This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

LELAND STANFORD JUNIOR UNIVERSITY
ORGANIZED 1891
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

AJNOCHY.

DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.

Dr. I A 2419 IV

DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.

SZKICE HISTORYCZNE (*Dokończenie*).
LECHICKI POCZĄTEK POLSKI.
JADWIGA I JAGIEŁŁO.

TOM IV.

WARSZAWA.
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,
Nowolipki Nr 2406 (3).
1876.

DK414
S9
v.4

Дозволено Цензурою.
Варшава, 13 Августа 1876 года.

Druk J. Ungra, Warszawa, Nowolipki, 2406.

ROZBIÓR KRYTYCZNY DZIEŁA:

BOGDAN CHMIELNICKI.

UTWÓR MIKOŁAJA KOSTOMAROWA.

Tom I str. XIX 459. Tom II. str. 550. Wydanie powtórne, uzupełnione.
Petersburg 1859.

Z największym entuzyazmem przyjęto w Petersburgu publiczne odczyty dzieła Kostomarowa o Bohdanie Chmielnickim. Z podobnémże uniesieniem przyjęto w Wilnie odwiedziny Mikołaja Kostomarowa w Wileńskiém Towarzystwie Archeologiczném z powodu wysokiéj wartości jego „Życia Bohdana Chmielnickiego". W uczonéj Rusi, we Lwowie mają Kostomarowa za najgłębszego i najświetniejszego pisarza o Bohdanie Chmielnickim. Taki rozgłos pochwał Historyi Chmielnickiego sprawił we mnie najgorętsze pragnienie obeznania się z tą Historyą: nigdzie wszakże nie mogłem doszukać się jéj pomiędzy znajomymi moimi, napróżno zapisywałem ją z Kijowa, gdzie odpowiedziano mi, że nie ma już żadnego egzemplarza téj wyczerpanéj Historyi. Dopiero uprzejmości księdza prorektora uniwersyteckiego, J. Głowackiego, winienem nadesłanie mi tak długo oczekiwanego Życiopisu Bohdana Chmielnickiego.

Tymczasem, jakże zawiódł mnie „Bohdan Chmielnicki" pana Mikołaja Kostomarowa. Entuzyazm, uniesienie, sława najgłębszego i najświetniejszego pisarza o Bohdanie Chmielnickim, zmieniły się u mie za bliższém obeznaniem się z dziełem w przekonanie, iż pan Mikołaj Kostomarow jest nader powierzchownym, a do tego niedokładnym dziejopisem Bohdana Chmielnickiego. Zaczyna on w swojem przedsłowiu bezprzykładnie niedorzeczném twierdzeniem: „moje opowiadanie pisane nie w myśli systematycznéj, nie dla uczonych specyalistów, lecz dla publiczności". Takie bowiem przeznaczenie dzieła nie dla uczonych, lecz dla publiki, uwalnia autora od wszystkich głębszych i krytycznych studyów o Bohdanie Chmielnickim, czém dla uczonych żadnéj nie ma ko-

rzyści z jego Historyi, a publika odnosi z tego najfałszywsze podania.

I tak na stronie 41 utrzymuje życiopis Bohdana Chmielnickiego, iż kanclerz koronny Ossoliński przywiózł na Ukrainę Chmielnickiemu i całéj kozaczyznie nowe przywileje króla Władysława IV, przywracające im dawne wolności i swobody, zwiększające liczbę regestrowych kozaków do 12,000 głów jego z dozwoleniem wypraw na morze i bliski napad na Turków u wybrzeży Bosforu. Jestto bajka węgierskiego autora dziejów krymsko-kozackich Samuela Grondskiego, którą go uczęstował znany Jan Wyhowski, pisarz w grodzie kijowskim, dla przeniewierstwa naprzód pod chorągwiami polskiemi, następnie Chmielnickiemu jako pułkownik służący, podrzędném w młodości stanowiskiem najpowierzchowniéj, owszem najopaczniéj z wypadkami blizkich lat obeznany, w wojnie szwedzkiéj 1655 i 1656 r. spółtowarzysz Grondskiego w wielu spólnych obozach, gdzie opowiadaniami swojemi najfałszywszych nabawił swego towarzysza szczegółów historycznych. Ossoliński zaś żadną miarą nie mógł podjąć się takiéj usługi królowi i kozaczyznie: będąc już znienawidzony przez całą szlachtę za swoje uroszczenia możnowładcze, unikał najstaranniéj wszelkich spraw i postępków, mogących go podać w większą jeszcze nienawiść szlachty. Najostrożniejszym był mianowicie w ściągnieniu na siebie najmniejszego podejrzenia udziału żarliwie przez szlachtę potępionych zamysłów króla Władysława podjęcia wojny z Tatarami i Turcyą, a ostrożność ta posuwała się tak daleco, iż żądaniu króla opatrzenia wychodzących patentów zaciągowych wielką pieczęcią stanowczo odmówił, czém większa część zaciągów ubyła królowi Władysławowi.

Na stronie 43 twierdzi pan Kostomarow, jakoby Bohdan Chmielnicki w młodości był koniuszym u hetmana polnego Potockiego, który upiwszy się z całém towarzystwem u stołu, kazał Chmielnickiemu odrąbać głowę, po czém Bohdan zbiegł na Zaporoże, zkąd przez kilka lat czynił wyprawy lądem i po wszystkich brzegach Czarnego morza. Szczegół o koniuszostwie jest zmyśleniem Lietopisu Wieliczka, najfałszywszego życiopisa Bohdana Chmielnickiego. Ten nigdy nie służył za koniuszego przy hetmanie polnym Potockim; ojciec

jogo bawił przy żółkiewskim dworze Jakóba Sobieskiego, syn jego Bohdan poszedł w służbę zięcia Żółkiewskiego, wojewody ruskiego Daniłłowicza, który przeniósł go na zawiadowcę Daniłłowiczowskich dóbr na Ukrainie. Tam został on dziedzicem nadanéj ojcu Bohdanowemu królewskim przywilejem wsi Subotowa, nabywcą domu w Czehrynie i setnikiem w pułku czehryńskim. Nigdy on przed swojem ostatniém zbieżeniem na Niż w grudniu 1647 nie zbiegał na ostrowy niżowe, a na morze nigdy nie podejmował wycieczek przeciw okrętom i brzegom czarnomorskim.

Na stronie 44 dzieje Bohdana Chmielnickiego pana Kostomarowa opowiadają, iż 1621 roku w czasie oblężenia przez Turków i Tatarów twierdzy Chocimskiéj, Chmielnicki świetne odniósł zwycięztwo z 10,000 kozaków na czajkach na Czarném morzu i zatopiwszy 12 statków tureckich, sam Konstantynopol strasznym przejął popłochem. Nigdy, a nigdy nie stało się takie zwycięztwo, takie zatopienie okrętów i taki postrach Stambułowi zadany przez Chmielnickiego, który od pierwszych dni października r. 1620 t. j. w dniu ostatecznego rozbicia pod Cecorą u brzegów Dniestru, dostał się w dwuletnią do pierwszych dni października 1622 r. niewolę w Krymie i w murach carogrodzkich. Powtarzamy, co wyżéj powiedziano, iż nigdy Chmielnicki nie rozbijał po Czarném morzu.

Strona 45 podaje bezprzykładną nieznajomość chronologii wypadków. Od zdobycia Smoleńska, nie w roku 1635, lecz w pierwszych miesiącach 1634 r. do klęski kumejskiéj liczy historya o Bohdanie Chmielnickim długi przeciąg dwudziestu jeden lat, gdy przecież kumejski pogrom kozaków przez hetmana polnego Potockiego zdarzył się w trzy lata po zdobyciu Smoleńska, w r. 1637.

Na stronie 52 o chrzcinach nowo narodzonego Chmielnickiemu dziecięcia ma jego życiorys najmylniejsze pojęcie. Pan Kostomarow podaje dwie różne wersye tych chrzcin, raz, że uczta nie odbyła się w dniu chrzcin, lecz w święto Mikołajskie 6 grudnia, właściwie ówczesnym kalendarzem juliańskim późniéj o 10 dni, dnia 16 grudnia. Gorszą wszakże myłką od przypuszczenia, chociaż wątpliwie nieistniejących nigdy chrzcin niemowlęcia i podania daty kalendarza gre-

goryańskiego, zamiast starego, jest twierdzenie, że po uczcie św. Mikołaja wyjechał Chmielnicki na sejm warszawski roku 1646. Pan Kostomarow chwali się z mnogości źródeł polskich w dziele swem użytych, zdaje się jednak, że ich wcale nie czytał, nie popełniłby bowiem takiéj nieprawdy historycznéj, najłatwiejszéj do uniknienia rzeczywistą znajomością źródeł w języku polskim. Nieprawdą jest, że po uczcie, czy to w dzień chrzcin, czy to w święto Mikołajskie odbył Chmielnicki podróż na sejm 1646, uczta bowiem wspomniona była przededniem jego zbieżenia na Niż, o cały rok późniéj od sejmu roku 1646. Drugim fałszem jest twierdzenie, iż porwanie żony drugiéj nastąpiło w roku 1647, w którym wdowcem był Bohdan od kilku lat. Nie ta więc, nieistniejąca w roku 1647, żona uwolniła z turmy Czaplińskiego męża swojego, uczyniła to bowiem żona Czaplińskiego według słów Bohdanowych „cnotliwa, daremnie ginących ludzi litująca się Ester". Pan Kostomarow, nie znając polskich źródeł o Bohdanie Chmielnickim czerpie głównie z kronik małoruskich, tak mało wiedzących o Chmielnickim, iż muszą uciekać się do takich obcych dziejom Bohdana Chmielnickiego pisarzów, jak poeta Twardowski i dziejopis Prus Puffendorf. Dopiéro bowiem po dostaniu się Zaporoża Moskwie rozpoczyna się szereg aktów, najdokładniejszą wiadomość codziennych wypadków w Siczy kozackiéj podających, cała bowiem kancelarya ze wszystkiemi dawnemi aktami i kronikami dostała się pod Beresteczkiem Polakom, którzy najszpetniejszym sposobem nie oddali jéj do archiwów Rzeczypospolitéj, lecz porozszarpywali ją pomiędzy siebie na wieczne zatracenie.

Strona 52. Niezwyczajném sprzeciwieniem się zdrowéj krytyce i źródłom polskim jest nazwanie Krzeczowskiego pułkownikiem pereasławskim, gdy on stale pułkownikował w Czehrynie, gdzie wszystkie jego czynności, jak kumostwo z Chmielnickim, poręka chorążemu koronnemu Koniecpolskiemu dana za Chmielnickiego, zresztą obecność jego na uczcie w dzień św. Mikołaja, 16 grudnia 1647.

Na stronie 60 szpetną jest niezgodą z prawdą dziejową śmierć Tymoszka, po ciężkiem pobiciu z rozkazu Czaplińskiego; Tymoszkiem bowiem nazywają pobitego syna

Bohdanowego wszystkie źródła w języku polskim, a we wszystkich tych źródłach nie ma najmniejszego śladu śmierci z pobicia Tymoszkowego, który owszem w pięć lat po mniemanéj śmierci poślubił hospodarównę Lupulankę Domnę (w języku wołoskim tyle co *domina*) Rozandę i dopiero w rok późniéj 1653 zginął w bronionéj przez siebie twierdzy suczawskiéj od drzazgi kuli działowéj.

Od strony 69 do 76 odbyła się wielka rada w ogromnéj liczbie spółuczestników, pod przewodnictwem Chmielnickiego obradujących, po jego powrocie z sejmu; prawdopodobnie roku 1646 lub w blizkim czasie po sejmie jakimkolwiek, zbiegł on na Niż. Zajmowała się rada głównie pytaniem, czy wejść w związek z Ordą, czy dla niepewności dotrzymania go przez Tatarów zaniechać ligi z chanem Islam Girejem. Wzięły to dzieje Bohdana Chmielnickiego z najmylniejszych latopisów małoruskich z ostatnich lat; świadome bowiem najdokładniéj o każdym kroku Chmielnickiego w roku 1646, 1647 i wszystkich dalszych czasach życia Bohdanowego, nie wskazują żadnego cienia takiéj narady w roku 1647. Owszem Chmielnicki nie był wcale na sejmie 1647 roku. Cały ten rok spędził setnik czehryński w prześladowaniach od szlachty za swoje nadane mu przez króla wodzowstwo na morzu Czarném przeciw Ordzie i Turkom, spędził ten rok w własnym Subotowiu i domu w Czehrynie, bez żadnych znoszeń się z ogółem kozaczyzny, aż do zbieżenia na ostrowy niżowe.

Strona 79. Twierdzenie, że hetman wielki koronny Potocki bezpośrednio przed schronieniem się Chmielnickiego na Niż rozkazał Szembergowi zabić Bohdana, jest rażącym fałszem historycznym w dziele pana Kostomarowa. Nie od Potockiego, lecz od chorążego koronnego Koniecpolskiego groziło mu takie niebezpieczeństwo kilka dni przed zbieżeniem na Niż. Potocki zaś niedługo przed tém zbieżeniem kazał tylko oddać pod straż Krzeczowskiemu setnika czehryńskiego, który w liście do hetmana wielkiego koronnego Potockiego poczytuje to wzięcie pod straż w słowach następujących: „Przykazałeś Wielmożność Wasza wziąć mnie pod ścisły areszt do dalszéj rezolucyi, która nie byłaby inną jak tylko taką, (iżby mnie) na wieki z życiem tém rozłą-

czyła". Rozkaz wzięcia pod straż Krzeczowskiego nie przyszedł wcale do skutku. Nigdy więc Potocki nikomu nie rozkazał zabić Bohdana Chmielnickiego.

Strona 102. Liczba pięćdziesięciu tysięcy wojska wzięta jest w życiopisie Bohdana Chmielnickiego nie z najdokładniéj obeznanych z wszystkiemi w tych ostatnich latach krokami Chmielnickiego źródeł w języku polskim, które pan Kostomarów wszystkie w Istocznikach swoich przytacza, nie korzystając z nich wcale w całym pierwszym tomie swojego dzieła o Bohdanie Chmielnickim, lecz wyjęta jest z ukraińskiego latopisa bezimiennego, zapewne w około sto lat późniéj podającego tę liczbę wojska. Miało ono przed rozpoczęciem walki z buntem kozackim zwyczajną liczbę kwarcianego wojska sześciu tysięcy, które zaciągi pańskie pomnożyły drugim sześciu-tysiącem, trzeciem pomnożeniem całego wojska o sześć tysięcy regestrowych liczono kozaków. Zawierało więc wojsko polskie z początku tylko 18,000, nie zaś jak u pana Kostomarowa liczbę 50,000, z którychto ośmnastu tysięcy ubyło jeszcze przed rozpoczęciem walki zbieżeniem do Chmielnickiego 6000 regestrowców, drugich 6,000 zginęło w odwrocie partyi od Żółtych wód, 2000 z pozostałéj obudwu hetmanom dragonii chłopskiéj w niemieckich strojach przeszło do Chmielnickiego przed pogromem korsuńskim, zaczém do całéj wojny dalszéj mieli obaj hetmanowie tylko cztery tysięcy, nie zaś jak w życiopisie Chmielnickiego 50,000.

Strona 44 wiersz 2 z dołu pan Kostomarow wyprawia Chmielnickiego w poselstwie od kozaków na sejm elekcyjny roku 1632. Jest to nowym fałszem w dziele Kostomarowem, ile że w rękopisie zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod Nr. 213 str. 34—38 w Kredencie kozaków zaporozkich w Kijowie 3 września 1632 nie było między posłami kozackimi na sejm tegoż roku żadnego Bohdana Chmielnickiego. Deputami na sejm 1632 byli Fiedor Kuźmiński, Fiedor Piatycz i Wasil Unorkiewicz. Według Szymona Okólskiego Dyaryusza tranzakcyi wojennéj 1637 z kontynuacyą Dyaryusza wojennego w roku 1638 dopiero w tym roku 1638 na radzie w Kijowie 9 września wymieniony jest Bohdan Chmielnicki w szeregu posłów na sejm. Posłowali

wówczas z Bohdanem Chmielnickim Roman Połowiec, Iwan Bojarzyn, Jan Wołczeńko.

Strona 150 na radzie po rozbiciu korsuńskiem liczono 7000 kozaków, tyle czyniło całe wojsko kozackie w kilkunastu różnych miejscach załogą stojące; w radzie pokorsuńskiéj tylko 10,000 kozaków uczestniczyło.

Strona 190 zdobycie twierdzy kudackiej od wojsk kozackich nastąpiło nie w czerwcu pod dowódzcą twierdzy Grodzickim, lecz według listu z pod czołhańskiego Kamienia z dnia 31 sierpnia 1648 między tym dniem, w którym jeszcze Kudak mężnie się bronił szturmom kozackim a między ostatnim dniem sejmu elekcyjnego, t. j. 22 listopada tegoż roku, kiedy już wszelka wojna, wszelkie zdobywanie fortec ustało.

Strona 192, 204, 215, chłopstwo zbuntowane 1648 r. nie nazywało się bynajmniéj hajdamakami, nazwa ta nastała dopiero w buncie kozaków w roku 1787 i 1789 w których pierwszy raz zaczęli się kozacy nazywać hajdamakami.

Strona 194, sejm konwakacyjny nie odbywał się w miesiącu czerwcu, lecz od 16 lipca do 2 sierpnia 1648 r.

Strona 201. Według historyi Bohdana Chmielnickiego przez pana Kostomarowa powiedziano, iż jakiś wódz kozacki nazwiskiem Tysza, przebił się silnym oddziałem kozackim aż ku bramom Warszawy, u których wiele okolicznych wsi i miasteczek spalił, złupił i wszystkich mieszkańców wymordował. Nigdy żaden wódz kozacki Tysza nie dostał się do bram Warszawy, nie spalił, nie splądrował i nie wyciął po okolicznych wsiach i miasteczkach mieszkańców, ostatnim bowiem kresem posuwania się oddziałów kozackich była twierdza zamojska.

Strona 214. Dzieje Bohdana Chmielnickiego utrzymują, jakoby chorąży koronny Koniecpolski, trzeci z regimentarzów koronnych, połączył swój obóz z obozem księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Nie mogło żadną miarą nastąpić połączenie księcia Jeremiego z chorążym koronnym Koniecpolskim, z przyczyny, iż żaden z regimentarzów koronnych nie mógł poddać się dowództwu albo tylko złączeniu się z niższego stopnia wodzem od regimentarzów koronnych.

Zresztą nie mogło to nastąpić z powodu zazdrości

księcia Wiśniowieckiego ku chorążemu Koniecpolskiemu, iż nie jemu Wiśniowieckiemu, ale młodszemu laty i nieskończenie niższéj sławy rycerskiéj Koniecpolskiemu dano jedno z trzech regimentarstw koronnych.

Strona 425. Pan Kostomarow w swoim „Bohdanie Chmielnickim" twierdzi, iż Bohdan nie chciał dozwolić, aby monarcha chrześcijański wzięty był w niewolę bisurmańską. Twierdzenie to jest przeciw prawdzie dziejowéj, nigdy bowiem Chmielnicki nie miał téj chęci niedozwolenia królowi Janowi Kazimierzowi dostać się w pęta niewoli krymskiéj; owszem Chmielnickiemu zależało na tém, aby Polacy klęskę pod Zborowem ponieśli i król Jan Kazimierz w niewolę popadł tatarską, będąc tém pewniejszym ligi z bisurmanami. Kanclerz koronny Ossoliński widział w swoim podróżnym powozie w nocy promienistego anioła, który go wezwał do napisania nazajutrz listu do chana Islam Gireja, przypominającego chanowi, iż Władysław IV wypuścił go z niewoli w Polsce bezpłatnie i z wszelkiemi honorami do Krymu. Wkrótce potém został Islam Girej z prostego murzy chanem wielkim półwyspu krymskiego, przywodząc sobie z wdzięcznością pamięć o tém od Władysława IV otrzymaném dobrodziejstwie; czém się stało, iż chan krymski odstąpił kozaków w przedklęsce pod Zborowem w roku 1649 i zagroził Tatarom wspólną wojną z królem Janem Kazimierzem.

Do strony 214 i 425 kończą się myłki w dziejach Bohdana Chmielnickiego. Zdaje się, iż po te dwie strony nie czytał pan Kostomarow przytoczonych przez siebie w Istocznikach źródeł w polskim języku, dopiero od tych dwóch stron wziął się w istocie do korzystania ze źródeł polskich, które mu podały same prawdziwe wiadomości, gdy źródła małoruskie cały życiopis Bohdana najfałszywszemi szczegółami zapełniają. Znając Kochowskiego, Pastoryusza, Rudawskiego, miał pan Kostomarow ubitą drogę do prawdziwéj historyi Bohdana Chmielnickiego. Powtarza więc wszystko z nich, żadnego nowego szczegółu nie umiejąc znaleźć do dziejów Bohdanowych. Natomiast zapełnia trzecią część obu tomów najniepotrzebniejszemi, nic nowego niepodającemi sążnistemi mowami i rozmowami. Obok fałszów historycznych w całym prawie pierwszym tomie historyi

Bohdanowéj, towarzyszy w obudwóch tomach mylkom Kostomarowym najdziwniejszy, najszkodliwszy całemu dziełu narów — naprzód opuszczania najważniejszych wypadków, nastepnie niepodawania nigdzie dnia, miesiąca i roku najważniejszym wypadkom w obudwóch tomach.

I tak opuszczają Dzieje Bohdana Chmielnickiego w pierwszym tomie trzy najważniejsze wypadki, z których pierwszym jest nagłe, nadspodziewane, niczém niewytłómaczone cofnęcie się Chmielnickiego i chana Islam Gireja w 170,000 Kozaków i Tatarów przed jedyną garstką ku obronie ojczyzny 2000 gwardyi królewskiéj, raczéj do popisów w uroczystościach dworskich w Warszawie, niż do broni i wojny w polu włożone. Następne opuszczenie drugiego z najważniejszych wypadków w roku bieżącym był list wojewody bracławskiego Kisiela do Chmielnickiego w przededniu 7 czerwca 1648, podający Chmielnickiemu radę i prośbę, aby zwykłe kozackie miejsca około miasta Czehryna wrócił, zerwał związek z chanem Islam Girejem, zmusił do powrotu chana do Krymu, co wszystko istotnie nastąpiło. Trzecie zaniedbanie dwóch ważnych listów Chmielnickiego i chana Islam Gireja do króla Władysława IV, w których obaj zmyślali najpotworniéj jakoby to Chmielnicki powściągnął Tatarów od pochodu w głąb Polski ku Warszawie, Islam Girej zaś przypisuje sobie odciągnięcie Kozaków od zalania całéj Polski po Gdańsk i Kraków.

Tak żółtowodzkiemu i korsuńskiemu gromowi brak dnia, miesiąca, roku i miejsca. Zkąd żaden z czytelników Dziejów Bohdana Chmielnickiego nie wié ani gdzie, ani w którym dniu i miesiącu, ani w jakim roku zaszły rozbicia u Żółtych Wód i u Korsunia. W latach 1648 i 1649, w których tyle wypadków wymaga dat dnia, miesiąca i roku, jest w całym pierwszym tomie tylko raz wymieniony rok 1648 bez dnia i miesiąca, tylko raz wskazany rok 1849 również bez miesiąca i dnia. Nie podawszy początku w miesiącach styczniu i lutym 1649, jednemu z dwóch najważniejszych wypadków w roku bieżącym, t. j. odbytéj komisyi komisarzów polskich pod przewodnictwem wojewody bracławskiego Kisiela z Bohdanem Chmielnickim i jego pułkownikami nie w lipcu, jak pan Kostomarow mylnie podaje,

lecz w miesiącach styczniu i lutym, zbywa ją trzema słowami, „zjechali komisarze z Peresławia". Ważną zaś była ta komisya pereasławska nadaniem Chmielnickiemu przez króla Jana Kazimierza chorągwi i buławy, które dopiero gruntownie ustalały go w hetmaństwie zaporozko-niżowém, ważną nadto niedokończonym traktatem Bohdana Chmielnickiego i całéj kozaczyzny z królem Janem Kazimierzem i wszystką Rzeczpospolitą, domagającym się nieodzownego zniesienia unii, pomnożenia liczby kozaków regestrowych do 12,000 głów, wreszcie powrócenia dawnych swobód i przywilejów przez wszystkich poprzednich królów nadanych i potwierdzonych. Poprzedzają ten traktat niedokończony punkta żądań Kozaków od króla i Rzeczypospolitéj, powtarzające te same żądania co w traktacie niedokończonym, mianowicie zniesienia unii, zwrócenia zabranych na unią kościołów shyzmatyckich w kilku prowincyach Rzeczypospolitéj, 12,000 regestrowych Kozaków, zwrócenia wszystkich wolności i przywilejów, nadanych przez wszystkich poprzednich królów. Im ważniejszą jest ta komisya pereasławska, tém bardziéj razi opuszczenie w dwóch pierwszych miesiącach roku 1649, czém mniemamy ciągle znajdować się w roku 1648, i dziwimy się najmocniéj, iż zamiar Chmielnickiego oblężenia Kamieńca Podolskiego i rzeczywiste oblężenie przez Kozaków twierdzy Zbarazkiéj miałoby nastąpić w roku 1648, nie w 1449.

Jedyna dotąd w języku polskim skreślona recenzya Bohdana Chmielnickiego przez Miłkowskiego w *Dzienniku literackim* przed kilku umieszczona latami, posądza Kostomarowa o sympatyą i tendencye moskiewskie. Twierdzenie to nie ma żadnego uzasadnienia. Pan Kostomarow jest owszem najbezstronniejszym ze wszystkich dziejopisów, posuwających tę bezstronność do najzupełniejszych usposobień indyferentyzmu, z wszelką obojętnością traktującego Kozaków, Polskę, Moskwę, Tatarszczyznę i Turcyę. Taki indiferentyzm jest szkodliwy dziejom naszéj ojczyzny, gdyż autor tych dziejów traktując ją z zupełnym indyferentyzmem nie zapala się miłością do dziejów naszych, nie unosi się chwałą tych dziejów, nie stara się o podniesienie jéj najszczytniejszych czynów i dążeń. Lichy to autor, który tego

wszystkiego zaniedbuje i ani zapału, ani współczucia nie daje swoim dziejom ojczystym. Zresztą z takim indyferentyzmem pisząc, nie ma pan Kostomarow żadnego poczucia historycznego artyzmu, żadnego wyobrażenia o potrzebnéj każdemu dziełu historycznemu kompozycyi, ani téż trafnego w całém dziele rozkładu części wiążących się nicią historycznego artyzmu. Wreszcie żadna iskra dowcipu, żadne uderzające porównanie lub dostrzeżenie, nie strzeli w dziele o Bohdanie Chmielnickim. Dzieje te płyną jak cicha, leniwa rzeka, po któréj żadna fala nie pluśnie nad powierzchnią, żaden promień słońca nie odbije się na falach rozigranych.

ŚWIĘTOWIT.

W miesiącu sierpniu roku 1848 znaleziono w Zbruczu koło Liczkowiec jeden z najpiękniejszych pomników północno-europejskich starożytności. Przez pana Mieczysława Potockiego na rzecz zbiorów jagielońskich ofiarowany, zdobi on teraz wnętrze uniwersytetu krakowskiego, przystępniejszy tam badaniom starożytników słowiańskich, niż gdzieindziéj. Ze strony materyalnéj tak gorliwość Towarzystwa Naukowego w Krakowie o pozyskanie pomnika, jakoteż obywatelska gotowość zacnego właściciela do ustąpienia go użytkowi publicznemu, przyjemne i budujące czynią wrażenie. Godzi się więc, aby i ze strony umiejętności tak ważny zabytek doznał godnego siebie ocenienia, któreby w równéj mierze odpowiadało wymaganiom dzisiejszego świata naukowego, jak wymienione tu zasługi materyalne odpowiedziały wymaganiom oświaty obyczajowéj. W tym jednakże względzie już sama nazwa bożyszcza, która przecież ani obojętną ani w obecnym stanie dat dotyczących wątpliwością być nie może, wcale nieumiejętnéj ulega nieścisłości.

Mamy przed sobą dwie rozprawy o naszym podolskim bałwanie. Jedną, *Wiadomość o bożyszczu słowiańskiem znalezionem w Zbruczu r. 1848*, ogłosiło Towarzystwko Naukowe w Krakowie. Drugą, pod napisem: *Przedstawlajetli otkrytyj istukan w rusli rieki Zbrucza bożka Swiatowita ili Chorsa?* umieścił w dzienniku *Wiestnik* z roku 1851, pan A. Pietruszewicz. Rozprawa Towarzystwa krakowskiego składa się z dwóch części, naprzód z sprawozdania członka J. Żebrawskiego, wyprawionego przez Towarzystwo na Podole, aby ofiarowany posąg odebrał, miejsce znalezienia opatrzył

i opisał, i podania miejscowe sprawdził; następnie z poprzedzającego toż sprawozdanie wstępu ze strony Towarzystwa. Tak, wymienione tu prace zawierają właściwie trzy odrębne głosy. I owoż te wszystkie trzy głosy różnią się w zdaniu o nazwie bożka. Towarzystwo wstrzymuje się od wszelkiéj szczególnéj nazwy, używając ogólnego „bożyszcze słowiańskie" miana. Pan T. Żebrawski nazywa je Światowidem. Pan Pietruszewicz twierdzi, iż to nie Światowid, lecz wschodnio-słowiański Chors. Ograniczając się obecnie na samo rozważenie kardynalnéj kwestyi nazwy, dotkniemy tu każdego z trzech różnych zdań.

Różnica ich tém więcéj dziwi, iż jest przecież jedna ważna okoliczność, na którą wszystkie trzy zdania zgadzają się. Mianowicie zgoda na to, że posąg liczkowiecki, z wyjątkiem kilku nic nieznaczących drobnostek, odpowiada dokładnie starożytnemu, prawie spółczesnemu opisowi bożka, czczonego jeszcze w XII wieku, w słowiańskiem mieście Arkonie na wyspie Rugii. Cztery twarze, róg, miecz, koń, strój — wszystko poświadcza tożsamość z arkońskim *Swantewitem*. Mimo tak zgodną wspólność pierwotnéj wiadomości o znaczeniu naszego bożka, wiadomości bez któréj nie moglibyśmy najmniejszego o nim powziąść wyobrażenia, rozbiegają się zdania daléj w zupełnie przeciwne strony.

Pan Żebrawski „znajdując do razu podobieństwo" do bożka arkońskiego, przeinacza do razu jego nazwę. Zamiast Swantewitem, jak stara cudzoziemska ortografia wszystkich pierwotnych źródeł miano jego wygłasza, czyli według nowszéj, narodowéj pisowni Świętowitem, pisze on go powszechnie Światowidem. Różnica to nie mała. Gdyż polegając nie na różnicy narzeczowéj, lecz na różnicy pojęcia, widząc w zgłosce *świat* nie ruski przymiotnik *święty*, lecz polski rzeczownik, *mundus*, nadaje ta zmiana wcale inne, dowolne a przynajmniéj srodze naciągane znaczenie bożyszczu. Za zmianą pierwszéj zgłoski idzie poniewolnie zmiana drugiéj, *wit* w *wid*, ustalając coraz gruntowniejszą różnicę między niewątpliwością pierwiastkowego źródła a dowolnością dalszych domysłów. Jak dalece zaś zmiany obudwóch zgłosek płodnemi są w dalsze dowolności, okazuje się najjaśniéj z ostatecznéj (str. 35) potrzeby przypuszczenia, że wyprowa-

dzona z obudwóch zmian nazwa *Światowid*, nieodpowiadająca jeszcze zupełnie domysłowi, musiała pierwotnie brzmieć *Światowidz*. Ta uporna niechęć przeciw oryginalnéj nazwie *Swantewit* czyli *Świętowit*, pochodzi ztąd, iż niemieccy księża chrześciańscy, słysząc nazwę słowiańskiego bożka Świętowit, wpadli na domysł, jakoby w téj nazwie pogańskiéj krył się chrześciański Święty-Wit. Późniejsi kommentatorowie nie umią poprawić rzeczy inaczéj, jak zastępując domysł o Świętym-Wicie, również etymologicznym domysłem o Światowidzu. A tymczasem pierwotną, źródłową nazwę Świętowit, mogącą znaczyć i zapewne oznaczającą Świętego-zwycięzcę, Świętego-Boga, jak téż w istocie niekiedy—np. w Leibnitza *Script. rer. brunsvic.* na stronnicy 141, z niemiecka *Suentebueck*, to jest Świętobóg—pisano wpośród sporu domysłów, w zaniedbaniu i poniewierce. Rozwarcie szranków domysłom w nazwie, dało powód do innych domysłów no str. 34, 37, 40, które, jakkolwiek w piękną szatę odziane, jakkolwiek w piękną szatę odziane, jakkolwiek pochlebnie o talencie szanownego autora świadczą, przecież z powodu niedostateczności faktów pozostaną w obec umiejętności niczém więcéj jak domysłami. Na wszelki wypadek „piękny symboliczny ustęp" Monego nie może służyć za „dowód" (str. 32) jakiegokolwiek szczegółu mitologii słowiańskiéj. Jak też w ogólności prace Naruszewicza, Hanusza, Rakowieckiego, niekiedy bardzo pomocne przy studyach, nie są źródłami— a zbijanie dorywczego artykułu w Przyjacielu ludu ubliża ściśłej naukowéj rozprawie.

Pan Pietruszewicz zna także nieznanego źródłom Światowida. Ale zna go jako bożka zachodniéj, nie wschodniéj słowiańszczyzny. Dlaczego? Ponieważ w przypadkowem przez Nestora wyliczeniu siedmiu bożków kijowskich niemasz imienia arkońskiego. Jest zaś *Chors*, czyli raczéj jest także goła nazwa jakiegoś bożyszcza, niczem ani co do znaczenia, ani co do postaci bliżéj nie określonego. Jedyną jego cechą jest częste w wzmiankach kronikarskich sąsiedztwo z bożyszczem *Dcżbog* i ciemne wyrażenie się Słowa o pułku Igorowym. A gdy *Dażbog* oznacza słońce, to wyrażenie się zaś piewcy Igorowego także do słońca naciągniętem być może, przeto arcywątpliwe ztąd prawdopobieństwo,

że *Chors* jest słońcem. Ku ostatecznemu przekonaniu nas o tém przywoływa pan Pietruszewicz zdanie rossyjskiego pisarza Bodjańskiego, iż samo miano *Chors* jest zendskiem słowem *kor*, *koresz*, słońce. Wszakże jeźli rozumowanie pana Pietruszewicza na luźnych polega domysłach, toć twierdzenie pana Bodjańskiego, posuwające swoją etymologiczną śmiałość aż do upewnienia nas, że Słowianie to zendskie słowo w przechodzie z Indyj do Europy, po drodze, w Aryi przejęli, jest prostą myłką. Gdyż według zdania najznamienitszych oryentalistów, np. Th. Benfeya w dziele „Indien. 1848", na str. 18, jest lud zendzki młodszym od pierwotnego języka słowiańskiego, i mógł mu tego słowa tém mniéj udzielić, ile że ono właściwie nie starozendskiemu, lecz nowszemu, perskiemu narzeczu przynależy. Jakoż sam mistrz pana Pietruszewicza, profesor Hanusz, na kilka lat przed panem Bodjańskim probował już w swojéj mytologii słowiańskiéj, ażali z podobieństwa dźwięków *Chors* i *Kor* jakiś domysł uprząść się nie da. Lecz wyjąwszy *słabuju niekuju analogiju*, jak pan Pietruszewicz w swojéj rozprawie sam nadmienia, niczego więcéj nie znalazł. Mimo to pan Pietruszewicz idzie za panem Bodjańskim. A wyrozumowawszy takim szeregiem swoich i cudzych domysłów, że bożek Chors jest bożkiem słońca czyli Dażbogiem, widzi się ku zamierzonemu zastąpieniu zachodniego *Świętowita* wschodnim *Chorsem*, w dalszéj konieczności przypuszczenia, na co po odtrąceniu nowszych domysłów również dostatecznych nie ma d o w o d ó w, że Świętowit był bogiem słońca. Dopiero po takiem rusztowaniu przypuszczeń i domysłów wspinamy się na zawrotny cypel mniemanego rezultatu, że bałwan zbruczański, mający wszelkie znamiona *Świętowita*, opisanego dokładnie przez spółczesnych, naocznych świadków, nie jest tym *Świętowitem* lub *Chorsem*, którego znaczenie dotąd wątpliwości podlega, a zewnętrzne znamiona, opis zewnętrzny, nigdzie ani w jednem nie przechował się słówku. Do tak opacznych wyników prowadzi manowiec przypuszczeń. Szanujemy w panu Pietruszewiczu chęć dociekania prawdy, zgodzimy się z nim na to, iż arkoński *Świętowit*, przy wszelkiéj tożsamości znamion zewnętrznych, mógł mieć inne miano nad Zbruczem, lecz przy-

toczone dowody za *Chorsem* są w obliczu umiejętności próżną igraszką.

W przewidzeniu opozycyi przeciwko nazwie *Światowid* obrali krakowscy wydawcy sprawozdania pana Żebrawskiego trzecią drogę, t. j. zostawili bożyszcze bezimiennem, „słowiańskiem." Mimo wszelkie uznanie naukowéj sumienności tego postępku mniemamy, iż takowa nie zgadza się z również potrzebną ścisłością naukową. Pozostał dokładny opis bożka w Arkonie. Znalazł się odpowiadający mu we wszystkiem posąg nad Zbruczem. Różnica miejsc dopuszcza wprawdzie myśli o różnicy nazw. Atoli dopóki inna miejscowa nazwa się nie wykryje, nie godzi się rzucać staréj, jeźli może nie ze wszystkich, tedy z wielu względów stosownéj, prawdopodobnéj. — Nie godzi się rzecz nazwaną puszczać samowolnie na mglisty przestwor bezimienności. Wynikające ztąd rozprzestrzenienie obszaru wątpliwości, zamiast coraz węższego, jak w każdej badanéj kwestyi czynić należy, ścieśnienia jéj dziedziny, jest w umiejętności również szkodliwem, jak dowolność przypuszczeń.

Ścisła umiejętność uwzględnia, zdaniem naszém, w kwestyi o nazwie zbruczańskiego posągu następujące okoliczności. Jak wspomniono, nie zachodzi najmniejsza niepewność co do tożsamości zewnętrznych arkońskiego i zbruczańskiego bożyszcza znamion. Bożyszcze arkońskie zwie się we wszystkich źródłach *Zwantewith*. Tak czytamy je w Helmoldzie, pisarzu XII wieku, spółcześniku niezburzonéj jeszcze świątyni arkońskiéj. Tak mieni je, mało co późniejszy, Saxo Grammatyk, któremu dokładny opis czczonego w niéj posągu zawdzięczamy. Tak wreszcie — co jeszcze ważniejsza — brzmi runiczny, własno-słowiański napis na jednym z posążków meklemburskich, wyszczególnionych przez Jana Potockiego w jego *Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe*, przedstawiającym bożka z Arkony. Tenże sam źródłosłów *Zwant*, tylko według zwykłéj u Czechów przemiany w *Suat*, ma nazwa tegoż bożka z Czeskim z XIII wieku *glossarium* Wacerada, gdzie to *suat*, z polska *święt*, różni się wcale od źródłosłowa *świat*, *mundus*, brzmiącego w czeskiem *suet*, jak tego dalsze w samym Waceradzie wyrazy są dowodem. Podobnież i ruskie *swiat* nie znaczy polskiego

źródłosłowu *swiat*, lecz *swięt*. Zaczem wszystkie bez wyjątku świadectwa i okoliczności zgadzają się na ścisłość pisowni *Zwant* i zawartego w tejże zgłosce pojęcia. Jakoż długo zachowywano statecznie nazwę źródłową. Jeszcze w Stredowskiego *Sacra Mort. hist.* znajdziesz wszędzie *Zwantewith*. Dopiero najnowsze czasy zbrzydziły sobie tę formę. Koncept niemieckiego mnicha, etymologizujący o św. Wicie, zastąpiono jeszcze dowolniejszym o „widzeniu świata" konceptem. Mamiąca niektórych nowszych uprawiaczów mytologii słowiańskiéj chętka upatrywania w *Zwantewicie*, pierwiastku *swiatło*, przyczyniła się do utwierdzenia téj dowolności. Między innymi Hanusz, siląc się w całéj swéj mytologii zrobić z *Zwantewitha* indyjskie bóstwo światła, wcale nieumiejętnie pierwotność nazwy przywidzeniu poświęcił. Fałszywy apryoryzm umiejętności pozyskał w belletrystach i poetach upowszechniaczy. Lubo w ściśle umiejętnym Lindem nie spotkasz nigdzie miana Światowid, rozeszła się ona przecież za pomocą poezyj almanakowych, powiastek i artykułów Przyjaciela ludu po całym świecie czytającym. Dziś zachodzi już trudność przywrócić zaćmioną pierwiastkowość. Pojmie jednak każdy potrzebę tego, kto zważy, o ile podobna zmiana zewnętrznéj nazwy zmienia pojęcie bóstwa, wewnętrzne jego znaczenie. Podczas, gdy wiadomości źródłowe w Swantewicie przedewszystkiem bożyszcze w o j n y widzą, gdy jeszcze w Waceradzie *Suatowyt* tłomaczy się wyraźnie mianem *Mavors*, Mars, my indyjsko-zendskiemi konceptami o światło-bogu, świato-widzu łudzeni, dla jakichś dalekich mrzonek bliższe, pewne znaczenie, znaczenie „Świętego, wielkiego zwycięzcy" „Świętego-Boga", jak téż czasem pisano, niebacznie z oka spuszczamy. Dlatego —niech rozprawa o dalszych powinowatych pojęciach *Zwantewitha*, o jego indyjskiem pochodzeniu, o możności różnych kiedyś nazw jego, toczy się daléj, byle dowodniéj, nieprzerwanie. Lecz co do nazwy dzisiejszéj, tę należy w źródłowej pierwiastkowości zachować. A ponieważ pierwotne *Zwantewith*, według tysiącznych przykładów jest tylko staropolskiem *Swyantewit*, brzmiącem znowsza *Swiętowit*, przeto wszelka inna nazwa zda się nam nieumiejętną, fałszywą. Ściąga się to zarówno do tegoż bożyszcza w ogólności, jak

do zbruczańskiego posągu w szczególności. Dopóki jakie nieprzewidziane odkrycie nie da nam — nie hypotezę o znaczeniu tego lub owego bożyszcza kijowskiego, lecz dokładny opis jego postaci, odpowiedniéj kształtom posągu zbruczańskiego — a gdzież prawdopodobieństwo takiego odkrycia? — dopóty bałwan zbruczański musi zachować nazwę bożyszcza arkońskiego, a ta brzmi *Świętowit*, nie Światowid.

STAROŻYTNA SFINGA

Z NAPISEM SŁOWIAŃSKIM.

W okolicy miasteczka siedmiogrodzkiego Thorda, znanego za czasów rzymskich pod nazwiskiem *Salina*, znaleziono około roku 1847 małą sfingę. Jest ona z bronzu, tkwi na grubym żelaznym gwoździu czyli trzonie, a z trzech stron czworograniastéj podstawy na któréj siedzi, ma tajemniczy napis, stanowiący główną jéj osobliwość. Żelazne trzono okazuje, że była umocowaną bądźto na drzewcu, jako znak wojenny, bądź na jakiejś innéj podporze, jako posążek kościelny lub t. p. Sama postać różni się od zwyczajnego wyobrażenia egipskiéj sfingi niektóremi szczegółami, mianowicie: skrzydłami, siedzącą postawą o spiętych łapach przednich, przepaską na głowie, tudzież pewnym rodzajem szaty, spływającéj z okrytych nią piersi na dół, a ozdobionéj w pośrodku dużym zygzakowatym krzyżem. Najważniejszym zaś przydatkiem jest odcięta głowa ludzka, umieszczona pod przedniemi łapami, a według najnaturalniejszego domysłu należąca niegdyś do ofiary, która nierozwiązanie zadanéj sobie przez sfingę zagadki śmiercią przypłacić musiała. Jednolity z całym bronzowym posążkiem napis powstał wraz z nim przez odlew.

Jedyną znaną nam wiadomość o téj sfindze podało niemieckie pismo *Illustrirte Zeitung* z roku 1847, w numerze 188, z dnia 6-go lutego. W témże samém pismie, w numerze 200, z dnia 1-go maja, umieszczone są cztery różne odczyty napisu na posążku, nadesłane redakcyi z Siedmiogrodu, Niemiec i Paryża. W kilka miesięcy późniéj, dnia 4-go sierpnia, zajmowało się jednym z tych odczytów powszechne zgromadzenie Towarzystwa historycznego w Regensburgu, słuchając wygłoszonéj na posiedzeniu rozprawy,

którą taż sama *Gazeta illustrowana* w numerze 218 z dnia 4-go września powtarza. Rozprawa ta przyjmuje rzeczony odczyt za prawdziwy i tylko w niektórych względach prostuje go i objaśnia. Mając podać odczyt inny, uskuteczniony we Lwowie, a niezaprzeczenie trafniejszy, przytoczym naprzód odczyty *Gazety illustrowanéj*, w szczególności ostatni, przez Towarzystwo historyczne w Regensburgu przyjęty.

Autor pierwszego odczytu pan H. L. Bock z Hamburga, przypuszcza, że głoski napisu przy odlewie na wspak odwzorowały się i wyczytuje tym sposobem, z lewa w prawo, starołacińską dewizę: *Nec Spes Epejo item Jemy*. Wszystkich dalszych odczytów autorowie czytają takowe od prawéj ku lewéj stronie. Mianowicie odczyt drugi, pochodzący od niejakiego pana Thalson z Karlsburga, widzi się w potrzebie uważać napis za skrócony, i po stosownem uzupełnieniu go przez dodanie przeszło czterdziestu nowych głosek, wyprowadza nową legendę w języku greckim, oznaczającą po polsku: *Chłosta niweczy radość złośliwą. Surowa Temida kruszy chwiejne kajdany Aureliana*. Ma to być godło zwycięzkich znaków wojennych, przybrane przez dawnych Siedmiogrodu mieszkańców, Daków, po otrząśnieniu jarzma rzymskiego za czasów cesarza Aureliusza. Trzeci odczyt, przez jakiegoś „Słowianofila“ z Paryża, znachodzi w napisie także słowa greckie, mające znaczyć po polsku: *Imię jemu Tiberiusz Charikles* albo *sarilai*. — Czwarty wreszcie odczyt, z Gitschin, uznany za prawdziwy, poczytywa mniemany pogański posążek wraz z napisem za starożytne germańsko-chrześciańskie *mysterium* i odkrywa w napisie, od prawéj ku lewéj stronie, następujące staroniemieckie wyrazy: *Ima ima si di ere farloan*. Według dzisiejszéj niemieczczyzny brzmiałoby to: *Ihm, ihm sei die ehre verliehen* i znaczyło po polsku: *Jemu, jemu niech będzie cześć oddana* — odnosząc się swoim powtórnym zaimkiem osobistym do Boga. — Tak *Gazeta illustrowana* jak owa na regensburskiem zgromadzeniu towarzystwa historycznego miana rozprawa zgadzają się, jakeśmy już wspomnieli, na ten ostatni odczyt, z tą jedynie poprawką, uczynioną w rozprawie regensburskiéj, iż powtórzony w napisie zaimek *ima*

nie znaczy *jemu*, lecz jest skróceniem starego germańskiego miana mytologicznego *Irmin*, *imma*, bóstwo najwyższe — co znowuż całemu pomnikowi odejmywa przyznany mu germańsko-chrześciański charakter, a zamienia go w zabytek germańsko lub kelto-boicki.

Otóż pięć przeciwnych sobie zdań, tak różnego pochodzenia, tak różnéj treści. Każde gubi się ostatecznie we mgle domysłów na polu dziejów, mytologii, języków. Żadne nie uwzględnia natury swego przedmiotu, natury *sfingi* mianowicie okoliczności, która sfingę naszą zpomiędzy wszystkich innych odznacza, a o któréj przeto napis w jakikolwiek sposób wzmiankować musi, to jest o ściętéj głowie pod przedniemi łapami. Uwzględnia to wszystko bardzo szczęśliwie odczyt, o którym mamy przyjemnosć podać tu wiadomość, uskuteczniony przez tłumacza polskiego przy Rządach krajowych we Lwowie, pana Samuela Leligdowicza. Według niego napis czyta się także od prawéj ku lowéj stronie, ma znaczenie słowiańskie i brzmi pierwotnie: *Cma, cma-t co cepe sapilach*, dzisiejszą zaś pisownią: *Ćma, ćmato, co ciebie zabiła*. Ćma, tyle co ciemnota, zagadka. Uderzająca w tym odczycie zgodność między pomnikiem a napisem nie wymaga żadnych objaśnień. Nadane tu pojedyńczym głoskom znaczenie odpowiada zupełnie najdawniejszemu świadectwu o pierwotném piśmie słowiańskiém, to jest słowom bulgarskiego mnicha Chrabrego z X-go lub XI-go wieku, według których Słowianie początkowie, jeszcze przed upowszechnieniem kirylicy używać mieli alfabetu, składającego się z mieszaniny łacińskich i greckich głosek. Nadto, utwierdza się toż znaczenie powinowactwem ze znaczeniem głosek w również starożytnym napisie na złotéj blaszce, wykopanéj przez Katanczyca w Wiedniu pod bramą zamku cesarskiego. To wszystko zniewala do przyznania odczytowi pana Leligdowicza bezwarunkowego pierwszeństwa przed powyższemi, owszem: bezwarunkowéj trafności. Nieoceniona zaś dla archeologii słowiańskiéj ważność tego zabytku i odczytu podobnież nie potrzebuje długiego wyluszczania. Bliższą wiadomość o swoim odczycie, mianowicie o pozostałem jeszcze do wyjaśnienia znaczeniu i przeznaczenia posążka sfingi, przybierającéj tu charakter

sfingi słowiańskiéj, zastrzega autor odczytu własnéj rozprawie, mającéj wyczerpać wszystko co niegdyś o starożytnych sfingach pisano, a przeto dłuższych wymagającéj badań i trudów. My poprzestajemy tu na udzieleniu treści samegoż odczytu, dziękując jego autorowi za pozwolenie ogłoszenia téj naukowéj nowości, która z czasem niemało do rozjaśnienia archeologii i historyi słowiańskiéj posłużyć może.

OBYCZAJE PIERWOTNYCH SŁOWIAN.

U żadnego zapewne narodu nie miały obyczaje tak wielkiéj wagi, jak u narodów plemienia słowiańskiego. Umysł ich jestto płytka, lecz rwąca rzeka. Ta płytkość i powierzchowność czyni je niezdolnemi głębokiego natchnienia, trwałego entuzyazmu, zaciętego fanatyzmu, jakie u innych ludów widzimy — ta zaś rwącość i bystrość umysłowa nie dozwala ich jakiemukolwiek życiu umysłowemu i społecznemu dojrzeć i zkonsolidować się w pewne formy stałych, rygorystycznie przestrzeganych ustaw i prawideł społecznych, w jakie inne narody się zasklepiły. Miejsce owego silnego wewnętrznego natchnienia i zewnętrznéj prawidłowości zastępuje u Słowian obyczaj. W obyczajach to kwitły głównie cnoty i zalety, które ich dziejom wewnętrznym najbielszą zapewne, najmniéj krwawą i czarną barwę nadały, niejako sukienkę niewinności zachowały — w obyczajach też wylęgły się głównie ich przywary i nadużycia, które najsroższe klęski na ojczyznę ich sprowadziły — w obyczajach, jednem słowem, najwyższa moralna ich potęga. Ztąd też dziwne przywiązanie Słowian do swoich starodawnych obyczajów, i osobliwsza władza przechowywania onych od wieków, w nadmiar małéj zmienności i skazitelności.

Wszakże wpatrzenie się w dawne obyczaje słowiańskie może nam jeszcze inną prawdę nastręczyć. Tą prawdą jest uznanie: który z narodów plemienia słowiańskiego dochował najczyściéj dawnego obyczaju słowiańskiego i jest przeto najbardziéj dziś słowiańskim? Gdyż jeźli wszyscy dzisiejsi Słowianie zgodzą się zapewne na to, iż głównie o b y c z a j e miały zawsze obowiązującą wagę u słowian, niechże oni i na tę konieczną ztąd wynikłość się zgodzą: iż mniejsze

lub większe wyzucie się z tych dawnych obyczajów, jakiemu który z dzisiejszych narodów plemienia słowiańskiego mógł uledz, znaczy właściwie mniejszy lub większy stopień jego wynarodowienia się, wysłowiańszczenia, zobczenia — wierniejsze zaś przechowanie dawnego obyczaju i ducha przez który z narodów plemienia słowiańskiego, jest najmocniejszém jego upoważnieniem do odzywania się w rzeczach dotyczących ogółu Słowiańszczyzny, i że więc nie temu z dzisiejszych narodów słowiańskich, który najgłośniéj o tém prawi, lecz temu, który najniezmienniéj dawny obyczaj w sobie przechował, pierwszy głos w rozprawie o Słowiańszczyznę się należy.

Teraz niech wszyscy uczeni słowiańscy wpatrzą się sumiennie w poniższy obraz swych przodków, i odpowiedzą sobie w duchu, który z dzisiejszych narodów słowiańskich najpodobniejszym jest do swego plemiennego pierwowzoru. Nam zaś, zdając rozstrzygnienie tego pytania na powszechną sumienność, o to głównie starać się było, abyśmy jak najsumienniéjszy obraz tych pierwotnych obyczajów podali. Najwłaściwszym więc środkiem po temu zdało się nam przytoczyć dosłowne świadectwa takich starodawnych cudzoziemskich pisarzów, którzy bądź z naocznego przeświadczenia się, bądź ze współczesnych podań obyczaje pierwotnych Słowian znali, a żadną stronniczością dla któregokolwiek pomniejszego narodu słowiańskiego nie uwodzili się. Podobnie skreślony obraz mógłby tylko w takim razie być zwodniczym i omylnym, gdybyśmy mieli zbytnią obfitość pierwotnych o Słowiańszczyznie świadectw, i wybrane tak świadectwa, stosownie do indywidualnego uprzedzenia, w dowolny szyk ustawić. Lecz poniżéj przywiedzione świadectwa są to prawie wszystkie, a przynajmniéj wszystkie nam wiadome materyały historyczne do tak bezpośredniego skreślenia obrazu dawnych obyczajów słowiańskich—któryto obraz ktokolwiek dalszemi dodatkami niech uzupełnia.

Otóż autorami tych świadectw są następujący 12 różnocześni i różnorodni pisarze: Prokop z 6-go wieku, cesarz Mauryciusz z 7-go, św. Bonifacy z 8-go, Teofylakt i cesarz Lew mądry z 9-go, Witukind, Kameniata i Konstantyn Porfirogenita z 10-go, Ditmar i Adam Bremiński z 11-go

Helmold z 12-go, wreszcie żywociarz św. Ottona z 13-go — a czerpane z nich wiadomości szykujemy dla łatwiejszego przeglądu w następne pomniejsze rozdzialiki: *a*) o ogólnym charakterze plemienia, *b*) o życiu społeczném, *c*) o wyobrażeniach i obrzędach religijnych, *d*) o pożyciu domowem, *e*) o sposobie wojowania z obcymi narodami.

a) O ogólnym charakterze plemienia.

Prokop. „Wszyscy oni jednego języka używają — ani téż kształtem ciał się nie różnią. Każdy bowiem jest słusznego wzrostu i bardzo silny. Kolor płci niezbyt biały, ani włosów zbyt jasny, chociaz te nigdy wcale czarnemi nie są, lecz najczęściéj nieco w rude wpadają. Prosty ich umysł nie zna złości i fałszu.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricius. „Znoszą cierpliwie mróz i gorąco, obnażenie ciała i niedostatek żywności.“ (Strgc. XI. 5.)

Witukind. „Jestto lud twardy i pracowity, nawykły do najpodlejszéj strawy, a co dla naszych (Niemców) zbytnim zda się ciężarem, Słowianie za igraszkę sobie to mają.“ (Sax. II.)

Lew Mądry. „Zresztą wolą swobodny i niezbyt zatrudniony żywot prowadzić, niż wielkiemi zachody o doborne jadło lub bogactwa się starać.“ (Tactc. XVIII. 106.)

Mauricius. „Niczyich rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą a nienawidzą.“ (Strtgc. XI. 5.)

b) O życiu społeczném.

Konstantyn Porfirogenita. „Panów, jak mówią, te (chrowackie, serbskie i inne) ludy nie mają, lecz żupanów, starostów, równie jak i reszta słowiańskich ludów.“ (Stritt. II. 28.)

Ditmar. „Ci, których zwyczajnie Lutykami zowią, nie mają żadnego pana nad sobą. Jednomyślną naradą uchwały swoje stanowiąc, w wykonaniu postonowionych wszyscy zgadzać się winni. Jeżeli zaś który przy naradzie uchwałom

się sprzeciwia, bywa kijami bity, lub jeżeli późniéj publicznie opór stawia, niszczą mu wszystko ogniem, lub ciągłem pustoszeniem, lub musi stosownie do swego stanu należytą ilość pieniędzy złożyć. Chociaż sami zmienni i podejrzliwi, wymagają od innych niezmienności i zaufania..." (Chr. VI.)

Żywociarz św. Ottona, „Jest zwyczaj na Pomorzu, iż książę téj krainy zakłada w niektórych grodach własną siedzibę, gdzie każdy, kto tylko tam się uciecze, bezpiecznie od nieprzyjaciół schronienie miewa." (Vit. II. 7.)

Helmold (mówiąc o sądach w świątyniach odbywanych i o przysięgach sądowych). „Zdarzyło się, żeśmy w naszéj wędrówce przyszli do jednego gaju, który jest w téj krainie (Stargradzkiéj) będącéj zresztą polistą wcale płaszczyzną. Tam pomiędzy starożytnemi drzewami ujrzeliśmy dęby święte, przeznaczone ku czci bożka téj ziemi: Prowe (Prawo-Prawy) otoczone wkoło podsieniem i ogrodzone równo wytkniętym parkanem, w którym były dwie bramy. Oprócz licznych ołtarzy i bożków, przepełniających wszystką tutejszą ziemię, byłoto miejsce powszechną całéj krainy świątynią, któréj kapłan wszelkich uroczystych i ofiarnych obrządków dopełniał. Tam lud téj ziemi z kapłanem i książęciem zwykł był gromadzić się na sądy. Wstęp do środka był zabroniony wszystkim, oprócz kapłanom i tym, co ofiary składali, lub w niebezpieczeństwie życia byli. Takim bowiem nie odmawiano nigdy schronienia, ile że Słowianie tak wielkie dla swoich świątyń uszanowanie mają, iż wnętrze świątyni niczyją, nawet i krwią nieprzyjacielską pokalać nie chcą. Przysięga bywa z wielką trudnością dozwalaną. Gdyż przysięgać, znaczy u Słowian tyle, co krzywoprzysięgać, a to z powodu mściwego gniewu Bogów." (Chr. I. 84..)

Ditmar. „Pokój ślubują ustrzeżeniem kosmyka włosów z wierzchu głowy, i trawą, albo podaniem ręki." (Chr. VI.)

Żywociarz św. Ottona (opisując miejsca publicznych zborów u Słowian). „Były zaś w Szczecinie cztery kontiny, z pomiędzy których jedna, najgłówniejsza, była z przedziwną sztuką i nadzwyczajnym wymysłem zbudowana, mając wewnątrz i zewnątrz rzeźby i sterczące ze ścian obrazy ludzi, ptactwa i zwierząt, tak dokładnie podług natury oddane, iż zdawały się żyć i oddychać; a co najosobliwsza, iż barwy

tych obrazów od żadnéj deszczów lub śniegów niepogody nie pełzły, ani czerniały, w czém zręczność malarzów całą zasługę miała. Do tych budynków znosili słowianie dziesięciny wywalczonych skarbów, i bronie nieprzyjacielskie — i wszystko, co bądźto na morzu, bądźto na lądzie w boju zdobyli; tudzież złote i srebrne czary, które w dni uroszyste możni panowie, jakoby ze świątnicy ztamtąd wydobywali, aby ich do ofiar, godów i uczt używać. Znajdował się tam także posąg bożka Tryglawa. Zaś trzy inne kontiny nie miały ani takiego poszanowania, ani takich też ozdób. Stały tam tylko na około ławy i stoły, ponieważ tam oni zwykle swoje narady i zgromadzenia odprawiali. Bo czyto na gody i biesiady, czy na igrzyska, czy dla naradzania się nad ważnemi sprawami, tam oni zawsze do tych budynków w pewne dni i godziny się schodzili."

Teofylactus (wspominając o posłach, jakich Słowianie do innych narodów wyprawiali.) „Gdy cesarz Mauriciusz na wojnę przeciw Awarom do Tracyi był wyruszył, schwytała straż cesarska trzech mężów bez mieczów i wszelkiéj broni, tylko gęśle niosących. Spyta ich cesarz: jakiego są narodu, z jakiego kraju, i poco na rzymską ziemię wstąpili? Odpowiadają, iż są Słowianie i mieszkają nad Oceanem zachodnim. Tamto do ich narodu wyprawił Chagan (awarski) posłów z wielkiemi dary do książąt ich narodu, prosząc ich o posiłki. Książęta dary przyjęli, lecz posiłków nie dali, oświadczając, iż długość drogi jest dla nich zbyt uciążliwą. I z temto ich, których teraz pojmano, do Chagana wysłali, aby mu tę odpowiedź zanieśli. Piętnaście miesięcy spędzili w drodze. Chagan praw poselskich niepomny, umyślnie powrotu im zabrania. Usłyszeli, iż Rzymianie potęgą i ludzkością najwyższéj sławy doszli, a przeto korzystając z pogodnéj chwili, do Tracyi się uciekli. Zajmują się gęślami, ponieważ nie umią robić bronią, jako w ich krainie żelaza nie masz, a ztąd też prócz domowych poswarek i rozruchów, w spokoju i cichości żywot pędzą... Z czego cesarz ich naród pochwalił, gościnne u siebie ich przyjął, i podziwiwszy ich wzrost wysoki, i potężną budowę ciała, do Heraklei ich wysłał." (Stritt. II. 53)

c) O wyobrażeniach i obrzędach religijnych.

Prokop. „Słowianie wyznają jednego Boga, twórcę piorunów, jedynego pana wszechświata, i święcą mu na ofiarę woły, jakoteż inne zwierzęta. Nie wierzą w przeznaczenie i żadnéj mu władzy nad śmiertelnymi nie przypisują. Gdy zaś w chorobę zapadłszy, albo na wojnę idąc, tuż śmierć przed sobą widzą, ślubują Bogu ofiary, po minionem niebezpieczeństwie wypełniają, co ślubowali, i sądzą, że to ślubowanie życie im ocaliło. Oprócz tego czczą jeszcze rzeki, boginki, jakoteż inne bóstwa, którym wszystkim ofiary święcą, a śród ofiar pewne wróżebne domysły czynią." (Stritt. II. 28.)

Ditmar. „U Słowian ile krain, tyle jest świątyń i tyle różnych bożków cześć pogańską odbiera. Pomiędzy któremi świątyniami gród Retre naczelne miejsce trzyma. Tam oni spiesząc na wojnę pokłony biją, tam, wracając zwycięzko z wojny, należne znoszą dary, i jako błagalny obiet kapłani Bogom święcić mają; wróżbą losów i konia pilnie dochodzą. Okropny zaś gniew tych bogów bywa tylko ludzką lub zwierzęcą krwią złagodzony." (Chr. VI.)

Helmold. „Jest wiele rodzajów bałwochwalstwa u Słowian; nie wszyscy bowiem na też same obrzędy się zgadzają. Jedni mieszczą zmyślone wizerunki swych bogów w budowanych świątyniach, jak np. owego bożka w Plonie, którego zwą Pogoda; inni bożkowie zamieszkują lasy lub gaje, jak np. Prowe, bożek Starogrodzian, a ci żadnych obrazów nie miewają. Niektórzy zaś bywają z dwoma lub trzema, a nawet więcéj głowami wyobrażani. Wszakże mimo tyle różnokształtnych bożków, którym pola i lasy święcą, a smutek i uciechy przyznają, nie przeczą Słowianie jednego Boga w niebie, władnącego resztą bożków, a osobiście tylko niebieskiemi sprawami zajętego. Inni bożkowie którzy tylko poruczonych sobie obowiązków pilnują, zrodzili się ze krwi jego, będąc tém doskonalsi, im bliższe pokrewieństwo z owym największym Bogiem bożków ich wiąże..... (I. 84.) Wszystkie pola i osady są pełne świętych uroczysk i ołtarzów i bożków. Prócz tych, pierwszymi i najsławniejszymi

bożkami byli Prove, bożek krainy starogrodzkiéj, Żywa, bogini Polabingów, Radigast,[1] bożek krainy Obotritów." (I. 53.)

Ditmar. „W krainie Redarów jest pewne miasto Riedegast, trójkątne i trzy bramy mające, a w około wielkim borem, który mieszkańcy za nietykalny i święty mają, otoczone. Dwie bramy tegoż miasta są dla wszystkich otwarte, trzecia zaś, ku wschodowi położona i najmniejsza, tylko ścieżkę i tuż przyległe morze, nader srogie na widok okazuje. W téj (stronie miasta) niemasz nic prócz świątyni misternie z drzewa wybudowanéj i spoczywającéj na podstawie z rozmaitych zwierzęcych rogów. Ściany jéj przyozdobione są zewnątrz dziwnie wyrzezanemi obrazami bogów i bogiń; wewnątrz zaś stoją wyciosani ręką ludzką bożkowie, każdy z napisem swego imienia, groźnie w przyłbice i napierśniki odziani, z pomiędzy których najpierwszy nazywa się Swarasycy, i przed innemi od wszystkich bałwochwalców czczony jest i wielbiony. Są tam także ich proporce wojenne, których oprócz w czasie wyprawy, a wtedy przez orszak pierwszych ludzi, zresztą nigdy ztąd nie ruszają. Dla pilniejszego strzeżenia tych proporców wyznaczyli krajowcy osobnych kapłanów, którzy mając czynić bożkom ofiary, lub gniew ich przebłagiwać, siedzą gdy reszta stoi, i poszeptawszy coś tajnie pomiędzy sobą, grzebią z drżeniem dół w ziemi, aby wrzuconemi tam losy pewność wątpliwych rzeczy zbadać. Poczém, pokrywszy je zieloną murawą, biorą konia, który wzrostem innych przewyższa i za świętego jest uważany, prowadzą go z wielką czcią ponad zatknięte w ziemię ostrza dwóch w poprzek złożonych włóczni, i rzuconemi znowuż losami, powtórnie przez tegoż konia, jakoby kapłana, wróżą, a jeźli w obudwóch razach też same losy padną, spełniają wróżbę czynem, jeźli zaś nie, zaniechywa lud ze smutkiem, ale posłusznie sprawy, o któréj tak wróżono. Świadczy téż starożytność, różnemi błędy mamiona, iż ilekroć temu ludowi dalekie jeszcze niebezpieczeństwo wojny zagraża, wielki, a białym kłem ponad falami połyskujący odyniec z pomienonego morza wychodzi i w kałuży się natarzawszy, wielu osobom się okazuje, straszliwie się otrząsając." (Chr. VI.)

Helmold. „Nad wszystkie zaś różnokształtne bóstwa słynął Swantewit (Świętowit) bożek krainy Rugian, jako skuteczniejszy od innych w swoich wyroczniach, przed którego obliczem reszta bożków tylko półbożkami być się zdawała. (II. 12.) Jakoż ze wszystkich słowiańskich krain nadchodzą zapytania do tegoż bożka wyroczni. (I. 6.) Wszystkie też krainy wyznaczoną ilość ofiar, roczną dań posyłają, Swantewita Bogiem Bogów uznając. W porównaniu z jego kapłanem jest książę tych Rugian daleko mniéj szanowany. Tento bowiem kapłan odpowiada na zapytania wyroczni i rozstrzygnienie losów tłumaczy. On od skinienia wróżby, książę z ludem od jego skinień zawisa.. (II. 12.) Rugianie mają dla osobliwszéj sławy swojéj świątyni pierwszeństwo przed innemi ludami, i podczas gdy oni sami inne ludy do posłuszeństwa sobie niewolą, ich żadna niewola niedosięga, ile że w niedostępnem miejscu mieszkają. Wszystkie zaś ludy, które sobie Rugianie bronią podbili, muszą posyłać dań ich bożkowi. Kapłana jego szanują bardziej niż księcia, dokąd los wskaże, tam wojska wiodą. Po otrzymanem zwycięztwie znoszą złoto i srebro do skarbnicy swojego bożka, resztę pomiędzy siebie dzielą. (I. 37.) Kupcom nawet, którzy przypadkiem na wyspę Rugian zawiną, nie wolno ani sprzedawać, ani kupować wprzódy, aż póki ze wszystkich swych towarów kosztownych ofiar bożkowi Swantewitowi nie złożą. (I. 37.) A nadto co roku chrześciańskiego człowieka, którego wyrocznia przyjmie, temuż bożkowi ofiarują.“ (I. 53.)

Żywociarz św. Ottona. „Szczecin, nadzwyczaj wielkie miasto, i Julin jeszcze większe, zawierały w swym okręgu trzy góry, z których średnia, najwyższa, najwyższemu też pogańskiemu bożkowi Triglaf poświęcona, miała trójgłowy posąg, z zasłoną na oczach i na ustach. Kapłani zaś tego bożka mówili, iż dlatego ten najwyższy Bóg ma trzy głowy, ponieważ panuje trzem królestwom, to jest niebu, ziemi i piekłu; a zasłonę dlatego ma na twarzy, ponieważ umyślnie nie widzi i zamilcza występki ludzi.“ (III. 1.)

Helmold. „Słowianie wyznają, iż wszelkie szczęście od dobrego, wszelkie zaś nieszczęście od złego Boga pochodzi, i ztądteż złego Boga, w swoim języku Djabeł, to jest Zcer-

neboch nazywają. (I. 52.) Wszyscy ci (bogowie) mieli swoich kapłanów i ofiarne libacye i rozliczne religijne obrzędy. Oprócz tego święcono podług wyroku rzuconych losów wróżebne na cześć tych bożków uroczystości, i schodzili się mężowie i niewiasty z dziećmi, i czynili bożkom swoim ofiary z wołów i owiec, a czasem nawet z chrześcian, których krew, jak mówili, miała być miłą ich bogom. Zabiwszy ofiarę, kosztuje kapłan jéj krew, sądząc, iż przezto tym zdolniejszym do zrozumienia wróżby się stanie. Gdyż wielu mniema, iż duch najłatwiéj krwią przywabić się daje. Skoro obrzędy ofierne podług zwyczaju się ukończą, zabiera się lud do ucztowania i zgiełkliwéj zabawy. Jest zaś dziwny zabobon u Słowian, iż przy swoich godach i pijatykach obnoszą czarę, w którą nie tak błogosławieństwa, jako raczéj przekleństwa słowa, w imieniu dobrego i złego boga wmawiają. (I. 53.) Zresztą, czczą jeszcze gaje i źródła i wszelkich zabobonów rozmaite błędy u nich panują.“ (I. 48.)

Ditmar. „O dwie mile od Elby jest pewne źródło Glomari, z którego daléj bagno powstaje, a które, jak mieszkańcy za prawdę twierdzą, a wielu na własne oczy przekonać się o tém miało, szczególne dziwy sprawia. Gdy bowiem spokój i dobre czasy dla krajowców nastąpić mają, nie odmawia tamtejsza ziemia urodzaju, lecz bywa pełną owsa, pszenicy i żołędzi, z czego ciesząc się okoliczni mieszkańcy, tłumnie do tegoż źródla się schodzą. Gdy zaś burza wojny zagraża, napełnia się toż źródło krwią i popiołem, i w ten sposób pewność klęsk przyszłych wróży. Wszyscy też mieszkańcy czczą i poważają toż źródło bardziéj, niż chrześcijańskie kościoły; i cała ta kraina od Elby aż do rzeki Kamienicy, otrzymała nazwę od tegoż źródła.“ (I.)

Żywociarz św. Ottona. „Był tam jeszcze w mieście Szczecinie dąb ogromny i rozłożysty, a pod nim przeczyste źródło, które lud gminny dla mieszkania tam niby jakiegoś bóstwa, za święte uważając, wielce czcił i poważał.“

Ditmar. „Czczą też Słowianie domowych bożków i wielkie zaufanie w pomoc ich pokładając, przynoszą im ofiary. Słyszałem o pewnéj lasce, u któréj na wierzchu była wyobrażona ręka trzymająca żelazną obrączkę. Tę laskę nosił pasterz miejscowy od chaty do chaty, mówiąc przy wstępie

na próg domostwa do laski: „Czuwaj Henil, pilnuj!“ tak bowiem nazywała się ona w ich języku—poczém jedząc i pijąc rozumieli się być bezpieczni pod strażą tego czaru.“ (VII.)

d) O pożyciu domowem.

Mauricius. „Krainy słowiańskie ciągną się powszechnie nad rzekami, i stykają się zawsze tak blisko z sobą, iż ponieważ pomiędzy niemi żadnéj otwartéj przestrzeni nie masz, a wszystko lasami, bagnami i moczarami jest pokryte, przeto kto tylko wyprawę do ich kraju podejmie, musi się u samego wstępu zatrzymać, gdyż cała dalsza kraina bywa zupełnie bezdrożna, niedostępna, gęstemi porośnięta lasami, w których tameczni mieszkańcy łatwo nadchodzących nieprzyjaciół podsłuchawszy, jaknajspieszniéj w głąb przed nimi uchodzą. A jako ich młodzieńcy są bardzo zręczni i zwinni, przeto przy zdarzonéj sposobności wpadają znienacka na żołnierzy, tak iż wyprawione przeciw nim wojska nigdy wiele im nie zaszkodzą.“ (Strg. XI. 5.)

Prokop. „Słowianie mieszkają w lichych, porozrzucanych chatach, i ztąd téż bardzo często miejsce siedzib zmieniają..... dlatego zaś że ich mieszkania tak zrzadka, jakby rozsiane po całéj krainie leżą, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricius. „Zagrody ich leżą po większéj części w lasach, nad rzekami, bagnami, lub trudnemi do przystępu jeziorzyskami. Przytém robią zawsze po kilka wychodów w swoich mieszkaniach, dla różnych, jakie się zdarzyć mogą, wypadków. Wszystkie swoje dostatki chowają pod ziemię, posiadając nic otwarcie.“ (Strtge. XI. 5.)

Prokop. „Utrzymanie życia u Słowian bardzo mierne; strawa prosta i niewymyślna; czystość nie wielka.“ (Stritt. II. 29.)

Lew mądry. „Do jadła używali najwięcéj prosa, i byli bardzo skromni w potrawach.“ (Tctc. XVIII. 106.)

Mauricius. „Obfitują we wszelkie rodzaje bydła, jakoteż ziemiopłodów, które składają na zapas, osobliwie proso i hreczkę.“ (Strgc. XI. 5.)

Lew Mądry. „Niewiasty słowiańskie celują wstydliwoś-

cią i są tak wierne, iż wiele z nich śmierć swoich mężów własną śmiercią być sądząc, same się uduszają, gdyż nie mogą owdowiałego znieść życia.“ (Tctc. XVIII. 105.)

Św. Bonifacy. „Wendowie... tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują, że małżonka po śmierci męża życie sobie odbiera, i za cnotliwą niewiastę ta pomiędzy innemi uchodzi', która własną ręką śmierc sobie zada, aby wraz z mężem na jednym zgorzała stosie.“ (Ep. ad Elth.)

Adam z Bremy. „Chociaż żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby zacniejszym był i dobrotliwszym.“ (II. 12.)

Helmold. „Lubo gorliwość bałwochwalstwa nigdzie bardziéj wygórowaną nie była, niż u Rugian, zachowali oni przecież wiele cnót przyrodzonych. Są bowiem nadmiar gościnni, a rodzicom swoim nadzwyczajną cześć wyrządzają. Nie ma téż ani' jednego obugiego lub żebraka pomiędzy nimi. Skoro bowiem którego albo choroba osłabi, lub starość sił pozbawi, oddają go natychmiast pod opiekę 'spadkobiercy, a ten z największą ludzkością o niego ma staranie. Jakoż gościnność i uszanowanie dla rodziców bywają u Słowian za główne cnoty uważane.“ (II. 12.)

Mauricius. „Są zaś Słowianie tak łaskawi na podróżnych, i z tak rzadką troskliwością o to dbają, aby ich cało i bezpiecznie z miejsca na miejsce, dokąd im iść potrzeba, przeprowadzić, iż jeźli przez opieszałość tego, komu pieczę nad nimi poruczono, szkoda jaka podróżnym się wydarzy, natenczas sąsiad niedbałego przewodnika zbrojno dom mu najeżdża, uważając sobie za cnotę, zemścić w ten sposób obcego podróżnika.“ (Strg. XI. 5.)

Helmold. „W drodze zaprosił nas (Niemców) Przybysław książe Obotritow, abyśmy wstąpili do jego domu, który leżał nieco o podal. I przyjął nas z wielką radością, i hojną ucztę nam sprawił. Przyniesiono nam stół, zastawiony od razu 20-tu daniami. Wtedy to z własnego doświadczenia się przekonałem, co mi dotąd tylko ze sławy wiadomo było, iż niemasz w świecie gościnniejszego narodu nad Słowian W podejmowaniu bowiem gości jeden przed drugim, jakby z nakazu się ubiega, tak iż nigdzie gospody szukać nie potrzebujesz. Wszystko też co z rolnictwa, rybołowstwa albo

myśliwstwa zbiorą, hojnem szafowaniem dla gości trwonią, uważając każdego za tym zamożniejszego, im bardziéj jest rozrzutnym. Którytо zbytek wielu z nich do kradzieży i rozboju pobudza. Lecz nawet za występek tego nie mają, jeźli tylko, co się dziś w nocy skradnie, nazajutrz rano wraz z gośćmi się przepuśćmi. Ktoby zaś — chociaż to bardzo rzadko się zdarza — został przypadkiem postrzeżonym, jak obcemu gościnności odmawiał, temu mogą wszyscy cały dom i majątek ogniem spustoszyć, i wszyscy téż jednogłośnie na to się umawiają, ogłaszając takiego bezecnym, podłym i wykluczenia przez wszystkich godnym, kto się nie wzdrygał odmówić chleba gościowi. (Chr. I. 83.)

Lew Mądry. „Również i tę inną jeszcze cnotę ludzkości mieli, iż jeńców, którzy pojmani na wojnie, pomiędzy nimi żyli, nie do nieograniczonego czasu, jakby długo sami zechcieli, w plonie zatrzymywali, lecz raczéj samym to jeńcom do woli zostawiono, wyznaczając im pewien czas służebnictwa, po upływie którego, wolno im albo wracać nazad do swoich za umówioną nagrodą, albo jeżeliby się im podobało, pozostać nadal u nich, jako równi i przyjaciele.“ (Tctc. XVIII. 104.)

e) Sposób toczenia wojny.

Konstantyn Porfirogenita. „Nigdy łodzie Chrobatów dla napastywania kogoś wojną nie odpływają, chyba że ich ktoś sam zaczepił. Jeżdżą zaś na nich na targi, płynąc od miasta do miasta wzdłuż brzegów całéj Paganii i zatoki dalmackiéj, aż po Wenecyę... Ma Chrobacya jeźdźców 60,000, piechoty 100,000, większych łodzi (sagen) 80, mniejszych (kondurów) 100, a każda większa nosi 40 ludzi, a mniejsza 20, czasem zaś tylko 10.“ (Stritt. II. 395—396.)

Prokop. „Na wojnie uderza wielu pieszo na nieprzyjaciela, niosąc tarczę i włócznię w ręku. Kolczugi nie przywdziewają: niektórzy nawet bez koszuli i wierzchniéj sukni, w krótkich tylko, po krok sięgających nogawicach do boju występują.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricius. „Najpowszechniejszą ich zbroją są dwie

kopije. Niektózzy miewają także tarcze, mocne wprawdzie, ale tak ciężkie, iż z trudnością z miejsca na miejsce przenieść się dają. Są téż u nich w używaniu drewniane łuki i małe strzały, zapuszczane trucizną, która jest bardzo skuteczna, chyba że ranny spiesznie napoju terjakowego zażyje lub inne środki lekarskie przedsięweźmie, lub ranę natychmiast wytnie, aby trucizna daléj się nie szerzyła, i całego ciała nie zepsuła..... Zresztą porządku w boju nie znają, i o szyk wspólny bynajmniéj się nie troszczą, jakoteż w otwartych, polistych miejscach potykać się nie lubią. Jeźli zaś się wydarzy, iż sami wstępnym bojem na przyjaciela uderzyć się ośmielą, postępują zwolna pośród głośnych okrzyków naprzód, a gdy nieprzyjaciele na ich krzyk odpowiedzą, nacierają co żywo, jeźli zaś nie, wracają nazad i już więcéj wstępnym bojem sił przeciwnika doświadczać nie chcą, lecz dążą w lasy, które im najlepszą są pomocą, jako tym, co przedewszystkiem w gąszczu wojować umieją... W takich też niedostępnych, wązkich, pełnych kryjówek miejscach najlepiéj lubią walczyć. I mają téż zwyczaj wypadać często na nieprzyjaciół, czynić niespodzianie wycieczki, wojować fortelem, i we dnie, i w nocy różne igraszki stroić... Jakoż nie rzadko udając nagły postrach, porzucają unoszoną z sobą zdobycz, jakby się jéj pozbyć chcieli, kryją się spiesznie w lasy, potém zaś gdy ścigający ich nieprzyjaciele na tę porzuconą zdobycz wydaną, i przy niéj się zabawią, on śmiało z lasów wracają i wielką szkodę nieprzyjaciołom czynią. I używają tego fortelu na różny sposób, mając go niby za nętę, na którą nieprzyjaciela łowią." (Strgc. XI. 5.)

Kameniata. „Niczego zaś tak doskonale nie umieją, jak celnie strzelać, a w każdy zamierzony przedmiot ugodzić; tak że ich strzał runących nic wytrzymać nie zdoła." (Strit. II. 97.)

Prokop (mówiąc o zręczności Słowian w pochwytywaniu żywcem nieprzyjaciół). „Gdy Rzymianie już długo bronioną przez Gotów stolicę Picenów Auximum oblegali chciał Belizaryjusz jednego ze znakomitszych nieprzyjaciół żywcem pojmać, aby się od niego przyczyny téj uporczywości dowiedzieć. Nato zapewnił Waleryan Belizaryusza iżby łatwo tego dokazał, gdyby miał kilku Słowian, którzy

Zygmunt Hirschband
Warszawa.

Podczas gdy Kazimierz Wielki nadbałtycką północ Europy chwałą imienia swego napełniał, siostra jego Elżbieta, królowa Węgier, była nie mniéj głośną w stronach południa. Nie zdało się przecież godném pamięci, co ona tam sprawiła i cierpiała. Owszem snadniéj było nadstawić ucha oszczerczym głosom stronniczych sędziów, którzy jéj pamięć w pogardę łatwowiernych podali. Ztąd w jednéj z najwspanialszych niewiast czternastego stulecia widziano długo tylko powszednią rozkosznicę. Mając sobie za obowiązek stanąć w obronie czci spotwarzanéj, przypomnimy obecnie przedewszystkiem poważną rolę, jaką córka Łokietka za granicą, w klasycznéj ziemi Włoch odegrała.

Zaślubienie z węgierskim królem Karolem Robertem z rodu andegaweńskiego przeniosło królewnę małéj za Władysława Łokietka Polski odrazu na nierównie wznioślejsze stanowisko. Jeszcze w sto lat późniéj, po unii z rozległą Litwą, pisze arcybiskup-historyk Długosz w liście do przyjaciela: „W Węgrzech żyje się świetniéj, u nas skromniéj, ale bezpieczniéj". Temci słuszniéj da się to zastosować do Polski Łokietkowéj. Podkarpackie kopalnie złota i srebra, nieznając podówczas swoich dzisiejszych zaeuropejskich rywalek, czyniły Węgry najpieniężniejszym krajem Europy. Bogata dynastya andegaweńska kojarzyła je najściślejszemi stosunkami z zachodem i południem europejskiem. Francya była dla Andegaweńczyków ciepłém jeszcze gniazdem rodzinném, przesławny król i święty, Ludwik IX, blizkim kuzynem, Neapol majątkiem familijnym. Dante, Boccaccio, Rienzi, liczyli się w poczcie przyjaciół lub domowników rodziny andegaweńskiéj. Po przyjęciu jednego syna króla

Karola Roberta i Łokietkównéj Elżbiety, Ludwika, przez wuja polskiego, Kazimierza — drugiego, Andrzeja, przez dziada neapolitańskiego, króla Roberta za następców, w Polsce i w Neapolu, dynastya węgierska, panująca, według wyrażenia się kronik nad większą liczbą królestw pomniejszych, niż wszyscy zresztą monarchowie europejscy pospołu, zajaśniała blaskiem dwóch nowych koron, Polski i Neapolu. Pani koronnego domu, który tak rozległego systematu politycznego centralném stał się słońcem, matka królewiców, którzy tak szerokim obszarem ziemi, jakim jest cała część Europy od morza bałtyckiego po wybrzeża Sycylii, niebawem władać mieli, była nasza Elżbieta godną zaprawdę siostrą tego wielkiego brata, którego mieszczanie w Krakowie jednego cesarza rzymskiego i czterech królów u swego stołu gościli.

Na dwadzieścia lat przed tą ucztą umarł jéj małżonek król Karol Robert. Dopiero ta śmierć powołała trzydziestoletnią wdowę do znakomitszego udziału w rządach. Pierwszą ich potrzebą okazało się utrzymanie syna Andrzeja przy należącéj mu wraz z ręką żony Joanny sukcessyi tronu neapolitańskiego. Starszy syn Ludwik objął bez trudności koronę węgierską i oczekiwał następstwa w Polsce. Młodszemu Andrzejowi, bawiącemu już od lat kilku w Neapolu, lecz jeszcze nieukoronowanemu tam królem, groziły mnogie niebezpieczeństwa. Dla odwrócenia ich od pietnastoletniego młodziana, postanowiła polska jego matka udać się osobiście na miejsce i za pomocą swoich rad, swoich stosunków, wyjednać synowi bezpieczne panowanie.

Byłoto, jak obaczymy, nader trudném zadaniem, lecz królowa Elżbieta posiadała wszelką po temu zdolność. Późniejszym jéj rządom w Polsce zadawano wielokrotnie nierozum i lekkomyślność, tymczasem dokładniejsze rozważenie okoliczności przedstawia rzecz wcale odmienném świetle, a w głównéj siedzibie swojéj w Węgrzech, miała ona wręcz przeciwną w tym względzie sławę. Jeszcze za życia królewskiego małżonka nastręczała się jéj niejednokrotnie sposobność przekonania poddanych i rodziny o swoich światłych i zacnych chęciach. Mianowicie w sprawach między Polską a Węgrami daje się postrzegać bez przerwy jéj wpływ zba-

wienny. Oprócz tego płynęły z jéj ręki ustawicznie jałmużny ubogim, ciągłe dowody opieki nad wdowami i sierotami, łaski dla duchowieństwa, upominki kościołom. Postanowienie założenia mnogich klasztorów franciszkańskich, pochwalone osobną bullą papieża Jana XXII, starania około erekcyi biskupstwa spizkiego, fundacya klasztoru klarysek w Budzie, wymurowanie wspaniałego kościoła św. Elżbiety w Koszycach, uposażenie znamienitemi swobodami biskupstwa zagrzebskiego — tą tego czynnemi dowodami. Powszechnie czczona i miłowana, zagarnęła królowa Elżbieta po śmierci męża w pierwszych latach panowania młodzieńczego syna Ludwika, tak stanowcze dorazu spółuczestnictwo w sprawach rządowych w Węgrzech, iż przez wszystkie lata następne aż do jéj późnéj śmierci, wszystkie prawie rozporządzenia mądrego króla Ludwika wyraźną wzmiankę o przyzwoleniu „naszéj najukochańszéj matki“, jako niezbędny dopisek zawierały. Owszem, najznamienitsi pisarze węgierscy przyznają jéj urzędowy tytuł i godność spółrządczyni, *corregentis*, węgierskiéj. Można więc było niepłonnie tuszyć, że osobista obecność biegłéj w rzeczach światowych matki przyniesie stanowczą pomoc niebezpiecznemu położeniu małżonka Joanny w Neapolu.

Podjętéj w tym celu podróży do Włoch towarzyszył bajeczny prawdziwie przepych. Nie stało liczby dworskiemu orszakowi niewiast, panien, urzędników, rycerstwa. Kilka okrętów weneckich przewoziło dwór podróżny przez Adryatyk. Aby i własnemu zamiłowaniu wystawności dogodzić, i świetność korony węgierskiéj za granicą okazać, i mieć czém stronnictwa przeciwne jednać, prowadziła królowa ogromne z sobą bogactwa. Oprócz bitéj monety do codziennego wydatku, znajdowało się w jéj skarbcu podróżnym najczystszego złota i srebra, w sztabach i bryłach, przeszło ośm milionów złotych węgierskich — suma przynajmniéj dziesięćkroć od dzisiejszego szacunku téj samej liczby większa.

Dwór neapolitańki przedstawił oku poważnéj córki Łokietka osobliwszy widok. Oko to przyzwyczajone było od dziecięctwa patrzéć nad Wisłą i Dunajem na dziwnie hartowną męzkość i surowość obyczajów. Zwłaszcza w ojczystéj Polsce wszelka zniewieściałość, wszelkie rządy nie-

wieście, czyto w zagrodzie, czy na tronie, przejmowały zgrozą i oburzeniem. Już nawet tak niewinny i dobroczynny wpływ na rządy publiczne jak ten, który królowa Elżbieta śród cudzoziemczéj rodziny andegaweńskiéj w Węgrzech wywierała, sprzeciwiał się starodawnym wyobrażeniom słowiańskim. I z tegoto głównie źródła rozlały się z czasem owe żale i utyskiwania Polaków na szkodliwość późniejszych rządów Elżbiety w Polsce, które jéj imie tak niepochlebnym okryły cieniem. Potęgą wyobrażeń działo się, że same niewiasty poczytywały mieszanie się płci swojéj w sprawy światowe za grzech przeciwko obyczajów. A tu w Neapolu świat zupełnie odwrotny! Przy rozkoszności przyrody, przy tylorakich zresztą objawach zniewieściałości ludzi i obyczajów, cały tu kraj i dwór pod władzą rządów niewieścich! Panią tego dworu—czternastoletnia dziewczyna, Joanna, wnuczka i następczyni ostatniego neapolitańskiego króla Roberta, zaraz po jego śmierci koroną ozdobiona i powszechnie za jedyną, prawą, dziedziczkę i władczynię królestwa poczytywana. Młodziuchną monarchinię otacza rzesza doradczyń i powierniczek, pomiędzy którémi przewodniczy owdowiała cesarzowa konstantynopolitańska, krewna królowéj, matka książąt Tarentskich. Mężczyzni na tym dworze tylko na to, aby wszechwładnym zabiegom niewiast służyli za przedmiot miłości lub nienawiści. Celem sympatyi niewieściéj był na dworze neapolitańskim jeden z synów cesarzowéj, książę Ludwik Terentski, któremu matka przeciw małżonkowi królowéj, Andrzejowi, pragnęła przychylić skrycie serce, a z czasem i rękę Joanny, darzącéj go w istocie coraz jawniejszą życzliwością. Za cel swojéj niechęci miała ta rzesza niewieścia węgierskiego królewicza Andrzeja. Dyplomatyczne zaślubienie z Joanną nie zapewniło mu wprawdzie przywiązania małżonki, lecz dawało prawo do tronu, któremu nadto z prawa pokrewieństwa był blizkim. Ponieważ jednak i Joanna i naród przychylności ku niemu, ku jego węgierskim obyczajom i towarzyszom, powziąć nie mogli, więc uznano powszechnie tylko Joannę rządczynią państwa, a koronacyę Andrzeja, za przyzwoleniem stolicy apostolskiéj, najwyższéj zwierzchniczki królestwa neapolitańskiego, odroczono do lat sześciu, to jest do czasu w którym Andrzejowi spełni się dwudziesty drugi

rok życia. Owóż wszelka pomoc, jakiéj położenie Andrzeja wymagało, jedynie w tém polegała, aby ukrócić termin téj zwłoki. Poczém mając koronę królewską na skroni, a władzę królewską w ręku, zdołałby już młodzieniec przeciąć z łatwością wszelkie sieci przeciwnego stronnictwa niewiast i mężów, i zabezpieczyć sobie posiadanie żony i tronu. Pojęła to natychmiast matka Elżbieta i z szczerą od młodzieńczego syna, z obłudną od młodocianéj synowéj Joanny powitana radością, zwróciła wszelką usilność ku przyśpieszeniu koronacyi synowskiéj. Gdy zaś wszelka zmiana w téj mierze od zwiérzchniego wyroku dworu papiezkiego zależała, przeto wyruszyło coprędzéj do Awinionu liczne neapolitańsko-węgierskie poselstwo, mające tamże papieża Klemensa VI prosić o rychłą bullę koronacyjną.

Tymczasem pobożna córka Łokietka postanowiła odwiedzić poblizkie progi apostolskie, Rzym święty, Toć tam przed czterdziestu kilką laty jéj wygnany z ojczyzny ojciec wymodlił tak zbawienną sobie, swojéj rodzinie, swojemu państwu pociechę. Może téż i córka dla swoich teraz dzieci równe tam uzyszcze błogosławieństwo. Podjętą w takiéj myśli z całym dworem pielgrzymkę, malują współczesne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny: „A słysząc ludzie, że królowa Elżbieta przystojnością obyczajów i bezprzestanną pobożnością jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jéj skromnie i spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędzie na gościńce i ulice, aby się jéj przypatrzéć. A napoiwszy się jéj widokiem, chwalili jednogłośnie Boga najwyższego, iż tak zacna pani a potężna królowa, opuściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata, jak druga królowa Saba, błagać o łaskę Zbawiciela. Owóż gdy po kilku dniach drogi zbliżono się do Rzymu, poruszyła się cała stolica. Wyszli naprzeciw królowéj po jednéj stronie Tybery Kolumnowie, po drugiéj Ursynowie, i powitali ją z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i panienki, cisnęli się kędy tylko przejeżdżała królowa, wołając w głos: Niech żyje pani węgierska! I trzęsła się ziemia od tych okrzyków. A u bramy kościoła św. Piotra przyjęło królowę całę kollegium kardynałów, z procesyą i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa ołtarzowi św. Pio-

tra bogate upominki w kielichach i ornatach i brzęczącéj monecie, według wielmożności królewskiéj. Potém zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki świętych pańskich, które podobnież hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jéj także przypatrzéć się z blizka wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana, czyli tak zwanéj *weronice*, którą dwa razy po stopniach wchodząc w wielkiéj skrusze i pokorze adorowała. Co wszystko sprawiwszy, wróciła w oktawę św. Franciszka z weselem i tryumfem do Neapolu". — Pamięć odwiedzin Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. Z wdzięczności za jéj kosztowne dary, pomiędzy któremi osobliwie duży srebrny obraz z rzeźbą św. Piotra celował, ustanowili kardynałowie na cześć królewskiéj pielgrzymki coroczną uroczystosć, pod nazwą „rocznica królowéj".

Nie tak pomyślnie szły sprawy w Awinionie. Posłowie węgierscy musieli przed różnemi trybunałami dowodzić słuszności swego żądania. Nigdy jednak dostatecznie przekonać sędziów nie mogli. „W końcu — mówi kronika — wiedząc, iż złoto i dary nawet i mędrców umysły po swojéj woli kłonią, obowiązali się przysięgą, złożyć za koronę 44,000 grzywien" — tytułem czynszu neapolitańskiego. Wypadło więc znieść się w téj mierze z królową Elżbietą w Neapolu, z królem Ludwikiem w Węgrzech. Zajęło to blizko półroku czasu. Wszakże stało się wreszcie zadość życzeniom. Dnia 2 lutego 1344 roku podpisał Klemens VI bullę koronacyjną.

Wszystko, co starania ludzkie osiągnąć mogły, zdziałała matka dla syna. Nie chcąc opuścić Neapolu, aż póki sprawa Andrzeja zupełnie ukończoną nie będzie, spędziła królowa siedm miesięcy na dworze neapolitańskim. W tym przeciągu czasu potrafiła ona oprócz chwilowego ugłaskania nieprzyjaciół synowskich, zawiązać nawet przyjazne z głównemi osobami dworu stosunki. Młodociana synowa Joanna pochlebiała „słodkiemi słowy" matce węgierskiéj. Owdowiała królowa Sankcya obdarzyła ją kunsztownie urzeźbionym pucharem z czystego złota, mającym po jednéj stronie orła polskiego, po drugiéj herb węgierski, po trzeciej zaś wizerunek św. Władysława—przechowywanym długo w skarbcu węgierskim. Stolica neapolitańska brzmiała ustawicznemi w ugoszczenie Elżbiety godami i rozrywkami. Nie było wy-

poczynku od ciągłych pląsów, od konnych śród orszaku gędźców przejażdżek, od gonitw i turniejów. Widząc taką radość umysłów, uspokoiła się córka Łokietka zupełnie względem przyszłości Andrzeja, a powoływana pilnemi w Węgrzech sprawy do powrotu w pobliże drugiego syna, Ludwika, przedsięwzięła opuścić Włochy. Przyjąwszy tedy od całego narodu przyrzeczenie natychmiastowego po nadejściu bulli papiezkiéj dopełnienia koronacyi, poruczyła królewicza Andrzeja opiece niebios i wiernemu orszakowi przybocznéj straży węgierskiéj, i uszczęśliwiona uczuciem, iż dopięła celu podróży, odpłynęła nazad do Węgier. Jednakże przy ostatniem pożegnaniu z synem ustąpiło odważne postanowienie królowéj lękliwemu sercu matki, światło rozumu przesądowi miłości. Wisząc na szyi dziecka, wsunęła mu na palec czarodziejski, jak Włosi mniemali, pierścień, w rzeczy zaś klejnot, uświęcony zawartą w nim relikwią, i tąż świętością każdego co go nosił, od zabójczości żelaza i trucizny chronić mający. Bezpieczny od tych dwóch najpospolitszych środków zdradzieckiéj śmierci, czegóż miał się Andrzej obawiać!

Można sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością oczekiwane były odtąd w Węgrzech wszelkie wiadomości z Neapolu. Opiewały one dość pomyślnie. Koronacyę odwlekano wprawdzie do dalszéj zawsze chwili, lecz intrygi i nienawiści dworskie zdawały się ucichać, życie Andrzeja mijało niezagrożone. Po roku zabrano się nawet naprawdę do jego intronizacyi. Przeznaczono już niecofnięty termin obrzędu. Był nim dzień 16 września 1345 roku. Uwiadomiona o tém Elżbieta nie pojmowała się z radości. Przywiązanie rodzicielskie, duma zostania matką dwóch królów, wszystkie uczucia obchodziły w jéj sercu powitany wreszcie dzień koronacyi jako nadmiar świąteczny, przeuroczysty. Lubo o przeszło 100 mil od Neapolu, widziała ona w tym dniu okiem duszy, syna swego w kościele, na majestacie, w koronie, z berłem i mieczem w ręku...

Próżne widziadła! Syn jéj od kilku dni już nie żył. Zamordowano go w przedjutrzu fatalnéj koronacyi. Głos o tém przybył do Węgier wraz z rozbitkami dworu węgierskiego, który otaczał Andrzeja w Neapolu. Po śmierci pana

rozpierzchnął on się w popłochu różnemi drogami do ojczyzny. Gdy teraz matce nic już więcéj nie pozostało po synie, jak tylko powieść o jego śmierci, rozkoszowała nieszczęśliwa dowoli w téj puściźnie boleści. Każdy z dworzan musiał złożyć królowéj w darze jakiś szczegół z historyi zgonu Andrzejowego, niby jakąś drogocenną relikwię. Największy w téj mierze skarb przywiozła z sobą stara mamka Andrzeja, Isolda. Węgierka rodem, przywiązała się ona zdawna tak serdecznie do swego wychowanka, że dla niego, gdy on przed dwunastu laty wyprawiał się do Włoch, opuściła ziemię ojczystą i dom rodzinny, udała się z nim do Neapolu i ciągle tam w pobliżu jego żyła *). Dziś sam na sam z królową, spólnie z nią lejąc łzy, tak biedna Isolda ostatnie losy Andrzeja, tego „najsłodszego rodzonego", tego „młodzianka niewinnnego, baranka niepokalanego"—jak go miłość macierzyńska podziśdzień w staropergaminowych zwie dokumentach—biednéj matce opowiadała.

„Czyniono już wszelkie kroki do koronacyi. Nierozwaga młodzieńca uniosła królewicza w nieszczęśliwą godzinę do niecierpliwych ze swojéj téż strony przygotowań. Zamiast pokrycia do czasu chęci zemsty na wrogach, którzy tak długo drażnili go i nękali, kazał na swoim proporcu wymalować kłodę więzienną i topor katowski, i nosić tę krwawą groźbę wszędzie przed sobą. To padło śmiertelnym postrachem na nieprzyjaciół. Widząc swą bliską zgubę, postanowili uprzedzić ją zgubą samego królewicza. Cesarzowa konstantynopolitańska w imieniu swego syna, Ludwika, kochanka królowéj Joanny, udzielała tajnie zachęty. Uknuty więc spisek ku niezwłocznemu zamordowaniu Andrzeja. Ale jakże było uczynić to, gdy czarodziejski pierścionek matki strzegł go od stali i trucizny. Musiano uciec się do innego, zupełnie odmiennego rodzaju śmierci. Na ten koniec potrzeba było zwabić królewicza w odległość od swojéj straży węgierskiéj, w tajną wszystkim samotność. I owo na kilka dni przed koronacyą przystąpili do niego zdrajcy i rzekli:

*) Osoba Isoldy i wszystkie dalsze szczegóły jéj opowiadania są ściśle historyczne. Ob. Muratori *Script. rer. ital.* XII. D. Gravina *Chronicon p.* 560.

„Jeżli wasza królewska miłość pozwolisz, pojedziemy jutro o świcie z psami i sokołami, ku Urticelli na łowy. A z Urticelli ruszymy ku Kapui i Awersie i spędzim kilka wesołych dni, polując i bawiąc się. Nie domyślający się niczego Andrzej przystał chętnie na młodzieńczą rozrywkę i wyjechał nazajutrz rano z całym dworem, z królową Joanną, w towarzystwie spiskowych, w orszaku mnogich wtajemniczonych i niewtajemniczonych w zdradę dworzan, na wyprawę łowiecką. I ja tam z nimi w gronie niewiast królowéj byłam. I po całodziennéj igraszce myśliwskiéj po okolicy przybyliśmy na nocleg do Awersy. Większa część dworu rozłożyła się w mieście, a królewicz z królową i małą garstką męzkiéj i żeńskiéj służby, stanął gospodą w klasztorze św. Piotra. Wyprawiona tam dla królewskiéj pary wieczerza trwała do późnej nocy, śród głośnéj wesołości obojga królestwa i spiskowych, udających najgorętszą życzliwość dla uradowanego młodzieńca. Poczém rozeszliśmy się wszyscy na spoczynek. Królewicz i królowa udali się do przyrządzonéj na sypialnię komnaty, poprzedzonéj ogromną salą, któréj okna wychodziły na ogród klasztorny, spiskowi na pozór do swojéj gospody w mieście, ja z resztą niewiast królowéj do jednego ze skrzydeł budynku klasztornego. Niebawem nastała zupełna cisza w klasztorze. Znużenie po całodziennym trudzie pogrążyło młodych w sen rychły. Ja odmawiałam długo pacierze, a myśląc o dalekim kraju rodzinnym, nie mogłam do późna zasnąć. Wtém, śród głuszy nocnéj, dolatuje mię jakiś okropny krzyk. Naprzód byłyto gwałtowne wołania o pomoc, potem rozpaczliwe wyrazy gorących modłów, wreszcie jęki boleści, coraz więcej stłumione i gasnące. Długo nie byłam wstanie rozeznać głosu. Nagle poznałem głos królewicza. Wtedy dorazu wyświecił mi się cały stan rzeczy. Roztrąciłam czémprędzéj okno i jęłam krzyczéć o pomoc. Lecz nikt ze służby nie zbudził się na gwałt. Tymczasem głos cierpiącego zupełnie ucichł. Jeszcze srożéj tém przerażona, wybiegłam ze światłem na korytarz. Wszędzie grobowy panował spokój. Nie znalazłszy żywéj duszy w pobliżu. — Tak zdala od siebie rozmieszczono umyślnie służbę dworską w obszernym gmachu klasztornym — zdążyłam aż do sali przed sypialnią królewską. Chcę otworzyć drzwi do

komnaty—zamknięte. Nadstawiam ucho—milczenie. Zdumiona tém do niewypowiedzianego stopnia, uległam na chwilę myśli, że wszystko było tylko złudzeniem. Wszakże w tej samćj chwili przypomnienie słyszanego głosu, tak dobrze znanego mi głosu królewicza ocuciło mię znów z odurzenia. Pospieszyłam dalćj szukać śladów tajemniczego czynu. Błądząc tak samotna z lampą w ręku po ciemnych korytarzach klasztornych, zbudziłam lamentem moim spiących spokojnie mnichów, którzy jeden po drugim z kagańcami występując z cel swoich, powzięli z przerażeniem wiadomość o prawdopodobnćj zbrodni i ruszyli ze mną po ślad jćj do ogrodu. Znaleźliśmy go niebawem. U stóp wysokiego okna sali, poprzedzającćj sypialnią, postrzeżono jakieś ciało. Przy blasku kagańców naszych poznaliśmy królewicza, uduszonego, jeszcze z śmiertelną szarfą u szyi. Oprawcy okropnego mordu zniknęli w ciemnościach nocy, bez najmniejszego znaku poszlaki. Wiedzieliśmy wszyscy kto oni byli, lecz wyszczególnić nikogo nie umiano, nie śmiano. W milczeniu więc łzy nad nieszczęśliwą lejąc ofiarą, podjęliśmy ją z ziemi i zanieśli do pobliskiego kościoła. Tam czuwaliśmy, ja i potrwożeni mnichowie przez całą noc nad ciałem, i dopiero nazajutrz rozeszła się pogłoska o strasznym czynie. Nikt nie przypuszczał, aby w pobliżu znajdował się jaki naoczny świadek wykonania tego czynu, a przecież wszyscy wiedzieli i powtarzali sobie jego najdrobniejsze szczegóły i okoliczności.

Wnet po ułożeniu się królewicza na spoczynek, weszli zdrajcy do sali i oznajmili u drzwi sypialni, iż nadeszła wiadomość z Węgier, od królowćj—matki Elżbiety. Ucieszony królewicz wybiegł w zarzuconym naprędce stroju, bez broni ku spiskowym. Coprędzćj przymknięto na rygle wszystkie wyjścia i otoczono młodzieńca. Krolewicz widząc że wpadł w zasadzkę, nie stracił ducha, lecz odważny i krzepki, wytężył ręce do ostatecznego odporu. Na jednym z palców błyszczał czarodziejski pierścionek. Blask jego przeraził zdrajców. Nie odważywszy się z powodu tego amuletu do użycia trucizny, nie śmieli oni teraz użyć miecza przeciwko Andrzejowi. Pięściami trzeba go było zamordować. Jednakże błyszcząca z pierścionka groza odejmowała zabobonnćj rzeszy wszelkiego ducha. Nikt nie czuł w sobie dość

zuchwałości, aby się targnąć ręką na swą ofiarę. Od czasów pierwszéj pod słońcem zbrodni nie popełniono zapewne żadnéj, w któréjby okropność czynu łączyła się z taką podłością sprawców. Dzięki trwodze nikczemników uchodził królewicz długo niebezpieczeństwa. Biegając od drzwi do drzwi które tygrysia zgraja tłumnie zastępowała mu, napełniał salę wołaniem. Nikt go jednak nie słyszał prócz mnie, która nie zdołałam dać mu pomocy i królowéj, która w świadomém całéj sprawy milczeniu, spokojnie w sypialni zgonu małżonka oczekiwała. Długie przecież wołanie groziło zbudzeniem całego dworu. Przestraszyli się tego morderca i tak dziką bojaźnią porażał ich wyobraźnię widok błyszczącego daru macierzyńskiego, że nie śmiąc ani żelazem, ani nawet ręką tknąć się strzeżonego czarem Andrzeja, zaprzestawali już gonić go po sali i nieznacznie sami umknąć pragnęli. Wtedy jeden z nich Bertrand, syn księcia Karola Artus, jawny faworyt i służalec królowéj, prawdopodobnie herszt całego ponocnego zamachu, wzdrygnął się myślą swojéj największéj względem królewicza Andrzeja winy, największą téż ściągającéj na niego obawę kary, a nadmiar strachu dodał mu najzuchwalszéj odwagi. Rzucił się na królewicza i znużonego długą obroną obalił na kamienną posadzkę. Teraz cały tłum przypadł śmiało ku leżącemu. Związano mu ręce, zarzucono szarfę na szyję i wywiesiwszy go na niej z jednego z najwyższych okien, trzymano go połączonemi siłami tak długo na tej śmiertelnéj uwięzi, aż póki zupełnie martwy, sztywny nie uwisł. Poczém puścili go z szarfą na ziemię i wyszli z cicha bez śladu z sali.

Gdyśmy ciało do kościoła zanieśli, zawezwana przez mnichów królowa nie ruszała się z łoża, nie wydała głosu żałości, słowa rozkazu poszukiwania sprawców. Cały dwór pozostał w głuchem milczeniu. Nazajutrz wrócili wszyscy do Neapolu. Nie śmiano cieszyć się publicznie z śmierci Andrzeja, ale téż nie czyniono żadnego kroku ku pomszczeniu jego pamięci. Zaniedbano nawet wyrządzić cześć ostatnią jego samotnie w kościele leżącym zwłokom. Zlitował się nad niemi kanonik kościoła awerskiego, i sprosiwszy krewnych i przyjaciół, pogrzebał je w assystencyi licznego duchowieństwa, przy blasku mnogich jarzących świec na cmen-

tarzu klasztornym. Co wszystko widząc opuściliśmy wszyscy cudzoziemcy coprędzéj nieszczęśliwe brzegi włoskie i te ci, królowo, jedyne o synu przywozim wieści.“

Królowa Elżbieta rozpuściła po całéj Europie głos swoich skarg i boleści. Wyszły zażalenia do stolicy papiezkiéj, do królów francuzkiego i angielskiego, do państw ościennych. Stolica apostolska przyrzekła zbadać ściśle stan rzeczy, król angielski, sławny Edward I, największy monarcha swojego wieku, pocieszał strapioną matkę serdecznemi wyrazy. Petrarka biadał gromkiemi słowy nad miastem zbrodni, Awersą. Starszy syn Elżbiety, Ludwik węgierski, pomścił śmierć brata opanowaniem Neapolu, uwięzieniem mnogości jeńców książęcych, wygnaniem królowéj Joanny. Lecz to posłużyło jéj tylko do osobistego w Awinionie wybłagania sobie u papieża Klemensa wyroku niewinności i uświęcenia swego wtórego małżeństwa z synem cesarzowéj konstantynopolitańskiéj, Ludwikiem księciem Tarentu. Po roku wygnania wróciła nawet zbrojno do Neapolu i odzyskała koronę. Zemsta brata Andrzejowego poszła w odwłokę. Tajemnica popełnionego w Awersie mordu, nigdy się zupełnie nie rozświeciła. Tylko moralna przewina młodocianéj władczyni niewieściego dworu neapolitańskiego, nie podlega najmniejszéj wątpliwości. Dopiero w 37 lat dosięgła Joannę mściwa ręka sprawiedliwości. Zginęła uduszona przez czterech żołdaków węgierskich.

Już królowa Elżbieta wówczas nie żyła. Długo nie mogła ona przeboleć straty swego „baranka niepokalanego“, Przez wiele lat milczą dzieje o jéj znamienitym udziale w rządach. Dopiero śmierć brata Kazimierza Wielkiego w Polsce i wynikłe ztąd następstwo syna Ludwika na tronie polskim powołały ją do czynności nad Wisłą. Odegrana tam przez nią rola dziejowa była nierównie świetniejszą, niż ją uprzedzenie czasowych okoliczności maluje. W szczególności zawdzięcza jéj Polska wybór Jadwigi, a z Jadwigą Litwę i księztwa ruskie. Jużto wcale inny okres w życiu Elżbiety.

DYABEŁ WENECKI.

Niedostateczne rozpoznanie przeszłości naszéj sprawiało, że wiele czysto narodowych pojęć z obcego wyprowadzano źródła. Ten smutny proceder, praktykowany w rzeczach języka, obyczajów, ustaw publicznych, spotkał podobnież i Dyabła Weneckiego. Nie masz zapewne nikogo, ktoby, bogdaj raz w życiu, nie usłyszał jego nazwiska. Osobliwie po wsiach, w uściech niewiast gderliwych, starych szlachcianek zagrodowych, tych chodzących zbiorów przysłów i przypowieści, brzmi ono częstym nawrotem. Każde dziecko niesforne, każdy dziwacznie wyglądający przechodzeń, każdy wreszcie przedmiot łatwo roznieconego ich gniewu, bywa Dyabłem Weneckim! Co to przecież za dyabeł? żadna właściwie nie wie. Jakiś stary, przysłowiowy, to pewna; ale zresztą próżne pytania! I nie ma się czemu dziwić, zważywszy, że w gorącéj emocyi, w jakiéj ten gość piekielny wybucha zwyczajnie z ust naszych matron czcigodnych, nie dozwala im zastanowić się trzeźwo nad jego znaczeniem historyczném. Słuszniejsze w tym względzie żądania moglibyśmy mieć do flegmatycznych uczonych, do chłodnych badaczy starożytności w mowie i obyczaju, zbieranych tak skrzętnie w ostatnich czasach. Atoli i uczeni nie wiele o Dyable Weneckim wiedzą. L i n d e w swoim *Słowniku* (I. 424) objaśnia go tymi słowy: „Dyabeł Wenecki—bądź od maszkar zapustnych weneckich, bądź to, co kartezyańskie dyabły (zabawki fizykalne, osóbki szklanne, zanurzające się w wodę), że po wsiach kupują się od włoskich kramarzy“. K. W. W o j c i c k i w swoich *Przysłowiach* (I. 213) powtarza tylko słowa Lindego. Więcéj nie przypominamy sobie żadnego wyjaśnienia. Kończy się wszystko na włoskiéj Wenecyi i włoskich kupcach. Tym-

czasem grunt rzeczy wcale inny. Dyabeł Wenecki nie był nigdy maszkarą zapustną, albo figurką szklanną, lecz herbowym szlachcicem polskim. Karcąc jego nazwiskiem dzieci krnąbrne, dziwiąc się niem dziwactwu, wznawiamy bezświadomie zamierzchłą już pamięć odwiecznych zdarzeń krajowych.

Jest w dawnej Wielkopolsce, w byłém województwie gnieźnieńskim, jezioro zwane Wenecya. Nad tém jeziorem wznosił się niegdyś zamek warowny, którego starożytne zwaliska możesz widzieć odrysowane w Raczyńskiego *Wspomnieniach Wielkopolski*, mówiących także w tekscie (II. 378) o starym grodzie Wenecyi. Kiedy ten gród był młodym i jeszcze daleko mniéj rozbudowanym, niż go ruina przedstawia, za dni króla Ludwika, następcy Kazimierza Wielkiego, mieszkał tu potomek hardego rodu Nałęczów, imieniem Jan, dziedzic Wenecyi, Wenecki. Piastował on urząd sędzi ziemskiego i miał ztąd wielką władzę nad szlachtą, zwłaszcza uboższą, licznie w tych stronach rozrodzoną. Surowy bowiem obyczaj onego czasu nakazywał ulegać pokornie wyrokom sprawiedliwości, których słuszność, albo niesłuszność sam tylko król mocen był ważyć. Jeśli zaś król, jak Kazimierzów następca, Ludwik, przebywał daleko za górami, a pokrzywdzony w sądzie chudzina nie mógł snadnie dostać się do stóp tronu, musiano na niesprawiedliwym poprzestać sądzie. Wielkie z téj przyczyny działy się uciemiężenia. Świadkowie onych czasów nie mogą dość nabiadać się na tę niedolę. „Nikt wówczas“ — pisze spółczesny archidyakon gnieźnieński, Jan z Czarnkowa — „nie zdołał uzyskać sprawiedliwości. Jeśli bowiem kto odwoływał się do króla, tedy jego zastępczyni w Polsce, matka królewska, odsyłała go do syna w Węgrzech, a ten wzajem do królowéj matki w Krakowie. Aż wreszcie znużeni temi zwłokami ludzie zaprzestawali zgoła dalszego poszukiwania sprawiedliwości, opiece i miłosierdziu bożemu sprawy swe poruczając... Wtedyto dopiero słyszałeś płacz i żałość, i lament, i niewysłowione narzekania po stracie sprawiedliwego króla Kazimierza!..“ W takim nierządzie mógł sędzia niesprawiedliwy dopuszczać się bezkarnie wszelkich onych gwałtów sądowych, które starał się wytępić statut Kazimierza Wielkiego, głównie przeciwko takiemuż złemu szafunkowi spra-

wiedliwości wymierzony. Ze wszystkich jednak sędziów niesprawiedliwych nie dopuszczał się nikt tyle krzywd i nadużyć, co sędzia poznański Jan, dziedzic Wenecyi. Zwykłém w ówczesnéj procedurze grabieniem czyli ciążaniem, wykonywaném przez całe czeredy drapieżnych woźnych i pachołków sądowych, na których tak gorzko narzeka statut wiślicki; nielitościwém zdzierstwem za każde odczytanie dokumentu, za każde uchybienie sądowi, za każde zająknięcie się przy składaniu przysięgi, za każde wreszcie *niestanne*; osobliwie zaś stronniczością wyroków, zwyczajnie na korzyść strony możniejszéj wydawanych, przywiódł pan Wenecki bardzo wiele ubogiéj szlachty do nędzy, uciskał wszystkich do krwi. W śmiertelnéj za to nienawiści dał mu dręczony przezeń ubogi lud szlachecki przydomek *krwawy dyabeł*. I mówiono o nim zwyczajnie Krwawy Dyabeł Wenecki, lub zkrótka Dyabeł Wenecki.

Upewniają nas o tém słowa dziejopisa Długosza, zawierające oraz wiadomość o statecznym losie Jana z Wenecyi. „W połowie postu roku pańskiego 1386“ — pisze Długosz w swojéj Historyi (x. X. 107—108)— „przybył król Władysław Jagiełło z królową Jadwigą do Wielkopolski, aby uśmierzyć grasujące tam rozruchy domowe... A pogodziwszy zwaśnionych ukarał król Jana, Krwawego Dyabła, dziedzica Wenecyi (*Joannem Krwawi Diabel heredem de Venetiis*), sędziego poznańskiego, który dla swoich bezbożnych postępków i złoczyństw krwawym dyabłem był zwany. Wyroki i uchwały, któremi on wielu sprawiedliwych i niewinnych wyzuł z posiadłości dziedzicznych, zostały unieważnione, a on sam mnogiemi okrucieństwami skalawszy się, utracił za karę wszystkie dobra dziedziczne i wsadzony był do więzienia, w którém niemało lat przesiedział“.—Następca Długoszów Kromer (Hist. wyd. Bazyl. 1568 str. 242) zwie go zprosta Janem Weneckim (*Joannem Venetium*).

Pół tysiąca lat mija od czasów Jana z Wenecyi, stary zamek w Wenecyi legł w gruzach, nazwisko jéj pana stało się ciemną zagadką, ale żal uciśnionéj niewinności przechodzi przysłowiem z stulecia do stulecia i jeszcze po dziś dzień, jak blade, bezkształtne widmo błąka się pomiędzy nami potępiona pamięć sędzi niesprawiedliwego.

SZLACHCIC CHODACZKOWY.

szlachcica chodaczkowego." Da się to łatwo wykazać. Wyraz *miles* tłomaczono zawsze polskim wyrazem *szlachcic*. Naprzykład, w Statucie wiślickim: po łacinie (Voll. leg. p. 4) „*nostrum militum*," po polsku (Lelewela Pomn. jęz. i uchw. str. 16) „niektórzy z naszych *szlachciców*" — po łacinie (Voll. leg. 26): „*occidens militem*," po polsku (Lelew. Pomn. 83) „zabijający *szlachcica*" — po łacinie i po polsku zarazem (Voll. leg. 37): „*militi* famoso alias *szlachcie*" i t. d. i t. d. Że zaś wyraz *caligatus*, ściągający się w ogólności do pewnego rodzaju obuwia, znaczy w szczególności obuwie *chodaczkowe*, na to dowodem słowa dziejopisarza Długosza, używającego w XII księdze Historyi swojéj na str. 742, wyrażenia „*sandaliis seu caligis* — sandałami czyli chodakami." W ten sposób cały ów ustęp Kadłubków brzmi dosłownie po polsku: „W obliczu głównych dostojników całéj Polski, za zgodą wszystkich, zacząwszy od szlachcica chodaczkowego, aż do szlachty najwyższéj, podniesiony został na księztwo krakowskie Władysław." Zaczém tak rozbiór, znaczenia obudwóch wyrazów z osobna, jakoteż zgodność teraźniejszego onych znaczenia z owem, jakie Kadłubek w przytoczonym ustępie nadawa tym wyrazom, przekonywują nas, że dzisiejszy *szlachcic chodaczkowy* brzmiał już równoznacznie na ustach pokoleń bolesławowych.

Ale nietylko o ówczesném istnieniu nazwy rzeczy mamy wiadomość. Nierównie więcéj wiadomości doszło nas o saméj rzeczy nazwanéj, o szlachcie drobnéj w pierwotnym stanie narodu. Cała Wielkopolska składała się pierwiastkowo z saméj ubogiéj szlachty. Tylko taka jéj ubogość i drobność dozwalała jéj być zarazem nadzwyczaj liczną, jak nam starodawne źródła przedstawiają szlachtę ówczesną. Gdyż na niezbyt rozległéj przestrzeni Wielkiéj Polski nie mogłaby się była mieścić „niezliczona ilość" szlachty bogatéj, szerokie ziemie posiadającéj. A toć właśnie taką miarą mierzy szlachtę Wielkopolską Wielkopolanin XIV stulecia, Jan z Czarnkowa, mówiąc o „nieprzejrzaném mnóstwie Polaków — *innumerosa multituco Polonorum*" (Sommersb. II. 120) — spieszących na powitanie króla Ludwika w Wielkopolsce. W podobnyż sposób odzywa się do książąt polskich

Przemysław Ottokar (Stenzel *Script.* II. 481), nadmieniając, że „nadzwyczajna rojność narodu polskiego jest solą w oku Teutonom — *exosa Teutonicis vestre nacionis numerositas.*“ Mowa tu widocznie o „rojności“ szlachty, to jest szlachty ubogiéj, którą nam zresztą tysiączne inne świadectwa w tym charakterze chodaczkowości przed oczy stawią. Wyrażenia jak „szlachcic z rodu, lecz nie z majątku“ (Archidiak. Sommersb. II. 94), „uboga szlachta“ (Voll. leg. I. 16, Lelewel Pomn. jęz.) powtarzają się na każdéj stronnicy pierwotnych kronik i ustaw. Według tychże źródeł ustawodawczych (Voll. leg. II. 601) siedziało po dwoch, trzech, czterech takiéj ubogiéj szlachty na jednym łanie. Oprócz Wielkiejpolski obfitowało w nią osobliwie starodawne Mazowsze. „Jest u nas“ — opowiada spółcześnik wnuków Jagiełłowych (Modrzewski o poprawie Rzeczypospolitéj, tłom. z roku 1770, str. 415) — „wiele domów szlacheckich tak wielce rozrodzonych, że się w stanie swoim ledwie trzymać mogą, a wyprawie wojennéj przez ubóstwo, jakoby przystało, dosyć czynić nie mogą.“

Nad wyliczanie dalszych śladów szlachty chodaczkowéj w wiekach Piastowskich mógłby zająć bliższy pogląd na złożone z niéj społeczeństwo. Nie jestto jednakże przedmiotem artykułu niniejszego, któremu chodziło tylko o wykazanie starożytności zawartego nadpisem miana. Kto się wpatrzył baczniéj w stosunki społeczne Polski pierwotnéj, temu starożytność „szlachcica chodaczkowego“ jest tak widoczną, że raczéj możny jego przeciwnik, magnat, wielki pan ziemski, nowszym wydaje się utworem. Jakoż w istocie trudno dostrzedz możnowładztwa ziemskiego w wiekach Bolesławowskich. Nierzadka wówczas przewaga pojedyńczych imion i rodów pochodziła z szczególnych względów książęcych, z dostojeństw wysokich, z szeroko rozgałęzionych związków familijnych, nie z ogromu fortuny ziemskiéj. Dopiero w późniejszych czasach, mianowicie po unii z Litwą i ziemiami ruskiemi, poznała się Polska właściwa z możnowładztwem terytoryalnem. W Litwie było ono już gotowe za dni Jagiełły; wcielone z nią do Polski ziemie Podola i Ukrainy, po większéj części bezludne i spustoszałe, oczekujące dopiero pana i osadnika, i niezmiernie też znacznemi przes-

trzeniami pojedyńczym ulubieńcom królewskim i ludziom zasługi wydzielane, stały się kolebką nowéj arystokracyi ziemskiéj, nierównie możniejszéj i świetniejszéj. Toteż wszystkie możnowładne rodziny późniejszéj Polski, owi Radziwiłłowie, Potoccy, Sapiehowie, Ostrogscy, Lubomirscy, Sanguszkowie, Koniecpolscy, i t. d. i t. d., są to rodziny albo czysto litewskie, albo w rusko-litewskich ziemiach w swoją historyczną wielkość urosłe. Wielkopolskiéj ojczyznie „szlachty ubogiéj" pozostała tylko obrona starodawnéj szlachty, starodawnéj równości szlacheckiéj. Broniły jéj do upadłego nasze chodaczki, nazwane inaczéj szaraczki, polewkami, okryte pośmiewiskiem w wojnie kokoszéj, zwyciężone za Zygmunta III-go pod Guzowem, bezowocnie zwycięzkie za Jana Kazimierza pod Montwami i Częstochową. Z tego względu całą wewnętrzną historyę Polski możnaby nazwać historyą walki między możnowładztwem krain wcielonych a szlacheckim gminem pierwiastkowéj Korony. Cała wewnętrzna historya Rzeczypospolitéj szlacheckiéj zdaje się walką między naszym „szlachcicem chodaczkowym" a magnatem rusko-litewskim.

Koniec walki zbliżył rzeczy do stanu pierwotnego. Dawno możnowładztwo ziemskie zniknęło, a „szlachcic chodaczkowy" zdaje się tak dalece właściwym dzisiejszemu głównie czasowi, iż mało kto spodziewa się znaleźć go w epoce Bolesławów. Tymczasem, jak wykazano, jest on właśnie pod tąż samą już nazwą głównym jéj gospodarzem, głównym założycielem nowego państwa.

STAROPOLSKIE WYOBRAŻENIE O KOBIETACH.

Mało czém odstrychnęli się Słowianie tak wyraźnie od ludów germańskich, jak swojemi wyobrażeniami o płci białej. Jestto jedném z walnych znamion charakterystycznych, odróżniających oba plemiona. Wiadomo powszechnie, jaka cześć otaczała niewiastę u starodawnych Germanów. Była ona im „świętością i opatrznością (*aliquid sanctum et providum*)", jak Tacyt mówi. I da się to zrozumieć. Germanin żył zdaleka od kobiet. Ciche życie domowe obudzało w nim wstręt. Właściwém jego polem była nieustająca wojna. Niemiłe chwile spokoju, pobytu w domu, spędzał on, według tegoż Tacyta, przy kuflu i kostkach szulerskich. Zatrudnienia domowe nie obchodziły go wcale. Temi parała się niewiasta, starając się o codzienne potrzeby życia, o wszelkie wygody męża. Ztąd dawna gospodarność i skrzętność kobiet niemieckich. Ztąd téż owo upatrzenie w nich swojéj „opatrzności" przez mężów. Życie rozszczepiło się w dwa odrębne zawody. Wojenność męża zrobiła niewiastę panią zagrody. Udostojniona cząstką samowładzy, urosła ona w powagę i znaczenie. Wzgląd na słabsze jéj siły dodał tkliwego wdzięku powadze. Przemysł domowy rozwinął nieznane rubasznéj głowie wojennego męża subtelności rozumu. Wszystko podniosło, uszlachetniło niewiastę.

Przeciwnie miała się rzecz u ludów słowiańskich. Słowianin nie lubił wojny, a kochał się w życiu domowém. Rola, zagroda, gospodarstwo, to jego sfera najmilsza. Przywiązany do domu, chciał oczywiście mieć w nim głos pierwszy. Sama zresztą chęć dobrego zarządu domu nie dozwalała narażać go na niebezpieczeństwo dwurządztwa. Z jednéj i drugiéj przyczyny ścieśniły się granice domowéj władzy,

możność domowego odznaczenia się kobiet. To zrobiło Słowiankę mniéj gospodarną, mniej zopobiegliwą i służbistą około męża, niż jéj siostra zachodnia. Natomiast jednakże widziała się ona zmuszoną do wykształcenia w sobie tych nadobniejszych, wyższych domowych cnót, do rozwinięcia w sobie téj podniosłości myśli i uczuć, przewyższających nieraz głowę i serce gospodarnego małżonka, do przyodziania się tym poetycznym wdziękiem wejrzenia i pożycia, które na innéj drodze miały posłużyć do odzyskania cząstki uronionego wpływu na męża, a któremi córy słowiańskie zjednały sobie istotnie tyle sławy i hołdów w domu i zagranicą. Ale ponieważ te zalety i wdzięki w ogóle kwitnęły poza obrębem codziennéj realności żywota, właściwéj dziedziny męża; ponieważ one same, wespół z podrzędném stanowiskiem niewiasty, rozwijały w jéj charakterze zaród mniéj powabnych słabostek, ułomności i przywar, mających być wyłączną kobiet własnością; ponieważ wreszcie wyrzeczona z góry podrzędność stanowiska pobudzała Słowiankę ciągle do kuszenia się o rozprzestrzenienie granic swéj władzy, co pospolicie kończąc się niepomyslnie, ściągało na nią cień niesforności i wichrzycielstwa—przeto, pomimo wszelką nadobność niewiast słowiańskich, realny mąż słowiański patrzył zawsze z lekceważeniem na idealną krasę swéj żony, nie dowierzał samym jéj cnotom i obawiał się ustawicznie zamachów przeciwko swojéj powadze. Położenie kobiet słowiańskich pozostało zawsze niepewne. Nie służyły, nie panowały. Wyjątkowe przykłady przeciwnego wypadku, aczkolwiek nadzwyczaj częste, zwłaszcza w późniejszych czasach, jak w każdém ogólnikowym twierdzeniu, tak i tu same przez się przypuścić trzeba.

Z takich więc powodów urosła, zdaniem naszém, różnica wyobrażeń o płci białéj, cechująca niegdyś ludy germańskie i słowiańskie. A choćby ktoś nawet nie zgodził się na słuszność tych powodów, nie podobna zaprzeczyć samegoż zjawiska różnicy wyobrażeń. Niepochlebne zdanie Słowian zostawiło tysiące po sobie świadectw. U ludów germańskich objawia się również często zdanie przeciwne. Dla kontrastu nadmienim naprzód o pochlebném wyobrażeniu germańskiém.

Tacytową wzmiankę o starożytnéj czci kobiet u Germanów stwierdzają najgłośniéj wieki następne, czasy rycerstwa średniowiecznego. Były to złote czasy dla kobiét! Wielka instytucya rycerstwa polegała głównie na opiekuńczéj czci niewiast. Cała szwalerya wyznała się jedynie nieustającą służbą płci pięknéj. Każdy rycerz musiał mieć swoją damę. Jego cześć dla niéj tchnęła tém głębszą pokorą, iż dama ubóstwiana, najczęściéj cudza żona, obca wszelkim afektom miłosnym ku swemu rycerzowi, bywała zwyczajnie tylko platonicznego uwielbienia przedmiotem. To uwielbienie posuwało się niekiedy do bałwochwalstwa. Powiewające z szyszaków rycerskich przepaski, rękawiczki, wstęgi damskie, miały dla rycerzy urok świętości, zajęły miejsce w historyi. Podwiązka hrabiny Glocester dała początek i nazwę najwyższemu zaszczytowi Wielkiéj Brytanii, dzisiejszemu orderowi tegoż imienia. Gdy nie stało zwyczajnych sposobów złożenia damie wybranéj swoich hołdów i usług, uciekali się przykładni rycerze, gwoli manifestacyi swego nieustającego służebnictwa, do dziwactw i śmieszności. Jednego razu podczas wojen między Francyą a Anglią przed wystąpieniem Dziewicy Orleańskiéj, zjawia się w obozie angielskim kilku młodych rycerzy, każdy z dużym plastrem na jedném oku. Na zapytanie o przyczynę tego dziwnego przyboru, odpowiadają bohaterowie, że ku czci dam swoich uczynili ślub wojować tak długo o jedném oku, aż póki jakąś świetną przewagą rycerską nie rozsławią ich imion. — Przy wielkim turnieju w Londynie za czasów naszéj Jadwigi, odbytym w obliczu dworu królewskiego, uświetnionym obecnością najwaleczniejszych książąt i rycerzy całego chrześcijaństwa, daje się widzieć następująca demonstracya rycerska ku czci kobiet. Najsławniejsi rycerze, przypuszczeni do popisywania się w szrankach, wkładają sobie srebrne na kark łańcuchy, za które każda dama wybrana miała przez całe miasto prowadzić swojego rycerza na plac turnieju. „I wiodły tedy“—opowiada spółczesny kronikarz—„wszystkie damy swoich rycerzów na długich, srebrnych łańcuchach, a rycerze byli całkiem uzbrojeni i gotowi do walki, i przeciągał w ten sposób cały orszak turniejowy od jednego końca Lon-

dynu aż do drugiego, przy hucznym odgłosie trąb i piszczałek“.....

Jakże odmienne widowiska przedstawiają obyczaje słowiańskie! Dziwném rozwinięciem się okoliczności, pierwiastkowa wojenność ludów germańskich i właściwe Słowianom zamiłowanie pokoju i życia domowego, doprowadziły wreszcie do skutków przeciwnych na pozór swemu własnemu duchowi. Germańska bowiem wojenność rozwinęła w obyczajach miękką, niewieścią sentymentalność, podczas gdy spokojny charakter Słowian zaostrzył je niezwykłą surowością, nadał im piętno męzkie. „Rodzina słowiańska—mówi trafnie Lelewel—była rodziną męzką. Niewiasta w niéj była tylko istotą przybraną“. Cierpiano ją gdzieniegdzie tylko o tyle, o ile konieczna żądała tego potrzeba. Jeśli tam nad potrzebę rodziło się dzieci żeńskich, zadawano im śmierć. Działo się to mianowicie u pogańskich Słowian pomorskich, z którymi apostoł chrześcijański, św. Otto biskup Bamberski, szeroko w tym przedmiocie miewał rozprawy. Acz nie wszędzie takiéj srogości dopuszczano się, wszędzie przecież żyła niewiasta w stanie małoletności, upośledzenia. „Zawiązywanie małżeństw — pisze daléj Lelewel — było zupełnie sprawą cielesną, *carnalis*, jak mówiło duchowieństwo, usiłujące uduchowić ją sakramentem“.

Też same wyobrażenia przeszły z małą różnicą od Słowian pogańskich do chrześcijańskich, od pierwoczesnych Lechitów do późniejszych Polaków. I staropolskie rozumy patrzyły na niewiastę jako na stworzenie, nie mogące wyjść zpod opieki. Ciężyło téż nad kobietą przez całe życie opiekuństwo, zwierzchnictwo męzkie. Nie mogła ona nigdy działać sama przez siebie. W imieniu panny występował ojciec, w imieniu mężatki małżonek, w imieniu wdowy ustanowiony z prawa kurator. Znane jest staropolskie prawo, wykluczające płeć żeńską od dziedziczenia ziemskiego. Zachowywane powszechnie do czasów statutu wiślickiego, utrzymało się ono częściowo, zwłaszcza w Mazowszu, aż do wieku Zygmuntów. W najważniejszéj onych lat sprawie, w sprawie szlachectwa lub nieszlachectwa, niewiasta za nic się liczyła. I szlachcianka i nieszlachcianka wstępowała w stan męża.

Tamta nie mogła mu udzielić swego szlachectwa, ta ani mężowi, ani dzieciom nie ćmiła herbu. Nawet mniemane względy prawodawstwa dla kobiet miały właściwie myśl przeciwną. Przytaczano w téj mierze często jako dowód starodawnéj galanteryi Polaków uchwałę statutu wiślickiego, nakazującą sędziemu, aby w razie zapozwania białogłowy przed sąd, wysyłał urzędnika z oskarżycielem do mieszkania strony niewieściéj, nie trudząc jéj osobiście przed kratki. Tymczasem panie ówczesne nie były wcale rade temu grzecznemu paragrafowi. Gdyż one właśnie, jak o tém z istotnego brzmienia uchwały przekonywamy się, „cisnęły się chętnie pomiędzy sądowe tłumy męzkie“, a właściwy zamiar ustawy dążył według jéj własnych słów, przeciwko „krewkości przyrodzenia“ niewieściego, mogącéj za domem wyrządzić krzywdę mężowi.

Objawiająca się tu chęć ograniczenia niewiast na obręb progów domowych była tak dalece zgodną z usposobieniem słowiańskiém, że gdziekolwiek w saméj nawet Polsce niesłowiańskie przeważały żywioły, tam też w losie i w obyczajach płci białéj nierównie większa widzieć się daje swoboda. Dostrzegamy to mianowicie w Litwie, przejętéj z starodawna, w skutek długoletnich styczności organizacyjnych z Krzyżakami, wpływem cudzoziemskim, i to właśnie wpływem owéj germańskiéj cudzoziemczyzny, która się nam okazała tak pełną czci i względów dla kobiet. Ztąd ustawy litewskie, jak to badacze prawa, między innymi Czacki, z niejakiem zadziwieniem uważają, dozwalały Litwinkom znacznéj samowładności. Dola córek, mężatek i wdów litewskich była w porównaniu z losem Polek wolną i niepodległą. Za to jednakże nie masz końca głośnym w ówczesnych pamiętnikach skargom i wyrzekaniom dawnych Polaków przeciwko swawoli i rozwiązłości kobiet litewskich, przeciwko opłakanemu stanowi zawojowanych małżonków nadniemeńskich. W Polsce obyczaje płci białéj dopiero wtedy zwolniały, gdy z napływem cudzoziemczyzny w XVIII stuleciu ustała starodawna „tyrania“ męzka. Przedtém niewiasta Polska uchodziła w obliczu prawa, męża i wyobrażeń za dziecko, za przedmiot ciągłéj opieki, miłości i rygoru.

Takie starodawne pojęcia o płci nadobnéj musiały naturalnie oburzać się na samą myśl rządów niewieścich. „Biada mężom, którymi włada niewiasta!“ skarży się już starosłowiański śpiewak *Sądu Libuszy*. Starzy Polacy przyznawali sobie wyraźnie prawo, wyraźny przywilej narodowy, nie podlegania nigdy berłu żeńskiemu. Mówi o tém cesarz Karol IV w swojéj autobiografii, mówi papież awinioński Klemens VII w bulli, wydanéj Władysławowi Białemu, książęciu na Gniewkowie. W tym dokumencie papiezkim zwie się ta wolność „odwiecznym, wielorako stwierdzonym i zawsze nienaruszonym zwyczajem“. Wiadomo, ile kosztowało króla Ludwika, nim wymógł na Polakach uznanie jednéj ze swoich córek następczynią po sobie. A gdy już nawet stanęło zezwolenie, najgorliwsi, najświetlejsi obrońcy dawnéj narodowości, jak np. ówczesny kronikarz i archidiakon gnieźnieński Jan z Czarnkowa, sarkali na nie ze zgrzytem zębów, wołając: „Płacz narodzie lechicki! albowiem popadłeś w przekleństwo proroka: Niewiasta pochwyciła ster rządu i włada tobą!“

Uwzględnienie tego wstrętu od panowania kądzieli wyjaśnia jedną ważną okoliczność dziejów ojczystych. Oprócz tradycyjnéj Wandy, która tylko śmiercią swoją sławy nabyła, oprócz św. Kunegundy, która życiem klasztornem usunęła wszelką niechęć od siebie, oprócz Jadwigi, którą naprzód dziką przemocą, z rozdartém sercem, w śmiertelne jarzmo wprzągnięto, a potém ukochano, nie masz w całéj historyi polskiéj ani jednéj **ulubionéj** królowéj. Które tylko zapragnęły większego w rządach udziału, tym bez wyjątku padł kamień potępienia. Nawet najspokojniejsze nie zdołały uniknęć przycinków i obmowy. Możemy przekonać się o tém, przechodząc szereg tych mniemanych tyranek. Cóż za jędza miała być **Ryxa**, wygnana w końcu z królestwa! Podobnież wygnaną została wraz z mężem **Agnieszka**, żona Władysława II, przywiedzionego do utraty korony, jak mniemano, głównie złością żoniną. Siostrę Kazimierza Wielkiego, a matkę króla Ludwika, **Elżbietę**, przez jakiś czas rządczynię Polski, ukarano za te rządy nawałem skarg i przekleństw, równających ją najrozuzdańszym wichrzycielkom i nierządnicom. Samo imię **Bony** przywodzi w pamięć

przekupstwo, intrygi, gamractwo, trucicielstwo. Bezprawiom małżonki Jana Kazimierza, Maryi Ludwiki, przypisywano główną przyczynę wszystkich zamieszek i wojen domowych onego czasu. Nie uszła téż i małżonka Jana III, Marya Kazimira, cierpkich wyrzutów. Otóż większa część czarnych kolorów, szpecących wspomnienie tych pań koronnych, jest tylko skutkiem starosłowiańskiego uprzedzenia przeciwko rządom niewieścim. Niektórym z przytoczonych małżonek królewskich, jak np. Bonie, Maryi Ludwice, podwoiło, potroiło ono wielkość przewiny. Innym, jak np. siostrze Kazimierza Wielkiego, Elżbiecie, zadało to uprzedzenie wcale nieistniejące przewinienia, wyrządziło jawném oszczerstwem krzywdę zupełną. Głównym występkiem rządczyń wspomnionych był zamach przeciwko starodawnemu wyobrażeniu o sromocie podlegania rządom niewieścim.

Nareszcie, objawiwszy się tym sposobem w ustawodawstwie i w sądzie dziejopisarskim, objawiła się nasza staropolska nieprzyjaźń ku czepcowi jeszcze w tysiącznych potocznych przepisach roztropności, tysiącznych przysłowiach i przypowieściach, téj zachwalonéj skarbnicy mądrości narodowéj. Znachodzimy tego rodzaju wrogie kobietom morały w najdawniejszych czasach i zabytkach piśmiennych. Ma takowe już pierwsza narodowego pióra kronika, napisana przez Wincentego Kadłubka. Późniejszy jéj komentator poświęca cały rozdział nauce o przewrotności niewieściéj. Dalsze lata i pomniki piśmienne osławiły wpływ i charakter płci białéj nieskończoną ilością rymowanych i nierymowanych, poważnych i żartobliwych przestróg i wyrzekań przypowieściowych, zachowanych w mnogich zbiorach przysłowiów starożytnych, a brzmiących po części dziś jeszcze w mowie powszechnéj. Dla próby możemy z saméj pamięci, nie radząc się książki żadnéj, przytoczyć liczbę niemałą. Komuż nieznane są np. przypowieści następujące: Włosy długie, rozum krótki.—Gdzie czort nie dokaże, babę wyprawi.—Rząd niewieści nie czyni cześci.—Biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi.—Ani na wsi, ani w mieście, nie ufaj nigdy niewieście.—Które mówi białogłowa, pisz na bystréj wodzie słowa.—Gdy rumak a baba naprze, nie wstrzymuj.—Orzech, sztokfisz, niewiasta jednym trybem żyją; nic dobrego nie

czynią póki ich nie..... i t. d. Przywodzimy te słowa nie w myśli przyzwolenia, lecz jako jawne świadectwa historycznych natrąceń naszych.

Jakoż uchodziły owe przepisy ustawodawcze, owe sądy dziejopisarskie i te morały narodowe za niewątpliwą prawdę aż do lat najpóźniejszych. Dopiero z rozwiązłymi Augustami Saskimi, przejętymi do śmieszności duchem galanteryi zachodniej, zaczęły rozwijać się w narodzie wyobrażenia odmienne, zaczął ród męzki mieć gorsze zdanie o sobie samym, a lepsze o niewieścim. Stanisław August położył również wielką zasługę około tego zwrotu opinii. Następny udział znacznéj części narodu w wojnach francuzkich, wespół z bohatyrami salonów i buduarów paryzkich, dopełnił przeobrażenia. Potomkowie owych starodawnych wrogów wszelkiéj władzy niewieściéj zasłynęli jako sentymentalni wielbiciele wzgardzonéj niegdyś płci, jako posłuszni hołdownicy wpływu żeńskiego. Z wygaśnieniem innych, samodzielniejszych natchnień do świetnych czynów, stały się oczy piękne źródłem natchnienia. Szala wartości publicznéj zasługi niewiast coraz to bardziej rosła; szala męzka stawała się coraz lekszą. I przyszło w końcu do tego, że najświatlejsze głosy narodu muszą dziś w wielu względach przyznawać prym niewieście stawiać ją mężom za przykład. Starodawna cecha narodowości zupełnie w tym względzie zatarła się.

KONIEC SZKICÓW HISTORYCZNYCH.

LECHICKI POCZĄTEK POLSKI.

I. Zagadka.

Żadnego narodu historya nie zaczyna tak nieskończenie ważną zagadką, jak początkowa historya polska, poczynająca od swoich Lachów.

Komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historyę polską.

Tylko historya rossyjska mozoliła się podobnież długo nad wyrozumieniem swoich Waregów, aż nareszcie poznano w nich Normanów.

Późna pora tego odkrycia jest nam niejako rękojmią, że i naszych Lachów znaczenie, lubo tak długo niedocieczone, może przecież za pomocą badań wszechstronnych rozwidnić się w jasność zupełną.

Normańscy Waregowie byli łatwiejszemi do odgadnienia, gdyż osiedli w dość późnych czasach u Słowian, — o wiele wcześniejsi Lachowie osłaniają się tém większą tajemnicą, im dawniejszém było ich przyjście.

Że jednakże przyszli zkądciś nad Wartę, że znaleźli tam inną ludność dawniejszą, że prawdopodobnie byli różnego od niéj plemienia, że dopiero z czasem połączyli się z nią w jeden naród — na to prawie powszechna stanęła zgoda.

Chodzi jedynie o to: kto byli owi Lachowie?

Nie mogąc przyjść do porozumienia w téj mierze, rozbiegły się zdania uczonych w przeróżne strony.

Nie myślimy wyliczać wszystkich mniemań o Lachach, dość nam będzie przytoczyć kilka najnowszych.

Autor historyi prawodawstw słowiańskich, napisał ob-

szerne dzieło dla okazania, że Lachowie byli przybyszami z nad Elby, tegosamego wprawdzie plemienia co Słowianie, do których przyszli, lecz zawsze nowego u nich ładu twórcami.

Autor „Pierwotnych dziejów Polski,“ w r. 1841 wydanych, mniema Lachów Celtami czyli Gallami, przybyłymi od brzegów Gallii.

Autor rozprawy w piśmie nader patryotycznem i rozważnem (Przegląd poznański 1855) upatrzył w Lachach Awarów, i tak o nich pisze między innemi: „Epoka przyjścia kaukazkich Lechów, nie zapisana na karcie dziejów, jak epoka przyjścia powółżańskich Bulgarów do południowéj Słowiańszczyzny, albo Waregów do północnéj, albo Niemców do zachodniéj. Sam Lelewel dużo mówi o sile i władzy Lechów, co zjawiwszy się, niewiadomo jak i zkąd, szerzą wcale nie po słowiańsku prawo mocniejszego nad słabszym ludem. Przysłowie, że nikt nie jest prorokiem w swojéj ziemi, nigdzie do tyla nie sprawdziło się, ile po wszystkich ziemiach słowiańskiéj dziedziny. Lechici—Polacy aniby przetrwali tak długo, aniby działali tak potężnie, jak Lechici cudzoziemcy. Jeśli naród oburzony władzą przychodźców, odważył się nareszcie być sobą i wybrał sobie szczeropolaka Piasta, to Piastowie dla tego właśnie panowali długo i sławnie, że sercem chłopi, umieli zwyciężać i bujać po lechicku.“

Najprzychylniejsi Lachom pisarze nie zaprzeczają możności obcego ich pochodzenia, i mówią wraz z Wrotnowskim: „Ród lechicki, jeśli był niegdyś przychodnim, oddawna zlał się z słowiańskim.....“

Tych kilka przykładów ostatniéj daty wystarczy do okazania, z jakiem wytężeniem umysłu i zaparciem serca silono się zrozumieć znaczenie naszych zagadkowych praojców, nie wahając się gwoli temu spowinowacić się z Lezgami i Awarami, szukając Lachów w najdzikszem barbarzyństwie azyjskiem.

Szukano ich pomiędzy swoimi i cudzymi, w pobliżu i w oddali—na wschodzie, zachodzie i południu.

Tylko jedna strona północna uszła ciekawego oka badaczów, nie nęci uczonych poszukiwań dzisiejszych.

Znalazł się wprawdzie pewien przed laty głos, głos szlachetnego Czackiego, który w sławnem dziele swoim wyrzekł stanowczo, iż ledwie nie wszystkie prawa i urządzenia nasze przyszły nam z północy skandynawskiéj — lecz to bezdowodnie rzucone zdanie nie wywołało żadnego echa.

Dzisiejsi uczeni nie tylko odmówili mu wszelkiéj wagi, lecz poniewolnym nawet wzrokiem zawadziwszy czasem o północ, oświadczają się z jakąś dziwną żarliwością przeciw wszelkiemu jéj wpływowi na Polskę (L e l e w. *Pol. śr. wiek.* I. 424. M a c i e j. *Pierw. dz.* 65).

A przecież jeśli która, tedy właśnie ta zamorska strona północna powinnaby na prawdę zająć w wysokim stopniu uwagę naszą.

Główne narody słowiańskie na południowych brzegach Baltyku, zaczynają swoją historyę od przyjścia jakichś nieznanych założycieli państwa z jakiejś strony nieznanéj, a początkowa historya ludów na północnych brzegach Baltyku, przedstawia właśnie długi szereg wychodźctwa zdobywczych wodzów i drużyn, zakładających nowe państwa po różnych krajach.

Z téjto za-baltyckiéj Skandynawii przyszli do Słowian wschodnich Waregowie czyli Russowie — przyszedł ów tradycyjny Rus, którego starożytne podania nazywają młodszym bratem naszego Lecha.

Mając więc gdzieś po świecie szukać pierwotnéj Lachów naszych ojczyzny, słuszna zapytać o nią najpierwéj ową północ normańską, zkąd niegdyś tyle drużyn zdobywczych pozakładało tyle dokoła państw.

Jakoż czynimy to w istocie — szukamy w dziejach północnych słowa początkowéj zagadki naszéj — a w stosowną stronę skierowane pytanie daje całe pasmo niespodziewanie pomyślnych odpowiedzi.

Pierwsza z nich tłumaczy znaczenie wyrazu Lach.

II. Lach tyle co „towarzysz."

Lach jest wyrazem skandynawskim i znaczy dziś *towarzystwo;* dawniéj zaś znaczyło *towarzystwo* i *towarzysza.*

Piszą go dzisiaj w języku szwedzkim *lage*, *lag*, lecz wymawiano niegdyś powszechnie *lach*. Należy przekonać o tém jaknajdokładniéj.

Ktokolwiek słyszał wymowę niższo-niemiecką, ten wie z własnego doświadczenia, iż w całych Niemczech północnych, końcowe *g* wymawia się jak *ch*, słowa *tag* jak *tach*, *mag* jak *mach*, *schlag* jak *schlach*. Wyczytujemy tożsamo w rozprawie o narzeczach niemieckich (Loebe w Encyklopedyi Pierera pod sł. *Deutsche Sprache*) w któréj powiedziano wyraźnie, iż dyalekt niższoniemiecki, rozciągający się aż „poza morze Baltyckie“—„ wymawia *g* jak *ch*.“ W średniowiecznych pomnikach tego narzecza pisano też zwyczajnie *ch* zamiast *g*, jak np. w Bothona kronice Saskiéj (Kruse *Chr.* 4.) *der hertoch toch in den Krich*, zamiast *der Herzog zog in den Krieg*. Niedawni wydawcy słownika Bremeńsko-niższoniemieckiego, w Bremie 1767 tomów 5, piszą zwyczajnie *g*, lecz wymawiają stanowczo *ch*, i poczytując przeto pisanie osobnéj głoski *ch* za niepotrzebne, tłumaczą się w przedmowie: „Głoskę *ch* jako *obcą*, staraliśmy się ile możności ominąć. Zastępujemy ją zwyczajnie literą *g*, pisząc *nagd* zamiast *nacht*, *dog* zamiast *doch* i t. p.“

Rozciągał się ten sposób wymawiania do krain skandynawskich, gdzie według szwedzkiego dziejopisa Dalina (I. 114) „*g* i *ch* uchodziło za jedno.“ Ztądteż na każdéj karcie dawnych kronik północnych uderza tożsamość głosek *g*, *k* i *ch*, i czytujemy: Ansgar, Anskar i Anschar; Armagh, Armak i Armach; *og*, *ok* i *och* (Kruse *Chr.* 114, 123, 111, 219) i t. p. Owszem im głębiéj w starożytność, tém rzadszem okazuje się w piśmiennictwie północném *g*, tém częstszem natomiast *h* albo *ch*. Głoska *g*“—mówi jeden z szwedzko-gockich leksykografów (Ihre I. 623, 753) — „jest u nas nową, wcale nieznaną w dawném abecadle runicznem; przeciwnie, *h* było ulubioną literą naszych przodków.“ Potwierdza tożsamo ów wymieniony powyżéj dziejopis szwedzki, mówiąc w innym rozdziale (Dalin I. 75): „w dawnych czasach pisano zwyczajnie *g* zamiast *h*“—t. j. pisano *g*, a wymawiano *h* albo *ch*. Przekonują o tém starodawne przykłady naszych własnych pisarzów, mianowicie Długosza (ks. I. str. 50. 152 i t. d.). w którym mnogie wyrazy skandy-

nawskie, brzmiące dzisiaj *Waregi*, *Igor*, *Olga*, *Oleg* i t. p. piszą się stale Warahi, Ihor, Olha, Olech i t. p.

Utwierdza się to następnie historyą wszystkich narzeczy starogermańskich, nieznających prawie czystego brzmienia *g*. Dzisiejsze słowa *schlagen*, *fagen* i t. p. miały w starożytności brzmienie *slahan*, *fahen* i t. p. Późniejszy wyraz *daeg* brzmiał w starożytnéj niemczyźnie *tach* (Beow. Ettm. 166). Późniejsze *Algis* brzmiało w języku longobardzkim *Alachis* (Grimm *Spr*. 480, 380). Późniejsze *ragin* brzmiało u Franków *rachin* (Grimm *Spr*. 480, 380). U tych ostatnich da się nawet wykazać pora, kiedy według założyciela nowszéj filologii germańskiéj, Grima, „najdawniejsza forma (*die älteste Form*) *ch* przeistoczyła się w nowsze *g* (Grimm *Spr*. 480, 380.)"

A co tu przytoczono o głoskach *g* i *ch* w ogólności, to powtarza się jeszcze w poszczególnym wyrazie północnym *lag* dziś *towarzystwo*, niegdyś także *towarzysz*. Pochodzi on od szwedzkiego pierwiastku *laegga*, *kłaść*, *składać*, w starożytnym języku gockim *lagian*, w dzisiejszéj niemczyźnie *legen*, a czas przeszły tegoż niemieckiego *legen*, mający właśnie tężsamą formę *lag*, wymawia się podziśdzień w niższéj niemczyźnie, i wymawiał się niegdyś powszechnie—*lach*, jak to widzimy w Bothona Kronice saskiéj (Leibn. *Scr. Brunsv.* III. 288 etc.), gdzie ustawicznie: *Wedekint lach*, *Karle lach*, zamiast *Wedekint lag*, *Karle lag* i t. p.

Szwedzki rzeczownik *lag* powtarza się w dzisiejszém słowie niemieckiem *gelag*, podobnież *towarzystwo*, *gesellschaft* (przydatek *ge*, nie zmieniający zwykle znaczenia, np. *sang=gesang*, *schrey=geschrey*, *lind=gelind* i t. p. jest to według Wachtera *glossar.* pod tym wyrazem, jedynie znamieniem zbiorowości), a to niemieckie słowo *ge-lag* pisało się niegdyś najpowszechniéj *ge-lach*, ob. słowniki Frischa, Wachtera, Adelunga i t. p.

Szwedzki wyraz *lag*, towarzystwo, miewa także znaczenie *prawa*, i przechodzi w takim razie w rzeczownik złożony *lag-man*, prawnik lub sędzia, a ten wyraz *lag-man* bywał niegdyś pisany czasem *lah-man* (Lappenb. I. 602), czasem *lachman* albo *lachiman* (Geijer I. 122).

Dzisiejszy szwedzki rzeczownik *lag* *towarzystwo* lub

prawo pochodzi od tego samego pierwiastku *laegga*, *kłaść*, do którego należało także dawniejsze słowo *laega*, zasadzka, *insidiae*, a odpowiedni temu rzeczownik dalszy *lachinones* (Eccard *Lex sal.* str. 40), ludzie stawiający zasadzki, *insidiarum structores*, przedstawia wyraźnie brzmienie *ch* zamiast *g*.

Nie podlega więc wątpliwości, iż słowo *lag* brzmiało niegdyś powszechnie *lach*. Dlatego zgodnie z „najdawniejszą formą" przytoczonych tu przykładów (ge)*lach*, *lach*(man) *lachiman*, *lachinones*, będziemy odtąd pisali je zawsze *lach*. Teraz nieco więcéj o rozmaitych sposobach używania go dzisiaj w znaczeniu *towarzystwo*, a dawniéj także w znaczeniu *towarzysz* i *zasadzka*.

Wymieniony powyżéj źródłosłów *laegga*, *kłaść*, *składać*, znaczy jeszcze 2) zawierać układ, *pangere*, *pacisci*, 3) stawić sidła albo zasadzki, *insidiari* 4) oblegać, *obsidere* 5) bić, *ferire*, *percutere* 6) kłuć *pungere* i t. d. i t. d. (Ihre II. 24—26). Z tych wielu różnych znaczeń, obchodzą nas głównie znaczenia *zawierać układ*, i *stawiać sidła*. Urósł z nich bowiem zapomniany dzisiaj rzeczownik *laega*, według przywiedzionego powyżéj słowa *lachinones* właściwie *laecha*, o którym przyjdzie mówić obszerniéj w dalszym ciągu, i urósł dzisiejszy rzeczownik *lach*(*lag*) *towarzystwo*, *układ*, *prawo*, *przysięga*, *biesiada*, *składka*, *convivium*, *convictus* i t. p.

Ten ostatni bywa jeszcze łączony wielokrotnie z innemi rzeczownikami, które w takim wypadku stają bądźto przed nim, bądź po nim. W pierwszym razie powstają z tego rzeczownika słowa złożone (Ihre II. 9):

Bo-lach, spółka majątkowa, *bonorum societas*.

Broed-lach, spółka chlebowa, *familia quae ejusdem domini mensa utitur*.

Broedra-lach, bractwo ślubne, *amicitia devota* (Ihre I. 272, 527).

Hjona-lach, spólność małżeńska, *societas conjugalis* (Ihre I. 878).

Bods-lach, spółka żeglarska, *societas naviculariorum*.

Weder-lach, stowarzyszenie składkowe (Ihre II. 1090, i t. d. i t. d.

W drugim razie przydaje się bądźto samemu rzeczo-

wnikowi *lach*, bądź jednemu z wymienionych tu rzeczowników składanych, końcówka *man*, tyle co *mąż* albo *człowiek*, nadająca całemu słowu znaczenie *towarzystwa*, spółuczestnika. Np.

Lach-man, towarzysz w ogólności (lub prawnik) *socius*.

Weder-lach-man, towarzysz pewnéj spółki i t. p. i t. p.

Dawniej jednakże, w języku skandynawskim średnich wieków, niepotrzebna była końcówka *man*, gdyż wówczas oprócz dzisiejszego rzeczownika *lag*, *lach*, towarzystwo, wyprowadzany bywał od tegoż samego pierwiastku *laegga* drugi rzeczownik *lage*, podobnież *lach*, oznaczający wprost *towarzysza*. Wtedy złożony rzeczownik *broed-lach* (*broed-lag* i *broed-lage*) znaczył zarówno samąż spółkę chlebową, jak i każdego jéj towarzysza; *broedra-lach* (*broedra-lag* i *broedra-lage*) towarzystwo braci ślubnych, jakoteż samego brata albo towarzysza ślubnego; *weder-lach* (*weder-lag* i *weder-lage*) spółkę składkową jakoteż każdego jéj uczestnika, spółtowarzysza.

W temto właśnie znaczeniu pojedyńczéj osoby bywał nasz wyraz *lach* używany niegdyś najczęściéj, i przypomina się mianowicie na starożytnych kamieniach i napisach runicznych (Worm. *Mon.* 186, 282). Należąc zresztą do najpowszedniejszych wyrazów języka potocznego, łączył on się z wielu innemi rzeczownikami, oznaczającemi przeróżne rodzaje *towarzyszów*. Wyczytujemy tedy w dawnym szwedzkogockim słowniku (Ihre II. 24, 25) następujący szereg lachów północnych:

Broed-lach, towarzysz stołowy, *convictor*.

Fe-lach, towarzysz spółki majątkowéj, *socius bonorum*.

Foeiles-lach, towarzysz podróży, *socius itineris*.

Sam-lach, spółtowarzysz, *socius* w ściślejszem znaczeniu słowa.

Saeng-lach, towarzysz łoża, *socius lecti*.

Skalla-lach, towarzysz łowów, *venationis consors*.

Skiptis-lach, spółdziedzic, *cohaeres*.

Telt-lach, towarzysz namiotu, *tentorii socius*.

Werna-lach, spółgranicznik, *i t. d. i t. d.*

Możemy powziąć z tego wyobrażenie, jak niezwyczajną wagę miał w języku i życiu skandynawskim wyraz *towarzysz*.

Tęż samą wagę miał on nietylko u skandynawskich Germanów, lecz owszem u całego plemienia. Zacząwszy od najdawniejszego opisu Germanii przez Tacyta aż głęboko w czasy rozszerzenia się chrześcijaństwa po całym świecie germańskim, widzimy go jedną z głównych podwalin ówczesnego porządku społecznego.

Gwoli naszym *lachom* północnym słuszna wspomnieć o tém obszerniéj.

III. „Towarzystwo” instytucya starogermańska.

W klassycznéj łacinie Tacyta *towarzystwo* nazywa się *comitatus*, *towarzysz—comes*. Opowiada tedy nieśmiertelny Rzymianin o *towarzyszach* germańskich (Tacit: Germ. 13):

„Nadzwyczajna dostojność rodu, albo osobliwsze zasługi ojca, pozwalają niektórym młodzieńcom przybierać w bardzo młodym wieku powagę naczelników; reszta garnie się około starszych i dawno doświadczonych, i niema sobie za ubliżenie służyć w poczcie ich *towarzyszów*. Są różne stopnie pomiędzy *towarzyszami*, wyznaczane rozsądkiem naczelnika. I ubiegają się zarówno *towarzysze* o pierwsze miejsce przy wodzu, jak i wodzowie o największą liczbę walecznych *towarzyszów*. Kto zawsze wielkim tłumem junaków jest otoczony, ten bywa potężnym i szanowanym, ma z nich ozdobę w pokoju, a pomoc w czasie wojny... Kiedy przyjdzie do bitwy, wstydem dla naczelnika, dać się przewyższyć w męztwie; wstydem dla *towarzystwa* nie dorównać męztwem naczelnikowi. Ostatnią zaś podłością i hańbą na całe życie, ujść z placu bitwy, kiedy naczelnik poległ. Bronić go i zasłaniać, czyny własnéj odwagi kłaść na karb jego sławy, oto najświętszy obowiązek. Wodzowie walczą o zwycięztwo, *towarzysze* o wodza. Gdy własne pokolenie gnuśnieje długim spokojem i nieczynnością, natenczas prawie wszystka młodzież szlachetna udaje się dobrowolnie do krajów, w których właśnie toczą się wojny..... Wymagają towarzysze hojności po naczelniku, i miewają od niego konie, na których występują do walki, tudzież kopie, któremi pokonują nie-

przyjaciela. Należy do żołdu pożywienie, grube wprawdzie ale obfite. Środków hojności dostarcza wojna i rozbój."

Kiedy Tacyt to pisał, byli Germani niemowlętami w historyi. Dopiero w blisko cztery stulecia późniéj zdobyli oni zachodnie państwo Rzymskie i pozakładali tam swoje własne królestwa. Jak na czterysta lat przed tym wypadkiem, tak na dalsze cztery do pięciu wieków po nim, istniała w całéj pełni opisana przez Tacyta instytucya rycerska. Za pomocą swoich *towarzystw* opanowali naczelnicy germańscy wszystkie prowincye zachodniego cesarstwa, i za pomocą tychże swoich *towarzystw* zdołali oni utrzymać się w ziemi zdobytéj. Jakoż dopiero te czasy po-Tacytowe doprowadziły instytucyę wojennéj *towarzyskości* Germanów do najwyższego stopnia potęgi. Nie było wprawdzie drugiego Tacyta, któryby ją szczegółowo opisał, ale wszystkie okoliczności świadczą o jéj długim i bujnym kwiecie. I tak np. dowiadujemy się od dziejopisa longobardzkiego (Paulus Diac. I. 23), iż żaden z królewiczów germańskich nie śmiał pierwéj zasiadać jako spółbiesiadnik u stołu ojcowskiego, dopóki nie odbył kilkuletniéj służby w *towarzystwie* któregoś z królów postronnych. Czyto królewicz, czy mniéj możny, czyto długo, czy krótko, każden sługiwał za *towarzysza*, ubiegał się o służbę u wodza słynniejszego, miewał udział w zdobytéj przezeń fortunie. W jednym czasie bywało takich wodzów mniéj, w drugim więcéj; u jednego służyło tylko kilkudziesięciu albo kilkuset, u innego kilka tysięcy towarzyszów. W każdym razie składali towarzysze większe lub mniejsze wojsko, odróżniające się wszakże stanowczo od wojsk dzisiejszych. Głównym rysem różnicy była d o b r o w o l n o ś ć rycerstwa *towarzyskiego*. Kiedy przyszło do bitwy, obowiązkiem było zginąć wraz z naczelnikiem, ale po bitwie mógł każden *towarzysz* opuścić służbę. Zupełna swoboda względem księcia, zupełna niepodległość w koleżeńskiém między sobą pożyciu, cechowały *towarzyszów* germańskich. Aby zaś przy takiéj niezawisłości dała się utrzymać jedność i całość *towarzystwa*, potrzeba było jakichś osobliwszych węzłów karności. Były takiemi węzłami własne ustawy *towarzyszów*. Każde *towarzystwo* przepisywało sobie pewne prawa spólnego pożycia w obozie i w pokoju, przestrzegane

najściślej przez *towarzyszów*, egzekwowane surowo przez samo *towarzystwo*. Było więc każde z takich *towarzystw* właściwie tylko dobrowolną spółką żołnierską, rządzoną według własnych statutów, potrzebującą zarówno naczelnika biegłego, jak naczelnik potrzebował żołnierzy. Każdy zaś *dowódzca towarzystwa*, choćby nawet (jak późniéj obaczymy) monarcha najpotężniejszy, był tylko dobrowolnie uznanym przełożonym takiéj spółki czyli takiego „bractwa zbrojnego“ (*Vorsteher der Krieger-Gilde*. Lappenb. I. 468). Był on tylko gościnnym i hojnym gospodarzem, a wojujący pod jego rozkazami rycerze bywali jego gośćmi. Ztąd też zamiast nazwy *towarzyszów* dawano takim ochotnikom rycerskim niekiedy nazwę *gości*, *biesiadników*, *chlebojedźców* królewskich, *hospites*, *convivae regis* (Ducange *Glossar. lat.* pod temi wyrazami), a zamiast *towarzystwo* używano wyrazu *biesiada*, *convivium*, po niemiecku *Gelach* do tego stopnia od właściwéj *uczty* biesiadnéj, znaczyło tak dalece tylko *zbór ludzi* pod jednem spólnem prawem żyjących, że w Niemczech do późna zamiast *małe rzeczypospolite*, mówiono małe *gelachy*) *kleine gelache* (Adelung *Woerterb.* pod sł. *Gelach*). Jakoż zdarzało się w istocie niektórym z takich *gelachów*, czyli stowarzyszeń wojennych urość z czasem w niezwyczajnie wielkie rozmiary, nadające im pozór całkowitych narodów. Toć nie czém inném jak tylko podobnemi stowarzyszeniami zbrojnemi było wiele mniemanych ludów germańskich, mianowicie Allemanowie, Frankowie, Herule i t. p. O pierwszych powiedziano wyraźnie u najstarożytniejszych pisarzów (Zeuss 305), iż „są zlewkiem ochotników z różnych narodów, co téż samo nazwisko ich wyraża“ — a dzisiejsi starożytnicy podają, że wyraz *almening*, *alamannida*, znaczył u Germanów właśnie *społeczność*, *spółkę*, *communio*, *universitas*. Takiemże zbiorowiskiem żołnierstwa z różnych narodów byli również Frankowie, złożeni z Chamawów, Sykambrów, Chatów, Bruktuarów i t. p.. a nazwani jednem spólném mianem „Wolni“, „Zuchwali“ (Zeuss 326). O Herulach czytamy w jednem z najnowszych dzieł historycznych (Munch. *Nordgerm. Völker* str. 73) iż „nie byli pierwotnie ludem osobnym, lecz hufcami rycerstwa, które w różnych prawdopodobnie porach, może co roku, wyruszały z północy w strony

południa, aby sobie wywalczać sławę i łupy, i nie należeli zapewne do żadnego z ludów skandynawskich wyłącznie, lecz byli rzeszą z różnych ludów złożoną.“

Nigdzie też nie objawiła się tak wydatnie starogermańska instytucya *towarzystw*, jak na północy.

IV. „Towarzyskość” północna.

Wiele różnych okoliczności dopomogło wzrostowi i upowszechnieniu się na północy spółek rycerskich. *Towarzystwa* podobne były instytucyą czysto germańską, a nigdzie żywioł germański nie przechował się tak długo w swojéj sile pierwotnéj, jak u ludów północnych. Strony północy były zawsze stronami bardzo rzadkiéj ludności, a gdzież chętniéj stowarzyszają się ludzie jak na pustyni? Społeczeństwo północne zostawało do późna w stanie barbarzyńskiéj prostoty, a taki stan usposabiał sam przez się do braterskości rycerskiéj. Gdyż na wyższym stopniu cywilizacyi, przy wielostronniejszém rozwinięciu władz umysłu i serca, budzą się w ludziach mnogie inne skłonności i pociągi, prowadzące ich do różnego rodzaju stosunków i związków towarzyskich, „u barbarzyńskich zaś ludów, u których zwłaszcza kobieta nie wywiera jeszcze wpływu wyższego, jedynemi związkami serc i umysłów bywają związki braterstwa rycerskiego, bywają śluby męzkiego spółtowarzystwa na całe życie, dozgonne sojusze bohaterów“ (Michel. *Orig.* XXXI).

Cała też początkowa historya narodów skandynawskich przepełniona jest śladami takich *towarzystw* heroicznych. „Podział na rody i *towarzystwa* wojenne“—mówi jeden z najgłębszych znawców starożytności północnéj (Geijer I. 253), był, jak się zdaje, główną podstawą wszelkiego porządku towarzyskiego naszych praojców.“ Im dokładniéj któryś z dziejopisów wpatrzył się w obyczaje narodu, tém bardziéj uderza go prawda tych słów, a najnowszy historyk skandynawski widzi się spowodowanym do wyrzeczenia, iż nic innego, jak tylko wzmiankowana tu instytucya *towarzyskości* wojennéj, dała początek wszystkim powstańcom północnym (Munch *Völk.* 73. 173).

Nazywano *towarzystwo* na północy wskazanym powyżéj wyrazem *lach*, mającym toż samo znaczenie, co owo staroniemieckie *ge-lach* po łacinie *convicium*, *contubernium*, *sodalitium*, *societas*. Powtarzało się to słowo tém częściéj w narzeczach skandynawskich, ile że oprócz znaczenia całego *towarzystwa* w ogóle, znaczyło ono jeszcze każdego *towarzysza* z osobna. Mieliśmy już powyżéj sposobność obeznać się z nadzwyczajnie licznemi trybami używania na północy wyrazu *lach*, w znaczeniu *towarzystwa* i *towarzysza*, a gdyby nam chodziło o większą liczbę przykładów, moglibyśmy je znacznie pomnożyć, dodając np. *akra-lach*; towarzysz roli, *aenga-lach* współuprawiacz łąki (Ihre II. 25), *skip-lach* towarzystwo okrętowe (Geijer I. 69), *hez-lach* stowarzyszenie mieszczańskie (Dahlm. *Daennem.* I. 237) i t. d. Na każdéj też karcie kronik północnych i zachodnich, opisujących wyprawy skandynawskie, napotykamy wyrazy tego rodzaju, najczęściéj w nieużywanem gdzieindziéj rozumieniu. I tak np. co gdzieindziéj zwie się powszechnie *wojskiem* albo *oddziałam wojska*, to na północy ma nazwę *towarzystwa*, *comitatus*, *sodalitas*, *sodalitium;* zamiast używanego gdzieindziéj wyrazu *żołnierz* lub *rycerz*, używali Skandynawcy powszechnie słowa *towarzysz*, *lach*, *lachman* i t. p. „Opuściwszy brzegi kraju napadniętego, podzielili się najezdnicy północni na swoje *stowarzyszenia* zwyczajne, *secundum suas sodalitates* (Kruse *Chron.* 264)“ — mówią kroniki frankskie zamiast: odpłynęli pojedyńczemi oddziałami. „Król albo książę, który chce szczycić się *towarzystwem* wojskowem, *exercitus comitatu*“ — albo „*towarzystwo* króla Kanuta“ (Langeb. *Scr.* III. 139, 142) — mówią kronikarze i uczeni północni zamiast „szczycić się wojskiem“ — albo „wojsko króla Kanuta.“ „Każdy okręt zawierał 100 *towarzyszów*, *socios*“ — „lubo król mało miał *towarzyszów*, *socios*“ — „po zebraniu *towarzyszów* przez króla, *collectis sociis*“ (Langeb. II. 353, 354,357) — wyraża się każda kronika skandynawska zamiast: 100 żołnierzów, mało żołnierzy, po zebraniu żołnierstwa i t. p.

Przytaczamy te przykłady nie jako dowód, lecz jako cechę zwyczajnego na północy sposobu wyrażania się, wypływającego z powszechnéj tamże organizacyi stosunków spó-

łecznych według mniejszych, albo większych *spółek towarzystw*. Więcéj przykładów tego rodzaju, a témsamém stanowcze udowodnienie, znajdzie się w dalszym ciągu pracy niniejszéj. Tymczasem, na ogólnéj przestając wzmiance, wskażmy raczéj cechę charakterystyczną, różniącą niniejsze *spółki* czyli *towarzystwa* północne od owych *towarzystw* starogermańskich.

Różnicę tę uwarunkowała sama natura. Z powodu mniejszéj ludności stron północnych składały się *towarzystwa* tameczne z nierównie szczuplejszéj liczby ochotników, niż południowe. Gdy na południu w czasach starogermańskich, lada naczelnik z łatwością otaczał się tłumem młodzieży, w stronach północnych możność zostania naczelnikiem podlegała daleko większym trudnościom. Tam częściéj, niż wódz naczelny z gotowem do służenia mu *towarzystwem*, spotykał się w śnieżnych pustkowiach samotny rycerz z rycerzem, i podawał jeden drugiemu rękę do zawarcia braterstwa, ułatwiającego obudwom przebywanie wspólnych trudów i przygód. Dopiero kilka takich rycerskich par tworzyło nieco znaczniejszy poczet, który jak niełatwo zdołał się zebrać w odludni, tak też nie spieszył poddać się rozkazom pierwszego lepszego naczelnika. Zamiast szukać wodza gdzieś poza sobą, wolał on wybrać go sobie zpośród własnych szeregów, przeznaczając do tego *towarzysza* górujących zdolności. Ztąd rozwijał się w *towarzyskości* północnéj żywioł pewnéj gminowładnéj swobody, który ją wyróżniał znacznie od *towarzystw* starogermańskich. Gdy już i w tych *spółkach* pierwotnych każden *towarzysz* poczytywał się za człowieka całkiem wolnego, w *stowarzyszeniach* północnych miał on się nadto za zupełnie r ó w n e g o swemu naczelnikowi, choćby tym naczelnikiem był książe albo monarcha najpotężniejszy.

„Jak na imię panu waszemu?“ — pytają Francuzi nadpływających do Francyi skandynawskich towarzyszów Rollona, niebawem zdobywców całéj Normandyi, a oni odpowiadają: „Nie ma żadnego imienia, gdyż jesteśmy wszyscy równymi sobie“ (Kruse *Chron.* 386). Kiedy po zdobyciu Brytanii przez normańskich Anglów, Saxonów i Gotów wybuchnęły czasem nieporozumienia między zwycięzkiemi lu-

dami, zagrażające osobliwie bezpieczeństwu mniéj licznych Gotów, zalecały rozporządzenia sejmowe, „aby i Goci, jako spółbracia ślubni, *sicut conjurati fratres*, zupełnéj używali równości“ (Lappenb. I. 98, 258). Najściślejsze tedy braterstwo *towarzyszów*, częste przykłady osobistych związków pomiędzy pojedyńczymi *towarzyszami*, wybór wodza na czas pewnéj spólnej wyprawy — oto główne cechy towarzyskości północnéj. Wpłynęła za nią jeszcze pewna inna okoliczność szczególna, zasługująca na wspomnienie osobne.

V. Bannici, ut-lachy, czechy, „wrogi.”

Sława *lachów* północnych rozniosła się głównie po krajach okolicznych. Dostawali się tam Skandynawcy bądźto wyprawami dobrowolnemi, bądź poniewolnie, zmuszeni do tego wyrokiem ryczałtowej bannicyi. Było to osobliwszą właściwością ludów normańskich, nie mającą nic równego sobie w obyczajach późniejszych. Za toż świat starożytny słyszał têm więcéj o zwyczaju tłumnego wypędzania pewnéj części ludności z siedzib ojczystych, po chleb i siedliska nowe gdzieindziéj. Bywał ten zwyczaj w używaniu u wielu narodów starodawnych, mianowicie italskich, a pochodził z mniemanego przeludnienia i wynikających ztąd głodów. Nie posiadając dzisiejszéj przemyślności w wyszukiwaniu najrozmaitszych środków do życia, walczyły narody starożytne z nader częstym niedostatkiem żywności, a dzikość obyczajów pozwalała w takim razie pomagać sobie najgwałtowniejszym sposobem. Zmuszano tedy znaczną część ludu, zwłaszcza młodzież, do opuszczenia rodzinnych stron i szukania sobie chleba rozbojem po cudzych stronach. W porównaniu z tysiącem innych okrucieństw obyczajowych, z częstem np. zabijaniem dzieci, kalek, chorych, starców i t. p. (świadectwo niżéj), było to jeszcze wyrokiem mniéj okrutnym, ale nie zaradzało bynajmniéj złemu. Gdyż po latach niewielu, często już roku następnego, ponawiała się klęska głodowa, musiano znowuż ratować się bannicyą. Weszła ona gdzieniegdzie w tak stały zwyczaj, iż u niektórych ludów następowała co roku, o przednówku głodnym na wiosnę, podo-

bna expatryacya pewnéj części ludności, nazywana *ver sacrum* czyli ofiara wiosenna (Michel. *Orig.* 3). Jeśli zaś który z krajów, tedy zwłaszcza nieurodzajna, zimna, pustyńna północ, narażała mieszkańców swoich na częste głody, i zniewalała ich sprawiać sobie chwilową ulgę takim sposobem. Jakoż stał się ten srogi zwyczaj codziennem na północy zjawiskiem, i uwiecznił się zarówno w pamięci krajowców, jak i wszystkich ludów postronnych, do których wypędzana ze Skandynawii młodzież wpadała za chlebem i przytułkiem. Starożytne podania skandynawskie opowiadają, iż podczas jednego z nieskończenie częstych głodów tamecznych, postanowiono wymordować ryczałtem wszystkich, którzy niezdolni są do broni lub do uprawy ziemi. Tylko na prośbę pewnéj matki kilkorga dzieci, złagodzono wyrok okrutny, zmieniając go w expatryacyę przez losowanie (Depp. 6). Odtąd co kilka lat, według niektórych, każdego roku piątego, uciekano się do tego prawa bannicyi, i wypróżniając ojczyznę z trudnéj do wyżywienia przewyżki ludu, zaludniano wszystkie brzegi sąsiednie rojami *stowarzyszonych* bannitów, dobijających się rozbojem wojennym fortuny na cudzéj ziemi. Dokądkolwiek oni zanieśli swoje łupieże, wszędzie przybywały z nimi wiadomości o expatryacyjnym powodzie ich zagonów, i wchodziły w opowiadania kronik ówczesnych. Mamy nader ciekawy szereg świadectw o gromadnych bannicyach skandynawskich, pochodzący od autorów różnego wieku, narodu i powołania, a jednogłośny w swojem twierdzeniu.

Najdawniejszą wiadomość tego rodzaju, zapomnianą zwyczajnie przez badaczów dzisiejszych (Np. w Depp. str. 395. Munch *Völ.*) pozostawił Niemiec Warnefried, spółczesny Karolowi W. autor znanéj historyi Longobardów, w któréj czytamy (Paul Diac. 744): „Gdy zamieszkujące Skandynawią narody w tak wielką urosły liczbę, iż nie mogły mieszkać dłużéj pospołu, podzieliła się wszelka ludność w trzy wielkie rzesze, i rzucała losy dla dowiedzenia się, która z nich opuścić ma ojczyznę i nowych szukać siedzib.“

Drugie świadectwo znajdujemy w francuzkiéj legendzie o św. Marcinie Turoneńskim, napisanéj około r. 940, a wyrażającéj się między innemi: „Ponieważ ziemia Danów nie

może pomieścić wszelkiéj ludności, przeto zachowywany tam bywa zwyczaj, iż co lat pięć niemała część mieszkańców, według wyroku losów, opuścić musi ojczyznę, i w cudzych krajach szuka sobie jakimkolwiek trybem nowéj siedziby, aby nigdy więcéj nie powrócić w strony rodzinne“ (Depp. 395).

W kilkadziesiąt lat późniéj, około r. 1000, pisze inny francuzki kronikarz, Dudo: „Rozmnożywszy się w nadzwyczajnie liczną ludność, i nie mogąc pomieścić się w zamieszkanej przez siebie ziemi, wydzielili (Normani) wielką ilość młodzieży, i według swoich praw starożytnych, wygnali ją do cudzych państw i narodów, aby sobie orężem zdobyli ziemię, w którejby mieszkać mogli przez wszystkie czasy“ (Depp. 395).

W dalszych lat kilkadziesiąt, około r. 1070, donosi trzeci pisarz francuzki, Wilhelm z Jumièges: „Dani urośli w tak wielką liczbę, że ich wyspy ojczyste przepełniły się nad miarę mieszkańcami, przezco wielu z nich musiało według wyroku prawa opuścić własne siedziby. Któryto naród dlatego tak wielce się rozmnożył, ponieważ oddany lubieżności, z wielą łączył się małżonkami. Skoro podorastali synowie, wypędzał ojciec wszystkich od siebie, zostawiając tylko jednego, któremu oddawał dom i dziedzictwo“ (Depp. 395).

Owszem powtarza się ta wiadomość jeszcze w wieku następnym, w irlandzkiéj kronice Wallingforda: „Było u ludów skandynawskich powszechnym niegdyś zwyczajem, dopiero za wpływem chrześcijaństwa i wiary w jedynego Boga stłumionym, iż ojciec wszystkich synów dorosłych wypędzał z domu, oprócz jednego, któremu zdawał dziedzictwo. Za czém poszło, iż tacy młodzi ludzie, własnéj oddani woli wylewali się na rozpustę, i z wielu różnemi żonami niezliczone spłodzili potomstwo. Ztąd nastał zwyczaj, iż nie mogąc pomieścić się w ojczyznie, szukali sobie siedzib w stronach sąsiednich. Tymto zwyczajem stali się oni tak groźnymi wszystkim narodom okolicznym“ (Kruse *Chron.* 371).

Oprócz podobnych świadectw ogólnych powiedziano też w kronikach o wielu wodzach napadów skandynawskich z osobna, iż byli bannitami. Liczą się do takich mianowicie Hengist i Horsa (Lappenb. I. 65, 72), naczelnicy

band anglosaskich, które w V wieku zawojowały rzymską Brytanię; sławny w kronikach francuzkich Hastings, przewódzca Normanów w niezliczonych najazdach brzegów Anglii, Francyi, nawet Italii; wreszcie znany zdobywca Normandyi Rollo, z bannity i korsarza chrześcijański książę francuzki i zięć króla Karola. Tamci trzéj uchodzą za bannitów przez losowanie, *sorte ejectus* (Kruse *Chr.* 241), Rollo był wygnańcem za karę. Gdyż do wymienionego powyżéj powodu expatryacyi z przeludnienia i głodu, należy przydać jeszcze przyczynę drugą t. j. bannicyę za pewną zbrodnię. Nie mając zwyczaju karać utratą życia, karano najpowszechniéj wygnaniem, z którego winowajca mógł niekiedy, acz bardzo rzadko, wrócić znów do ojczyzny. Najczęściéj pozostawał on wygnańcem na całe życie, i miewał odtąd jedynym sposobem utrzymania się — rozbój, bądźto w kraju własnym, bądź za granicą. W każdym razie łączył on się z innymi wygnańcami, wchodził w zaprzysiężone z nimi braterstwo, i jako *towarzysz* wielkiéj spółki rozbójniczéj albo zdobywczéj, napadał wybrzeża okoliczne. Takim sposobem składały się *towarzystwa* północne z najrozmaitszych żywiołów, obejmując najprzód dobrowolnych zwolenników włóczęgi zbrojnéj, następnie wygnańców przez losowanie i bannitów za karę. Jako *towarzysze* nazywali się oni wszyscy *lachami*, jako wywołańcom zaś służyło im kilka nazw poszczególnych.

Nazywał się tedy bannita w języku skandynawskim, według pisowni tego języka: *utlag*, *warg* i *skoegmadr* lub z prosta *skoeg*.

Utlag, inaczéj *ut-lach*, było dalszym pochodnikiem od słowa *lach* (*lag*) w znaczeniu *prawo*, i znaczyło tyle, co *exlex*, człowiek wywołany zpod prawa, w dzisiejszym języku angielskim *outlaw*, a będąc małoco odmiennném powtórzeniem wyrazu *lach*, spłynął się nieznacznie z tém główném słowem, w którem przeto zawierał się najprzód *lach* ogólny czyli *towarzysz*, a następnie *ut-lach* bannita.

Wyraz *warg* znaczył właściwie *wilka*, zwierzę drapieżne, jakiem zwyczajnie bywał każdy wygnaniec. Ze względu na tę niezbędną konieczność przeszła ta nazwa zwierzęca w terminologię praw skandynawskich, w których zamiast

obwołać kogoś bannitą, mówiono *dać komuś głowę wilczą*, *wsadzić komuś łeb wilczy* (obszernie o tém Grimm *Rechts Alt.* 396. Ihre II. 1047). Przez zwyczajne zaś przestawienie spółgłoski, znane w językach germańskich i słowiańskim, zamieniające np. *gras* w *gars*, *brennen* w *bernen*, *frisch* w *firsch* (Grimm *Gesch. d. d. Spr.* 231, 232) — albo *gard* w *grad*, *Anklam* w *Nakło*, *dolmetsch* w *tłómacz* i t. p., otrzymał *warg* gdzieniegdzie brzmienie *wrag*, wróg, tyle co nieprzyjaciel, napastnik i t. p.

Skoegward lub *skoegh* pochodził od słowa *skoeg*, las, i wyrażał człowieka leśnego, żyjącego rozbojem w lesie, tém zwyczajném mieszkaniu wywołańców. Podobnie jak *warg*, tak i *skoegh* przeszedł w terminologię prawniczą, i oznaczał najprzód *bannitę* (obszerniéj Grimm *R. Alt.* Ihre II. 698), a następnie zwykłą czynność bannitów — rozbójnictwo. W pierwszém znaczeniu upowszechnił się ten wyraz najbardziéj na północy, w drugim najbardziéj u ludów południowo-germańskich. U tych skutkiem podwójnéj przemiany brzmienia, t. j. po pierwsze: znanéj nam już przemiany *g* w *h* albo *ch*, powtóre: również powszechnéj przemiany skandynawskiego *sk* w niemieckie *sch* (np. *skada* w *schaden*, *skip* w *schiff*, *fisk* w *fisch*, *skoen* w *schoen* i t. p.), północny *skoegh* *) przeistoczył się w *schach*, *schachen*, w starożytnéj niemczyźnie *scach*, *scachus*, tyle co rozbój, rozbójnik, rozbójnictwo, złoczyństwo, *praeda*, *latrocinium*, *latro* i t. p. (Graff II. 747 Wackernagel *Leseb.* CCCLIV. Frisch II. 155). Przez dalszą zaś przemianę brzmienia *sch* czyli *sz* w zwyczajne u Słowian *cz* (np. Szłopa = Człopa, Szłochów = Człochów, Szorsztyn = Czorsztyn, schabrake = czaprak, schamlot = czamlet, scherb albo po staroniemiecku *scirp* = *czerep*, schatz albo po staroniemiecku *scats* = czadz, ob. Linde pod tym wyrazem i t. p.) przyszło gdzieniegdzie do przeistoczenia się nazw *skoegh* i *schach* w nazwę *czech* albo *czach*.

Pod takiemi to mianami *utlachów*, *wragów*, *czechów*, pamiętniła się w stronach północnych i sąsiednich najli-

*) Że sam pierwiastek *skoegh*, *skegh*, bez żadnego innego dodatku, oznaczał bannitę, rozbójnika, przekonywa między innemi nazwisko zbójcy *Skegh*, o którym Czacki Dzieła I. 21.

czniejsza klasa ogólnéj rzeszy *lachów*, t. j. klasa *lachów-bannitów*. Upamiętniła się ona przecież tym sposobem nietyle pomiędzy sobą, ile raczéj u obcych, u ludzi innego rzemiosła i narodu. Tylko ludzie spokoju, mieszkańcy zwyczajnych zagród domowych, albo krajowcy napadniętéj od *lachów* ziemi, dawali im nazwę bannitów, wilków, wrogów, ludzi leśnych, rabusiów. Oni sami poczytywali się wzajem za braci i *towarzyszów*, żyli z sobą w najściślejszych związkach braterskich. Teraz wpatrzyć się nam zbliska w te braterstwa północne.

VI. Północne związki braterskie.

Zawierały się związki takie z różnych okoliczności. Najzwyklejszą okazyą było spólne wychowanie młodzieńców. Wychowywały się w Skandynawii dzieci pańskie zwyczajnie nie w domu rodzicielskim, lecz u ludzi obcych, ubogich, pełniących obowiązek wychowańców z powinności poddańczéj, a mających prócz tego swe własne dzieci. Ztąd przychodziło między wychowankiem pańskim a synem rodziców wychowawczych do tak ściśléj czasem przyjaźni, iż ślubowali sobie braterstwo na całe życie. Nazywała się taka przyjaźń związkiem braci mlecznych czyli spółwychowanków *fost-braedra-lach*, i liczyła się do najściślejszych spółek braterstwa.

Niekiedy wywiązywały się takie sojusze braterskie z poprzedniego stosunku nieprzyjacielstwa. Często spotykali się dwaj junakowie jako przeciwnicy na polu walki, i zakończywszy sprawę orężem, poznawszy się wzajemnie ludźmi animuszu bohaterskiego, zawierali dozgonne z sobą braterstwo. W innym razie poznawali się oni w podróży, na zgromadzeniach publicznych, a bardzo często przy ucztach będących nader ważnym i częstym aktem pożycia bohaterów północnych. W każdym wypadku towarzyszyła zawarciu związku przysięga uroczysta. Ślubowano sobie przytém pewne warunki czyli prawa spółki dozgonnéj, któremi były zwyczajnie: spólność niebezpieczeństw i korzyści, czyli walki i łupów, *militiae et praedae* (Np. Rafn *Antiqu. americ.* 86),

obowiązek pomszczenia śmierci swojéj, nabożeństwo żałobne i t. p. W znak ceremonii kładli sobie przyjaciele po kawałku zielonéj darni na głowę, upuszczali sobie krwi z ręki, pomazywali nią swoje oręże, albo wsączali jéj do napoju w kielichu, który następnie wychylali spólnie za swoje zdrowie. „Zaprzysiężmy sobie przyjaźń dozgonną“—mówią do siebie dwaj junacy w powieści skandynawskiéj (Ihre I. 527. Dalin I. 71) — „zawiążmy ją pod następującemi prawami. Jeden drugiemu niech będzie mścicielem śmierci, a co któren bądź obecnie posiada, bądź w przyszłości posiędzie, to niech w równéj części do obudwóch należy. Ten co przeżyje przyjaciela, wzniesie mu grobowiec czyli mogiłę wysoką, i złoży w niéj tyle skarbów, ile wymagać będzie zaszczyt pogrzebu. Oprócz tego winien przez trzy nocy siedzieć na grobie przyjaciela, i dopiero po téj żałobie poczyta się wolnym od obowiązków braterstwa ślubowanego. I zaprzysiężmy te prawa według obyczaju czasów daisiejszych, krwią w jeden spólny zdrój spływającą.“

Odtąd, co tylko mogło zamącić taką przyjaźń, było unikane jak najstaranniéj. Każde ziarno niezgody, rzucane pomiędzy braci ślubnych, uchodziło za śmiertelny grzech w obec bogów, wykluczało na zawsze z nieba (Dalin I. 115). A ponieważ kobiety bardzo często bywały przyczyną waśni, przeto oddalano je powszechnie z zborów braterskich. Jestto jeden z najoryginalniejszych rysów bohaterskiéj towarzyskości Normanów. Ilekroć wzmianka bywa o gromadnem pożyciu *lachów*, zawsze powtarza się wiadomość o nieprzypuszczaniu kobiét do ich zgromadzeń (Snorro 48, Geijer I. 108). Zresztą dawali sobie *towarzysze* różne inne przepisy, dążące do podniesienia ducha na polu walki, i uorganizowania koleżeńskich stosunków w domu. Gdyż nie przestając na braterskości pomiędzy parami pojedyńczemi, łączyło się zwyczajnie wiele takich ślubnych par razem, grupowało się wielu „sprzysięgłych braci“ około pewnego słynniejszego przewódzcy, i tworzyło jeden wielki związek braterski. Przytoczymy kilka przykładów takiego braterstwa gromadnego, biorąc je z osobnéj rozprawy w tym przedmiocie (Depp. 20-21):

„Sławny w zagach północnych Half, pan okrętu uzbro-

jonego załogą sześćdziesięciu doświadczonych junaków, wykluczył statutami z ich liczby wszystkich ludzi zdrowia wątłego, zakazał im porywać niewiasty i dzieci, chronić się do portu wczasie burzy, i owiązywać sobie rany przed końcem bitwy. Ta drużyna waleczna krążyła przez lat ośmnaście po różnych morzach, i rozpostarła wszędzie postrach oręża swego. W czasie powrotu Halfa do stron ojczystych zaczął przeładowany łupami okręt tonąć śród morza. Postanowiono więc ciągnąć losy, kto się ma rzucić w fale, aby zachować naczelnika i łupy. Natenczas wszyscy skoczyli w morze, i szczęśliwym trafem zdołali dopłynąć lądu."

Również dobrze uorganizowane były drużyny, którym przewodzili Hialmar i Orwarodd. Według ich przepisów nie śmiał żaden z towarzyszów napadać kupców lub włościan, albo znieważać kobietę. Gwałt téj ostatniéj zadany, pociągał za sobą karę śmierci. Nie wolno im też było pić krwi, ani jeść mięsiw surowych."

„Rolf Krak, słynny w VI wieku król Letry, głównéj przystani korsarzy duńskich, zgromadzał w około siebie najwaleczniejszych rycerzów swojego czasu. Dwunastu z nich, czoło całego *stowarzyszenia*, uganiało się przez większą część roku po morzach, szukając łupów i sławy dla swego pana. Spotkawszy jednego razu dwóch mocniejszych od siebie wojowników, uznali ich hetmanami swoimi. Na żądanie szwedzkiego króla Atela, szukającego pomocy przeciwko napadom pewnego książęcia Norwegskiego, nadesłał mu Rolf Krak swoich dwunastu rycerzy. Na wypadek zwycięztwa nad książęciem Norwegskim i jego towarzyszami, mieli bohaterowie duńscy otrzymać trzy grzywny złota, i wybrać trzy dary dla swego króla. Przyszło do walki na zamarzniętem jeziorze Wener, śmiertelnéj dla Norwejczyka. Zwycięzcy zdjęli mu hełm, pancerz i pierścień złoty, mające według pogłoski moc czarodziejską, i zawieźli je darem swemu królowi. Jeden z poetów islandzkich umieścił Rolfa Kraka i jego dwunastu *towarzyszów* w Walhali czyli niebie pogańskiém obok Odina, lubo Rolf niezbyt hojnie przynosił bogom ofiary."

Powieści skandynawskie przepełnione są przykładami *stowarzyszeń* podobnych, jużto większą już mniejszą liczbę

braci zawierających. Najsławniejszém jednakże *towarzystwem* północnem było nieco późniejsze bractwo Jumskie czyli Jomsburskie.

VII. Lachowie Jumscy.

Gród Jum czyli po skandynawsku Jomsburg, leżał nad ujściem Odry, w pobliżu sławnego miasta Julin, dziś Wollin. Istniejący tam związek rycerski był rodzajem Siczy kozackiéj. Poczytują go powszechnie za „ideał" pogańsko-wojennego życia północy (Depp. 374), a jak się często zdarza w historyi, pojawił się ten ideał w rzeczywistości już u schyłku tych obyczajów i pojęć heroicznych, ktore dały mu życie. Epoką zakwitnięcia związku jumskiego są ostatnie zapasy pogaństwa północnego z chrześcijaństwem, czyli przedostatnie lata stulecia dziesiątego, kiedy całe Pomorze baltyckie od Wisły aż poza Odrę zostawało pod władzą królów Polskich Mieczysława i Bolesława Chrobrego. Uorganizował rzeszę Jumską ostatni bohater pogaństwa skandynawskiego, głośny w zagach i kronikach półocnych Palnatokko. Im więcéj atoli prawiły o nim zagi i pisały kroniki, tém mniéj pewną w rzeczywistości jest właściwa historya Palnatokki, tém wątpliwszemi są wszystkie szczegóły jego życia. Tyle jedynie można przyjąć za rzecz prawdziwą, że uorganizowana przezeń osada zbrojna, czy to już w taki albo nieco odmienny sposób urządzona w istocie, odpowiadała najlepiéj obrazowi *towarzyskości* rycerskiéj, jaki się zdawiendawna roił imaginacyi północnéj. Jakoż z téj głównie strony obchodzi nas historya Palnatokki i jego związku, będąca, według wyrażenia się najściślejszych badaczów Dahlm. Caenn. I. 88), „bardzo szacowną charakterystyką obyczajów pogaństwa skandynawskiego" — w szczególności zaś ówczesnéj instytucyi braterskich *towarzystw* zbrojnych. Nie wchodząc przeto w krytyczny rozbiór rysów pomniejszych, pomijając resztę szczegółów historyi Palnatokki i Jomsburga albo Julina, nadmienimy tylko o kwitnącem tamże bractwie rycerskiem, a nadmienimy głównie słowami zag skandynawskich.

Palnatokko czyli właściwie Tokko syn Palny, był jednym z najmożniejszych magnatów duńskich, mianowicie namiestnikiem króla Haralda na duńskiéj wyspie Fünen czyli Fionii, właścicielem rozległych posiadłości w tejże Fionii, w angielskiéj Walii, w Jutlandyi i t. d. Król Harald dążył do zaprowadzenia religii chrześcijańskiéj w swém państwie, a Tokko żarliwie czcił dawnych bogów. Ztąd śmiertelna nieprzyjaźń między jednym a drugim, w ciągu któréj Palnatokko dopomógł do osiągnienia tronu Haraldowemu synowi, a swemu własnemu wychowankowi, Swenowi, a nawet zabić miał króla Haralda. Nie wyszło mu to przecież na dobre, gdyż i nowy król Swen, lubo prześladowca religii chrześcijańskiéj, okazał się wkrótce nieprzyjacielem swojego sprzymierzeńca i wychowawcy, i zmusił go ratować się ucieczką z krajów duńskich. „Wtedy Palnatokko," opowiada daléj jedna z wielu różnych zag o Jomsburgu (*Notices et extraits des manuscr.* II. 164—196)—„dał zbudować trzydzieści statków, uzbroił je dobranem *towarzystwem*, i zaczął trudnić się korsarstwem na morzach irlandzkiem, szkockiem i południowem. Potém w czterdzieści statków popłynął ku ziemi Słowian, aby napadać na jéj brzegi. Panował tam król Burysław (Mieczysław albo Bolesław Chrobry), który słysząc o jego waleczności i szczęściu, ofiarował mu swoją przyjaźń i całą prowincyę Jumską, gdyby chciał wstrzymać się od pustoszenia jego królestwa.

Palnatokko przyjął propozycyą króla Burysława i zbudował gród Jomsburg w otrzymanéj odeń prowincyi. W porcie Jumskim, obwarowanym dokoła, mogło zmieścić się trzysta statków. Wstępu do portu broniła tama kamienna, opatrzona kratą żelazną i takąż bramą.

Po ukończonéj budowie grodu postanowił Tokko nadać prawa swojéj osadzie, i zobowiązał wszystkich mieszkańców do zaprzysiężenia następujących przepisów.

Nikt nie mógł być przyjętym do *towarzystwa* Jumskiego, kto miał lat mniéj niż piętnaście, lub więcéj niż pięćdziesiąt.

Nikt nie mógł dostąpić tego zaszczytu, kto nie miał odwagi stawić czoła przeciwnikowi równéj siły i broni, albo nawet nieco mocniejszemu od siebie.

Każden miał obowiązek pomścić śmierć swojego spółtowarzysza, jak gdyby brata własnego.

Nie wolno było dawać najmniejszéj przyczyny do waśni lub niezgody.

Palnatokko miał być uwiadomionym pierwszy o wszystkiem, co się zdarzy nowego.

Gdyby się okazało, iż który z *towarzyszów* zabił ojca, brata lub stryja towarzysza innego, obowiązek pomsty i nienawiści śmiertelnéj nie miał miejsca w takim wypadku. Sprawa powinna była przedłożoną być Palnatoce i rozstrzygniętą jego wyrokiem.

Dopóki Jomsburga, dopóty nie wolno było znajdować się w nim żadnéj kobiecie. Wszyscy towarzysze Jumscy mieli żyć w bezżenności.

Nikt nie mógł oddalać się z miejsca na dłużéj jak niespełna trzy dni, nie uwiadomiwszy o tém Palnatokki.

Odebrane nieprzyjaciołom łupy miały być wystawione na sprzedaż, a pieniądze rozdzielone w równe części między załogę.

O ten równy podział zdobyczy szło najbardziéj *towarzystwu* jumskiemu, zkąd nawet ci, którzy w porcie zostawali na straży, należeli w równéj mierze do łupów, wziętych przez towarzyszów na morzu (Ved. Simons. *Untersuch.* 150).

Nie wolno było nikomu obrażać drugich żartami, albo używać w poswarku słów obelżywych.

Prawa obywatelstwa jumskiego nie można było dostąpić majątkiem, pokrewieństwem albo przez protekcyą przyjaciół; jedynie waleczność czyniła godnym tego zaszczytu.

Co lata udawali się *lachowie* Jumscy na wyprawy po różnych morzach, i wsławili imię swoje u wszystkich ludów postronnych.....

Jednego razu nadpłynęli do Jomsburga dwaj synowie pewnego magnata Zelandzkiego, Sigwald i Thorkill, z prośbą o przyjęcie do związku. Przebrakowano przybyłych z nimi *towarzyszów*, i wykluczywszy pięćdziesięciu, przyjęto resztę. Sigwald i Thorkill weszli do spółki.....

Nieco późniéj zgłosili się z temsamem żądaniem Boo

i Sigward, a mając sławę doświadczonych rycerzy, przypuszczeni do *towarzystwa*, wraz z sześćdziesięciu zbrojnymi. Resztę odesłano jako niezdolnych.

Około tego czasu słychać było wiele o synu Hakona imieniem Wagn, który tak wielki postrach rzucał dokoła, iż wszyscy unikali jego spotkania. Nie miał jeszcze dwunastu lat, a już zabił trzech ludzi. Jego ojciec i wuj po matce, nie mogąc znieść go w domu, dali mu dwa okręty i towarzyszów, z których żaden nie miał więcéj nad lat dwadzieścia, ani mniéj niż piętnaście. Z tymi udał się Wagn do Jomsburga, chcąc umieszczonym być w związku, czego jednakże nie osiągnął, z przyczyny zbyt młodych lat. Oprócz tego Boo, stryj jego, zarzucał mu niesforność charakteru. Wagn odpowiedział, iż prawa jumskie nie doznają żadnego przezeń uszczerbku, jeżeli wypełniać będzie wszelkie swoje obowiązki równie dobrze jak ci, którym piętnaście lat już minęło. Poczém zwrócił się do Sigwalda i spytał, czy zezwala na jego przyjęcie do *towarzystwa*. Sigwald odparł, że Wagn niczém się jeszcze nie wsławił. Natenczas młodzieniec zaproponował walkę na łodziach, pod warunkiem powrotu w strony rodzinne, gdyby został zwyciężonym, lub otrzymania obywatelstwa w razie przeciwnym. Sigwald przyjął wyzwanie, okręty wypłynęły na morze, wszczęła się walka, statki Sigwaldowe miały już uledz, gdy rozkaz Palnatokki położył koniec bojowi. Przyjęto Wagna z wielkiemi oklaskami. Po wpisaniu go w poczet obywateli, zaszła zupełna zmiana w jego postępkach. Obyczaje nowego *towarzysza* przybrały charakter łagodności, a jego odwaga świeciła przykładem całéj załodze.

We trzy lata późniéj rozniemógł się Palnatokko i umarł, oddawszy pierwéj dowództwo nad *towarzystwem* Jumskiem Sigwaldowi, potwierdzonemu w téj godności przez króla Burysława. Bądźto niedbałość, bądź zła wola nowego naczelnika sprawiła, iż prawa jumskie były najprzód dowolnie tłumaczone, następnie przekraczane, nakoniec poszły całkiem w niepamięć. Wpuszczono tłumy kobiét do miasta, i popełniano wiele rzeczy wzbronionych, o ktorych za czasów Palnatokki nikt ani pomyśleć nie śmiał.

Burysław, król Wandalii, miał trzy córki, z których

najstarsza nazywała się Astryda, druga Gunilda. Trzecia Geila była zaślubiona z Olafem, synem Trygona.

Roztropność i piękność Astrydy uczyniło ją przedmiotem powszechnéj czci. Sigwald zgłosił się o jéj rękę, grożąc królowi Burysławowi opuścić z całem *towarzystwem* Jumskiem granice państwa, gdy się nie stało zadość jego życzeniom.

Po niejakim czasie zeszedł ze świata Strutharald. Król Swen wyprawił mu świetną stypę, i zaprosił na nią obudwóch synów, Sigwalda i Thorkilla.

Król zaproponował godną bohaterów rozmowę, którejby ani niszczyciel wszystkiego, czas, ani starożytność zazdrosna, nie mogły podać w niepamięć. „Daj przykład królu!" —rzekł Sigwald — „i uczyń ślub rycerski, głośny po wszystkie czasy potomne. My zastosujemy się do ciebie." — „Dobrze!"—odpowiedział król Swen.—„Ślubuję wygnać Angielskiego króla Etelreda w przeciągu trzech lat z całéj Anglii, i połączyć jego państwa z mojemi." — „A ja" — ozwał się Sigwald—„ślubuje postąpić w tenże sam sposób z Hakonem, rządcą Norwegii."

Nazajutrz rano, gdy noc wytrzeźwiła głowy z szałów biesiady, zapytała Astryda swego męża Sigwalda, czy sobie przypomina, jaki ślub uczynił wczoraj przy uczcie. Na jego odpowiedź zaprzeczającą oznajmiła mu córka Burysława treść jego mowy wczorajszéj, i kazała mu prosić króla Swena o pomoc w wyprawie ślubowanéj. „Król Swen"—rzekła Astryda — „nie będzie stawiał trudności, ponieważ ma nadzieję, iż padniesz ofiarą przedsięwzięcia. Godzi się przecież dopełnić ślubu, jeśli niechcesz okryć się hańbą, któréj całem życiem późniejszém zmazać nie zdołasz."

Sigwald usłuchał rady Astrydy, i otrzymał od króla Swena 60 statków, które miały wypłynąć pod koniec godów. Stało się, jak ułożono, a po skończonéj stypie wyruszyli wszyscy *towarzysze* Jumscy w 70 żagli ku wybrzeżom Norwegii, chcąc zaskoczyć niespodzianie Hakona, i nie dać mu czasu do zebrania wojsk swoich.

Wszakże wypadło inaczéj, niż mniemano. Hakon wystąpił ze znaczną armią naprzeciw nieprzyjaciołom. Przyszło do krwawéj bitwy, w któréj najeźdźcy ulegli.

Naczelnik *towarzyszów* Jumskich, Sigwald, pierzchnął, dając hasło do powszechnéj rozsypki. Czém oburzony Wagn porwał włócznię, i cisnął ją za Sigwaldem, lecz już go nie dosięgnął.

Wraz z Sigwaldem umknęli Thorkill i Sigward, uprowadzając z sobą 20 statków.

Tymczasêm nadeszła noc. Wodzowie Norwejscy rozstawili straże, aby nie dozwolić ucieczki reszcie okrętów Jumskich, i wysiedli na ląd. Wagn i Biorn Bretończyk chwycili się jednego ze swoich masztów, i usiłowali dopłynąć na nim do brzegu. Za ich przykładem poszli wszyscy *spóltowarzysze* Jumscy, którzy pozostali przy życiu, w liczbie ośmdziesięciu. Fale zaniosły wszystkich ku jednéj ze skał nadbrzeżnych, która zdawała się należeć już do lądu, lubo jeszcze była oddaloną od niego. Tam dwudziestu z pomiędzy nich umarło ze swoich ran, a reszta została wzięta w niewolę, i skazana na śmierć.

Wyprowadzono pojmanych *towarzyszów* Jumskich na plac tracenia. Słynęła wówczas po wszystkich stronach sąsiednich bezprzykładna odwaga tych korsarzy na widok śmierci. Jeden z wodzów Norwejskich, imieniem Leir, który miał dopełnić na nich wyroku, zamierzył spróbować, czy zasługują w istocie na tę sławę.

Rozpoczęto egzekucyę od trzech *towarzyszów*, którym żołnierze norwejscy uwiązali kije w długie włosy trefione, aby nie mogli uniknąć ciosu, schylając głowę. Natychmiast Leir ściął wszystkich trzech z kolei, i obróciwszy się do swego księcia Hakona, rzekł mu: „Powiadają, iż ścięcie trzech ludzi wstrząsa ścinającego do głębi duszy, i czyni go bojaźliwym. Czy widzisz we mnie coś podobnego?“ Na co Hakon: „Nie postrzegam bojaźni, ale pobladłeś nieco, a to nie dobrze wróży o dalszych cięciach.“

Czwartego zapytał Leir, jakiem okiem patrzy na oczekującą go śmierć?—„Nieustraszonem!“—odpowiedział *towarzysz* Jumski. „Nie umarłże i mój ojciec? Umrę jak on.“ Leir ściął mu natychmiast głowę.

Piąty odrzekł na to samo pytanie, iż musiałby niepomnym być praw Palnatokki, gdyby miał lękać się śmierci. W tejże chwili utracił życie.

jach zdarzeniem, był on oraz zdobywcą i dobroczyńcą swojego państwa. Troskliwość o dolę podbitego narodu, nabawiła go u butnych *towarzyszów* normańskich szyderskiego przydomku *króla chłopów* (Lappenberg I. 463. *Bauernkönig*), a jednoczesna stranność o dostateczną na każdy wypadek potęgę zbrojną, utrzymywała ciągle ogromne *towarzystwo* rycerskie, — jedno z najciekawszych zjawisk tego rodzaju.

Pierwszą osobliwością *towarzystwa* Kanutowego była liczba niezwykła. Służyło w ten sposób pod rozkazami Kanuta do 6,000 rycerzy, *towarzyszy*. Podobnie jak owi u Jornanda Widiwarowie przy ujściu Wisły, „z różnych zgromadzeni narodów, *ex variis nationibus aggregati*" — jak wcześniéj od nich Allemannowie, również „zlewek różnych narodów, *convenae e nationibus variis collecti*"—tak i *Lachowie* Kanuta należeli także do różnych narodów i języków, byli zbiorowiskiem awanturniczego ochotnictwa ze wszystkich stron. „Widziano tam"—jak Saxo Gramm. opowiada—„najniesforniejszą mieszaninę ludów, narzeczy i umysłów, *quos cum rex natione, linguis, ingeniis quam maxime dissidentes animadverteret.*" Znajdowali się pomiędzy nimi możni królewicze słowiańscy i północni, jak np. ów Gotszalk Obotrycki, i synowie domów ubogich, nieprzegrodzeni żadną różnicą stanu. Będąc zaś zupełnie równymi pomiędzy sobą, poczytywali się *towarzysze* Kanuta nawet za równych potężnemu panu swojemu, jak tego uderzający ujrzymy przykład. Co do usług obowiązkowych, zwłaszcza około koni, nie była żadna zbyt lichą lub prostaczą — sami rycerze prowadzili rumaki swoje do wody i dawali im obrok—lecz co do kar, wystarczały najsubtelniejsze. Niższe miejsce u stołu wspólnéj biesiady, przy któréj rycerstwo zasiadało według starszeństwa służby lub zasług — rzucenie kości na winowajcę — uchodziły za dostateczną pokutę. Ubliżenie słowem koledze pociągało za sobą karę surową — uderzenie szło na równi ze zdradą kraju. Obowiązywali się *towarzysze* Kanuta do tak honorowego stosunku służby i koleżeństwa tylko na przeciąg jednego roku, a w domiar swobody i zaszczytu stawali tylko przed własnym sądem, złożonym z starszych kolegów, i mającym prawo powołać samego króla przed swój

trybunał. Zresztą żyło całe *towarzystwo* w kilku pomniejszych zborach; normańskim wyrazem *wiecach* t. j. *sveit* albo *veit*, i nazywało się *wither-lag*, t. j. w ogólności *towarzystwo*, od niedość zrozumiałego a ztąd rozmaicie tłumaczonego wyrazu *wither*—i słowa *lag*, *lach* towarzystwo. Każdy zaś pojedyńczy członek téj wielkiéj spółki, czyli jéj własnym wyrazem mówiąc—téj wielkiéj „konfederacyi" (Langeb. III. 159. *antiquae confoederationis jura*) miał urzędowy tytuł *wither-lag-man*, w skróceniu *lag man*, w codziennem używaniu *lag*, *lach*, towarzysz.

Było to więc coś wcale różnego od dzisiejszéj organizacyi wojskowéj — coś nader podobnego do owéj rzeszy junaków Jumskich. Jak ci ostatni od Palnatokki, tak towarzysze Kanuta otrzymali od tegoż króla osobne prawo, tak zwane *wither-lags-ret* czyli *jus castrense*, prawo grodzkie króla Kanuta, dochowane podziśdzień w texcie o sto kilkadziesiąt lat późniéj spisanym. Dla bliższego obeznania się z spółczesnymi Bolesławowi Chrobremu *lachami* jego siostrzeńca Kanuta przytoczymy kilka rozporządzeń téj pamiętnéj ustawy „konfederackiéj." W całości znajduje się ona w Langebeka Zbiorze pisarzów duńskich III. 139—164; niniejszy wyciąg bierzemy z Dahlmana Historyi duńskiéj I. 146—154.

„.....Były w używaniu kary następujące: pośledniejsze miejsce u stołu, kara pieniężna, proste wykluczenie z *towarzystwa*, wreszcie wygnanie z kraju i konfiskata majątku.

Każdy *towarzysz* siedział u stołu według lat służby; jeśli się więc zdarzyło, iż który z kolegów przyszedł za późno, a był powstrzymany pełnieniem obowiązków, tedy musieli biesiadnicy zrobić mu miejsce. Mianowicie ten który zwyczajnie siedział tuż po nim, winien był posunąć się nieco niżéj, tożsamo jego dalsi sąsiedzi, a gdy ostatniemu zabrakło miejsca, przyszło mu wstać od stołu. W razie nieposunięcia się lub niewstania mógł pokrzywdzony zanieść skargę przed trybunał kolegów, gdzie po wysłuchaniu dwóch świadków, stwierdzających zeznanie swoje przysięgą na relikwie, zapadała kara wypchnięcia z towarzystwa. Przez trzy razy następne wolno było królowi złagodzić wyrok kolegów, i skazać winowajcę na utratę dotychczasowego miejsca

u stołu, sadowią go o jedno miejsce niżéj. Czwartego razu mógł występca pozostać w sali, lecz nie śmiał zasiąść do jednego stołu z towarzyszami, którzy nie przypuszczali go wtedy do kotła i krążącego w koło puharu, i mieli owszem prawo rzucać nań bezkarnie kośćmi ogryzionemi. A chociażby go sam król posadził natenczas koło siebie, nikt nie poczytywał go więcéj za towarzysza; wyrok kolegów wykłuczał go nieodwołalnie ze spółki.

Takiemże niższém miejscem karano także obelżywe słowa przeciwko towarzyszom, swawolne oblanie piwem, tudzież pomniejsze wykroczenia służbowe.

Część *towarzyszów* Kanuta służyło konno. W czasach kiedy nieznano jeszcze giermków i paziów, pomagali sobie *towarzysze* nawzajem. Piechotnicy mieli z kolei służbę około koni, jeżdżcy wyręczali się w prowadzeniu rumaków do wody i t. p. Kto w takim razie na koniu swego towarzysza jechał do wodopoju i nazad—kto przy dawaniu obroku rzucił za drabinę trzy wiązki owsa w ten sposób, iż cudzemu koniowi dostały się same źdźbła, własnemu zaś same kłosy—kto wjeżdżając w wodę zamącił ją dla reszty towarzyszów — ten bywał na niższe skazany miejsce. Jeśli zaś któryś z kolegów zasnął tak głęboko na straży, iż można było zabrać mu suknie i broń, tedy musiał zapłacić karę.

Z oskarżenia o pokrzywdzenie cielesne można się było oczyścić przysięgą trzech towarzyszów, jako rzecz się stała niechcący. W braku świadków na korzyść oskarżonego i dowodów stanowczych na korzyść strony przeciwnéj musiał obżałowany zapłacić zwyczajną winę pieniężną. Wymówka niewiadomością, iż pokrzywdzony należy do *towarzystwa*, nie miała żadnéj wagi. Wszelkie zaś świadome targnięcie się na kolegę orężem, pięścią, lub wcale kijem, było niepodobnem do przejednania. Skoro zabrakło świadków uniewinniających, ponosił występca nieodzownie karę wygnania z dworu i wszystkich krajów króla Kanuta, a każdy spotykający go w drodze *lach* winien był uderzyć na niego z orężem w ręku, jeśli nie chciał utracić czci....“

Słysząc o powyższych zwyczajach stołowych, przypominamy sobie pomimowolnie owe mnogie stoły u dworu Bolesława Chrobrego, przy których podobnież zasiadały co-

dziennie tłumy rycerzów, krajowców i „gości“ zagranicznych. Siadywali przy nich owszem niekiedy sami *towarzysze* Kanuta, który niejednokrotnie bawił na dworze swojego wuja Chrobrego, zjechawszy tam mianowicie około r. 1016 po matkę owdowiałą (Langeb. II. 477), i sprowadziwszy zapewne niemały poczet *towarzyszów* w swoim orszaku. Ujrzeli się wówczas *lachowie* angielscy i polscy wielce podobnemi do siebie. Jeśli bowiem o naszych *Lechitach* napisano w kronice Bogąfała, iż byli sobie równymi we wszystkiem braćmi, *Lechitae tamquam fratres*, tedy jeszcze bardziéj stosuje się to do *lachów* Kanutowych. U tych sam potężny monarcha Anglii, Danii, Norwegii, był tylko równym całemu towarzystwu kolegą, najpierwszym bratem pomiędzy braćmi. Okazało się to mianowicie w zdarzeniu następującem.

„W czasie spokojnego pobytu w Anglii“ — opowiada Historya grodzkich praw Kanutowych (Langeb. III. 150) — „zabił król Kanut w gniewie jednego ze swoich *towarzyszów*, Na co wszystka społeczność rycerska, najwyższą uniesiona zniewagą, porwała się zewsząd do broni. Gdy zaś stanęła pewność, iż zabity kolega z królewskiéj zginął ręki, zaczęto naradzać się w pełnem zebraniu, jakby postąpić należało. Zachodziła bowiem różnica w zdaniach, czy dla niezwyczajności występku ma król ukarany być śmiercią, czy też wypada mu przebaczyć. W razie śmiertelnego wyroku przeciw królowi, musieliby wszyscy jako ludzie bez głowy i naczelnika ustąpić w rozsypce z kraju cudzego; gdyby zaś okazano pobłażliwość dla dostojności królewskiéj, tedy przykład bezkarnego zgwałcenia ustaw dałby innym zachętę do bezprawiów. Zaczém podobało się całemu towarzystwu, aby król ukląknął na poduszce przed zgromadzeniem, i oczekiwał w ten sposób kary lub przebaczenia. Co gdy się stało w istocie, podnieśli króla z ziemi, i oznajmili mu łaskę. Zarazem uchwalono głosami jednomyślnemi, aby tego rodzaju pobłażliwość nigdy się więcéj nie powtarzała, lecz aby winowajca bez żadnego względu bądźto gardłem tak niesłychaną zbrodnię przypłacił, bądź od wszelkiéj czci odsądzony, jako wygnaniec z kraju uchodził.“

Działo się to za czasów chrześcijaństwa, za króla roz-

miłowanego pobożnie w obrzędach nowéj wiary, a temsamem przeciwnego zwyczajom staropogańskim.

W czasach przedchrześcijańskich miała instytucya towarzyskości rycerskiéj nieskończenie większą wagę w historyi.

Poznawszy kilka najbardziéj uderzających jéj zjawisk, zastanówmy się teraz w ogólności nad jéj historycznemi rezultatami — nad ogromem wojennych przedsięwzięć *lachów* północnych.

IX. Rezultaty.

Towarzysze Kanuta byli zaprawdę godnymi równać się królom—równać się samemu Kanutowi W.

Cokolwiek bowiem wielkiego stało się w dziejach północnych, winne to one swoim *towarzystwom* rycerskim.

Porównywając niewielką objętość i szczupłą ludność Skandynawii z ogromem podejmowanych z niéj wypraw zdobywczych, ledwie można zrozumieć, jakim sposobem tak wielkie rezultaty dały się osiągnąć tak małemi środkami. Dopiero należyte ocenienie instytucyi *towarzystw* — należyty wzgląd na bezprzykładną sprężystość, energię i wytrwałość działania, jaką *lachom* północnym nadawała w obec niesfornéj i bezbronnéj gawiedzi ziem napadniętych braterska organizacya ich spółek, tłumaczą te dziwy heroizmu, któremi nieludna Skandynawia tak przeważnie zapisała swoją pamięć w historyi.

Jedynie opisana tu instytucya starogermańska, umodyfikowana na północy przewagą żywiołu gminowładnego, zamieniająca każdą bandę normańską w straszną całemu ludowi potęgę nieprzyjacielską, dozwoliła (powtarzamy) pustynnym stronom normańskim zadziwić świat ogromem swoich wypraw zdobywczych.

Północnito *lachowie* czyli skandynawscy *towarzysze* wojenni, skandynawscy współbracia ślubni, skandynawskie towarzystwa i braterstwa wojenne dokazywały owych cudów odwagi, zuchwalstwa, przebiegłości, fortelów, któremi zdumiewają dzieje normańskie. Północnito *lachowie* uczynili

półwysep skandynawski ową rodzicielką narodów, *vagina gentium*, *officina nationum* — owem roiskiem tysiąca a tysiąca wędrownych zdobywczych band, wychodzących z północy na wszystkie strony świata, aby wszystkie osiedlić sobą i opanować.

Nie rozumiąc tego cząstkowego w małych, zbrojnych garstkach wychodzenia ludności północnéj w świat — mniemając opisywane w kronikach migracye różnych normańskich drużyn jednorazowem wychodźtwem wielkich, zformowanych już ludów — a widząc takie wielkie narodowe wylewy niezgodnemi z naturą pustéj północy — woleli niektórzy uczeni (Grimm *Spr.* 506) zadać fałsz kronikarzom, i w miejsce ich poważnego lecz fałszywie zrozumianego świadectwa postawili próżne uroszczenia swojéj krytyki. Tymczasem owe migracye Gotów, Gepidów, Longobardów, Wandalów i Herulów północnych nie były wychodźtwem wielkich narodów, lecz małych, koleją po sobie następujących *towarzystw* zbrojnych—te *towarzystwa* wychodźcze urastały dopiero w drodze, z czasem, po zwycięzkiem zniewoleniu sobie różnych innych tłumów ruchomych w wielką armię zdobywczą, mającą pozór a niekiedy nawet istotną potęgę całkowitego narodu—te nowo powstałe narody miały wszelką słuszność wywodzić swój początek z północy, a północ skandynawska zasługiwała sobie w ten sposób rzeczywiście na ową sławę „rodzicielstwa narodów“ — „pracowni ludów“ — „drugiego świata *alter orbis*“ — jak ją nazywają Jornandes w wieku VI i Adam Bremeński w XI.

Boć aż do czasów Adama z Bremy, t. j. aż po ustalenie się chrześcijaństwa w wieku XI, była Skandynawia w istocie jakoby jedną wielką bramą rojów rycerskich, z któréj razporaz w różnych kierunkach świata wypadają zbrojne tłuszcze zdobywców.

Dla okazania téj najeźdźczéj roli Normanów w historyi uniwersalnéj — dla uzupełnienia podanéj tu charakterystyki *lachów* północnych jaknajpobieżniejszém wyliczeniem ich wielkich czynów wojennych—skreślimy krótki przegląd najgłówniejszych wypraw normańskich do wszystkich brzegów świata, obejmując nazwą „Normani“ jak zwykle Szwedów, Norwegczyków i Danów wraz z starożytném Saxoństwem

zaelbiańskiem (Schlözer *Nord. Gesch.* 607)—i zaczynając od początku nowożytnéj historyi. *)

W połowie wieku V, założyli Normani duńscy, t. j. starożytni Saxowie, Anglowie i Jutowie czyli Gotowie z ochotnikami wszystkich ludów normańskich, rzeszę państw anglosaskich w Brytanii, które późniéj w jednę monarchię Angielską połączone, stały się dla całéj Europy środkowéj szkołą oświaty chrześcijańskiéj.

Około r. 516 zapisana jest w kronice Grzegorza Turońskiego wielka wyprawa Danów ku brzegom frankskim, pomszczona klęską najeźdźców i śmiercią ich króla Hygelaka, inaczéj Gotilacha (Leon *Beow.* 5).

Kroniki południowo-słowiańskie (Schwandt. III. 476, 541) donoszą o przeprawianiu się oddziałów skandynawskich w wieku VI przez Karpaty i Dunaj ku stronom adryatyckim.

Z końcem wieku VIII, uderzyła w Anglię nowa fala Normaństwa, fala napadów duńskich, trwających przez cały wiek IX i X, zakończonych zupełném podbiciem Anglii przez Danów i połączeniem jéj z Skandynawią.

Z początkiem stulecia IX, zaczęli Normani najeżdżać wybrzeża Niemiec i Francyi, i opanowali tam szerokie ziemie nadmorskie, mianowicie fryzyjskie, niderlandzkie, Normandyę, urządzoną pod ich wodzem Rollonem jako osobne księstwo normańskie.

---

*) Zwyczajnie liczą się napady normańskie dopiero od wieku IX. Tymczasem wiek IX był tylko porą najszerszego rozpasania się Skandynawców. Początek ich łupieży sięga daleko wyżéj. Przytoczone w texcie przykłady z wieku V, VI i VIII są niezaprzeczonym tego dowodem. Że o wcześniéjszych napadach normańskich daleko mniéj wiadomo w historyi, niż o późniejszych, jest nietyle winą Normanów, ile raczéj dziejopisarstwa owych stuleci. Wieki VI, VII i VIII były wiekami największéj ciemnoty literackiéj w Europie. Z wyjątkiém Grzegorza Turońskiego, zaledwie kilku poślednich pisarzy podaje skąpe wiadomości o tamtoczesnych dziejach Francyi i Anglii; co się zaś działo po obudwóch stronach Baltyku tego nie opowiada żaden kronikarz, których wcale nie miały te okolice. Nie dziw tedy, że tak mało słychać o Normanach przed stuleciem IX, lubo i to, co już wiemy o nich z tych czasów, nie pozwala wątpić o ich częstych zagonach — zwłaszcza po wybrzeżach pobliższych.

W połowie tego wieku założyli Waregowie normańscy W. księstwo Ruskie nad Dnieprem.

Około tego samego czasu inne roje normańskie zajęły pobrzeża i wyspy szkockie, opanowały znaczną część Irlandyi i założyły tam osobne państwo normańskie, które przetrwało do wieku XI.

Inne roje odkryły podbiegunową Islandyę, zapłynęły do dalekiéj Grenlandyi, i obeznały się dokładnie z północną Ameryką, odkrytą przez nie w ten sposób na 400 do 500 lat przed Kolumbem.

Inne roje szturmowały tymczasem do brzegów akwitańskich, hiszpańskich, portugalskich, italskich, afrykańskich—szerząc wszędzie pożogi i rozboje, roznosząc wszędzie pożogi i rozboje, roznosząc wszędzie postrach swego północnego imienia.

Inne łupieżyły po brzegach Finlandyi, Kurlandyi i Estonii, które jak w opisie życia św. Ansgara są widownią walki Szwedów i Danów, tak przez wiele wieków następnych zostawały pod bezpośredniem zwierzchnictwem skandynawskiem.

Inne cisnęły się bądźto lądem wzdłuż Dniepru, bądźto morzem dokoła Europy do stolicy cesarzów Greckich i sługiwały tam w osobnym korpusie skandynawskim, stanowiącym przyboczną gwardyę cesarską.

Inne dążyły daléj na wschód, i według arabskich doniesień u D'Ohssona grasowały w wieku X po wybrzeżach kaspijskich.

Inne wreszcie opanowały w wieku XI pobrzeża Italii południowéj, i założyły tam osobne księztwo normańskie, późniejsze królestwo Neapolu i Sycylii.

Wszystkie z tych politycznych fundacyj skandynawskich owe księztwa i królestwa Angielskie, Ruskie, Irlandzkie, Normandzkie, Neapolitańskie i t. d., odznaczały się osobliwszym talentem swoich założycieli, nierównie większych głową, fortelnością, przemysłem, niż pięścią i zuchwalstwem rycerskiem.

Pod tym względem Normani, jedyni w swoim rodzaju organizatorowie krajów zdobytych, twórcy niezmiernie bogatéj literatury historyczno-poetycznéj, są równie wielkimi

w krainie ducha, jak w świecie materyalnych podbojów. (Ob. fragment I. przy końcu do charakterystyki Normanów.)

Oręż normański zawojował tysiące krajów, a zwyczaje władnących niemi zwycięzców stały się przykładem narodom oświeceńszym, weszły w modę u wszystkich ludów rycerskich.

Owe średniowieczne zwyczaje dalekich wypraw wojennych, dalekich wędrówek religijnych, coraz tłumniejszych pielgrzymek zbrojnych, krucyat do ziemi św., szwaleryi błędnéj, nawet wiele urządzeń feudalnych — wszystko to upowszechniło się w Europie głównie za wpływem Normanów.

Nastąpiło to wszakże dopiero po ich materyalnem ugruntowaniu się w ziemiach zdobytych, po długich wiekach łupieży i zaborów.

Nim obyczaje i instytucye normańskie zhołdowały sobie szlachtę zachodniéj Europy, modliły się wprzódy przez siedm stuleci, od wieku V po XI, wszystkie ludy struchlałe: *A furore Normannorum libera nos Domine!* Od napadów normańskich wybaw nas Panie!

Wtedy od północnych kończyn Baltyku aż po cieśninę gibraltarską, i po bosforską, wzdłuż wszystkich brzegów fińskich, estońskich, niemieckich, angielskich, szkockich, irlandzkich, francuzkich, hiszpańskich, portugalskich, nie było kraju żadnego, któryby uniknął napadów i podboju Normanów *)

Służyły im do tego mianowicie wszystkie rzeki większe i mniejsze, których ujściami ci korsarze przedzierali

*) Co za różnica między tak szeroko rozpostartą niegdyś potęgą a dzisiejszą szczupłością granic i wpływów skandynawskich! Różnica ta jednakże powoli się ustalała. Pierwotna potęga nie od razu do dzisiejszéj skromności spadła. Jeszcze w wieku XVII i XVIII panowali Skandynawcy w różnych prowincyach na południowych i wschodnich brzegach Baltyku, a Gustaw Adolf w Niemczech, Karol Gustaw w Polsce i Karol XII w Rossyi, po dawnych kroczyli torach, dobijając się znaczenia i posiadłości nad Elbą, Wisłą i Newą. W wiekach dawniejszych jeszcze szerzéj bujał umysł i oręż skandynawski. „Kto poetę chce zrozumieć" — opiewa znana zwrotka — „niech w poety idzie kraje." — Z większą jeszcze słusznością możnaby powiedzieć: „Kto z nas przeszłość chce zrozumieć, niech w przeszłości idzie kraje—niech zapomni świat dzisiejszy.'

się na swoich małych łodziach z morza w głąb krajów, płynęli w najustronniejsze wnętrza prowincyj. Takim sposobem stały się Dźwina i Dniepr na wschodzie, Elba z Renem i Skaldą w Niemczech, Sekwana z Ligerą i Garoną we Francyi, rzeki hiszpańskie w półwyspie Pirenejskim, rzeki angielskie, szkockie, irlandzkie na wyspach W. Brytanii, codziennym gościńcem napadów skandynawskich.

„Wszystkie rzeki, wszystkie ujścia, wszystkie porty“— lamentują dawne roczniki frankskie i powtarzają za niemi dzisiejsi opisywacze czynów normańskich jak Depping, Kruse, Munch, Mooyer, Lautenschläger i t. d. — „były w mocy Normanów, trzymających przez to klucze wszystkich krajów w swym ręku.“

W takiem zaś nieprzerwanem pasmie nadmorskich ziem od Dźwiny, aż po Hiszpanię, wojowanych przez kilka wieków orężem skandynawskim, miałżeby tylko kraj jeden, miałożby tylko jedno słowiańskie Pomorze między Wisłą i Odrą, ujść napadów normańskich?

W takim nieprzerwanym szeregu rzek od Dźwiny aż po Hiszpanię, noszących na swoim grzbiecie czółna i statki skandynawskie, miałyżby tylko dwie rzeki, tylko Wisła i Odra, nie doznać wioseł normańskich?

Jest to rzeczą wcale nieprawdopodobną i okazuje się tém trudniejszą do uwierzenia, gdy zważymy okoliczności następujące.

Słowiańskie Pomorze ze swemi wielkiemi rzekami Wisłą i Odrą leżało tuż pod bokiem Skandynawii, bliżéj niż którykolwiek z owych krajów europejskich, do których Normani tak łatwo znaleźć umieli drogę.

Aż po wiek X nie należało Pomorze do żadnego dokładniéj w dziejach znanego państwa, i było przez to o wiele mniej obronném od innych krajów, do których Normani mimo znaczną potęgę wojsk krajowych i ciągłą straż u brzegu zdołali przedrzeć się tylokrotnie.

Przyszłoby tedy wnosić, że napadając na kraje dalsze i obronniejsze, nie zapomnieli Normani o bliższem i bezbronniejszém Pomorzu.

Ztemwszystkiem nie słyszymy w historyi, a przynajmniéj

nie słyszymy rozgłośniéj, aby Skandynawcy podejmowali kiedykolwiek wyprawy na Pomorze.*)

Nie mogąc żadną miarą zgodzić się na to, wolimy raczéj przypuścić, iż Normani napadali rzeczywiście na kraj Pomorski, lecz że pamięć o tych napadach zaginęła dlatego, ponieważ one działy się w czasach niezmiernie dawnych i miały na celu ziemię nie należącą do żadnego państwa większego, a przeto zapomnianą w historyi.

Takim sposobem dość jest wpatrzéć się w dzieje i obyczaje północne, aby wywnioskować poniekąd słowo rozwiązania naszéj historycznéj zagadki polskiéj.

Dostrzeżeni na północy *lachowie* — założyciele wielu państw po różnych wybrzeżach najechanych—dobijający się z pewnością, lubo pod innem mianem, panowania nad wschodniemi ludami słowiańskiemi, a bez wątpienia nie obcy także wybrzeżom Wisły i Odry są prawdopodobnie tymi Lachami, którzy w tak zagadkowy sposób pojawiają się jako założyciele państwa w początkowéj historyi polskiéj.

Dowodniejsze tego ztwierdzenie znajdzie się w części następnéj — badającéj charakter i dzieje Lachów w samejże Polsce.

---

*) Nie brak przecież wyraźnych świadectw krajowych o podbijaniu okolic Pomorskich przez Normanów w wiekach dawniejszych— jak o tém dowi emy się zczegółowo poniżéj.

CZĘŚĆ DRUGA.

LACHY W POLSCE.

Zygmunt Hirschberg Warszawa

I. Ogólne znamiona Lachów.

W poszukiwaniu kronikarskich wzmianek o Lachach uderza częste używanie téj nazwy w kronikach ruskich a zupełne o niéj milczenie w kronikarstwie niemieckiem, mającem przecież zwyczajnie najdokładniejsze i najobfitsze wiadomości o stanie Polski pierwotnéj.

Pochodzi to z téj przyczyny, iż Niemcy wieku VIII i następnych, jako obcy, a nawet wręcz przeciwni obyczajom normańskim, nie znali miejscowego znaczenia wyrazu *lach*, i nie przypominali sobie przeto *lachów* w Polakach; waregscy zaś Rusini, jako ziomkowie i spółtowarzysze *lachów* północnych, doskonale rozumieli tę nazwę i, jako ze swego własnego języka wziętą, najchętniéj dawali ją Polakom.

W ruskim tedy Nestorze i kilku z XIII i XIV wieku kronikach polskich natrącają się najcharakterystyczniejsze wzmianki o Lachach polskich, dające nam przekonanie, że:

1) Lachy nie są Słowianami. Mówi wprawdzie Nestor u wstępu, że jedni Słowianie „przezwali się Lachami," drudzy inaczéj; lecz z tego nie wypływa bynajmniéj słowiańska rodowość Lachów. Jak bowiem Słowianie wschodni od Warego-Rusów przezwali się późniéj Rusią, tak i Słowianie polscy mogli „przezwanie" swoje wziąć podobnież od ludu niesłowiańskiego. Jakoż w wyliczeniu narodów pokolenia Jafetowego odosobnia Nestor wyraźnie Słowian od Lachów, umieszczając jednych i drugich w wcale odległych od siebie miejscach, mianowicie Lachów w sąsiedztwie Litwy i Prusów. Najwydatniéj atoli objawia się to rozstrzygnięcie w dal-

szym ustępie Nestora, gdzie powiedziano: „Polanie pochodzili od Słowian, a Wiatyczanie i Radymicze pochodzili od Lachów.“ Niesłowiańska zaś rodowość Lachów Nestora jest pierwszym warunkiem ich tożsamości z *lachami* północnymi.

2) Lachy przybywają od morza. Uczy nas tego owa pamiętna wzmianka Nestora: „Lachowie i Prusacy siedzą nad morzem Waregskiem“ t. j. baltyckiem. Dopieroż od tych brzegów baltyckich rozpostarła się nazwa Lachów na całą Polskę późniejszą. Siedząc zaś pierwotnie u brzegów morskich, siedzieli Lachowie nadwiślańscy temsamem w stronach tak zwanego Pomorza, przy ujściach Wisły i Odry, a o pierwotnych Pomorzanach czytamy jeszcze u Długosza (I. 31), iż byli właśnie zlewkiem różnych narodów niesłowiańskich, w szczególności północnych, skandynawskich — *Vandalis*, *Gothis*, *Longobardis*, *Rugis et Gepidis*, *quos vocant aliqui Cimbros*, *quos hodie vocamus Pomeranos*. Równie więc ta wzmianka Długosza, jakóteż wyznaczona Lachom przez Nestora siedziba u wybrzeży baltyckich, pociągająca za sobą wniosek, iż ci nadbrzeżanie przybyli niegdyś od strony morza, t. j. od Skandynawii, są dalszemi skazówkami powinowactwa Lachów polskich i skandynawskich.

3) Polski kronikarz Bogufał pisze o Lachach: „Lechici nie miewali żadnego króla, ani książęcia, jako bracia i od jednego ojca ród swój wiodący. *Lechitae*, *qui nullum regem seu principem inter se*, *tamquam fratres et ab uno patre ortum habentes*, *habere consueverant.*“ A nieco daléj powtarza tażsama kronika: „Krakus od swoich braci Lechitów..... *Gracchus inter suos fratres Lechitas.*“ Możnaby daleko więcéj orzeczeń podobnych przytoczyć z kronik polskich. Słyszeliśmy zaś poprzednio o *lachach* skandynawskich, iż byli braćmi, towarzyszami, przyjaciołmi do zgonu, równymi i spólnymi sobie we wszystkiem. Prawie też Bogufała słowami opowiada o Normanach francuzkich kronikarz Dudo (Kruse *Chr. Northm.* 386): „Gdy pierwsze czółna normańskie przybijały do lądu francuzkiego, zapytali Francuzi gości nadpływających, jak się nazywa pan wasz? Na co Normani: Nie ma żadnego nazwiska, gdyż nie mamy pana żadnego, i jesteśmy sobie równymi.“

4) Polak po węgiersku nazywa się *Langel* lub *Lengel.*

Po odtrąceniu zwyczajnéj końcówki *el*, jest to tylko znaną nosową modulacyą (ob. niżéj Cz. III. Rozdz. VI) naszego *Lach* (Dług. I. 22 *cf.* II. 98 „u Węgrów zostało Polakom dawne nazwanie Lachów"), w starożytnéj słowiańszczyznie podobnież *Lęch*, u pisarzów łacińskich *Lingo*, *Lingones* (Schwandt. III. 541.) Z przechowanego zaś w Polsce urywku starodawnéj kroniki (Kown. IV. V) dowiadujemy się o tym wyrazie, iż znaczył tyle co *wojsko zaciężne*, *rycerstwo*, *wojownicy najwaleczniejsi. Poloni in linguario hungarico dicuntur Langel, id est milites stipendiarii*, *militares*, *pugnatores optimi*. Z któremto objaśnieniem naszego imienia Lachów porównajmy podaną w poprzedniéj części charakterystykę *lachów* północnych, a obaczymy zupełną tożsamość rzeczy. Będąc w jednym razie *towarzyszami* dobrowolnie związanéj spółki, pod własnym wodzem obranym, bywali *lachowie* normańscy często *towarzyszami* znamienitych mocarzów, czyli ich rycerstwem zaciężnem, *stipendiarii*, albo ze względu na zupełną dobrowolność swéj służby rycerstwem sprzymierzeńczem, *foederati*, t. j. właśnie *lachami*, *socii*. Przypomnijmy sobie mianowicie wojsko czyli wielkie *towarzystwo* rycerskie króla Kanuta, będące również takiem rycerstwem zaciężnem, *stipendiarii*, o jakiem prawi przytoczony wyżéj urywek kronikarski, i mające nawet w językach łacińskim i narodowym też same nazwy, jakie znajdują się w tym urywku. Nazywając się bowiem w własnym języku i statucie *lach-men* czyli z prosta *lachami*, mają rycerze Kanutowi w Saxonie Grammatyku (str. 99) zastosowane do siebie wyrazy *militares*, *stipendia*, *stipendiarii* — a Lęch albo Lach, *militares*, *stipendiarii*, sąto właśnie wyrazy owego urywku o Polakach.

5) Kadłubek na str. 615 mówi: „Leszko znaczy tyle, co chytry. *Leszco id est Astutus*." Ponieważ zaś *Leszco* jest tylko zdrobnieniem imienia *Lech*, więc i Lech, Lachy, musiało u Kadłubka znaczyć tożsamo. Jakoż najdawniejsi przerabiacze jego kroniki z wieku XIV (Stenz. I. 2, 39) prawią wyraźnie: „Polacy dlatego nazwani są Lachami, ponieważ wojują raczéj podstępem i chytrością, niż siłą. *Lechi autem dicti fuerunt Polonii eo, quod magis deceptionibus et calliditate in bellis utebantur, quam viribus*." Takie objaśnienie nazwy

Lechów lub Lachów było dotąd niezrozumiałem, a imię *Leszco* lub Leszek brano za jedno z zepsutem Lestko, i tłumaczono te obie formy starosłowiańskim wyrazem *lesť* chytrość, albo germańskim *listig*. Tymczasem *Lechi* i *Leszko* w znaczeniu *chitrzy*, *chytry*, *astutus*, pochodzą od wyrazu skandynawskiego *laega*, *laga*, t. j. *lecha* lub *lacha*, (ob. wyżéj część I), tyle co *podstęp*, *chytrość*, *zasadzka*. Ztąd ludzie, stawiący komuś zasadzki, nazywają się w starożytnych prawach germańskich *lachinones*, *insidiarum structores* (Eccard *Lex Sal.* 40. Wachter Gloss. pod sł. Lage). Jest to więc nową poszlaką północnéj ojczyzny Lachów, a zgadza się wybornie z licznemi świadectwami kronik o Skandynawcach. Był to „naród najpodstępniejszy, *gens astutissima*" (Depp. str. 372), znany z tego we wszystkich krajach, tąż właśnie podstępnością zwycięzki najpowszechniéj. Mając tyle różnostronnych odnieść tryumfów, i odnieść je niestosownie szczupłemi siły, nadrabiali Normani nadzwyczajnie zmyślną i częstą sztuką fortelów. Prawie każda wyprawa normańską odznaczała się pewnym dowcipnym, a szczęśliwym podstępem, jak np. pokrajanéj w pasy skóry wołowéj (Dep. 45), zmyślonego zgonu i pogrzebu dowódzcy (Dep. 113), rozsianych po ziemi goździ (Saxo Gr. 48, 52), osłonionych gałęźmi czółen (Gheysmer 311, 326), pochwyconego zpod stóp nieprzyjacielskich prochu (Sax. Gr. 34), podwierconych skrycie okrętów (Sax. Gr. 37, 40), poustawianych w szeregi trupów (Sax. Gr. 30), roznoszących pożogę wróblów (Kruse *Chr.* 445), pokrytych murawą lochów (Bouqu. *Scr.* X. 155, 188), i t. d. i t. d. Jeden i tensam fortel powtarzali Normani z dziwną zuchwałością po kilka razy, w odległych od siebie krajach i porach. Ów podstęp zmyślonéj śmierci obaczymy wkrótce w trzech różnych wypadkach powtórzonym. Owa sztuczka z wróblami ponawiała się tak często w domowych wojnach Normaństwa, że musiano osobnem zastrzegać prawem, aby w żadnem oblężonem mieście nie znachodziły się wróble (Ol. Magn. *Hist.* 178). W opisach dawnego trybu wojowania Normanów nie obejdzie się nigdy bez osobnych rozdziałów o ich fortelności wojennéj (Ol. Magn. *Hist.* 178, 233). Zestawmyż teraz owo objaśnienie nazwy *Lechi* i *Leszko* z skandynawskim wyrazem *lacha*, *lecha*,

podstępność, tudzież z tym podstępnym charakterem wojen normańskich, a nie będziemy mogli nie dojrzeć normańskiego znamienia w Lachach nad Wisłą.

6) Przypomnijmy wreszcie tylokrotnie roztrząsaną tradycyę Bogufała o trzech braciach Lechu, Czechu i Rusie. Powtarzając się u Długosza i wszystkich kronikarzów, znachodzi ona jeszcze pewne uboczne potwierdzenie w innym ustępie Długoszowym, donoszącym o chlubieniu się Rusi pochodzeniem także ze szczepu Lecha. *Rutheni in annalibus suis de stirpe principis Lech se esse gloriantur*. Przez dłuższe czasy nie wiedzieli sami Rusini, kto był i zkąd przyszedł ich Rus. Dzisiejsze uznanie go Normanem wskazuje, tężsamą ojczyznę jego bratu Lechowi. Co tem pewniejszą zdaje się rzeczą, ile że same nazwy Lach i Wareg znaczą w grucie tożsamo. W wyrazie *lach* znaleźliśmy znaczenie *towarzysza*, a miano Wareg uznano powszechnie skandynawskim wyrazem *vaering*, tyle co *sprzymierzeniec*, *towarzysz*, od północnego słowa *vaer*, *war*, układ, sojusz, przymierze. Różnią się obie nazwy tylko pewnym wielce pamiętnym dla nas odstępem czasu. O słowie *wareg* upewnia najnowszy badacz rzeczy normańskich (Munch *Her. Zeit.* str. 100), że jest niebardzo dawnego pochodzenia, i nie sięga zapewne nad wiek IX, słowo zaś *lach*, nadzwyczajnie rozgałęzione w języku skandynawskim, należy do najstarożytniejszych jego pierwiastków, i znajdując się na najdawniejszych pomnikach starożytności północnéj (Worm *Monum. Dan.* str. 186, 282), nosi cechę daleko starszą. I z téj więc strony okazuje się polski Lech bratem, i to starszym Warega Rusa.

7) Oprócz braterstwa między Lechem a Rusem, zdarza się jeszcze inna poszlaka ich spólnego wyjścia z północy. Migracye takie miały być następstwem przeludnienia, i kierowały się wypadkiem losowania — a też same rysy podań normańskich powtarzają się także w tradycyi o naszych praojcach Lechu i Czechu. Porównajmy w téj mierze dosłowne brzmienie dwóch różnych kronik: jednéj zachodniéj, o Normanach — drugiéj słowiańskiéj, o Lechu i jego braciach. Czytamy tedy w starodawnéj legendzie frankskiéj (Dep. 395): *Quoniam Danorum tellus insufficiens est, moris est apud illos*,

ut per singula lustra, multitudo non minima, dictante sortis eventu, a terra sua exulet, et in alienis terris mansionem sibi quoquo modo ad propria non reversura vindicet. Więcéj o tém samem powyżéj str. 101, 102. Starodawny zaś ułamek przechowanej w Polsce kroniki Czeskiéj (Kown. 96) pisze o naszych braciach: *Slavorum principes plures erant, qui propter angustam et strictam habitationis penuriam sortem inter se elegerunt, quis eorum ex patria hoc est ex antiqua Croatia recedere deberet. Sorsque ipsa venit super Bohemum seu Czech, Lech Polonum, et Rus Ruthenum...* Przypomnijmy nakoniec, iż tacy przymusowi wychodźcy zwali się na północy *ut-lachami*, czyli przez skrócenie, znowuż *lachami.*

Nim przeto dalszy ciąg pracy dostarczy nam obficie szczegółów utwierdzających, widzimy już z samego zestawienia znamion ogólnych, iż nasi starożytni Lachowie—będąc 1) nie-Słowianami 2) przybyszami od morza 3) *braćmi*, na wzór ślubnych *lachów* północnych 4) rycerstwem sprzymierzeńczem, nakształt *lach-manów* króla Kanuta 5) fortelnikami trybem *lachinonów* normańskich 6) wywołańcami zwyczajem *ut-hachów* skandynawskich 7) braćmi istotnych Normanów, Rusów—są podobnież przybyszami z północy.

Nawet trzeci brat Lecha i Rusa, Czech, okazuje takież rysy normańskie. W części poprzedniéj obeznaliśmy się z skandynawskim i starogermańskim wyrazem *skoegh*, *schach*, z słowiańska *czech*, tyle co wygnany z kraju morderca czyli bannita. Dalimilowe zaś podanie o Czechu opowiada: „W serbskim kraju jest ziemia, która zwie się Chrowacya. W téj ziemi był pewien *lech* (t. j. właśnie *towarzysz*, mąż), który nazywał się Czech. Ten się dopuścił morderstwa, i był za to wygnany z kraju“ i t. d. Uderzająca zgodność tego podania z skandynawską nazwą *wygnańca* utwierdza się jeszcze bardziéj uwagą Szafarzyka w *Starożytnościach* (str. 785), iż miano ludowe Czech pisze się w źródłach starosłowiańskich *Czech* albo *Czach*. W skandynawskim zaś wyrazie *skoegh*, jako też w starogermańskim *schach*, *schech*, odzywa się zarówno *a* i *e*, i będzie w odpowiednim wyrazie słowiańskim brzmiało podobnież *czech*, albo *czach*.

Miejscem wyjścia Lecha i Czecha mieni tradycya Chrobacyą czyli Kroacyę i Serbię, rozumie się starożytną, t. j.

Wielką czyli Białą, przed Karpatami ku morzu baltyckiemu leżącą (ów powyższy urywek wydanéj przez Kownackiego kroniki Czeskiéj, mówi bardzo znacząco: *ex antiqua Croatia*), z któréj dopiero w przeciągu wieku VII, przez wyjście ludności słowiańskiéj z nad Baltyku za Dunaj południowy, powstała Kroacya i Serbia południowa. O czém zapomniawszy w czasach późniejszych, pomięszali kronikarze tradycyjną Kroacyę północną z dzisiejszą południową i sprowadzili Lecha z południa.

Wzmianka o wychodźtwie Słowian z północy ku południowi prowadzi nas do oznaczenia epoki przybycia *lachow* ze Skandynawii do Polski.

II. Epoka przyjścia.

Około połowy VI wieku skreślona została przez Jornanda pierwsza dokładniejsza wiadomość o Słowianach i ich siedzibach na północy od gór Karpackich. Według téj wiadomości widzimy na przestrzeni między Karpatami a Baltykiem, około r. 550, co następuje: W stronie południowéj, wzdłuż Karpat, na niezmiernych obszarach błotnistych, siedzi ludny naród Winidów czyli Słowian, mający bagna za twierdze. W stronie północnéj, wzdłuż wybrzeży baltyckich, mianowicie między ramionami uchodzącéj do morza Wisły, siedzą Widywarowie, mięszanina różnych narodów, *Vidivarii ex diversis nationibus aggregati.*

Nie potrzebujemy dodawać, iż *Vidivarii* są narodem germańskim. Zgadzają się na to wszyscy dziejopisowie. Końcówka *var*, tyle co mąż, spólna nazwom Hatvari, Ripvari czyli Ripuari, Kentvari, jest znamieniem czysto germańskiem, gockiem. Takąż samą cechę normańską nosi orzeczenie „mięszanina różnych narodów." Według opisów w części pierwszéj podanych, jest to właśnie wielkie *towarzystwo* normańskie, złożone z najrozmaitszych narodów, będące, raczéj tłumem różnorodnych ochotników wojennych, niż osobnym narodem (*moins un peuple* Dep.), osiedlone w tejsaméj bramie Wiślnéj, przez którą, według innych wia-

domości Jornanda, ciągnęły dawniéj różne inne narody z północy na południe.

Już więc około r. 550 są wybrzeża Pomorskie w ręku najeźdźczych Skandynawców, a w niedługim czasie biorą oni jeszcze bardziéj górę w tych stronach.

Za panowania cesarza Herakliusza, t. j. między r. 610 a 641 — donosi Konstantyn Porfyrogenita — nastąpiło przesiedlenie się dzisiejszych Kroatów i Serbów z swojéj praojczyzny za Karpatami, t. j. z nadbaltyckiéj Chrobacyi i Serbii Białéj, w strony południowego Dunaju. Część tych wychodźców osiadła, według wyraźnéj wzmianki Porfirogenity, w ziemiach Pannonii.

Nie przytacza wprawdzie Konstantyn przyczyny tego wychodźtwa; lecz mając jaką taką znajomość wypadków historycznych, można się jéj łatwo domyśleć.

Była nią coraz większa przewaga owych tłumów północnych na Pomorzu.

Wpadając w coraz większéj liczbie ze Skandynawii, wdzierając się coraz głębiéj w Słowiańszczyznę podkarpacką, zmusiły one bitniejszą część Słowian do ustąpienia z zagrożonéj ojczyzny i szukania nowych siedlisk gdzieindziéj.

Oprócz domysłu, mamy na to ważne świadectwo kronikarskie. Opowiada Bogufał str. 20, iż Węgry dzisiejsze, czyli owa Porfyrogenitowa Pannonia, mają także ludność słowiańską, *Hungari, qui et ipsi Slavi sunt... ne suae genti Slavonicae* — i że ci Słowianie mieszkali pierwotnie w pobliżu Odry dolnéj, nad rzeczką Wkrą czyli Ukrą, w okolicy Przemysława, dziś *Prenzlau*, w dokumentach średniowiecznych powszechnie *Premzla* lub *Premizlavia* — zkąd zostali wygnani od najeźdźców normańskich, napływających tłumnie ze Skandyi i Gotaryku, t. j. z południowéj Szwecyi i wysp baltyckich, czasem nawet półwyspy duńskiéj (Munch *Her. Zeit.* 12). *Qui* (Słowianie z nad Odry) *postquam Gothi ad depopulandas nationes de insulis, quae Scansze et Gotharich appelantur, exiissent et ipsos in eorum habitationibus molestassent ac nimirum perturbassent, congregati cum uxoribus et parvulis, proposuerunt ad terram Pannoniorum reducere...*

Dostali się ci wychodźcy słowiańscy nakoniec nad

Adryatyk, t. j. w te właśnie strony, niegdyś węgierskie, gdzie osiedli Porfyrogenitowi wychodźcy z zakarpackiéj Białochrobacyi i Białoserbii.

Że migracya tych Porfyrogenitowych Słowian z za Karpat, a wędrówka Bogufałowych Słowian z nad dolnéj Odry, do tegożsamego odnoszą się wypadku, nabywa się jeszcze ztąd utwierdzenia, iż okolice nadbaltyckie, z których Bogufał wyprowadza swoich Słowian węgierskich, nazywały się także do późna Serbią, np. Kron. czeska Kown. 94. *Sorabi sunt Slavi prope Odram.* Kontyn. Nest. o „kniaziach serbskich z Kaszub." Maciej. Dz. 47 — ogólna zaś nazwa Serbii według znanych słów Dalimila: „w serbskim narodzie jest ziemia, która zwie się Chrowacya," zamykała sama przez się nazwę Chrobacyi — zaczém, tak co do samego imienia, jak i co do reszty okoliczności, okazują się Porfyrogenitowi Białochrobaci i Białoserbi, a Bogufałowi wychodźcy z ziem serbskich i chrowackich — jedną i tążsamą falą ludności.

Porównać z tém tradycyę dzisiejszych Serbów południowych o Lachach polskich, jako o najeźdźcach Słowian za Karpatami (Skarb. IV. 480).

Porównać daléj wiadomości kronik południowo-słowiańskich o pochodach Gotów przez Polskę w wieku VI (Schwandt. III. 541, 476).

Porównać wreszcie ustąpienie Longobardów w wieku VI z dzisiejszych Węgier ku Włochom — do czego zapewne spowodował ich nacisk nowych tłumów z północy.

Takim sposobem wszystkie przytoczone tu podania kronik i okoliczności dziejowe wspierają się wzajemnie i wyświecają. Jornandes okazuje Normanów zagnieżdżonych już u wybrzeży; Bogufał mówi o tłumniejszym napływie Normanów i wyparciu krajowców; Konstantyn podaje zbliżoną datę wychodźtwa; kroniki słowiańskie i dzieje longobardzkie przyświadczają dalszemi szczegółami — a ze wszystkich świadectw przebija jedna i tażsama epoka t. j. mniéj więcéj druga połowa wieku VI—zgadzająca się osobliwszym sposobem z datą tradycyi o przyjściu Lecha.

Dokładniéj nie da się taż data wytknąć dlatego, ponieważ przyjście Lachów nie nastąpiło odrazu, lecz, na podobieństwo wszystkich wypraw normańskich działo się

długo, stopniowo, napływaniem coraz liczniejszych tłumów, aż wreszcie cała ziemia znalazła się w ręku zdobywców.

Tażsama uwaga służy do wyjaśnienia w pewnéj mierze pytania, z któréjto strony obszaru skandynawskiego przybyli głównie Lachowie.

III. Zkąd głównie przyszli?

W żywocie ś. Ansgara zapisany jest szczegół malujący wybornie naturę wypraw północnych.

Duńczyki dobijali się oddawna o panowanie w Kurlandyi, lecz zostali w końcu odparci. Wówczas wyprawili się tam z wielką potęgą Szwedzi, „aby dokazać, czego nie zdołali Danowie.“

Panował między pojedyńczemi ludami Skandynawii pewien rodzaj współzawodnictwa w dobijaniu się o cudze brzegi, zkąd pochodziło, iż nieraz wielu różnych ludów drużyny, bądźto w jedną spółkę *towarzyską* złączone, bądźto w kilku różnych miejscach tejsaméj ziemi walcząc, starały się podbić kraj najechany.

Tażsama więc mięszanina narodów, którąśmy widzieli już w pierwotnym składzie *towarzystw* skandynawskich, występuje zawsze na widok, ilekroć wejdziemy w bliższe szczegóły któregokolwiek z większych podbojów normańskich.

W takiej też mięszaninie różnych narodów wdzierali się ujściami Wisły i Odry nasi *towarzysze* północni, nasi Lachowie, w głąb przedkarpackich krain słowiańskich po przyjemniejsze, niż na północy siedliska, po haracz, po niewolników.

Byli pomiędzy nimi w różnych czasach i miejscach po[illegible]edzcy Gotowie, Sasi, Danowie, jacyś wreszcie [illegible].

[illegible] słyszeliśmy w owym ustępie Bogufała, spro[illegible] ujściem Odry nad rzekę Wkrę.

[illegible] sam Bogufał donosi o podobnem przyjściu Sa[illegible] [illegible]ając pod nimi, według wszelkiego prawdopodo[illegible], nie późniejszych Sasów niemieckich, lecz staroda[illegible] [illegible]skich, towarzyszy Anglów i Jutów w opano-

waniu Brytanii, o których różnicy od późniejszych Teutonów saskich doczytasz się w dziejach angielskich.

Opowiada tedy Bogufał: *Saxones terras suas strictissimas et rura suae nationis relinquentes, ad amplum solum Slavorum se transferentes, sedes sibi possederunt in eisdem.*

Staje się wiadomość niniejsza wcale wiarogodną, gdy przypomnimy sobie podania dwóch innych kronikarzy o wyprawach Sasów w strony wschodnio-baltyckie.

Pierwszym z nich jest nasz Gallus (str. 219), donoszący o przyjściu staropogańskich Sasów w czasach przedpiastowskich do Prus. Drugim saski kronikarz Werner (Leibnitz III. 21, 630), ceniony jako podawca wielu ciekawych wiadomości, nieobeznany z naszym Gallusem, a piszący między innemi: „Opowiadają, iż niektórzy z starodawnych Saxonów pogańskich uszli w strony sarmackie i podziśdzień nazywają się Żmudzią (*Sameitae*), trwając w swojéj zatwardziałości i ustawicznie z chrześcijanami wojując.“

Można tu przydać trzecią kronikę, Orderyka Vitala (Giesebr. *Wend. G.* I. 37, 57), świadczącą o szerokiem rozpostarciu się bałwochwalstwa i obrzędów saskich u Słowian nadbaltyckich.

Szerzył się więc starożytny Saxonizm od dawiendawna w Słowiańszczyznie między Odrą a Wisłą.

W największéj atoli liczbie przybywały drużyny *lachów* od brzegów duńskich.

Zniewala od tego twierdzenia kilka okoliczności stanowczych.

1) Wiadomo z źródeł północnych (Dep. 32), iż okolice przy ujściu Wisły i daléj na wschód leżące miały niegdyś nazwę Reidgothyi, przypominającą się mianowicie w sławnéj pieśni podróżnika anglosaskiego, gdzie mowa o Hred-Gotach nad Wisłą; Reidgothia zaś jest tylko odmienną nazwą Danów i Danii, mianowanéj często w pismach skandynawskich Reitgothią (*Beow.* 83). Z czém zgadza się jeszcze postrzeżenie następujące. Niezrozumiałe badaczom germańskim słowo *Reidgothia* złożone jest z nazwy Gotów, używanéj wielokrotnie o Danach (Munch. *Völk.* 68), i przymiotnika *celer*, *velox* szybki lub rączy, w północnych narzeczach *reid* albo *hred* (Graff IV. 1150, Grimm *Spr.* 458). Byłto ulu-

biony przydomek ludzi szlachetnych i walecznych (Grimm *R. A.* 308. *Enc. Em.* 481, 491), i towarzyszył bardzo często imionom własnym książąt i ludów, jak np. Rorik Szybki (Swen Ag. 27), Finleif Szybki (Gheysm. 306), król Szybkich Westgotów (Dal. I. 435) i t. d. Najczęściéj jednakże służyło to miano Duńczykom, nazywanym w źródłach germańskich *Hred-men* (*Beow.* 34) a w łacińskich *veloces*, np. (Thietm. 871) *ex velocibus Danis*, albo (Pertz VI. 283) *velocissimi Danorum*, i t. p. Zkąd podwójne świadectwo, iż pod *Reidgothią*, czyli krajem Hred-Gotów przy ujściach Wisły, rozumie się niejako druga Danija czyli kraj *szybkich* Danów.

2) Kronikarze polscy oznajmiają raz po raz, iż Lechici nazywali się inaczéj Wandalitami, iż praojcem Polaków był Wandal, *Vandalus pater Polonorum* i t. p. Wandalici zaś i Vandalus są to nazwy mieszkańców północnéj Danii, o których czytamy w starożytnych opisach tego kraju (Pontoppid. *Theat. Dan.* I. 445), iż byli właśnie najbitniejszym i najzuchwalszym narodkiem duńskim, i słynęli jako zdobywcy wschodnich krain baltyckich. Owszem, wszyscy Danowie miewali od tego ludu niekiedy nazwę Wandalów, jakto mianowicie zdarza się w kronikach frankskich, gdzie niejednokrotnie czytamy (Kruse *Chr.* str. 64): *Danorum seu Vandalorum*. Można przeto słusznie zawiązać, iż zastosowana do Lachów nazwa Wandalów nie ściąga się do starożytnych Wandalów wieku III i IV, lecz do mieszkańców północnéj Danii w wiekach VI i VII, kiedy to Danowie podejmowali właśnie wyprawy do brzegów frankskich, i kiedy największa część dążących nad Wisłę *towarzyszów* czyli *lachów* normańskich składała się zapewne z północnoduńskich Wendów, Wendlów albo Wandalów.

3) Najstarsze miasto polskie nad morzem, klucz do największéj z baltyckich rzek, Gdańsk starożytny, był zabytkiem imienia i panowania duńskiego. Nazywał się on właściwie Dańsk, Dańsko, a głoskę *g* przybrał jedynie ulubionym zwyczajem duńskim, nie obcym także mowie słowiańskiéj, przeistaczającym np. wyrazy *nupr* w *gnupr* (Giesebr. *W. Gesch.* I. 138) *rüd* w *grüd* (Kruse *Chr.* 468), *noest* w *gnoest*, gniazdo, *naehren* w gmerać, *naehren* w gnarować i t. p.

4) W ramionach uchodzącéj do morza Wisły, t. j. właśnie na gruncie miasta Gdańska, sadowi Jornandes ową z różnych narodów nagromadzoną rzeszę czyli lud *Vidivari*, co w języku normańskim znaczy najprawdopodobniéj Biali ludzie, *whit*, *wit* albo *wid*, *wida* (Worm. *Monum.* 304) biały, *albus* i *war* (Ihre II, 1064) mąż albo człowiek, a wiadomo z dziejów normańskich, iż Białymi ludźmi, Białymi gośćmi nazywano niekiedy Danów (Kruse *Chron.* 189 *duo genera Danorum*, *albi hospites et nigri hospites*) — zaczem *Vidi-vari* i założycicle Dańska byliby właściwie jednym i tymsamym narodem, Duńczykami, przeważającymi liczbą w mięszaninie różnych ludów północnych.

5) Już w X wieku, t. j. u saméj kolebki królestwa Piastów, poczytywali się Duńczykowie i Polacy za sprzymierzeńców od niepamiętnych czasów, a kiedy w téj porze pierwszy z dokładniéj znanych królów polskich, Mieczysław czyli Burysław, zawiązał stosunki pokrewieństwa z królewskim domem Danii, mowa jest „o zachowaniu starożytnych sojuszów między obudwoma narody, *servatis antiquis utriusque regni foederibus*" (Snorro Sturl. 245).

Do czego zaś tak wyraźnie mierzą skazówki, to z samych względów geograficznych okazuje się nieodzownem. Jeśli bowiem Danowie w wiekach IX i dawniejszych zdołali owładnąć z jednéj strony wybrzeża nadodrzańskie, a z drugiéj odleglejszą jeszcze Estonię—jeśli w opisie podróży Wulfstanowéj całe Pomorze ku Wiśle nazywa się krajem duńskim, a odległa Estonia przez długie wieki zostawała pod panowaniem Duńczyków, tedy niełatwo przypuścić, aby środkujący kraj nadwiślański nie stał się od dawna ich celem i zdobyczą.

Oprócz Danów, Sasów i Gotów władali jeszcze w ziemi nadwiślańskiéj jacyś Sarmaci. Byłto także naród albo zlewek wielu narodków skandynawskich, ile że w najstarożytniejszych glossach niemieckich powiedziano wyraźnie: „Sarmaci, tyle co Normanowie, *Nordmann-Sarmata*" (Graff II. 741). Brzmi ta nazwa w ustępie króla Alfreda kilkokrotnie *Sarmende*, i znaczyła prawdopodobnie tożsamo co Reidgothia, t. j. gminę, albo spółkę mężów *szybkich*, walecznych; gdyż *sar* jest w narzeczach starogermańskich znowuż tyle, co

szybki, *velox* (Graff VI. 22—24), a *mende*, powtarzające się w wyrazach jak *Allmende* czasem *Normende* zamiast Normani i t. p. miało znaczenie gminy, spółki, *ge-meinde*. Przez zwyczajny zaś narów kronikarzy łacińskich, lubiących wyrazom nowoczesnym nadawać formy klassyczne, mieszających Danów z greckimi Danaami, Turków z Teukrami, ujścia Dźwiny z Hellespontem, Julin z Juliuszem Cezarem i t. p., otrzymała normańska nazwa Sarmende starożytne brzmienie *Sarmatae*, lubo między nowoczesną Sarmendyą a Ptolomeuszową Sarmacyą nie masz zapewne najmniejszego powinowactwa.

Nie brakło wreszcie wielu innych żywiołów i odłamków ludowych, zasiewających cały obszar opanowanéj ziemi słowiańskiéj nieskończoną rozmaitością nazw, ludów, narzeczy i zwyczajów.

Nad wszystkie jednak nazwy pomniejsze wzięło przewagę pewne miano zaszczytne, głośne od dawna po całym świecie, właściwe poniekąd wszystkim ludom normańskim, przesławne miano Gotów.

Przybierając w mowie potocznéj brzmienie *Goetar*, Getowie, służyło ono właściwie mieszkańcom południowéj Szwecyi i pobliskiéj wyspy Gotlandyi, bywa w kronikach naszych nadawane zwykle Prusom i Żmudzi, niewątpliwym plemiennikom normańskim (ob. np. Bal. *Pol. staroż.* III. 10), i odnosiło się bardzo często do Danów, Jutów, Giutów, Geatów, lub z prosta, Gotów, a najnowsi badacze dziejów normańskich (Munch *Völk.* 68 i t. d.) prawią szeroko o pierwiastkowéj epoce gockiéj, spółczesnéj właśnie przyjściu *lachów* nad Wisłę, kiedyto jedna powszechna oświata i nazwa gocka łączyła wszystkie ludy północne, Szwedów, Danów, Norwegów.

Ztądto przypominając sobie niekiedy normański początek swojego państwa, przyznawali się Polacy do nazwy Gotów, noszą ją w sławnym napisie na nagrobku Bolesława Chrobrego, *regnum Gothorum seu Polonorum*, i lubowali do późnych czasów w podobnież normańskiéj nazwie Sarmatów, nie mającéj nic wspólnego z jaszczurczemi oczami Sauromatów.

W takiej zaś mięszaninie tysiąca nazw poszczególnych,

musiała w końcu wygórować jedna nazwa ogólna charakteryzująca wszystkie ludy pomniejsze, łącząca się raczej do ich wspólnego zatrudnienia i trybu życia, niż do pewnej narodowości szczególnéj.

Była to nazwa *lechów*, braci i towarzyszów, równie ogólna jak nazwa *Normann* lub *warjag*, [illegible] dwóch (ob. powyżéj), rozszerzona po całej przestrzeni między Wisłą a Elbą, t. j. po naszéj Lechii pierwotnéj.

IV. Lechia. Gniazdo. Gallowie.

Najpierwszą osobliwością tak zwanéj bajecznéj historyi Polski, jest szerokie rozpostarcie się Lechii wzdłuż morza, aż po Hamburg, jest owa wielka monarchia Lechów, złożona z samych prawie krain nadmorskich i miast portowych, jak *Brema*, Rostock, Wismar, Julin i t. d.

Zagadka ta rozwiązuje się sama przez się, gdy się zgodzimy na normański charakter lechów czyli *towarzyskich* drużyn północnych, które, jak później wszystkim brzegom europejskim, i niektórym w Azyi, Afryce i Ameryce, dały uczuć swoją bezprzykładną zuchwałość, tak też najprzód wzdłuż najbliższych sobie brzegów bałtyckich rozpostarły swą władzę.

Jakoż najgoretsi miłośnicy narodowości słowiańskiéj musieli przyjąć za prawdę, iż panowanie Słowian między Odrą a Elbą było nader pozorne, że wiele mniemanych zabytków Słowiańszczyzny należy tam w gruncie komu innemu, że np. owi sławni Lutycy są w największej części narodem cudzoziemskiem*) (Maciej. *Dzieje* [illegible] 74. [illegible]).

---

* Według Eginharda nazywano się [illegible] zyku Weletabi, po niemiecku zaś Wiltzi. Z [illegible] zwa Wiltzi, niewłaściwie z [illegible] *a fortiori*. Najprawdopodobniej [illegible] miecki *wili*, niegdyś [illegible] np. *ein wilt* (ob. Grimm [illegible]) *wili* (Ihre II. 2014 [illegible]) [illegible] też ludów germańskich, [illegible] ciło się, oprócz naszych Weletabów, [illegible]

że ów słowiański bożek Prowe (nie *Prawo*, lecz *Prove*, po skandynawsku próba, wyrocznia) jest wielce podejrzanym (Maciej. str. 461) i t. d.

Nieuprzedzone badania okażą tém wyraźniéj, że prawie wszyscy, występujący między Odrą a Elbą, drobni władzcy słowiańscy są z imienia cudzoziemcami, że nawet, niby słowiańskie, imiona, jak Liuba, Milidrag, tudzież wszystkie zakończone na *mar*, *wit*, *gast*, spotykane tłumnie u Franków i Normanów w Anglii i Francyi (Eichh. I. 98, Lap. 1. 305, Dep. 454), nie są dostatecznym warunkiem narodowości słowiańskiéj, że tylko niższa klasa ludności była słowiańską, a rozkazujący jéj książęta jedynie dlatego mieli nazwę słowiańskich, ponieważ panowali Słowianom, w ziemi słowiańskiéj.

W takiém rozumieniu zostawały wszystkie księztwa pomniejsze, wszystkie przez pojedynczych zdobywców zajęte okolice między Wisłą a Elbą, w pewnym związku i powinowactwie ze sobą, i zdarzało się czasem, iż któryś z takich książąt zdobywczych zniewolił sobie kilku, albo kilkunastu, sąsiadów, i zawładnął w istocie chwilowo od Warty aż ku Elbie.

Jednén z takich księztw czyli udziałów zdobywczych, było także nasze lechickie księztwo nad Wartą, ograniczające się czasem na samą Wielkopolskę północną, a czasem może aż po ujście Odry i Baltyk rozciągnięte.

Nieprzerwanym łańcuchem wód łączyły się Warta i Gopło (według pięknych badań Surowieckiego) przez Odrę i Wisłę z morzem baltyckiem, i z tegoto morza zapłynąwszy Odrą i Wisłą na Wartę, Noteć i Gopło, osiedlili się nasi goccy, duńscy, sascy i sarmaccy *lachowie* w krainie Polan.

Osiedlili się tam około owych wieków VI lub VII,

kiéj Brytanii, normańscy Wiltowie w Niderlandach i t. p. Co o słowiańskiéj rodowości tych ostatnich rozumiano, było prostem złudzeniem. Normanowie władali u Słowian nadbaltyckich i w nadmorskich okolicach niderlandzkich, ztąd niejedno podobieństwo w nazwach osób i osad w historyi słowiańskiéj i niderlandzkiéj. Zresztą nie znajdują nowsi badacze żadnych śladów prawdziwego Słowiaństwa bądźto w języku, bądź w obyczajach, w stronach ujścia Renu i Skaldy (ob. Kampen I. 58).

kiedy według Porfirogenity i Bogufała wyszły z nad morza baltyckiego tłumy białochrobackich i białoserbskich słowian ku południowi, ustępując przed nawałem bohaterskich *lachów* północnych, których wspomnienie przebija się w tradycyjném mniemaniu dzisiejszych Serbów o szlachcie polskiéj.

Osiedlili się wtedy nasi Lachowie w tychsamych stronach, gdzie jeszcze po pięciu i sześciu wiekach istniały około Poznania i Międzyrzecza osady skandynawskie, rozmawiające swoim własnym językiem z podróżnymi ziomkami, którzy o tém w zachowanych podziśdzień opisach podróży wspominają (Czacki Dz. I. 17).

Osiedlili się Lachowie na zawsze w swojéj przyszłéj ojczyznie, i zbudowali tam swoje Gniazdo lechickie (Długosz *Gniezno nomen lechiticum*).

„Gniazdo" zaś znaczy w starożytnéj mowie Normanów tyle, co *zamek*, *twierdza*, *warownia*, przeznaczona do chronienia łodzi, zapasów i załogi normańskiéj.

Wszystkie słowniki dawnych języków północnych, mianowicie Ihre *Glossar*. II. 240 I. 693 pod słowem *naeste*, *gnoest*, *arx*, *fortalitium*, tudzież wszyscy pisarze historyi skandynawskiéj mówią o takich *gniazdach* normańskich, niekiedy murowanych z kamienia (*ihre von Stein gemauerten Nöster*. Schlözer *N. G.* 467), mających niekiedy tylko kształt wielkiéj szopy (Depp. 36 *hangar*), zawsze jednakże każdemu osiedleniu Normaństwa towarzyszących.

Założeniem więc takiego warownego *gniazda* czyli grodu przez nowoprzybyłych *lachów* czyli *towarzyszów* północnych — było w rzeczywistości, co starożytne podanie nazywa przyjściem Lecha i założeniem gniazda w miejscu znalezionego gniazda orlego.

Nawet wzmianka o orłach, i to białych, powtarza się często u Skandynawców, i jak biel z amarantem jest podziśdzień narodową barwą Duńczyków, tak orzeł biały bywa ze czcią wspominany w świętéj księdze Normanów, w Eddzie (Saem. *Fr. Ed.* 145).

Nadmieniwszy zaś w taki sposób o nastaniu państwa Lachów u Polan, znalazłszy powyżéj wiele dotyczących wspo-

mnień w kronikach i tradycyi, wpatrzmy się teraz w najstarszy opis początków państwa i narodu polskiego i porównajmy go z podanem tu wyobrażeniem pierwiastków Lechii. Znachodzi się ten opis w kronice Kadłubkowéj, i okazuje się wysoce wiarogodnym.

Zaczyna więc Kadłubek od wzmianki o narodach „u których bezmierność tak wielkiego państwa (jak Polska) znaczyła ledwie tyle, co jeden łan... których nie gnała żądza panowania i chciwość mienia, lecz pobudzało męztwo i bohaterskie natchnienie, żadnemi kopcami nie rozgraniczające podbojów swéj waleczności.“ *)

Mowa tu nie o stale w Polsce zamieszkałych narodach, lecz o rycerskich przechodniach, którym cała Polska zdawała się tylko łanem, i którzy przeto świat wszystek zbrojną przebiegali włóczęgą.

Mowa tu o owych wojennych ludach germańskich, które przed wiekiem VI i V, bawiły chwilowo w Polsce, aby za przykładem Jornandowych Gepidów wyruszyć z niéj corychło do ziem piękniejszych, *ad meliores terras*.

Wspominając z uwielbieniem o tych przyszłych zdobywcach Rzymu, nie zwraca Kadłubek uwagi na ubogie plemię słowiańskie, tulące się od wieków do swojéj błotnéj ziemi, deptane stopą owych światoburczych wędrowców, i nie mające bynajmniéj uroszczenia panować na własnéj ziemi, którą według wyraźnych słów kroniki „nie krajowcy władnęli, *non aborigines*...“

Nie było w niéj podówczas żadnego właściwie rządu, ładu, społeczeństwa stałego, lubo nie brakło nigdy chwilowych władzców i gnębicieli.

---

*) Wspomnione w tym ustępie Kadłubka wyprawy danomalchickie — właściwie danomarchickie – *Danamarcha* bardzo często w najdawniejszych kronikarzach łacińskich zamiast *Dania* — odnoszą się najprawdopodobniéj do czasów i podbojów króla Ermanaryka, który w połowie IV wieku panował Gotom wzdłuż południowych brzegów Baltyku, i wyprawiwszy się zwycięzko aż po za wyspy duńskie, ku południowym brzegom Norwegii, przyłączył te kraje do swojéj wielkiéj monarchii nadwiślańskiéj (Munh *Ner. Zeit*. 57).

Pierwszy zawiązek stałego państwa przypisuje Kadłubek napadom Gallów.

Ileż nieprzezwyciężonych trudności przedstawiało dotychczas zrozumienie tych Gallów zagadkowych.

Chwila bezprzesądnego zastanowienia wyświeci tajemnicę uczoną.

Należy przedewszystkiem wziąć na uwagę, iż w użytéj przez Kadłubka listowéj rozmowie między Mateuszem a Janem, list opowiadającego wypadki krajowe Mateusza, a list potwierdzającego je starożytnemi przykłady Jana, nie mówią o wypadkach tychsamych, lecz zwykle różnych, krajowych i starożytnych, lubo upodobnionych niekiedy tążsamą nazwą, ile że Mateusz powszechnym zwyczajem kronikarskim nowoczesne nazwy krajowe przyodziewać ludzi szatą klasyczną.

Jeśli więc odpowiedź Jana prawi z Troga Pompeja o Gallach starożytnych, tedy można być pewnym, iż w poprzednim liście Mateuszowym mowa jest o jakichś Gallach innych, nie rzymskich, acz podobnych do nich poniekąd. Następujące zaś w odpowiedzi Janowéj zatwierdzenie wypadku przytoczeniem Gallów Trogowych, jest tylko pochlebnem dla Mateusza świadectwem, iż jakiś lud nowoczesny „nie bez prawdobieństwa, *verosimile est*" nazwał Gallami.

Główna zaś stosowność tego imienia, główne podobieństwo między Gallami nowymi a dawnymi, polega u Wincentego Kadłubka najbardziéj w tém, że równie Gallowie Troga Pompeja, jak i owi nieznani Mateusza, musieli opuścić ojczyznę z powodu przeludnienia.

O Gallach starozytnych mówi Trogus czy Justyn: „Gallowie, nie mogąc pomieścić się w ojczyźnie, *cum eos patria ferre non posset*" — a o Normanach panuje we wszystkich kronikach jedno i toż samo świadectwo, iż z téj saméj przyczyny niepomieszczenia się w kraju rodzinnym wypędzani bywali częściowo w świat, na podboje.

W jednym z rozdziałów części poprzedniéj przywiedziono mnogie świadectwa o bannicyach *lachów* północnych, pochodzące od autorów różnego wieku i kraju, zgodne dosłownie z podaniem Troga o Gallach starożytnych, jak to zwłaszcza widzieć się daje w kronikach Dudona i Walling-

forda, gdzie nawet teżsame słowa, któremi Justyn wzmiankuje o wypędzeniu Gallów klasycznych, zastosowane są do Normanów. *Dani.. cum eos patria ferre non posset, ad aliam sedem quaerendam arcerentur* (Kruse *Chr.* 371).

Z czém w tak uderzający sposób zgadza się owa tradycya o trzech braciach słowiańskich, mianowicie o Lechu i jego Lachach, jako wychodźcach z powodu przeludnienia, *propter angustam et strictam habitationis penuriam* (ob. wyżéj str. 134.

Zestawiwszy tedy uzyskane powyżéj wyjaśnienie imienia Lachów, czasu ich przyjścia, tradycyi o braciach Lechu i Rusie, z tym normańsko-wygnańczym charakterem Gallów Mateuszowych, przychodzimy do przekonania, iż ci Gallowie sąto nasi Normani, nasze drużyny Lachów.

Jakoż nawet bez tego klucza godziło się w dotychczasowych komentarzach nad Gallami Kadłubka zadać sobie pytanie, czy pod ich nazwą nie kryją się straszni całemu światu Normani.

Składając się bowiem ze zlewku różnych ludów północnych, mając przeto różne w różnych krajach nazwania, w Nowogrodzie nazwę Waregów, w Brytanii Anglo-Sasów, w późniejszéj Anglii Danów, w saraceńskiéj Hiszpanii Madżus, w karolińskiéj Francyi Normandów, bywali oni w różnych stronach nazywani także Gallami.

Dawano im tę nazwę przez długie wieki w Szkocyi, Irlandyi, Sycylii i Neapolu.

Szkockie i irlandzkie kroniki rozróżniają nawet dwojakich Gallów, Białych i Czarnych, Fin-Gallów i Dub-Gallów, rozumiąc pod nimi przybyszów z różnych okolic Danii (Kruse *Chr.* 189, 196, 205, 223, 226).

W południowych Włoszech służyła Normanom dlatego Nazwa Gallów (Leibnitz *Script.* I. 578 i dal.), ponieważ w największéj części pochodzili oni tam z Normandyi we Francyi czyli w Gallii.

Z téjsaméj przyczyny mógł używać téj nazwy i Kadłubek, i zapewne używał jéj temchętniéj, ile że pod tę właśnie porę bawiąc we Francyi, kiedy kronikarstwo francuzkie wierszem i prozą, po łacinie i po francuzku, rozpisywało się najszerzéj o Normanach, miał przed oczyma prze-

sławnych Gallo-Normanów, niedawnych zdobywców Neapolu, Sycylii i po raz trzeci Anglii — miał przed sobą niejako roisko wszystkich zdobywczych drużyn normańskich, i znalazłszy je tak pod względem starożytnego nazwania Francyi, jakoteż pod względem ich wygnańczo-przymusowego opuszczania ojczyzny, podobnemi do narodu Troga Pompeja upodobał sobie stanowczo nazwę Gallów.

O Normanach też myślał Kadłubek, zaczynając swoją powieść niezgodnemi z historyą starożytnych Gallów słowami: „Głośno o tém w kronikach, iż Gallowie wszystek prawie świat zagarnęli, *fama est, Gallos pene totius orbis tunc regna occupasse*“ — co tak trafnie rymuje z opisaną w poprzedniéj części szerokością podbojów normańskich we wszystkich prawie krajach europejskich, nawet w Azyi, Afryce i Ameryce.

Z normańskiéj wreszcie historyi da się wyjaśnić najlepiéj ustęp opowiadania Kadłubkowego o Gallach, gdzie powiedziano, iż Gallowie zastali w Polsce jakiś naród wojenny, prawdopodobnie normańsko-gockie tłumy (*manus*) dawniejszéj daty, z któremi oni po długich walkach zawarli przymierze i umowę téj treści, iżby jedni jedną, drudzy zaś drugą połowę krajów po obu stronach Karpat zajęli mocą oręża.

Wszystkie dzieje połnocne pełne są takich kollizyj Normaństwa z dawniejszemi tłumami, najczęściéj podobnież normańskiemi, z którcmi ci późniejsi przybysze najprzód wojują. a potém w podobneż, jak u Kadłubka, wchodzą przymierze.

Napływając bowiem do pewnego kraju zazwyczaj nie odrazu, lecz wielu kolejnemi garstkami, wstępującemi z sobą w stosunek *lachów* czyli towarzyszów i spólników zdobyczy, trącał często zagon późniejszy o poprzedni, uderzała jedna fala najścia o drugą, i powtarzał się nieraz wypadek z historyi najazdów normańskich na Irlandyę, iż „Biali Gallowie (*Fin-Gall*) wypędzeni zostali od czarnych Gallów (*Dub-Gall*)“ Kruse *Chr.* 205.

Najczęściéj jednakże zawierały obie strony najeźdźcze przyjacielską umowę, dzieliły się teatrem przyszłych podbojów, i zostawały odtąd sprzymierzeńcami i towarzyszami

w najszerszem znaczeniu słowa, t. j. właśnie *lachami*, u Kadłubka *ad sodalitii foedus; sodalitium* zaś i *sodalis* tyle, co przymierze, towarzysz, *lach*.

Zdarzały się np. takie przymierza między przybyłymi od morza Saksonami, jako późniejszą falą najazdu, a Turyngami czyli wcześniejszymi władcami kraju (Lituk. 418 *foedus*) — między gotowymi do boju Duńczykami, czyli późniejszymi najeźdźcami Brytanii a Anglo-Sasami czyli wcześniejszymi jéj zdobywcami (*Encom. Em.* 487), i w wielu innych wypadkach.

Do takiego też przymierza, podziału krajów i stosunku towarzyszów czyli *lachów* na przyszłość, przychodzi w Kadłubku między Gallami a owymi dawniejszymi władzcami Polski.

Gallowie czyli późniejsze drużyny *towarzyszów* normańskich, nazywające się teraz podwójnem prawem *lachami*, raz, jako towarzysze normańscy w ogólności, drugi raz jako szczególni sprzymierzeńcy i towarzysze dawniejszych tłumów najeźdźczych, zatrzymują jedną, północną połowę Polski; ci zaś dawniejsi najezdnicy, teraz także *lachowie*, bo towarzysze Gallów, zajmują dalsze strony południa.

Stało się to według owych skazówek Konstantyna Porfyrogenity i Bogufała pod koniec VI i w początkach VII wieku, a kroniki południowo-słowiańskie (Schwandt. III. 541, 476) donoszą w tym czasie o znacznéj nawale Gotów z Polski czyli z kraju *Lingonów* t. j. Lachów przez Karpaty ku granicom państwa Greckiego.

Byli to zapewne owi dawniejsi władzcowie Polscy, najprawdopodobniéj jacyś Gotowie, mający według przymierza z Gallami wojować na południu ziemie Greków czyli Rzymian ówczesnych.*)

Takim sposobem odbywał się wówczas nad Bałtykiem potrójny ruch narodów: 1) nadpłynęli ze Skandyi i Gotariku Bogufałowi Normani czyli Kadłubkowi Gallowie, i opano-

*) Porównać ówczesne wyruszenie Longobardów — także plemienników normańskich — z pod gór karpackich ku południowi, w granice państwa rzymskiego.

wali brzegi nadmorskie — 2) bitniejsza część wypartéj przez nich ludności słowiańskiéj z nad rzeki Wkry wyruszyła według Konstantyna i Bogufała ku stronom adryatyckim — 3) ustępujący przed Gallami *lachowie* goccy uderzyli według kronik południowo-słowiańskich przez Karpaty ku stronom grecko-rzymskim.

Część tych *lachów* rzymskich uległa na południu zagładzie, a reszta niedobitków wróciła pod Krakusem do Polski.

Wrócił z nimi pierwszy dokładniéj w pamięci narodu upostaciowany organizator i książę Lechii.

V. Krakus.

Tażsama wiarogodność rysów, z jaką w dotkniętym tu ustępie kroniki Kadłubkowéj skreślono pierwszy dziejów polskich zawiązek, panuje w dalszéj powieści o przedpiastowych książętach Lechii.

Jestto przecież powieść spisana z podań, a przeto ciemna, do niepoznania przekręcająca wypadki terminologią klasyczną, i obrazowym sposobem mówienia upstrokacona, lecz przy tém wszystkiem na tle prawdziwych zdarzeń osnuta, a jako jedyna pamiątka dziejów naszéj ojczyzny od wieku VII po X — nieocenionéj dla nas wartości.

Opowiadając po większéj części wypadki takie, których, jako nigdzie indziéj nie zapisanych, nie można niczem sprawdzić krytycznie — mięszając rzeczywistość z rysami fantastycznemi — nie będąc ani historyą, ani bajką właściwie, dozwala ta powieść zamiarowi naszemu tylko jednego sposobu wyprobowania swojéj wiarogodności.

Jeśli zawarte w niéj szczegóły są, jak utrzymujemy, normańskie, tedy powinny one mieć także barwę normańską, powinny, jeśli nie swoją treścią dosłowną, toć przynajmniéj duchem i rysami swojemi zgadzać się z charakterem historycznych podań czyli zag skandynawskich.

Zagi te ograniczają się wprawdzie na wypadki własnego kraju, nie wiedzą zgoła o głównych czynach Normaństwa w krajach odległych, nie znają ani Rusi Ruryka,

ani Normandyi Rollona, ani Neapolu i Sycylii Guiskardów, lecz muszą przecież okazywać pewne familijne podobieństwo do tradycyj lechickich.

Jedynie tegoż normańsko-historycznego podobieństwa szukając, dotkniemy niektórych szczegółów w historyi opisanych przez Kadłubka książąt lechickich, a najprzód Krakusa i jego córki.

W Krakusie poznano oddawna Gota (Maciej. Dz. 400), a według naszego wykładu byłby on jednym z owych Gotów Lingonów, którzy według kronik południowo-słowiańskich wojowali w początkach VII wieku pograniczne krainy greckie.

Imię Kraka jest czysto skandynawskie, i mogło pochodzić od słowa *krak*, kruk, wron (np. *Wendil Kraka*, wrona wendilska), albo *krak* młodzieniec, karzełek, albo *krok* burzyciel, *quassator* (H. Grot. *Hist. Grotth.* 587), albo nareszcie *krak*, *creac*, Grek (*Creacaland* Grecya) i t. p.

To ostatnie imię, później zwyczajnie *Girski* było ulubionym przydomkiem wszystkich Normanów, którzy z jakiegokolwiek powodu bawili w Grecyi, a potem powrócili na północ.

Nasz polski Krakus, najprzód naczelnik wyprawy ku stronom greckim, mógł za powrotem otrzymać z łatwością to chlubne miano.

Powrót z południa na północ, w ogólności, bardzo żywy związek między Normańskiem północnem a południowem, utrzymywany w znacznéj części, ową „grecką drogą“ przez Karpaty krakowskie (Maciej. Dz. pierw.), był powszechnem zjawiskiem, powtarzającem się naprzykład w sławnym powrocie Herulów w wieku V, w powrocie Russów z Grecyi przez Niemcy około r. 839 i t. p.

Ale co w Krakusie najbardziéj przypomina Normana, to jego rola organizatora, założyciela miast i grodów w okolicach zakarpackich, prawodawcy za powrotem do Polski.

Jest to powszechną cechą zdobywców skandynawskich, okazującą ich równie wielkimi głową, jak pięścią, będącą głównym kluczem do zrozumienia zagadki, jakim sposobem tak nieliczne drużyny mogły w tylu różnych stronach tak wielkie zbudować państwa.

Ilekroć która z zdobywczych garstek Normaństwa sta-

nęła na nowym gruncie, i założyła tam swoje *gniazdo*, zawsze nowy ład i porządek pod jéj twórczą zakwitał ręką, wznosiły się miasta i grody, nastawały prawa i stałe urządzenia społeczne.

Czyto w waregskiéj Rusi, czy w Szkocyi, Irlandyi, Normandyi lub południowéj Italii—wszędzie dziejopisowie krajowi prawią o Normanach słowami kronik ruskich: „i poczęli budować grody, *gorody rubili* (Kruse 304)"—albo kronik irlandzkich: „R. p. 838 przybili Normanowie do brzegu wyspy, i zajęli zbrojną ręką kraj cały, grasując po nim z pogańska, i wszystkie prawie kościoły burząc. Ich wódz Thurgoth zawojował w wielu krwawych bitwach całą wyspę Irlandyę, i zlustrowawszy wszystkie zakąty, obwarował kraj mnogiemi twierdzami i grodami, usypał bardzo wysokie wały,[1] po części krągłe, po części zaś trójkątne, i pobudował zamki z kamienia po dzień dzisiejszy stojące, lecz próżne i opuszczone. Irlandzcy bowiem krajowcy nie troszczą się o zamki, mając bór za warownię, a bagna za okopy (Kruse 130)."

Teżsame kroniki irlandzkie mówią gdzieindziéj: „Po upadku wodza pierwszego przybyły nowe drużyny normańskie pod pozorem kupiectwa, i opanowawszy porty nadmorskie, poczęły za przyzwoleniem książąt budować różne miasta."

W spółczesnym poemacie o zawojowaniu południowéj Italii przez Normanów (Wilh. Ap. Leibn. I. 582, 590) czytamy: „Gallowie (jak u Kadłubka Normani tu Gallami) zbudowali Awersę.... Wódz Gallów Hunfred założył Andrum, Koretum, Bruxilię i Barolum nad morzem."

W każdym nowozdobytym kraju przedsiębrali zaborcy normańscy jakieś osobliwsze środki ostrożności i bezpieczeństwa, obwarowywali brzegi nadmorskie od napadów ludu obcego, urządzali coryckléj pospolitą obronę kraju, zaprowadzali nieznane gdzieindziéj zwyczaje ratunku wzajemnego.

Ustaliło się w każdem nowem państwie normańskiem bajeczne bezpieczeństwo własności, służące zapewne tylko *lachom* czyli panującym teraz *towarzyszom* normańskim, próbowane powszechnym u Normanów zwyczajem wywieszania

jakichś drogich przedmiotów, jak naprzykład naramienników, złotych pasów i t. p. na drzewach i słupach przy gościńcu, gdzie żaden z „braci" Normanów, a tém mniéj z zawojowanych krajowców, nie śmiał tknąć się rzeczy nieswojéj (Dep. 285. Lappenb. I. 150,334).

W celach gościnności i wygody publicznéj urządzano dla wędrowców ochronne miejsca do wypoczynku w stronach odludnych, cembrowano dla nich studnie z przymocowanym na łańcuszku kubkiem do picia (Lep. I. 150), obowiązano surowemi prawami do hojnego podejmowania podróżnych.

Ztąd o ile poprzednie napady i rabunki Normanów okropną bywały plagą, o tyle stałe poźniéj rządy normańskie okazywały się znośnemi, a nawet dobroczynnemi. Ztąd też, według powtarzającéj się często uwagi dziejopisów, woleli nieraz sami krajowcy ulegać surowemu, ale bezpieczniejszemu panowaniu Normanów, niż zostawać pod władzą nieudolnych książąt krajowych, którzy ani od Normanów, ani od kogokolwiek innego obronić ich nie umieli — „sami Chrześcijanie nietylko nie uciekali z pod panowania Normanów, ale owszem, gromadnie garnęli się pod ich władzę (Dep. 274 *loin de fuir...*)"

Ciżsami hersztowie korsarskich band, którzy dawniéj bywali najsroższym przykładem rozbójnictwa, słynęli późniéj w stale opanowanych krajach jako mądrzy i sprawiedliwi książęta, mają wraz z Rollonem Normandzkim (Mallet 167 *un des plus grands et plus sages princes*), wraz z Guiskardem i Hunfredem włoskimi (Wilch. Ap. Leibn. I. 596, 602 *patriae pater ille benignus...*), wraz z Kanutem Wielkim i Wilhelmem Zdobywcą sławę najpierwszych władzców swojego czasu.

Takim też organizatorem i prawodawcą z najeźdźcy był nasz Krakus za powrotem do Polski, gdzie obrany królem „przez swoich braci Lechitów," uchwalił prawa, nadał ustawy, założył pierwsze podwaliny państwa przyszłego, *jura instituit, leges promulgat.....*

Znajduje się w tym ustępie kroniki kilka charakterystycznych wyrażeń, jak *pecus acephalum*, *inter suos fratres Lechitas*, *regni socium*, przypominających żywcem stosunki

skandynawskie, gdyż *Acephali* było zwyczajnem imioniskiem bannitów skandynawskich (Ducange *Gloss.* pod tym wyr.)— *fratres* jest tylko prostym przekładem normańskiego słowa *lachy*, Lechitae, a wyraz *socium* znaczy znowu tyleż, co *lach*, towarzysz.

Główna daléj zasługa króla Krakusa, zabicie smoka, jest tak dalece wspomnieniem germańsko-skandynawskiem, iż nie stałoby czasu, gdybyśmy wyliczać chcieli wsławionych podobnym czynem Normanów. „Wszyscy bohaterowie germańscy“—mówi sławny badacz starożytności niemieckich (Grim *Myth.* II. str. 653) „słynęli jako zwycięzcy smoków.“

W poetycznym języku Skandynawców miało zabicie smoka właściwy sobie odcień znaczenia, było poetycznem orzeczeniem zdobycia grodu, ile że starodawne grody warowne, obwiedzione dokoła murem lub wałem, jakoby od kolisto zwiniętego węża strzeżone, nazywały się w poetycznym języku Normanów wężami albo smokami (Dalin I. 200, 222, 364 ob. o tym poetycznym języku więcéj w fragmencie I, przy końcu).

Opisane przez Kadłubka *fortelne* zabicie smoka nad Wisłą zgadza się tém wierniéj z normańskim charakterem Krakusa, w ogólności z przemysłem i fortelnością wszystkich Normanów, tych głośnych po całym świecie podstępców, *lachinonów leszków* lub Lachów.

Nie zapuszczając się w dalsze roztrząsanie téj wieści smoczéj, przypomnimy tylko nader charakterystyczny opis walki ze smokiem w anglonormańskim poemacie *Beowulf*, w którym smok pokonany, ginie nakoniec podobnież, jak Krakusów, we własnym ogniu, a zwyciężający bohater uczczony jest po śmierci, jak Krakus, usypaniem wielkiéj mogiły.

Po Krakusie pozostał jeszcze drugą pamiątką Kraków, będący oraz nowym śladem normańskości Krakusa.

Gdziekolwiek bowiem spotykamy Normanów, wszędzie tam słyszymy i o Krakowach, istniejących nietylko wzdłuż całego wybrzeża baltyckiego, téj powszechnéj widowni podbojów skandynawskich, ale owszem w odległych stronach Normandyi, gdzie *Cracouville* (Dep. 451), Irlandyi, gdzie

Crocava (Lappenb. I. str. 370), nawet w północnéj Ameryce normańskiéj, gdzie *Krok* (Rafn. str. 20) i t. p.

Z czego wszystkiego śmiemy zawiązać, iż złaciniony nasz Gracchus, właściwie Krak, żył w istocie około wieku VII, jest do pewnego stopnia sprawcą przypisywanych mu czynów i leży pod swoim kopcem.

O mogiłach więcéj przy Wandzie.

VI. Wanda.

Nie masz żadnego szczegółu w historyi Wandy, któryby się dał wyświecić jakąkolwiek analogią z starodawnych dziejów i obyczajów słowiańskich, a któryby się nie przypomniał z dziejów i obyczajów północnych.

Samo imie córki Krakowéj ma w językach słowiańskich tylko jedno podobne sobie słowo, *węda* lub *wędka*, *hamus*, a i to słowo okaże się w końcu wątpliwém; w starogermańskich zaś narzeczach i formach gramatycznych znachodzimy pięć do sześciu wyrazów *wanda* lub *wenda*, z których jeden oznacza *wodę*, drugi *ścianę*, trzeci *obrót*, czwarty *boleść*, piąty *dbałość*, szósty podobnież *wędkę* (Ob. Ihre II. 1035. 1036. 1061. 1081).

Dzisiejszy bowiem wyraz angielski *wand*, tyle co *pręt*, *ruszczka* i t. p., znany także w języku staronormańskim (Ihre II. 1036), jest właśnie tylko nazwą głównéj części u wędki, i ma przeto w pomienionych językach znaczenie pierwiastkowe, właściwe; słowiański zaś wyraz *węda* okazuje się przyswojonym, mając znaczenie dalsze, przenoszące pewną część składową na całą rzecz złożoną.

Następnie u żadnego z ludów słowiańskich, a nawet u większéj części germańskich, nie panowała nigdy niewiasta; same tylko ludy normańskie dozwalały tego córkom królewskim (Grimm *R. A.* 408), zdolne były dać nad sobą władze córce Krakowéj.

U samych też ludów normańskich słynęły w dziejach i powieściach dziewice wzbraniające się uporczywie ślubów małżeńskich, jak np. Alfhilda (Dep. 25).

Same ludy normańskie znały owe dziewice *tarczono-*

ine, towarzyszki wszystkich historyczno-mytycznych bojów normańskich, wyobrażały sobie jakieś dziewicze bóstwa wojenne, głośne w mytologii skandynawskiéj *walkyrie* samym blaskiem swego wejrzenia porażające nieprzyjaciela, jak to się właśnie stało w historyi Wandy.

Zdarzało się bohaterom germańskim rozgorzeć nieraz miłością dla takich istot nadziemskich, lecz miłość podobna była zawsze nieszczęsną i kończyła się zwykle śmiercią kochanka, a czasem nawet obojga (Grimm *Myth.* I. 396), jak w naszéj wieści krakowskiéj.

Również i dobrowolna śmierć Wandy zgadza się wiernie z obyczajami ludów północnych, u których ofiarowanie dzieci królewskich na śmierć dla dobra kraju, owszem dobrowolne ofiarowanie się samych królów w tym celu, było nietylko częstem zjawiskiem (np. Dalin I. 132. 134. 136), lecz w niektórych wypadkach, jak np. w czasie głodu i niepowodzeń wojennych, koniecznym obowiązkiem.

Przytaczano wreszcie wydarzenia z dziejów germańskich, nacechowane podobieństwem do zajścia między Rytigerem a Wandą, np. historyę Rytigara, królika Warnów (Maciej. Dz. 34).

Świadczą one jeżeli nie o tożsamości wypadku, tedy przynajmniéj o blizkiém powinowactwie tradycyj normańskich a lechickich, i mogą jeszcze pomnożone być analogią następującą.

W opisanym u Pawła Diacona pochodzie Longobardów normańskich wzdłuż krain południowo-baltyckich, w czasach zapewne nie bardzo odległych od czasów Wandy, zostaje książę longobardzki u przeprawy przez jakąś rzekę powstrzymany od niewiasty nadludzkiéj siły, która po długiéj obronie brodu ginie w nurtach strumienia.

Złożenie podobnież ginącéj Wandy w mogile nadwiślańskiéj, u wsi téj nazwy, kończy prawdziwie normańskim rysem jéj dzieje.

Gdziekolwiek bowiem słyszymy o Normanach, tam wespół z nazwami *Krak*, *Kraków*, znachodzą się i mogiły.

Pełno ich różnego kształtu we wszystkich stronach normańskich, po całéj Skandynawii, nad ciałami waregskich książąt na Rusi, a patrząc na rysunek królewskich

mogił Gorma i Thyrry w Jeling (Worm *Mon. Dan.* str. 327), mniemamy widziéć przed sobą mogiły Kraka i Wandy.

Dla ulubionych napisów pamięciowych, runicznych, chodziło Normanom głównie o pomniki kamienne, niekiedy z ogromnych skał i głazów, o które nie trudno w Skandywii; lecz w okolicach pozbawionych materyału pożądanego, musiano poprzestawać na sypaniu większych lub mniejszych mogił, tylko małą płytą kamienną uwieńczonych — *propter defectum saxorum ex terra* (Worm *Mon. Dan.* 327).

Według powszechnego zwyczaju wznosiły się te mogiły, jak właśnie Krakusowa i Wandy, w pobliżu brzegów morza lub jakiejś rzeki, aby mogły być zdaleka widziane od wielu żeglujących tamtędy ludzi, zniewolonych tym widokiem do oddawania długiéj czci bohaterom w mogile.

Sama nazwa *mogiła*, lubo tak słowiańska na pozor, jest zabytkiem normańskim. Niezmiernie rozmiłowani w obrzędach i pomnikach pośmiertnych, znali Normanowie różne rodzaje mogił, które w dzisiejszych opisach archeologicznych (Guide 28) bywają klasyfikowane umiejętnie na — 1) kurhany rodzinne, *aeta-hoie* — 2) kurhany obietne czyli ofierne, *blot-hoie* i 3) kurhany wielkie, pojedynczym bohaterom sypane, najznamienitsze ze wszystkich—*magle-hoie*.

Ten ostatni przymiotnik *magle* t. j. wielki, wymawiający się skutkiem osobliwéj różnobrzmienności w jednym narzeczu *męogol*, w drugiem *mikel*, u Ulfilasa czasem *mikila* (Schulze *Gloss.*) gdzieindziéj *mügeln* (Wituk. 801), miał w stronach duńskich, téj ze wszystkich krajów północnych najbardziéj obchodzącéj nas okolicy, brzmienie *mogel*. I tak np. w Pontoppidana *Theatrum Daniae* na str. 303 czytamy: „*Mogel* Tonder t. j. Wielki Tonder. *Mogel*, *magel*, *magle* jest jedném i témżesamem słowem.“ — Zaczém nie podlega wątpliwości, że nasz grobowiec *mogiła*, starodawnym zwyczajem *mogieła*, a normański grobowiec *mogel*, są jedném i temżesamém słowem.

Pozostaje rozwiązać wątpliwość co do niechęci Wandy ku związkom z kochankiem Niemcem, która na pozór okazuje się nieprawdopodobną w Wandzie Normance, ile że

Niemcy a Normani byli sobie na wszelki wypadek pobratymcami.

W rzeczywistości jednakże zgadzała się taka niechęć najściślej z charakterem normańskim, gdyż, jak gdzieindziej osobno nadmienimy, zachodziła między germanizmem południowym czyli teutońskim, a północnym czyli normańskim równie wielka sprzeczność i walka, jak między teutonizmem a Słowiańszczyzną, trzymającą w téj mierze z Normanami. Tu przywiedziemy tylko przysłowie duńsko-normańskie, któremu niemczyzna jest w ogólności treścią wszystkiego złego, a które opiéwa pokrótce: „Zły jak Niemiec, *Saa vred som en Tydsker* (Tode *Dän. Gramm.* 295).

Toż samo zaś powinowactwo z pojęciami i obyczajem Normaństwa, jakieśmy wykazali w tradycyjnéj historyi Wandy, daje się widziéć także w podaniach o reszcie książąt lechickich.

VII. Leszkowie.

Jak Krakus i Wanda, tak i dalsi po nich książęta aż do Popiela są zapewne osobami historycznemi, lubo, jak wszystkie postacie czasów przedchrześcijańskich, mianowicie ów długi szereg pogańskich królów północnych, nie dadzą się zbadać i wyjaśnić krytycznie.

Całym historycznym rezultatem naszych podań przed-Popielowych mniemamy wykazanie uderzającego w nich podobieństwa do zag i zwyczajów normańskich, utwierdzającego normański początek Polski.

Jakoż prawie wszystkie okoliczności tych podań okazują się prawdziwie skandynawskiemi, powtarzają się wielokrotnie w dziejach północnych.

Słynie taka dwunastka wojewodów (*heretogen*) u starożytnych Sasów normańskich (Beda. Lappenb. I. 208. 561. Grimm *Spr.* 436), dwunastka królików (*reguli*) u Ost-Anglów (Kruse *Chr.* 345), i w wielu innych wypadkach.

Otworzywszy lada starożytny słownik normański pod wyrazem *dwanaście* (Ihre II. 919), znachodzimy nadzwy-

czajnie liczne przykłady tego rodzaju, zacząwszy od dwunastu *diasów* czyli rajców Odina, aż do dwunastu rządców gminy normańskiéj.

Wpadłszy do południowych kończyn Italii, i zabierając się do opanowania krainy — opowiada spółczesny Wilhelm Apulski (Leibn. *Scr.* I. 583) — złożyli Gallowie (tak Normani zwyczajnie nazywają się u Wilhelma) radę powszechną, i obrali sobie wodzami dwunastu mężów, znamienitych rodowitością a powagą wieku i obyczajów. Nowa zaś godność, którą ich ozdobiono, nazywała się *towarzystwem*, *comitatus nomen honoris erat*—równie jak Krakus przyrzeka o sobie u Kadłubka, że nie będzie królem lecz *towarzyszem* królestwa, *se non regem, sed regni socium pollicetur*.

Po dwunastu wojewodach nastąpiło w Polsce kilku książąt imieniem *Leszek*, co według Kadłubka znaczyło człowieka podstępnego, *Astutus*, a jak wykazano powyżéj, pochodziło od północnego wyrazu *lacha*, *laecha*, podstępność. Jest to nietylko indywidualném imieniem tych kilku książąt, ile raczéj generycznym przydomkiem od charakteru, nader podstępnego w istocie, jak obaczymy — a zgadzając się najprzód z ogólnym charakterem normanów, znanych nam jako *gens astutissima* (Depp. 372), zgadza się to miano jeszcze z poszczególną charakterystyką wszystkich prawie głośniejszych władców północnych, jużto bajecznych, już historycznych, od czasów najdawniejszych do najpóźniejszych.

Dla przykładu przytoczymy świadectwa o kiku takich podstępcach, *lachinonach* czyli z prosta *leszkach* normańskich. Jednym z głównych książąt bajecznéj starożytności północnéj jest sławny król Danii Froto, a kilka ksiąg Saxona Grammatyka opisuje jego podstępy, chytrość, przebiegłość, *astutia militaris* str. 11. 14. 16, *stratagema* 11. 18. Najgłośniejszy po dziś dzień książę normański, uwieńczony jeniuszem Szekspira, Hamlet, udający przez lat kilka obłąkanego, tysiącznemi fortelami zwyciężający w Saxonie Grammatyku podstępne zamachy stryja i teścia, należy także do rzędu takich *lachinonów* północnych, i stanowi nawet pod pewnym względem ideał przebiegłości szlachetnéj, Sax. Gramm. 26 *calliditatis commentum*, *callidius indicium*, *inex-*

tricabile calliditatis ingenium i t. p. Znany w kronikach francuzkich naczelnik normański Hastings słynie powszechnie jako *per omnia fraudulentissimus* (Bouq. XI. 623). Sławny książę Normanów w południowéj Italii Robert, nazwany *Gwiskard*, ma ten przydomek dla swéj bezprzykładnéj chytrości, Guill. Ap. Leibn. I. 592, *quia calliditatis Cicero non tantae fuit aut versutus Ulisses*. Drugi naczelnik Normanów włoskich Roger, jest również przebiegłym i podstępnym, *consilio callidus* (Malaterra Bouq. XI. 140), i t. p.

Takimiż w ogóle podstępcami są i nasi Leszkowie, a jak ich charakter i północny źródłosłów ich nazwy, tak i poszczególny rodzaj przypisywanych im fortelów, jakotéż wszystkie inne okoliczności ich dziejów, mają rysy całkiem normańskie.

Leszek pierwszy zwycięża podstępnie w wojnie z Alexandrem W., a imie Alexandra W. brzmiało nader często i głośnie w ustach normańskich.

Czyto w sławnéj pieśni podróżnika anglosaskiego, czy w przyrównaniu króla Ermanryka Alexandrowi W. (Jorn. 642), czy w porównaniu Kanuta W. z Alexandrem (Suen Agg. 143)—wszędzie jest Alexander W. u Normanów ideałem potęgi, bogactw i chwały; starożytni Sasowie mienią się szczątkami jego armii (Wituk. 418); ruscy Normani toczą z nim wojnę i bywają odeń listami obsyłani (Karamz. I. n. 70); nic przeto łatwiejszego nad normańskie przekręcenie wojny Lechitów z jakimś władzcą „podobnym Alexandrowi Wielkiemu“ w powiastkę o wojnie z samymże Alexandrem.

Mógł być takim władzcą jeden z owych zdobywców skandynawskich, którzy około VIII-go wieku panowali od zatoki Finlandzkiéj wzdłuż całego Baltyku aż po Irlandyę, i domagali się hołdu do wszystkich pomniejszych książąt na téj przestrzeni, lubo są nieznani rzadkim owego czasu kronikarzom łacińskim (Dahlm. I. 61. 65), jak np. sławny Regnar Lodbrok i kilku innych.

Zwycięża Leszek I wojska Alexandrowe podstępem świecących zdala szyków pomalowanego żołnierstwa z drzewa — a podobne fortele bywały codziennym zwyczajem

u Normanów. Wojujący z teściem Brytańskim Amlet ustawia zwłoki poległych żołnierzy w groźne zdala szeregi, i odnosi tym sposobem wygraną (Sax. Gr. 30). Normański książę Hakon każe żałnierzom swoim nieść przed sobą gałęzie, i, nadawszy tém pozór ruchomego lasu całemu wojsku, pokonywa złudzonych nieprzyjaciół (Ol. Magn. 233). Inni książęta osłaniają podobnież czółna swego rycerstwa, co równie szczęśliwy osięga skutek (Gheysm. 311. 326).

Jeszcze więcéj powinowactwa z zwyczajami północy ma historya Leszka II.

Oznaczenie następcy po Leszku I zostaje poruczone losowi, a takiż wybór książąt bywał częstym zwyczajem u Normanów, *sorte ostenditur* (Beda. Lapp. I. 561).

Wyrocznią losu ma być przy wyborze Leszka II zwycięztwo w wyścigach konnych, a takiego sposobu oznaczania następcy nie potrzebowali Lechici brać dopiero z perskiéj historyi Daryusza Hystaspa, mając go w nierównie bliższym kraju normańskim, w niedalekiéj Estonii.

U Estów — opowiada Norwejczyk Wulfstan — jak u wszystkich Normanów, ile grodów, tylu jest królów. Tacy królowie estońscy jedzą (po normańsku) mięso źrebięce i piją mléko kobyle, a ludzie ubożsi raczą się miodem. Spuścizna zaś króla takiego przechodzi do następców losem zwycięztwa w wyścigach konnych. Najprzód ucztują wszyscy przez kilkanaście dni lub tygodni nad ciałem nieboszczyka, a potém urządzają gonitwę. Wzdłuż całéj drogi bywa w kilku nierównych częściach rozłożony majątek umarłego, część najmniejsza najbliżéj domu, największa, niejako korona takiego „króla,“ w najdalszéj odległości. Gonią więc wszyscy do mety, a kto najprędszego ma konia, ten bierze główną spuściznę.

Takiemu też najprędszemu chwatowi — *chwat*, *hwat* w skandynawskim języku tyle, co *prędki*, *rączy* (Ihre I. 944, ob. wyżéj Reidgothia, *reid*, *hred*, szybki, *velox*)—ma się dostać królewska spuścizna Leszka I, a zamierzył ją ubiedz podstępem pewien kowal, posiewając całą drogą goździami, z wyjątkiem małéj ścieżki dla siebie.

Kowalski zaś stan pretendenta, fortel goździ, nawet

dalsze zwyciężenie podstępnika jeszcze dowcipniejszym podstępem — to znowuż same cechy normańskie.

Podczas gdy u Teofylakta posłowie słowiańscy z nad Baltyku oświadczają, że w ich kraju nie ma żelaza, Skandynawia przeciwnie miała zdawien dawna najwyborniejszą rudę żelazną, liczne hamernie i kuźnie, i osobliwszą cześć dla kowalstwa, okazującą się także w użyciu głównego narzędzia kowalskiego, młotu, za symbol boga Thora, w wielu podaniach o kowalach dostojnych (np. Worm *Mon.* 314 *faber*), z osobnych w kronikarstwie rozdziałów o sztuce i przemyślności kowalskiéj (Ol. Magn. 210).

Fortelne posianie ziemi goździami przypomina się w historyi napadów normańskich na Brytanię (Saxo Gramm. 48 *ferreos terrae murices instraverunt)*, tudzież napadu na wyspę Rugię (Saxo 52 *inusitati acuminis clavos obicere coeperunt*).

W tém ostatniém zdarzeniu powtarza się nawet drugi fortel wyścigu o koronę Leszkową; jak bowiem jeden z spółzawodników lechickich dla ubezpieczenia się od goździ używa podków z blachy, tak i napadający na Rugię Duńczykowie używają przeciwfortelu podków drewnianych, *lignea pedibus tegmina submittentes.*

Następne rozdziały o Popielu przedstawią więcéj rysów analogii podobnéj.

Przechodzimy też do nich, pomijając resztę szczegółów w tradycyjnéj historyi Leszków, które, jako mięszanina wypadków rzeczywistych i przyozdobień zmyślonych, nie dadzą się albo nigdy, albo przynajmniéj dzisiaj wyjaśnić dostatecznie.

Tylko o jednym wypadku historycznym, niezbyt szeroko rozpamiętywanym w tradycyi, lecz niezmiernéj wagi w rzeczywistości, należy wspomnieć poprzednio.

W tradycyi i w narodowym uczuciu późniejszéj Polski słowiańskiéj wzbudza ogół książąt lechickich bardzo chłodne współczucie, a ostatnia ich warstwa, rodzina Popielów, obciążyła się nawet nienawiścią ludu swojego, t. j. rządzonych przez siebie Słowian.

Jednocześnie z tém wzmaganiem się niechęci słowiańskiéj ku pierwotnym władzcom lechickim, zachodzi w histo-

ryi przeistoczenie się nazwy plemienia słowiańskiego, *Slavi*, w ogólne miano niewoli, *sclavi*.

Lubo kronika nie rozszerza się o tém, stoją te obiedwie okoliczności, t. j. coraz większy wstręt Słowian ku książętom lechickim i coraz większa niewola Słowian w najściślejszym z sobą stosunku i mają się do siebie, jak skutek do przyczyny.

Nim tedy przyjdzie nam mówić o upadku znienawidzonych Popielów, wskażemy pierwéj ogólną przyczynę téj nienawiści.

VIII. Niewola Słowian.

Niezrozumienie normańskiéj narodowości Lachów, panujących według tradycyi wzdłuż całego wybrzeża baltyckiego od Wisły aż po Hamburg, nie dozwoliło także rozwiązać dostatecznie pytania, jakim sposobem mogła przyjść do skutku owa przemiana nazwy ludu pewnego w powszechną nazwę niewoli. Dotychczasowe odpowiedzi na to pytanie nie odpowiadają ogromowi nazwiska.

Zwyczajnie panuje wyobrażenie, jakoby głównymi sprawcami niewoli Słowian i okropnego spotworzenia ich nazwy byli Niemcy od czasów Karola W., co jednakże nie zgadza się z rzeczywistością.

Mimo wszelkich bowiem ran Słowiańszczyzny w wojnach z Niemcami od wieku VIII po XIII, mimo straszną jeszcze plagę ówczesnego niewolnictwa i handlu ludźmi w czasach wojny, głodu i t. p., nie wystarczają te niemiecko-słowiańskie zajścia do wytłumaczenia strasznych rezultatów niewoli, jakim uległa cała Słowiańszczyzna pierwotna.

Niemcy Karola W. i wieków następnych byli Chrześcijanami, chrześcijaństwo kładło potężną tamę nadużyciom niewoli, chrześcijański handel niewolnikami ograniczał się późniéj na sprzedaż w własnym kraju, wywóz niewolników za granicę był surowo wzbroniony, kupczenie tego rodzaju z ludami niechrześcijańskiemi należało do grzechów najsromotniejszych — a powszechne przetworzenie się nazwy

Słowian w nazwę niewoli potrzebowało nierównie szerszéj widowni, niż same Niemcy, potrzebowało daleko większego rozgłosu w świecie, niż go sprawili Niemcy, potrzebowało nierównie dzikszych ludów i czasów, niż chrześcijańskie — i odbywało się rzeczywiście w sposób o wiele sroższy, w rozmiarach nierównie rozleglejszych.

Pozostało wprawdzie mało wyraźnych w téj mierze świadectw; owe świadectwa Thietmara i Helmolda o rozprzedawaniu rodzin słowiańskich i o targach niewolników w miastach baltyckich są za nadto drobnemi w porównaniu z niezmiernèm rozpostarciem się imienia Słowian w znaczeniu niewolnictwa; ale gdybyśmy nawet nie mieli o tém żadnéj innéj wiadomości nad tę, którą natychmiast przytoczymy, tedy powinnibyśmy zrobić sobie z niéj daleko trafniejszy obraz losów Słowiaństwa, niż go sobie robimy z Thietmara i Helmolda.

Pisze tedy arabski podróżnik Ebn-Haoukal w wieku X-tym, a pisze głównie z wspomnień dawniejszych: „Kraj Słowian jest tak wielkim, że na wschód dostarcza niewolników Korassanowi, na zachód zaś Andaluzyi. Andaluzyanie zakupują ich w Galicyi, we Francyi, w Lombardyi i Kalabryi, aby ich uczynić rzezańcami, a potém wywieźć ich do Egiptu i Afryki. Wszyscy rzezańcy słowiańscy którzy gdziekolwiek są w świecie, pochodzą z Andaluzyi.“

Na takiéj to więc przestrzeni, od Francyi i Andaluzyi aż po Korassan czyli Persyę, w tak barbarzyński sposób, toczył się ów handel niewolnemi tłumami Słowian, który w długim przeciągu czasu z imienia sprzedawanego przez siebie ludu zrobił ogólną nazwę towaru swego.

Takim zaś handlem nietrudnił się ani Niemiec, ani Frank, ani którykolwiek inny lud chrześcijański; mógł go prowadzić wówczas i prowadził na prawdę tylko jeden z narodów europejskich—pogański, wędrowny, kupiecki, rozbójniczy, osobliwie niewolników łakomy—Normanowie.

Z tylu różnych przyczyn godni zbadania i poznania, są oni jeszcze i pod tym względem pamiętni Słowiańszczyznie.

Każden Słowianin uchodził za granicą na mocy imie-

nia swojego za niewolnika, *sclave*, *slave*, a każdy Norman wojenny handlował niewolnikami.

Wszystkie owe wyprawy i napady normańskie na cudze kraje miały głównie branie niewolników na celu.

Jeniec, niewolnik, okazywał się najpospolitszym, najłatwiejszym łupem do wzięcia, a gdzieindziéj znajdziemy wyłożono obszerniéj, jak niezmiernie potrzebnym i pokupnym towarem bywał wówczas łup taki.

Każden więc z owych tysięcy a tysięcy normańskich korsarzy wojowników, wyruszał na wyprawę rycerzem, a wracał nazad obciążonym kupą niewolników handlarzem.

Życie każdego z takich bohaterów normańskich, jak kronika skandynawska (Snorro 274) donosi o Lodynie — dzieliło się na dwie części: w jednym przeciągu czasu trudnił się on wojną, korsarstwem; w drugim oddawał się handlowi, *mercaturae*.

„Ztądtéż bywa czasem niepodobieństwem“—opowiada dzisiejszy badacz dziejów normańskich (Munch *Her. Zeitalt.* 238)—„oznaczyć dokładnie granice między wyprawą zbrojną a podróżą kupiecką..... Załoga kupiecka musiała umiéć się bronić i sama niekiedy łupieżyła u brzegów, a rycerz nawzajem musiał spieniężać swoją zdobycz, prowadzić handel..... Najbliższym zaś handlowi takiemu artykułem, niezmiernie powszechnym owego czasu towarem, bywał niewolnik....“

Zbywano zdobycz ludzką bądźto na miejscu wyprawy, zawierając krótkie zawieszenie broni z najechanym powiatem i ofiarując mu sprzedaż jeńców; bądźto w stronach odległych, wioząc jeńców na liczne targowiska północne, albo co najkorzystniejszą bywało rzeczą, do południowych krajów mahometańskich.

W tychto południowych krajach Islamu, poczynających się natenczas w opanowanéj przez Arabów Hiszpanii, potrzebujących niezmiernéj ilości niewolników, trzebieńców i t. p., wolnych w téj mierze od praw i skrupułów chrześcijańskich, otwierało się swobodne i zyskowne pole normańskiemu kupczeniu niewolnikami.

Ku temuż południowi kierowali Normani najchętniéj swoje kupieckie wyprawy z towarem ludzkim, i sprzedawszy

go tam łatwo i drogo, przywozili nazad ową massę złotych monet arabskich, która po dziśdzień w różnych stronach północy wykopywana, budzi w tak wysokim stopniu podziw uczonych.

Zestawmy teraz kilka głównych dat tego rzędu, częścią obecnie, częścią dawniej tu natrąconych, a stanie nam na widoku, któryto naród przyczynił się najwięcéj do przemiany imienia słowiańskiego w imię niewoli.

Największa liczba niewolników słowiańskich szła według owego świadectwa arabskiego w strony południa, od Andaluzyi aż po Korassan, a po też właśnie obiedwie kończyny południowe sięgały ramiona bezprzykładnéj przedsiębiorczości normańskiéj, okrążając z jednéj strony bądźto w celach wojny, bądź handlu wybrzeża hiszpańskie, afrykańskie i włoskie, z drugiéj zaś strony według doniesień Massudego, grasując po morzu i wybrzeżach kaspijskich.

Handel niewolą Słowian potrzebował ludu wędrownego, kupieckiego i pogańskiego, a nasi fortelni, wędrowni, kupieccy Normanowie żyli do wieku X w pogaństwie.

Chciejmyż do tych niewolniczo-handlarskich przymiotów Skandynawca dodać jeszcze najbliższe sąsiadowanie naszych na południe rozprzedawanych Słowian z Normaństwem, opasującem „bezbronną" Słowiańszczyznę Teofylakta ogromném półkolem od półwyspu duńskiego aż po szwedzką Finlandyę, i uwzględnijmy przytém ów tylokrotnie badany i podziwiany handel Skandynawii z południem, nie mający ze strony północnéj prawie nic innego do ofiarowania w zamian nad ludzi, a przystaniemy łatwo na wniosek iż Normani to głównie rozwozili po wszystkich krajach niewolników słowiańskich i rozwieźli po świecie niewolnicze znaczenie imienia Słowian.

Nieco więcéj szczegółów o niewoli słowiańskiéj i średniowieczném niewolnictwie w ogóle, znajdzie się późniéj gdzieindziéj.

Tu zamkniemy uwagą, iż znaczna część wywożonych w zagraniczną niewolę Słowian musiała doznawać tego losu za sprawą naszych książąt lechickich, coraz bardziéj przeto nienawidzonych od swego ludu ze krwi słowiańskiéj.

Za czasów ostatniego Popiela doszła ta nienawiść do najwyższego stopnia i dopomogła do zgubnéj Lechitom katastrofy, prowadzącéj za sobą upadek władzy Lachów normańskich, a wzniesienie się słowiańskiéj dynastyi Piastów.

IX. Popiel.

Wzmianką o Popielu zbliżamy się do stałego lądu historyi.

Po długiem błąkaniu się na falach trudnéj do sprawdzenia tradycyi, mamy teraz przed sobą podanie czyli wypadek, które, jak się zdaje, znalazły sobie świadectwo w wiarogodnych źródłach.

Ocenimy najprzód podanie, a potém przywiedziemy świadectwo.

Za miarę prawdopodobieństwa pierwotnych podań naszych przyjęliśmy ich barwę normańsko-historyczną i takąż barwą normańską odznacza się w uderzającym stopniu podanie o Popielu.

Dotycze to przed wszystkiém innem samegoż imienia Popielowego, które według Długosza (I. 68) było tylko słowiańskim przekładem starogermańskiéj nazwy *Oscherich* albo *Ascherich*. Nazwa zaś *Ascherich* była w istocie własnością wielu bohaterów normańskich, *Ascer*, *Oserich*, *Osric*, *Askurich*, głośnych pod tém imieniem w kronikarstwie francuskiém i angielskiém (np. Dep. 70 i t. d.), jako wodzowie wypraw na Anglię, Francyę, Sekwaną aż na Paryż, i to właśnie w czasach Popiela około r. 840.

Jeszcze wyraźniéj normańskim jest znany jego przydomek Chostek, Chwostek, Chościsko, Kościsko albo Koszysko.

Według Bogufała (str. 13) i Długosża (I. 70) pochodził ten przydomek od jakiegoś nieznanego wyrazu, mającego znaczenie *miotła*, *scopa*, *scopula* — a sam przydomek znaczył naprzód człowieka o długich włosach z rozczochranemi, nakształt miotły, włosami, Boguf. *quia paucos pilos oblongos*, Dług. *cum deformes in caesarie capillos haberet* — powtóre człowieka nierządnego, marnotrawcę, nawet wa-

ryata. Długosz I. 70 *propter laxatos mores*; VI. 658 *propter mentem parum sanam*, Naruszewicz „dla szaleństwa,“ Linde *Chostek* nierządnik.

Zastanówny się teraz nad samym wyrazem *Chostek*, jako *miotła*, *scopa*, *scopula* — a potém nad obojem jego znaczeniem *długich włosów* i *nierządnictwa*.

Szukając odpowiedniego wyrazu w językach słowiańskich, znajdujemy tylko *chwost*, w znaczeniu *ogon*, nie zaś *miotła*, *scopa*, *scopula*. Za toż pójdźmy do tego samego języka normańskiego, który nam wytłumaczył znaczenie wyrazów *lach*, *gniazdo*, *mogiła*, i poszukajmy w słowniku szwedzkim lub duńskim wyrazu *miotła*, a znajdziemy po szwedzku *quast*, t. j. chwast albo chwost (jak np. Sławianin Słowianin), po duńsku zaś *koste*, zkąd słowiańskim sposobem Chwostek, Kostek, Kościsko i t. p.

A jak sam wyraz *quast*, *kost*, *Chostek*, *Kościsko* — tak i oba zawarte w nim znaczenia *człowieka o długich włosach* i *nierządnika*—są rzeczą całkiem normańską.

Co do 1-go — staranne pielęgnowanie włosów należało do najcharakterystyczniejszych zwyczajów skandynawskich. Długie, trefione kędziory stanowiły na północy główną ozdobę i odznakę ludzi dostojnych, poświęcających im niezwyczajnie wiele zachodów i uwagi. Z przytoczonego w pierwszéj części wyjątku powieści o *towarzyszach* Jumskich wiadomo, z jaką troskliwością zastrzegali sobie u kata ginący pod jego ciosami bohaterowie, aby ich długie włosy zachowano od splamienia krwią i kurzawą. Ta nader cenna ozdoba głowy nadawała przednim panom normańskim osobny nawet przydomek *Utrefionych*, *der Haargelockte*. Osobliwszym trafem brzmiał ten przydomek w oryginalnym języku normańskim czyli gockim *Hazdigg*, lub *Hozdigg* (*a* i *o* w językach północnych, jak i słowiańskich zastępują się wzajem) t. j. prawie tyle, co *Chostek*. „Hazdigg, der Haargelockte, utrefiony“ — pisze najnowszy badacz rzeczy normańskich (Munch *Her. Zeit.* 30) — „było przydomkiem najznamienitszych mężów u Gotów i Wandalów, którzy sami jedni używali zaszczytu długich włosów.“ — Nawet główne

imię Popiela *Oscherich* albo *Ascherich* *) mogło także mieć tylko znaczenie *długowłosy*, ile że w narzeczach starogermańskich *Aschar* albo *Ascher*, na północy *Ascer* lub *Oscer*, znaczyło tyle, co *nieposrzyżony*, *długowłosy*, Schilter *Thesaur*. III. 65 Aschara *intonsuratus*, *crinitus*.

Co do drugiego znaczenia *Chwostek*= *nierządnik*, *szaleniec*—i to znane było w stronach normańskich. Dowiadujemy się o tém z starych słowników *Frischa* i *Bremsko* saskiego (Bremen 1767, 5 tomów), z których pierwszy pod wyrazem *quast* pisze: *quast*, tyle co *kost*, *quaser*, *żarłok*, marnotrawca, rozpustnik; drugi zaś pod tym samym wyrazem: *quast* było połajaniem (schimpfwort) człowieka przewrotnego, dziwaka, niespełna zmysłów.

Opiewa tedy tradycya o naszym Popielu Chościsku albo Kościsku z normańska *quaście* lub *koście*, iż nastąpiwszy po swoim ojcu w poszczególném księstwie Kruszwickiém, rządzić miał wespół z mnogimi braćmi ojca zmarłego a swoimi stryjami, w liczbie 20, dzierżącymi pomniejsze udziały czyli księstwa osobne w zdłuż całego pobrzeża baltyckiego, od Odry po ujście Elby.

Jest-to stosunek czysto normański, powtarzający się w starożytnéj historyi wszystkich narodów skandynawskich, uległych zrazu bardzo wielu drobnym książątkom. Nosząc nazwę *królów półkowych*, *fylkis-koenige*, mieli ci drobni władzcy do czynienia zawsze z jakimś ambitnym współzawodnikiem, zamyślającym wytępić wszystkich i podnieść swoje jedynowładztwo nad całym krajem.

A jak pod względem tego stosunku podobnemi były do siebie państwa skandynawskie i Lechia Popielowa, tak też pod względem wynikających ztąd następstw okazuje się zupełnie podobną ich historya.

Popiel zamierzył wytępić swoich stryjów i zostać sa-

(*) Mniemanie jakoby nazwa *Popiel* była przekładem niemieckiego *Ascherich*, zdaje się tylko złudzeniem. *Popel* było wyrazem staro-germańskim, oznaczającym *maszkarę*, *straszydło*, człowieka albo rzecz plugawéj powierzchowności. Grimm *Myth*. 473, 475.

mowładzcą, a takieżsame zamiary jedynowładcze przedstawiają się główną treścią historyi wszystkich narodów skandynawskich pod koniec wieku VIII.

U wszystkich przychodzi wówczas rzeczywiście do wygórowania ambitnych pretendentów nad resztą drobnych spółkrólów, do wzniesienia się nakoniec trzech wielkich państw, w miejscu nieskończonéj ilości dawnych księstw małych; i od tego to właśnie wypadku zaczyna się właściwa historya osobnych królestw Danii, Szwecyi, Norwegii, gdy przed tém panował tam jakiś stan chaotyczny, niedający się żadną miarą określić umiejętnie.

Posuwa się owszem to podobieństwo między Skandynawią a Lechią do zupełnéj prawie tożsamości wydarzeń, ile że historya lechickiego Popiela wydaje się, jakoby prostém powtórzeniem historyi szwedzkiego króla Ingialda.

Popiel zmyślił śmiertelną chorobę, i zaprosił swoich 20tu stryjów na przedzgonną biesiadę pożegnania. Stryjowie przybywają nawiedzić umierającego i piją z jego ręki truciznę. przyprawioną od małżonki Popiela. Popiel zostaje samowładzcą, ale krewni otrutych stryjów, liczni lechicko-baltyckich miast mysingowie czyli myszaki t. j. korsarze normańscy, według późniejszéj tradycyi *myszy*, (ob. artykuł „O myszach króla Popiela“ w Szk. hist. Tom II. str. 165), spieszą skandynawskim zwyczajem pomścić zabitych. Opadnięty od mysingów ucieka Popiel na jezioro Gopło i ginie tam w sławnéj wieży, ostatni lechickiego rodu król polski.

Ingiald zmyśla pogrzebową ucztę na cześć ojca swojego i zaprasza na nią wielu spółkrólów, po części krewnych swoich. Królowie stawiają się na wezwanie, ale po sutym bankiecie padają pod ciosami zabójców. Za pomocą występnéj córki ponawia Ingiald zamach podobny i staje się mordercą 12 królów (Snorro 45—51. Dalin I. 323—333. Geijer I. 302), blizkim jedynowładztwu. Oburzeni jednak poddani buntują się przeciw niemu i wypędzają go z kraju—ostatniego z starodawnéj dynastyi Inglingów.

Jeśli niedość tu podobieństwa, tedy możemy przydać jeszcze rys dalszy. Popiel dopina zamiaru fortelem śmierci zmyślonéj, a takiżsam fortel powtarza się przynajmniéj po-

trzykroć w zagach i kronikach normańskich — mianowicie w historyi starożytnego króla Frotona, Sax. Gr. 11 *simulatum ducis obitum* — w dziejach napadu Normanów na południową Italię, Wilh. Apul. Leibn. I. 595 *qui* (wódz Normanów), *cum quasi mortuus esset, impositus feretro* — wreszcie w wypadku następującym.

Około roku 857 przyszło zuchwałym Normanon pod rozkazami Hastingsa na myśl, zwiedzić nie znaną sobie stolicę chrześcijaństwa. Opłynąwszy tedy Francyę i Hiszpanię, zawinął Hastings do miasta włoskiego Luna, które mniemano Rzymem. Mieszkańcy zamknęli bramy i przysposobili wszelkie środki obrony. Na widok niełatwego wnijścia do miasta, uciekł się Hastings do zwykłéj fortelności normańskiéj. Zmyślił śmiertelną chorobę i kazał oświadczyć mieszczanom, iż ofiaruje im pokój i chce się ochrzcić przed śmiercią. Zawarto tedy ugodę, dopełnił się obrzęd chrztu. Nazajutrz stanęli normani z wielkim płaczem u bramy, donosząc o śmierci wodza i prosząc o pogrzebanie go w mieście po chrześcijańsku. Stało się zadość żądaniu, pozwolono Normanom wnieść zwłoki książęce do kościoła, wszystko miasto zbiegło się tłumnie na pogrzeb. Naraz wśród nabożeństwa zrywa się Hastings z mar i wraz z obecnemi towarzyszami rzuca się przy drzwiach zamkniętych na duchowieństwo i lud. Reszta Normanów wdarła się tymczasem przemocą w bramy miasta. Opanowana Luna stała się pastwą łupieży. Piszą o tém szeroko kroniki frankskie i włoskie (Kruse *Chr.* 242—248).

Takim sposobem wszystkie szczegóły historyi Popielowéj: zamiar jedynowładztwa, zabicie książąt, udanie śmierci, nawet wygnanie z kraju—są żywem echem dziejów normańskich.

Wypada przyjąć koniecznie, iż cała historya króla Popiela jest albo prostą bajką na tle podań skandynawskich osnutą, albo historycznym rezultatem takich samych stosunków, pobudek i wyobrażeń, jakie znane są w historyi ludów północnych.

Ten ostatni wniosek zdaje się być prawdziwszym z wielu względów, mianowicie zaś ztąd, iż nie ma ani jednego

szczegółu w téj historyi, któryby się przy bliższem zbadaniu nie okazał wielce prawdopodobnym.

Spółistnienie wielu królów należy do zwykłych zjawisk dziejów normańskich; uroszczenia jedynowładcze bywają w takim razie nieuniknionem prawie następstwem; ryczałtowe zabicie wielu książąt, powtarzające się np. w historyi króla Ingialda, frankskiego Klodoweusza, margrabiego Gerona zabójcy 30-tu książąt słowiańskich i t. p., nie ma bynajmniéj znamienia bajeczności; wygnanie Popiela i upadek jego dynastyi zdają się wypadkami niewątpliwemi.

Mamy wreszcie przyczynę mniemać, że o tejto katastrofie Popiela mówi ważne świadectwo dziejów, przechowane w pismach arabskich.

X. Świadectwo historyczne.

Czytamy w Massudym u D'Ohssona: „Główny naród słowiański nazywa się *Velinana.* Można go poczytać za wielkie roisko Słowian. Niegdyś panował on wszystkim ludom swego plemienia, a jego monarcha imieniem *Madżek* odbierał hołdy innych książąt słowiańskich. Lecz po niejakim czasie wybuchła niezgoda pomiędzy niemi, i osłabiła potęgę tych ludów, dając osobnego władzcę każdemu. *La principale nation sclabe se nomme Velinana; on peut la considerer comme la souche des Sclabes. Jadis elle les dominait tous, et son roi, nommé Mądjek, recevait l'hommage des autres princes sclabes; mais la desunion survint et affaiblit la puissance de ces peuples, en leur donnant á chacun un souverain particulier.*"

Do tegożsamego wypadku ściąga się drugi ustęp arabski, z tegożsamego zapewne źródła. Tak zwany geograf Nubijski z wieku XII wyjął go z dawniejszéj książki *Mirabilia mundi,* mówiącéj o tym wypadku, jako o rzeczy bardzo staréj, *lapsis temporibus.* Tam po wzmiance o wielkich niegdyś miastach handlowych u Słowian nadbałtyckich, powiedizano, co następuje (Barthold *Gesch. Pomm.* I. 507): „Jeden z królów tamecznych chciał panować nad resztą książąt i stoczył z nimi walkę, lecz został zwyciężony. Mimo to trwały daléj

niesnaski i zatargi, przez co niektórzy z nich opuścili ojczyznę i zagnali się aż na morze śródziemne. Wtedy zostały zburzone i opustoszały ich miasta. *Volente autem quodam ex ipsismet regnare super eos, proelium una cum suis commisit in illos, ac licet debellatus fuerit, tamen ob exortas inimicitias atque dissidia, quidam eorum inde profecti in mediterraneum penetravere, atque ita urbes illorum dirutae incultaeque mansere.*"

Przebaczmy opisowi arabskiemu właściwy mu sposób nazywania rzeczy po cudzoziemsku i starajmy się raczéj wyjaśnić jego terminologię.

Chodzi przed wszystkiem o zrozumienie owych wyrazów: „słowiański," *Velinana* i *Madżek.*

Pierwszy z tych wyrazów oznaczał czasem co innego, niż samych Słowian, obejmował zarazem opanowaną ludność słowiańską i panujących nad nią Normanów, nazywanych niekiedy dla przeważającéj liczby poddaństwa Słowianami, zwłaszcza w drugiem i trzeciem pokoleniu od przyjścia Skandynawców do Słowian, kiedy żony i matki słowiańskie znacznie ich pod względem języka i zwyczajów zesłowianiły.

Wówczas jednym i tymsamym nadawano czasami nazwę Słowian czasami zaś Normanów, jak to widzimy najprzód we wzmiance o pojmaniu duńskiego króla Swena przez podległych Bolesławowi Chrobremu mieszkańców miasta Julinu, dziś Wöllin, z polska niegdyś *Velun* lub *Wieluń*, których jeden z kronikarzy niemieckich (Thietm. 848) nazywa Normanami, drugi zaś (Ad. Brem, *cap.* 21) Słowianami—jak to następnie powtarza się w przykładzie innych ludów słowiańskich, które dla podobnegoż zmięszania się z Gotami miewają nazwę „Słowian lub Gotów" (Karamz. I. not. 267).

W obecnym ustępie Massudego rozumie się pod wyrazem *słowiański* takaż mięszanina zawojowanych Słowian i panujących im Lachów.

Iż Massudy nazwy Słowian rzeczywiście w znaczeniu takiéj mięszaniny używa, dowodzi się najlepiéj dalszem jego twierdzeniem, że i Niemcy, i Sasi, i niemiecki król Henryk— są także Słowianami. Widząc panujących nad Wisłą i Odrą Normanów podobnymi pod względem narodowości germańskiéj do Teutonów, a mając zwyczaj nazywać ich Słowia-

nami, nie wacha się on zaliczyć i Niemców z Sasami do rzędu Słowian — co u różnych arabskich i niearabskich pisarzów powtarzając się, dało powód wielu rażącym nieporozumieniom.

Velinana znaczy mieszkańców starosłowiańskiego niegdyś miasta Julinu, które, jak wyżéj napomkniono, zostawiło po sobie pamiątkę w dzisiejszem miasteczku Wöllin, a w najdawniejszych kronikach polskich (Kadłub. 702, Gallus 231) zwie się *Wieluń* lub *Velun*, tyle co *Velyn* lub Wöllin, u Bogufała wyraźnie: *Julin*, *quod nunc Welin*. Przemiana *Julin* w *Velyn* jest tylko skutkiem przydatku litery *w* do początkowéj dwugłoski *ju* (Ihre II. 2016 *w more Gothis perfamiliari praefigitur*, np. *ongl=wongl*, *alband*=wielbląd, i t. d.)— do któregoto słowa *Velyn* dodano jeszcze zwyczajem arabskim końcową *na*, np. *Madżu-na*, miasto Madżów Lelew. *Géogr.* III. 182.

Jak to wiemy z historyi Bolesława Chrobrego, pod którego zwierzchnictwem Palnatokko władał w Julinie i który tuż pod Julinem założył biskupstwo Kołobrzeskie, należało to miasto do tegożsamego państwa, co Gniezno i Kruszwica, a będąc największem z handlowych miast słowiańskich nad Baltykiem i mając z tego względu głośniejsze u Arabów imię, niż Gniezno i Kruszwica, mogło rzeczywiście posłużyć Massudemu za nazwę całego ludu i państwa.

Jakoż nietylko Arab Massudy, lecz i niemiecki pisarz Witukind używał téjsaméj nazwy *Vuloini* t. j. Julincy czyli Wieluńcy, stosując ją do północnych poddanych Mieczysława, podówczas zbuntowanych.

Niezwyczajne wreszcie mnóstwo starożytnych monet arabskich, znachodzonych w pobliżu dzisiejszego Wöllina (Barthold I. 299), rymuje tak ściśle z podanem tu wyjaśnieniem arabskiéj nazwy *Velinana*, iż prawie niepodobieństwem jest mniemać, aby ta nazwa miała znaczyć co innego, jak *Velun*.

Madżek jest arabskiem mianem Normana, zgodnem z zwyczajną u Arabów denominacyą Normanów *madżus* (Kruse *Chr.* 159, 164, 192, 195), co zapewne nie znaczyło

maga lub czarodzieja, lecz powszechnym na wschodzie zwyczajem nazywania ludów po imieniu starożytnych patryarchów pokoleń, miało oznaczać Magog, z arabska *Madżek*, t. j. biblijnego praojca Gotów. Jakoż nawet w kronikach chrześcijańskich miewają Normani od tegoż praojca nazwanie Magog, np. Kruse *Chr.* 193 „Danowie czyli Magog" — 247 *a Magog sive Gothis*. Że zaś w oryencie nazwy ludowe używane bywały za imiona monarchów, tego przykładem owa spółczesna wiadomość dyplomaty perskiego o panującym w Polsce monarsze Czech, t. j. Wacławie Czechu, poprzedniku Władysława Łokietka (Lelew. Opis. 468).

Taki zaś wykład owych słów Massudego daje im znaczenie następujące: Głównym narodem lechickim jest Juliński. Panujący mu król, Norman z rodu, odbierał niegdyś hołdy książąt poblizkich, (jak właśnie Popiel był poprzednio zwierzchnikiem swoich stryjów). Późniéj zaszła niezgoda i osłabiła potęgę Lachów.

Jednomyślnie z tém ostatniem wyrażeniem się Massudego o podupadnięciu potęgi Lechitów za Popiela, mowi nasza kronika Kadłubkowa po opisaniu niezgody między Popielem a stryjami: „Ze zgaśnięciem tych świateł na niebie ojczystem (z upadkiem stryjów zabitych) zgasła wszelka chwała, upadła wszelka sława Polaków—*omne decus occidit, omnis gloria Polonorum extabuit*" — co w ustach kronikarza polskiego między wiekiem dwunastym a trzynastym, mającego po upadku Popiela mówić o chwale Bolesława Chrobrego, byłoby rzeczą wcale niezrozumiałą, gdyby nie wypadło przypuścić, iż u niego Lechici Popielowi a Polacy Bolesława Chrobrego są całkiem różnemi pojęciami.

Jeszcze wyraźniéj do Popiela odnosi się drugi ustęp arabski, mówiący o królu Lechickim, który chciał panować nad resztą książąt, lecz został zwyciężony; skutkiem czego podupadły miasta tameczne.

Do któréjto zgodności między tradycyą o Popielu a obudwoma świadectwami arabskiemi należy przydać jeszcze datę pierwszego podupadnięcia Julina, który istotnie w czasach katastrofy Popiela i zapewne w związku z dziejami jego upadku, mianowicie około r. 830 uledz miał

pierwszéj zagładzie (Simonsen *Untersuch. üb. Jomsburg*, 52 *) przypominającéj się prawdopodobnie w owéj wzmiance arabskiéj o upadku miast nadbaltyckich, a wynagrodzonéj następnie nowem zamknięciem Julinu za Bolesława Chrobrego.

Nasuwa się w końcu osobliwsza kombinacya okoliczności, będąca może tylko przypadkowém złudzeniem. Po naszym od „myszów" zagryzionym Popielu pozostał syn młodszy Chostek albo Koszysko;. według drugiego ustępu arabskiego zagnali się niektórzy rozbitkowie Julińscy aż na morze śródziemne, a właśnie w latach syna Popielowego, t. j. około r. 857, czyli w 17 lat po zwyczajnéj dacie upadku Popiela około r. 830—840, grasował na tém morzu niejaki Chostek. Jak bowiem zesłowianiony wyraz Wareg brzmiał w języku skandynawskim właściwie *Vaering*, tak i nasz Chostek wymawiał się po normańsku Chasting lub Hasting, a Hasting było właśnie imię owego wodza Normanów, który tak podstępnie opanował i złupił Lunę. Co tem większem prawdopodobieństwem, albo przynajmniéj tem złudniejszym zaleca się pozorem, że imię Hasting pisze się niekiedy inaczéj Hvasten, jakoby z polska Chwostek (Kruse *Chr.* 146)—że podstępny zdobywca Luny nieznany jest zresztą zagom północnym (Dep. 76), a przeto nie pochodził zapewne z właściwéj Skandynawii—że wreszcie podstęp zmyślonéj śmierci, okazuje się niejako familijnem dziedzictwem obudwóch Chostków, w Lunie i nad Baltykiem. Jeśli więc pisarzom sąsiednim wolno twierdzić nie bez słuszności, iż założyciel państwa Ruskiego Ruryk jest tymsamym Rorikiem duńskim, który pod tesame czasy wielokrotnie występuje w dziejach niemieckich (Kruse *Chr.*), tedy nie powinnoby nas zadziwiać, że któryś z synów Popiela zagnał się po normańsku na morze włoskie.

---

*) Znajdujemy w przytoczonem tu dziele Simonsena ciekawe wzmianki z kronik północnych o mięszaniu się różnych książąt skandynawskich w domowe zatargi Julinczyków. Takim sposobem trzy różnego rodzaju wiadomości, t. j. świadectwo Massudego, nasze podanie o Popielu i doniesienia północne mówią o katastrofie miasta Julinu. Sąto zapewne źródła wątpliwéj treści, trudne do zrozumienia i pojednania, lecz okazują się zawsze bardzo pamiętnem echem zdarzenia historycznego, który w najwyższym stopniu obchodzi naszą historyę.

Ktoby zaś chciał postawić pytanie, dlaczego tak ważny wypadek, jak obalenie władzy Popiela i Lachów, uszedł wiadomości spółczesnych kronik zachodnich, temu moglibyśmy powtórzyć uwagę nie naszą, lecz wcale bezstronnego w téj mierze badacza niemieckiego (Dahlm. I. 20, 61, 65), iż w wieku IX zdarzył się na północnych i wschodnich brzegach Bałtyku nie jeden wielki wypadek, istniały wielkie państwa, o których nic nie wiedzą rzadkie owego czasu kroniki chrześcijańskie.

Zaczém nie odrzucając naszych podań dla braku świadectw obcych, starajmy się raczéj o wyświecenie ich szacownéj, acz mglistéj treści i probójmy wyrozumieć dalszą wynikłość upadku Popielowego t. j. następstwo słowiańskich Piastów.

XI. Upadek Lachów. Piast.

Do historyi Piasta nie mamy nawet tak odległego świadectwa, jak owe wzmianki arabskie, lecz znachodzimy natomiast niemałą pomoc w uderzającym zbiegu okoliczności.

Przyjęta zwyczajnie epoka katastrofy Popiela około r. 840, zgodna z naturalną koleją zdarzeń, była epoką ważnych postanowień polityki europejskiéj względem wszystkich ludów normańskich.

Dwie najwyższe władze owego czasu, cesarska i papiezka, tamta w ręku cesarza Ludwika Pobożnego, ta papieża Grzegorza IV, postanowiły położyć koniec pogaństwu i barbarzyństwu północnéj Europy, wnieść tam religię chrześcijańską, zwyczajny porządek państw katolickich, zwierzchnictwo cesarskie i papieskie.

Postanowiono dopiąć tego obudwoma zwyczajnemi środkami owych stuleci, to jest, apostolstwem religijnem i przemocą wojenną.

W tym celu stanęło w r. 834 arcybiskupstwo Hamburskie, uprojektowane już przez Karola W., założone przez jego syna Ludwika Pobożnego, mające być stolicą duchowną dla Skandynawii i Słowian, a poruczone ś. Ansgarowi, jednemu z wielkich mężów owéj epoki, który rzeczywiście

zasiał pierwsze nasiona chrześcijaństwa w Danii i u Słowian baltyckich i niejednokrotnie od r. 834 zwiedził te kraje.

Jednocześnie rozpoczął Karol W., a ciągnęli daléj jego następcy, systematyczą wojnę z Normaństwem w Danii i Słowiańszczyznie nadbaltyckiéj, mającą zniewolić je do poddania się zwierzchnictwu chrześcijańskiemu.

U Słowian nadbaltyckich, czyli normańsko-lechickich, znaleźli Karolingowie ludność dwojaką: u spodu czysto słowiańską, u góry, w klasie panującéj, normańską, zapewne znacznie już od dwóch, albo trzech wieków zesłowianioną, ale zawsze jeszcze, tak pochodzeniem, jakoteż właściwem sobie narzeczem, a osobliwie powagą panowania, różną od ludu słowiańskiego.

Mając głównie z tąż klasą panującą, z hardymi Lachami do czynienia, użyli następcy Karyla W. zwykłéj w takim razie polityki, t. j. weszli w przyjazne porozumienie z owładniętym przez Normanów ludem słowiańskim, o wiele łagodniejszym z natury, a przychylnym każdemu sprzymierzeńcowi, któryby mu ulżył brzemienia, poskromił butę normańską.

Ztąd wiele zjawisk w ówczesnéj historyi Słowiaństwa zaelbiańskiego, które jedynie tym sposobem tłumaczą się dostatecznie.

Ztąd np. owa ścisła przyjaźń między władzą cesarską a ludem przeważnie słowiańskim, jak Obotryci, ciągła zaś niechęć téj władzy i Obotrytów ku znacznie cudzoziemczym Lutykom, również zawziętym późniéj nieprzyjaciołom słowiańskich Piastów — ztąd niezrozumiałe inaczéj skargi niektórych Słowian przed cesarzem na własnego książęcia Ceadroga, jako nieposłusznego zwierzchnictwu cesarskiemu — t. j. skargi słowiańskie na książęcia Normana (Ceadrog, Drog, Drago częste imię normańskie), któremu cesarz pod pewnemi warunkami dozwolił rządzić ludem słowiańskim, a który jedynie o tyle odpowiadał życzeniom Słowian, o ile zapierał się swego starodawnego normaństwa, posłusznym był cesarzowi chrześcijańskiemu.

Skutkiem takich usiłowań cesarzów i papieży nastąpiło w istocie około połowy wieku IX powszechne zachwia-

nie potęgi pogaństwa normańskiego wzdłuż całéj przestrzeni nadbaltyckiéj, od Elby aż po Finlandyę — owszem w najodleglejszych kończynach zaborów skandynawskich w Irlandyi.

Wtedyto powracający z Konstantynopola do Szwecyi Normanowie musieli w r. 839 obierać boczną drogę przez środek Niemiec, ponieważ zwyczajne gościńce wschodnie, idące przez środek ziem słowiańskich, owa droga „wareg-ska" na Kijów i Nowogród, tudzież nasza „grecka droga" przez Tatry, zagrodzone im były nieprzyjaźnią ludów tamecznych (Kruse *Chr.* 132). Wtedy bohaterscy Danowie — jak się o tém w żywocie św. Ansgara dowiadujemy — zmuszeni zostali opuścić zbuntowaną Kurlandyę. Wtedy Słowianie nadilmeńscy wygnali r. 859 „za morze" swoich Waregów. Wtedy około r. 846 wybuchło powszechne powstanie katolickich Irlandczyków przeciw Normanom, podobnież wygnanym z kraju (Munch *Her. Zeit.* 216).

Opowiedziane w tym ostatnim wypadku znoszenie się dowódzcy powstania irlandzkiego z dworem papiezkim w Rzymie, może nam być skazówką, iż gdziekolwiek uciemiężona ludność krajowa powstała w podobny sposób przeciw Normanom, wszędzie tam władza papiezka i cesarska, bądźto bezpośrednią zachętą i pomocą, bądź przynajmniéj sympatyą uczestniczyły w powstaniu.

Takiego też spółudziału ze strony Rzymu mogli być pewni, a może nawet doznawali naprawdę, Słowianie nad Wartą i nad Odrą, słowiańscy poddani lechickiego króla Popiela, gdy wraz z owymi wyzwalającymi się z pod Normanów Obotrytami, Kuronami, Słowiany nadilmeńskimi, przyszła im pora otrząść się z poddaństwa normańskiego, zrównać się z Lachami w swobodach obywatelskich.

Jakoż pozostało w tradycyjnéj historyi Piasta nader cenne napomknienie téj treści — nader cenne wspomnienie ówczesnych wpływów Rzymu i pobożnego apostolstwa kapłanów chrześcijańskich na wewnętrzne dzieje naszéj nadgoplańskiéj ustroni — podanie o gościnie dwóch aniołów pod strzechą Piasta.

Mamy nadzieję wskazać z wielkiem prawdopodobieństwem historyczną podstawę téj drogiéj dla nas wieści.

Opowiedziany nią wypadek zdarzył się jeszcze za panowania króla Popiela.

Hardy Popiel-Oscherich-Chwostek wyprawiał jednego razu w swoim zamku czyli „Gnieździe" normańskie postrzyżyny swemu synowi.

Jak wzmiankowane powyżéj staranne pielęgnowanie włosów, tak i uroczyste postrzyganie onych przy pewnych sposobnościach, mianowicie przy zwyczajném niegdyś uznaniu dzieci prawymi dziedzicami i następcami w przyszłości, było powszechnym zwyczajem gocko-normańskim. Świadczy o tém sławny badacz starożytnych praw i zwyczajów germańskich, mówiąc (Grimm *R. A.* 146): „Ucinania włosów na głowie u dzieci, na brodzie u dorosłych, używali Gotowie, Wandale i Longobardzi (same ludy normańskie), jako symbolu uznania dzieci prawemi."

Owoż dla takiejto normańskiéj—czyli według kronikarza „pogańskiéj"—ceremonii postrzyżyn swojego syna przyrządził Popiel ucztę wspaniałą.

Takążsamą uroczystość chciał odbyć w swojéj chacie pod zamkiem Popielowym ubogi „rolnik książęcy" Piast.

Byłto człowiek różnego od Lachów rodu. Boguf. *non ex Lechitarum propagine*, t. j. Słowianin—czém się jeszcze bardziéj uzasadnia twierdzenie, iż Słowianie a Lechici różnili się narodowością.

Byłto człowiek „niewinniejszego" od Lachów życia, Kadłub. *purioris vitae*, t. j. po słowiańsku trudnił się rolą, podczas gdy Lachowie, zwłaszcza Julińscy, obyczajem późniejszych Julińczyków, żyli głównie korsarstwem.

Mieszkał on na podzamczu, *in suburbio* i zostawał w pewnym stosunku domownictwa z dworem Popiela, gdyż (według kroniki Galla) „mógł jedynie wtedy sprawić postrzyżyny swemu synowi, kiedy i we dworze książęcym obchodzono uroczystość podobną" — t. j. gdy obfitość stołów książęcych zasilić mogła jego ucztę ubogą.

Jakoż samo imię Piast—w najstarszych kronikach *Pazt* — zdaje się tylko spolszczeniem normańskiego wyrazu *fost*, albo *fast* (Ihre I. 526 *fost*-broder lub *foster*-broder; z głoski *f* robi się w spolszczeniu *p*, np. *Fulko*=Pełka, *fylk*=pułk, fasta=post i t. p.), mającego znaczenie domownika, sługi

wychowanego od dziecięctwa na chlebie pańskim, wychowawcy dzieci pańskich, t. j, właśnie *piasta*, piastuna.

W porę podwójnych postrzyżyn u księcia i rolnika, stanęli w bramie książęcego zamku, czyli „Gniazda“ (*civitas* w średniowiecznéj łacinie tyle, co zamek), dwaj pielgrzymi nieznani—według późniejszéj tradycyi—dwaj aniołowie.

Od najdawniejszych czasów po dziśdzień, mieli uczeni tych przybyszów za apostołów chrześcijańskich, nadchodzących, jak się zdało, z południa.

Przybyli oni przecież prawdopodobniéj zkądinąd, od zachodu, ze świeżo dla Nermanów i Słowian założonego arcybiskupstwa ś. Ansgara w Hamburgu, późniéj w Bremie.

W tychto właśnie latach Popiela, Piasta i Siemowita t. j. między rokiem 834 a 864, odbywały się liczne missye chrześcijańskie w krajach północnych i nadbaltyckich, sprawowane bądźto przez samegoż św. Ansgara bądź jego uczniów.

Tacy wędrujący po ziemiach słowiańskich apostołowie pielgrzymowali zwykle po dwóch, jak o tém uwiadamia spółczesny żywot św. Ansgara, który jednego razu odbywał missyę z towarzyszem Withmarem, drugi raz z innym, trzeci raz z trzecim (*Vita S. Ansch.* 443. Kruse *Chr.* 98).

Tacy wędrowni apostołowie słowiańscy miewali właśnie w legendach i w ustach ludu nazwę *aniołów*, jak np. św. Otto Bamberski u Pomorzan nazwany przez biografów *aniołem pańskim—ut angelum Domini* (*Vita* 469, 687).

W przytoczonym powyżéj żywocie św. Ansgara wyczytujemy, że podobne wędrówki apostolskie zaciekały się istotnie głęboko w ziemie Słowian baltyckich, aż po Odrę i daléj.

Opowiadano np. między innemi, iż mając pewnego razu odbyć podróż do Szwecyi, nie chciał apostoł płynąć z Hamburga do koła Jutlandyi, pomiędzy wyspy duńskie, pełne czatującego na podróżnych korsarstwa, lecz obrał „drogę krótszą i bezpieczniejszą,“ a jednym rzutem oka na mapę możemy się przekonać, iż ta krótsza droga do Szwecyi otwierała się tylko od ujść Odry lub Wisły.

Jakoż okazuje się z niedawno odkrytego listu św. Brunona do cesarza Henryka o Bolesławie Chrobrym, iż naj-

świeższe wiadomości o ważnych wypadkach w Szwecyi szły do Niemiec przez Polskę.

Równie więc pod względem czasu, jak i pod względem miejsca, widzimy św. Ansgara nadzwyczaj bliskim Popielowéj uczcie postrzyżyn, i onto z którymś towarzyszem, albo jacyś uczniowie jego, stanęli w postaci dwóch nieznanych pielgrzymów, czyli „aniołów“ u bramy lechickiego Gniazda nad Wartą.

Złe przyjęcie obcych przybyszów w domu Popiela było zwyczajnem przyjęciem apostołów chrześcijańskich w progach pogaństwa normańskiego.

Życzliwa gościnność w słowiańskiéj chacie Piasta przypomina mnogie dowody takiejże przychylności, doznane przez późniejszych apostołów w sąsiednich stronach Słowiańszczyzny na Pomorzu, gdzie im nieraz oświadczano poufnie, iżby chętnie przyjęto wiarę, gdyby nie obawa lechickich książąt krajowych, wraz z Popielem i Normanami przeciwnych chrześcijaństwu (*quod non auderet credere*. Vita S. Ott. 674).

Ludzkość książęcego rolnika odwdzięczają apostołowie usługą, okazującą wiele podobieństwa do zwyczajnego postępowania św. Ansgara i jego towarzyszów pomiędzy Słowiany pogańskimi.

Za główne narzędzie do apostolskich zamiarów swoich poczytywał św. Ansgar młode pokolenie słowiańskie, do którego najczęściéj zwracał swoje nauki i w którem wszelkiemi drogami wyszukiwał zdolnych na przyszłość zwolenników. Mianowicie zaś kupował chłopców słowiańskich i brał ich z sobą na wychowanie do klasztorów chrześcijańskich, aby, wyuczywszy się tam nowéj wiary, wrócili późniéj do ojczyzny, jako tajni, albo jawni rozkrzewiciele dzieła zbawienia.

Jak tych wielokrotnie w żywocie św. Ansgara wspominanych chłopców słowiańskich (*Vita* 455, 489), tak może i Piastowego chłopca Siemowita przyswoili sobie obrzędem postrzyżyn apostołowie chrześcijańscy, skorzy następnie do wspierania go swoim wpływem przy każdéj sposobności do jak najwyższego podźwignięcia u jego ludu.

Toż gdy Popiel natrąconym powyżéj sposobem dopuścił się zamachu na współksiążętach, gdy mściwi ich po-

tomkowie rozpoczęli wojnę domową i zwyciężyli Popiela, gdy z jego upadkiem rozprzęgła się dawna rzesza lechicka, a nastały (według Massudego) mnogie księstwa oddzielne— przyszło w małéj krainie Polan rzeczywiście do tego, iż postrzyżony przez apostołów Siemowit posiadł książęcą władzę nad Wartą.

„Zgasła wszelka chwała Lechitów"—wszczęła się mała słowiańska Polska.

„Zarzucono"—jak Długosz powiada—„dawne imię Lechitów, a przyjęto nazawsze nazwę Polaków."

Zaniechano także dawnéj niechęci ku chrześcijaństwu i pozwolono mu krzewić się zwolna pomiędzy ludem, jak tego dość jawne dowodzą ślady (Lelew. uwagi 284).

Zresztą jednakże nie zaginęła pamięć Lechitów i lechickiego porządku rzeczy w nowem królestwie Piastów.

Nowi władzcy słowiańscy zastali już gotowy skład społeczności i mogli tylko zmienić niektóre jéj warunki, wyrównać niektóre jéj dysproporcye, przypuszczając mianowicie ludność i narodowość słowiańską do większego udziału w sprawach publicznych, ale nie obalając lechickiéj podstawy związanego raz społeczeństwa.

Owszem prawie wszystkie urządzenia i zwyczaje królestwa Piastów miały przez długie wieki wyraźną cechę lechicką i tychto lechickich znamion i zabytków wykazaniem wesprzemy ostatecznie wykład niniejszy.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZABYTKI LECHICKIE.

I. Spuścizna po Lachach.

Mając mówić o śladach pierwotnego Lechizmu w późniejszéj Polsce, należy przedwszystkiem przypomniéć jednego z najzacniejszych Polaków czasów ostatnich, który obszerną książkę napisał w tym przedmiocie.

Całe dzieło Czackiego „O litewskich i polskich prawach“ snuje się z wątku téj jednéj myśli, iż prawie wszystkie ustawy i instytucye nasze przyszły do nas z północy, ze Skandynawii.

Całe więc dzieło sławnego męża jest niejako uzasadnieniem tego twierdzenia na drodze prawoznawczéj, co tu próbowano wykazać na drodze historycznéj, i mielibyśmy przeto powód szukać w niem walnéj podpory naszemu zdaniu.

Pozostawiając wszakże Czackiemu, co jest Czackiego, ograniczymy się na własnych uwagach i postrzeżeniach, które dla łatwiejszego przeglądu podamy w kilku osobnych działach, zawierających różne poszczególne rodzaje spuścizny starolechickiéj, a poprzedzonych niektóremi wzmiankami ogólnemi.

Przychodzi tedy wspomniéć najpierwéj o urządzeniu nowego państwa Piastów przez Siemowita, dokonanem, według jednozgodnego zdania uczonych, na sposób zagraniczny, właściwie zaś normański. Wszystko bowiem, co kronika Kadłubkowa, z powodu ustanowionych przez Siemowita tysiączników, setników, pięćdziesiętników, nadmienia o nowéj organizacyi Polski, zgadza się ściśle z znanym zkądinąd

składem państw skandynawskich, podzielonych niegdyś podobnież na okręgi i drużyny dziesiętne, setne, tysiączne i t. p. (Munch *Völk*. 129, 130). Możnaby tedy wnosić, iż, zaprowadzając nowy w państwie swojém porządek, dał mu Siemowit w nieco mniejszym rozmiarze, w zupełnéj niezawisłości od dawnych związków z resztą normańskich księztw poza Odrą ku Elbie, z uwzględnieniem żywiołu słowiańskiego, takieżsame prawa i urządzenia, jakie miało większe państwo Popiela, zrzeszone z całą resztą księztw nadbałtyckich.

Drugim uderzającym zabytkiem lechickiego normaństwa jest nagłe za Piastów rozsławienie się Jomsburga, czyli Jumu, téj głośnéj na całą północ warowni korsarstwa normańskiego przy ujściu Odry. Założona w owym Popielowym Julinie czyli Wieluniu, który, po rozpadnięciu się wielkiéj rzeszy lechickiéj, stał się niepodległem nikomu przytuliskiem wszystkich awanturników północnych, była twierdza Jumska długo przedmiotem pożądliwości sąsiadów, mianowicie Duńczyków, aż dopóki potężni wkrótce Piastowie nie zagarnęli Julinu pod swoją władzę. Wtedy gościnnie przez Mieczysława, lub Chrobrego przyjęty Palnatokko uorganizował w Jomsburgu ową sławną rzeczpospolitę, właściwie Sicz korsarską, która dzierżąc pokój z państwem Piastowem, a stawiąc harde czoło wszystkim państwom normańskim, służyła Polsce przez jakiś czas za najbezpieczniejszą tarczę od morza.

Trzecią spuścizną po Lachach są owe „starodawne związki“ między królestwem Piastów, a państwami skandynawskiemi, mianowicie Daniją, o których w wieku XII prawią zagi północne, a które dziwnie uderzają u wstępu chrześcijańskiéj historyi Polski. Chociaż bowiem nowa Polska słowiańska stanęła w pewnym stosunku nieprzyjaźni do całéj Skandynawii, chociaż nawet zaparła się normańskiego imienia Lachów, mnogie przecież węzły powinowactwa łączyły jeszcze lechicką szlachtę Polski z pobratymcami w innych państwach normańskich i zwracały uwagę Piastów poniewolnie w tę stronę, z któréj młode ich państwo wzięło niegdyś pierwszy impuls do życia. Ztąd obaj najpierwsi Piastowie, w których historyi umiemy rozpatrzyć się dokła-

dniéj, Mieczysław i Bolesław, zostają w ścisłych związkach z północą, są szwagrami, albo wujami Szwedzkiego króla Eryka, Duńskiego Swena, Angielskiego i Duńskiego Kanuta, wpływają na ich rządy, przyjmują ich odwiedziny i t. p.

Czwartym zabytkiem czasów lechickich są niektórzy książęta ze krwi normańskiéj, czyli, jak kroniki nasze wyrażają się „z rodu Popiela," panujący w stronach baltyckich, w Tyńcu, w Wiślicy i t. p, gdzieniegdzie aż do wieku Bolesława Chrobrego, który ich, „jako swoich powinowatych najłaskawiéj traktował, niczego od nich, oprócz hołdu, nie wymagając." (Dług. I. 161).

Piątą pamiątką lechicką przeszły na Polaków różne, a czasem niewłaściwe napozór nazwy, które oni bądź sami sobie dawali, bądź otrzymywali od innych.

I tak np. ruscy Warego-Normanowie nie przestali nazywać ich normańskiem mianem Lachów, lubo sama Polska późniejsza, jako przeciwna poniekąd swym lechickim pierwiastkom, nie bardzo smakowała w téj nazwie.

W niektórych jednak wypadkach, jak np. na znanym grobowcu Bolesława Chrobrego, nie wzdrygali się Polacy wspomnień lechickich i zwali się tam sławnem imieniem Gotów, pozwalającem odnieść się do starożytnych Gotów III i IV stulecia, a będącem właściwie ogólną nazwą późniejszych ludów normańskich (Munch *Her. Zeit.* 12, 13, „gdy Danija jeszcze Gotyą się nazywała").

Z takąż alluzyą do starożytnych Sarmatów lubili Polacy używać tegoż klasycznego miana, które, w zastosowaniu do nich, znaczyło właściwie tyle, co Normanowie, *Sarmende* (Nordman-Sarmata. *)

---

*) Podane na str. 141 objaśnienie nazwy *Sarmata* utwierdza się jeszcze wielu innymi szczegółami. Gallus str. 19 i Długosz I. 9 mówią, iż Sarmaci nazywali się inaczéj Getami, *a Sarmaticis, qui et Gete vocantur* — *Getowie* zaś było zwyczajną nazwą Normanów, *Goetar*. Jakoż, opisując wyprawy normańskie na brzegi Francyi, wymieniają kroniki łacińskie, pomiędzy innymi Normanami także Sarmatów. Kruse *Chr. Jutae et Sarmatae*.... Mamy daléj spółczesne świadectwo Niemców (Barthold I. 290) o książętach sarmackich Burysławie i innych, panujących około r. 955 między Elbą a Wisłą, niewątpliwie słowiańskich, prawdopodobnie polskich, a owa glossa *Sarmata=Nordman* daje nam poznać, co Niemcy

Zagraniczne kroniki dawały Polakom tęsamą nazwę, która u nich służyła Gotom, t. j. Scytów. I tak np. powiedziano w kronikach bizantyńskich pod r. 1147 o naszych Lachach, iż są „ludem scytyjskim; *Lechis, scythicae genti*" (Stritter II. 1048), a teżsame, tudzież wszystkie inne, kroniki używają razporaz nazwy Scythia, zamiast Szwecya, Scytowie, zamiast Szwedzi, Gotowie i t. p. (np. Adam Brem. 15).

Niektórzy z cudzoziemców, jak np. Benjamin z Tudeli w wieku X, mienili Polaków Rusią t. j. Normanami, jakimi byli i Waregowie czyli Russowie, a patrząc na całą przestrzeń krajów od czeskiéj Elby aż po ruski Nowogród, widzieli na niéj samych tylko Rusinów.

Słowiańscy zaś potomkowie owych Biało-Chrobatów i Biało-Serbów, którzy w wieku VII ustąpili przed napadem Normanów z swojéj ojczyzny nadbaltyckiéj, dzisiejsi Serbowie południowi, mają lechicką szlachtę Polski za plemię najezdnicze, ciężkie niegdyś Słowianom zakarpackim (Skarbiec IV. 480).

Jestto w istocie mętną reminiscencyą dziejów przedwiecznych, zastosowaną niesprawiedliwie do pokoleń późniejszych.

Sama bowiem natura podbojów skandynawskich sprawiała, że już synowie i wnukowie pierwszych zdobywców tracili charakter cudzoziemczy, zamieniali się w szczerych krajowców, pobratanych wkrótce z rodzimą ludnością jednym i tymsamym językiem, zwyczajem, związkami rodzinnemi.

Normańscy najeźdźcy wpadali do kraju, nie jako horda koczowna, wędrująca z całą rodziną, z żonami, dziećmi, dobytkiem i wszystkiem mieniem, lecz jako młode rycerstwo, szukające sobie domu, rodziny, ojczyzny, nawet religii.

Znalazłszy to wszystko w nowéj ziemi, pojąwszy w małżeństwo córki podbitych ojców, pobratawszy się tym sposobem z ich braćmi i bratankami, przemawiając do nich językiem kraju, pozbywało już drugie i trzecie pokolenie zdo-

---

wówczas rozumieli pod taką nazwą. Obaczymy wreszcie poniżéj, iż co tradycya staropolska nazywała obyczajem sarmackim, było zabytkiem czysto normańskim.

bywców — jak np. w Normandyi — wszelkich zewnętrznych różnic swojéj narodowości, przyjęło w swoje grono najmożniejsze rody krajowe, poczytywało się za tubylców, puszczało umyślnie w niepamięć historyę przyjścia swojego.

Pozostały tylko przyniesione z północy urządzenia społeczne i wojenne, dające zdobywcom polityczną przewagę nad krajowcami, utrzymywane przeto z najwytrwalszą przez nich uporczywością, a tak dziwnie użyteczne i praktyczne pod każdym względem, że nietylko sami Normanowie trwali przy nich w założonych przez siebie państwach, ale nawet ludy sąsiednie przyjmowały je chętnie u siebie. Tém się np. stało, że znaczna część terminologii wojennéj we Francyi, w Anglii, nawet w Hiszpanii, winna swój początek Normanom — że cała marynarka francuzka od nich erę swoję datuje i t. p. (Dep. 356).

W obec niewojenności, lekkiéj myśli, małego ukształcenia i biernego umysłu Słowian, musiały te urządzenia normańskie jeszcze głębiéj, niż gdzieindziéj zakorzenić się w nowem państwie lechickiem i potrafiły zdziałać istotnie, że nawet po zesłowianieniu pierwszych zdobywców, nawet po upadku ich pierwotnéj jedynowładzy, nawet po wygórowaniu żywiołu słowiańskiego za Piastów, prawie wszystkie instytucye, zwyczaje i wyobrażenia panującéj klasy narodu zachowały wyraźnie barwę północną.

Zdarzało się wprawdzie niekiedy, iż to jawne podobieństwo ustaw i zwyczajów słowiańskich do zagranicznych tłómaczono sobie odwrotnie, utrzymując, jakoby narody zagraniczne, nawet w odległéj Brytanii anglosaskiéj, przywłaszczyły sobie swoje starodawne urządzenia od Słowian (Maciej. Dzieje 141, 195, 209, 229, 308, 311, 396, 479) — lecz twierdzenia tego rodzaju, jakkolwiek miłe naszym sercom słowiańskim i przez znakomitych głoszone ziomków, nie wytrzymają rozbioru szczeréj, niczém nieuprzedzonéj krytyki. Sami bowiem twórcowie mniemań podobnych prawią gdzieindziéj (Maciej. Dz. 509) o „dziecinnym umyśle Słowianina, który był wiecznie pacholęciem, który od kolebki aż do grobu bawił się śpiewem, muzyką, tańcem,“ — a któryż krytyk na prawdę zgodzi się na to, aby takie plemię „wiecznych pacholąt,“ o pół tysiąca lat młodsze w histo-

cie od innych ludów, o całą pięciuwiekową historyę i literaturę uboższe od nich i srodze też w tem pacholęctwie swojem gnębione zewsząd—dyktowało prawa i zwyczaje narodom starszym, oświeceńszym i gwałtowniejszym.

Przechodzimy tedy do wyszczególnienia różnych rodzajów spuścizny po naszych Lachach.

II. Zabytki społeczne.

Jedną z najcharakterystyczniejszych osobliwości dawnéj rzeczypospolitéj Polskiéj było owo nierozstrzygnięcie fundamentalnéj zasady państwa, owo wahanie się tronu między dziedzicznością a elekcyjnością, które od tak dawna kłopoce naszych uczonych, niemogących zdać sobie sprawy, czy ta lub owa zasada przeważała stanowczo. Tę jedyną w swoim sposobie osobliwość podzielała Polska tylko z państwami skandynawskiemi, o których podobnież z zadziwieniem piszą uczeni, iż przedstawiały rzadką kombinacyę prawa dziedziczności z prawem wyboru (Dalin I. 166 „wprawdzie dziedzicznie... lecz z zachowaniem prawa wyboru.“ Dahlm. I. 168 „wybór narodu trzymał się w ogóle prawa dziedzictwa.“ Michel. *Orig.* 88 *mélange d'election et d'hérédité).* Już ta jedna okoliczność powinna była dać podnietę do badań, ażali Czackiego twierdzenie o powinowactwie praw litewsko-polskich ze skandynawskiemi nie ma bliższego uzasadnienia.

Zgodnie z tém podwójném prawem dziedzictwa i elekcyi, dzielili prawie wszyscy Piastowie swoje królestwo pomiędzy kilku synów, a naród pozwalał sobie bądź tego, bądź owego syna osadzać na głównéj dzielnicy państwa, co podobnież działo się w Skandynawii (Dahlm. I. 137). W Polsce przemogła nakoniec elekcyjność i tażsama zasada okazuje się przeważającą w pierwotnych państwach normańskich, których tradycyjna i prawdziwa historya obfituje w takieżsame opisy elekcyj pod gołem niebem, przez całą szlachtę, według pojedyńczych prowincyj (Loccen. 31. Ol. Magn. 339), jakie tylokrotnie powtarzają się w późniejszych dziejach Polski.

Każden z nowych królów normańskich miewał zwyczaj

czynić przy objęciu rządów pewne śluby i obietnice, mające na celu dobro i sławę kraju, opisywane szczegółowo w historyi wspomnionego wyżéj króla Szwecyi Ingialda, Duńskiego króla Swena i wielu innych, a podobne znanym obietnicom elektorów polskich, *pacta conventa*, które jak z historyi paktów narodu z Jagiełłą w Wołkowysku wiadomo, sięgały z pewnością stulecia XIV, a prawdopodobnie czasów o wiele starszych.

Pierwszym obowiązkiem każdego z nowo obranych królów Polskich było sprawić uroczysty pogrzeb swojemu poprzednikowi. Obchodzono ten niezwyczajny w podobnym razie obrzęd już za czasów Kadłubka, który pisze w swojéj kronice (str. 805): „Zdało się rzeczą najwyższéj solenności, *persolemne*, obrać pierwéj nowego króla, nim pogrzebiony będzie poprzednik.“ — W jednéj zaś z powieści skandynawskich czytamy: „Według starodawnego zwyczaju nie mógł żaden nowy król (duński) objąć rządów swojego państwa, dopóki nie sprawił uroczystego pogrzebu zmarłemu poprzednikowi“ (*Not. et extr.* II. 180). Takiżsam obrzęd towarzyszył każdemu nowemu następstwu we wszystkich państwach normańskich, i należąc do głównych uroczystości krajowych, bywał wielokrotnie opisywany (Snorro 46 Dalin I. 169. Lap. I. 532).

W saméj Skandynawii tylko właściwy niewolnik żył w ucisku; zresztą ubogi, czy bogaty, kmieć na roli, czy pan, wszyscy byli sobie równi w obliczu prawa, używali prerogatyw obywatelstwa. W państwach założonych podbojem, jak np. w Normandyi, lub zawojowanéj przez Danów Anglii, samo tylko Normaństwo i kilka najmożniejszych rodów krajowych miało przywiléj obywatelstwa; cały ogół ludności opanowanéj, mianowicie lud wiejski poszedł w poddaństwo, małoco znośniejsze od niewoli. Obrawszy tam króla nowego, chciała szlachta Normańska mieć go głównie królem dla siebie, królem szlacheckim, a widząc w nim niekiedy osobliwszą łaskę dla ludu, dawała mu wzgardliwy przydomek *króla chłopów* (Snorro 233 *mancipiorum patronus*. Lappenb. I. 465 *Bauernkönig*). Narzucenie takiegoż przydomku Kazimierzowi W., wcale niezgodne z duchem rolniczego Sło-

wiaństwa, zdaje się być oznaką, że jeszcze w wieku XIV odzywały się w szlachcie polskiéj narowy buty normańskiéj.

Im nieprzychylniejszą zaś okazywała się szlachta lechicka pod tym względem ludowi, tém serdeczniejszy węzeł braterstwa i życzliwości łączył wszystką szlachtę pomiędzy sobą. Sam wyraz *szlachta* obaczymy wkrótce pozostałością normańską, oznaczającą tyle co *ród*, *rodzina.* O wyrazie *lach*, *lachy*, słyszeliśmy poprzednio, iż miał znaczenie *towarzysza*, *brata* i t. p. Toż jakby jedna rodzina bratnia żyła przez długie wieki cała szlachecka społeczność Polski, skojarzona najściśléj obowiązkiem wzajemnéj w każdym razie pomocy, i niepodobna w téj mierze do żadnéj innéj rzeszy społecznéj, chyba właśnie do nowo uorganizowanych społeczności normańskich. Szukając pierwszego lepszego o nich świadectwa, przypominamy sobie np. ciekawe słowa kronikarza z połowy wieku XI, wyrzeczone o niedawno założonéj rzeszy normańskiéj w Normandyi frankskiéj. „Słynęli pierwsi książęta Normandzcy“—mówi benedyktyński mnich Glaber (Bouquet *Script.* X. 10) — „równie z rycerskich zalet oręża jakoteż z utrzymania spokoju publicznego i rzadkiéj szczodrobliwości. Wszystek poddany ich rządom naród (rozumie się zwycięzka szlachta normańska) żył między sobą jakby jeden dom krewnych, jakby jedna rodzina (*velut unius consanguinitatis domus vel familia*), w nienaruszonéj niczem wierze, zgodzie i zaufaniu. Za rabusia bowiem i złodzieja uchodził u nich każden, kto w jakiejkolwiek sprawie przywłaszczył sobie nieco nad słuszność, albo oszukał kogoś w sprzedaży. O wszystkich téż podupadłych, ubogich, o każdym w ich domu goszczącym podróżniku, pamiętali z największą troskliwością, jakby rodzice o własnych dzieciach...“

Pozostał daléj cały szereg wyrazów, oznaczających różne stany i czynności społeczne, a wniesionych przez Normanów do Polski. Lubo od wieków używane w urzędowym języku polskim, lubo czasem na pozór całkiem słowiańskie, są one przecież zabytkiem czasów lechickich i dadzą się wymienić tu w porządku następującym:

S t o l i c a, s t o ł e c z n y, s t o l e c — od normańskiego wyrazu *stol*, w innych narzeczach starogermańskich czasem

stoliza — tyle, co tron królewski (w dzisiejszéj niemczyźnie *Stuhl*, *Königsstuhl*). Zwłaszcza zaś w Skandynawii miał ten wyraz urzędowe znaczenie; ile że pomiędzy mnogimi królami tamecznymi jedni bywali bez tronu i stolicy, drudzy zaś, mianowicie Upsalscy, nosili wyłączny tytuł *stol-konung* królów stołecznych.

Książę, niegdyś Ksiądz, np. „Wielki Ksiądz Litewski"—od normańskiego *konung* lub *knung*. Przez zwyczajną zmianę końcówki *g* w *dz* np. *pening* = pieniądz, messing=mosiądz i t. p., przeistoczyło się normańskie *knung* w słowiańskie kniądz, co póżniéj przeszło w ksiądz (jeszcze w Okolskiego *Obr. Pol.* czytamy Kniąż, zamiast Książ). A miał nasz ksiądz czyli książę właśnie znaczenie normańskiego *konunga*, któratо nazwa służyła w Skandynawii i innych krajach normańskich nadzwyczajnie licznemu tłumowi osób (w Estonii np. „ile grodów, tylu jest królów"), przeco za wygórowaniem późniéj jednego króla chrześcijańskiego spadli ci konungi do godności *książąt* słowiańskich.

Ślachta, *szlachta* — od normańskiego *slagt*, czytaj *slacht* (Ihre II. 652), w innych narzeczach staro-germańskich wyraźnie *slahta*—tyle, co ród, familia. Jak ze wszystkiego, co tu powiedziane, wynika, używały w każdem zdobywczém państwie normańskiém tylko rody normańskie znaczenia politycznego, tylko członek rodziny czyli *slahty* normańskiéj bywał uprzywilejowanym obywatelem kraju, zkąd w dalszym przeciągu czasu nazwa rodowości lechickiej stała się ogólną nazwą panującéj klasy narodu, lubo już wcale słowiańskiéj.

Sejm niedyś siem — od normańskiego wyrazu *sam*, *saemja*, *zama*, zbór, zgromadzenie, zgoda powszechna, zgadzać się na co, obradować (H. Grot. *Hist. Goth.* 582. Ihre II. 495, 507). Ztąd *Siemowit* tyle, co sławny w sejmach, *wit* albo *wita* mąż sławny, znakomity, *procer*, *optimas* (Grimm *R. A.* 166). Z tym normańskim początkiem naszego *sejmu* zgadza się już Surowiecki (w Roczn. T. P. N. 1824, 314), lubo jeszcze nie domyśla się związku Lachów z Normańßtwem.

Wiec, zgromadzenie —od normańskiego wyrazu *swet* albo *wet*, *sweit* albo *weit*, podobnież zgromadzenie, *conven-*

tus, *convinium*, (Swen Agg. 161. Ihre II. 838. 2000). Głoski *s* i *z* albo *c* zamieniają się wzajem, np. Gautbert-Gauzbert, Thurholt-Thurholz, Turholc, Witlaf-Witzlaf, Wiclaf. W ostatniém znaczeniu *convivium*, towarzystwo, odpowiada normańskie znaczenie tego słowa wybornie naszemu „Adamie, ty boży kmieciu! ty siedzisz u Boga w wiecu." I temuż *wiec* przyznaje Surowiecki pochodzenie z północy.

Różnym od niniejszego wyrazu jest żeński rzeczownik *wieca*—od normańskiego *vaits* (za przestawieniem samogłoski *wiats* albo *viets*, jak seim albo siem) tyle co sprawa sądowa, *causa*, *res* (Grimm *R. A.* 491. Ihre II. 2000). Zaczém zwykłe niegdyś wyrażenie „wiece sądzić" znaczyło właściwie „sprawy sądzić."

Pomijamy niektóre inne wyrazy, jak np. *walda*=władza (wskutek znanego przestawienia spółgłoski, powtarzającego się podobnież w wyrazach *gard* = grad, gród; *dolmetsch*=tłomacz; *stolp*=stlop, słup. Jakoż jeszcze w wieku XIV mówiono u nas (Lelew. *Pomn. jęz. i uchw.*) Władysław albo Wołdzisław. Pomijamy podobnież wola = *wolja*, elekcya (w dzisiejszéj niemczyznie *wahl*); rada, po normańsku tożsamo *rada* — a zakończymy uwagą o pewnym umysłowym skutku zwyczajnego u Normanów przywłaszczania sobie wszystkich spraw publicznych w kraju podbitym.

Nawyknięcie do wydawania rozkazów, prawdziwie republikańskie pożycie pomiędzy sobą, ciągła koléj gromadnych sejmów, wyborów, sądów i t. p., rozwinęły u Normanów niezwyczajny talent wymowy. Gdziekolwiek oni rozpostarli swe panowanie, wszędzie dziejopisowie chwalą im osobliwszy dar krasomówstwa, np. w Anglii Lappenberg I. 497 *Redepompe*, we Francyi Depping str. 379 *éloquence*, we Włoszech Gaufred Malaterra (Bouqu. XI. 139) „wymowie oddają się Normani tak gorliwie, że nawet dzieci perorują, jak retorowie, *ut etiam ipsos pueros, quasi rhetores attendas*." Zajrzyjmy zaś do jednego z najnowszych dzieł o piśmiennictwie polskiém (Mecherzyński hist. wym.) a wyczytamy u wstępu, iż „wymowa była najżywotniejszą i najpiękniéj rozwiniętą częścią literatury naszéj, która stanowi prawdziwą jéj chlubę i bogactwo." Jakoż nietylko w czasach późniejszych, lecz od najpierwszych zawiązków społe-

czeństwa, panowało u Polaków zamiłowanie w przepychu słów, i już w wieku XII mówi kronikarz o Krakusie, iż głównie darem wymowy zniewolił sobie umysły, *sententioso beatus sermonum agmine*.

III. Zabytki wojenne.

Uderza tu przedewszystkiém sposób *towarzyskiego* służenia wojny. Każdy szlachcic pełnił niegdyś obowiązek służby wojennéj jedynie w charakterze i pod nazwą *towarzysza* dobrowolnego. Jest-to właśnie stosunek i sposób nazywania naszych *lachów* północnych, którzy podobnież tylko, jako *towarzysze*, *socii* (ob. więcéj o tém w części I.) ciągnęli na wszystkie wojny, zacząwszy od wieku Frothona aż do Kanuta. Przpomniawszy sobie zaś z żywota świętego Ottona Bambergskiego, że już Bolesław Krzywousty dawał tę nazwę wzywanym pod swoją władzę Pomorzanom pogańskim, owym z dawiendawna *lachom* „nadmorskim,“ *o amici et socii!* (Vita s. Ott. 678), możemy się przekonać, że nazwa naszych *towarzyszów* pancernych z czasów Żołkiewskiego i Czarneckiego odnosi się aż do wieku Bolesławów, a ztamtąd sięga daléj w bohaterską przeszłość północy. Jakoż ze względu na tak szanowną starożytność téj nazwy służyła późniéjszym *towarzyszom* Żołkiewskich i Czarnieckich godność *Jaśnie Wielnożnych*.

Szperając za wzmiankami o starożytnych zwyczajach wojennych w Polsce, trącamy w dziełach Wacława Potockiego (Poczet herbów 200) o dziwną reminiscencyę w tych słowach:

„Zwyczajem naprzód długim, a potém za laty
Prawem między starymi było to Sarmaty,
Że kto nieprzyjaciela ręką w polu pożył,
Na drzewo okrzesane jego łupy włożył.“

Zkądże tak pogańskie wspomnienie w głowie szlachcica z czasów Michała Korybuta? Odpowie na to Jornandes (str. 617), mówiąc o narodach normańskich: „Gotowie (u Jor-

nanda wychodźcy z Skandynawii) najsurowszą cześć oddawali Bogowi wojny; zawieszano mu na suchych drzewach zdjętą z nieprzyjaciół zabitych zbroję, *huic truncis suspendebantur exuviae.*“ Uderzająca zgodność obydwóch podań jest nam najprzód dowodem powinowactwa wojennych zwyczajów lechickich a normańskich, następnie zaś skazówką, co to za naród rozumie się właściwie pod naszymi Sarmatami polskimi.

Jednym z dalszych zwyczajów tego rzędu było znane za Bolesławów wywieszanie przed nieprzyjacielem tarczy białéj albo czerwonéj; biała znaczyła pokój, czerwona wojnę. Mówią o tém Kadłubek i Bogufał w opisie wojny Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami: „okazując oblężonym dwie tarcze, jedną białą, drugą czerwoną..... biała schlebia pokojem, czerwona grozi przelewem krwi, *album pacis blanditur candorem, rubrum cruoris minatur aspergi-nem*“ (Kadł. 695). Nie przypominając sobie zaś nigdzie indziéj zwyczaju podobnego, znachodzimy go tylko u rozprószonych po różnych krajach Normanów, grożących lub „schlebiających“ swoim nieprzyjaciołom takiemże wywieszaniem czerwonéj lub białéj tarczy w Niemczech (Dahlm. I. 52), we Francyi (Dep. 198), nawet w normańskiéj Ameryce (Rafn *Antiqu.* 8, 149, 180).

Opisując poruszenia wojenne w czasie sławnéj wojny Grunwaldzkiéj, opowiada nasz Długosz (XI. 224), że Witold połączoną armię polsko-litewską uszykował „starożytnym zwyczajem ojczystym“ w trójkąty czyli kliny, *vetusto patriae more per cuneos*— a gdy w sławnéj bitwie normańskiéj pod Brawallą postrzegł król Harald, iż wojsko jego przeciwnika Sigurda jest podobnież uszykowane w trójkąty, zawołał pełen rozpaczy: „Któż nauczył Sigurda ustawiać wojsko w kliny? dotąd tylko Odin i ja umieliśmy tę sztukę!“ — tak dalece poczytywali się Normani za jedynych znawców trójkątnego porządku bitwy, zwanego u nich także dawnym zwyczajem narodowym (Dalin I. 196, 354).

Jeśli polskie wzywanie na wojnę za pomocą rozesłanych po kraju wici a normańskie za pomocą rozesłanych prętów w kształcie świeżo wyciętych strzał (Grimm *R. A.* 162) nie zda się komuś podobném, tedy stanowcze podo-

bieństwo miał drugi sposób powoływania mieszkańców do obrony „posłaną w koléj buławą,“ praktykowany niegdyś zarówno w szlacheckiéj Polsce (Pol Sejmik w Sąd. W. przyp. 18), jak i w pogańskiéj Skandynawi (Ihre I. 288. *budkafle*).

Nierównie obfitszego plonu wspomnień dostarczają pojedyńcze wyrazy, oznaczające różnego rodzaju stopnie, przymioty i narzędzia wojenne, jak mianowicie:

H e t m a n — w normańskim języku *aetman* (Snorro 20), *aet* albo inaczéj *atta* ród, familia, z dodatkiem zwykłéj końcówki *man*, razem tyle co naczelnik rodziny (Głoska h jest tylko zwykłym przydechem przyjmowanym, lub odrzucanym dowolnie, np. usarz = husarz, arfa = harfa i t. p., jeszcze w Lelew. Pomn. Jęz. i uchw. czytamy *hona* zamiast ona i t. p.). Znaczył zaś nasz hetman pierwotnie takiegoż naczelnika rodu, jak tego dowodem ustęp w starych przekładach biblii, gdzie mowa jest o hetmanach rodowych, ob. Sł. Lindego pod wyrazem: Hetmani familij Leop. Num. 7. Jakoż przywiodłszy sobie w pamięć, iż wszyscy Lechici nazywali się braćmi, jakoby jedną wielką rodziną, nietrudno będzie zrozumieć, jakim sposobem ich dowódzca wojenny otrzymał nazwę naczelnika rodziny. Wziąwszy zaś na uwagę, iż druga i to właśnie starsza, gocka forma wyrazu *aet* brzmiała *atta*, i że nad Czarnem morzem do wieku XII przetrwały resztki ludności i mowy gockiéj (Zeuss *Deutsch.* 432), przyjdziemy do uznania, iż głośny nad dolnym Dnieprem tytuł *ataman* jest tylko różną formą h e t m a n a, i służąc ze swéj strony do wyświecenia tego wyrazu, odejmuje ostatni cień wątpliwości podanemu tu tłumaczeniu.

Przy instalacyi nowych hetmanów zastawiano u nas pieczoną głowę źrebięcą na stole bankietowym (Staroż. pols. I. 361). Wywodzi to swój początek od takichsamych instalacyjnych uczt u Normanów, kiedy każden z tak zwanych „królów pułkowych“ (Fylkis = könige) czyli właśnie hetmanów, obejmując rządy swojego pułku, miewał zastawioną sobie pieczeń źrebięcą, musiał jeść mięso końskie, niezbędny przysmak podobnych uroczystości, owszem ulubione jadło rycerskie wszystkich zamożniejszych Normanów (Snorro 145. Dalin I. 133. Grim *R. A.* 237).

P u ł k—po normańsku *fylk* (*f* i *p* zastępują się wzajem np. *Fulco*=*Pełka*, *fast* = post), powszechnie znany wyraz normański, oznaczający pewną zamkniętą w sobie część ludności krajowéj, czyli wojennie uorganizowaną społeczność, rządzoną od osobnych „królów pułkowych,“ właściwie pułkowódzców, którzy jako hołdownicy podlegali królom „stołecznym.“

D r u ż y n a od słowa d r u h — po normańsku *driug* (Munch *Völk.* 162) inaczéj *drauht* (Leo *Beow.* 96), tyle co sługa albo towarzysz wojenny — w związku z starożytnym wyrazem gockim *driugan*, pełnić służbę wojenną (Schulze *Gloss. Kriegsdienste thun*).

H a r a p, herap—po normańsku *haerop* (Ihre I. 819) okrzyk wojenny, *clamor bellicus*, dla zwołania ludzi w razie niebezpieczeństwa — zkąd nasze „przyjść po herapie“ czyli zapóźno, znaczyło właściwie: przybyć na miejsce okrzyku wojennego, gdy już niebezpieczeństwo minęło.

B i e s—po normańsku *biesse* (Ihre I. 184) *vir validus, praevalidus*, człek waleczny, zapamiętały, jeden z owych zapamiętalców normańskich, który dla osiągnienia przyrzeczonych bohaterom rozkoszy w niebie pogańskiém, rzucali się bez hełmu i pancerza, nawpół nago, porwani właściwym sobie szałem wojennym, tak zwanym szałem *berserków*, w najgęstszy tłum nieprzyjaciół i ginęli tam pod ciosami. Do tego to właśnie szaleństwa pogańskiego odnosi się nasze *rozbiesić się* czyli rozwścieklić się, jak i nasz *bies*, daleki od owych gotyckich *bessów*, ściąga się najpowszechniéj nie do złych duchów lecz do ludzi wściekłością uniesionych.

R a k—w normańskim języku *raeke* (Ihre II. 391) bohater, wojownik, *pugil, bellator.* Jeszcze za czasów Długosza znano u nas ten wyraz, lubo już sam Długosz w swojém piśmie *Clenodia regni Pol.* pod herbem Warnia (Mucz. 155) tłumaczy go fałszywie, mówiąc, jakoby od podobieństwa do twardéj skorupy rakow wzięta była polska nazwa „ludzi twardych i bohaterskich, *fortem et heroicum virum.*“

C h w a t — po skandynawsku *hwat* (Ihre I. 944) *alacer*, żwawy, szybki — a widzieliśmy w danem powyżéj obja-

śnieniu słowa Reidgothia, jak dalece szybkość i waleczność uchodziły u Normanów za jedno *).

Dzius — tyle co zuch, zwinny, usłużny — od normańskiego *thius* (Schulze Gloss.) sługa wojenny.

Wiarus, wiara, w znaczeniu *żołnierz*, *żołnierze* — od wspomnionego dawniéj wyrazu *war* (Ihre II. 1064), w starogockiem narzeczu *vair*, co przez wstawienie lub przestawkę litery *i*, np. warować = wiarować, seim = siem, zamienia się właśnie w *wiar*, *wiara*.

Pomijamy niektóre inne wyrazy, jak np. szparki od *sparka*, natarczywy (Ihre II. 718), jechać rysią czyli kłusować od *rijsen*, *rasa* (Ihre II. 386), pędzić, a przechodzimy do pojedyńczych nazw uzbrojenia i to nie nazw późniejszych jak np. pancerz, glewia, pawęz, tarcza, płaty i t. p., lecz według zdania naszego najpierwotniejszych. Przyczém musimy zrobić uwagę następującą. Znaczna część wyszczególnionych poniżéj słów znachodzi się już w gockim przekładzie biblii z wieku IV, kiedy jeszcze historya nic nie wie o Słowianach, przezco nie podobna przypuścić, aby te słowa przeszły wówczas od Słowian do Germanów. Byłoby to zresztą jeszcze z innych powodów rzeczą wcale sprzeczną z naturą, ile że nie lud wojenny od niewojennego, nie Gotowie od Słowian, ale odwrotnie, uczyć się mogli wojny i nazw wojennych. Przez wszystkie zaś lata następne słyszymy ciągle o niewojenności i bezbronności ludów słowiańskich i jeszcze w wieku XV, w czasach najwyższéj potęgi Polski, skarży się jeden z najświatlejszych magnatów pol-

*) Do przytoczonych na str. 140 przykładów używania przymiotnika *szybki*, *reid*, *velox*, jako chlubnego przydomku pojedynczych bohaterów i całych ludów, można przydać jeszcze niektóre inne. I tak np. wraz z Adamen Bremeńskim i Thietmarem mówi o Danach również geograf Raweński: *Dania velocissimos profert homines.* Powtarzając się zaś w języku łacińskim i północnym ten przydomek normański podobnież i u Greków, dających Normanom téż samą nazwę *dromitai*, biegunowie, *cursores* (Zeuss str. 555). Jest nawet niemałe prawdopodobieństwo, że sama nazwa *Rus* poszła od téj chwały szybkości (Zeuss tamże). Z czém porównać uwagę Bogufała: *Slavi multitudinem equitantium dicunt Ruczi.* Russowie w zachodnich kronikach niekiedy *Ruzzi.*

skich na zupełną bezbronność swojéj ojczyzny. „Polsce tylko jednéj rzeczy brakuje: że gołe ciała nie mogą sprostać mężnemu sercu“ (Ostroróg *Monum.* Pam. Warsz. 1818 III. 354). W takim stanie spraw wojennych u Słowian, a przy znaném mistrzowstwie ludów normańskich w rzemiośle wojny, owszem przy wspomnionéj poprzednio okoliczności, że nawet narody potężniejsze, jak np. Frankowie i Anglicy, znaczną część swojéj terminologii wojennéj przyjęli od Normanów — jakżebyśmy dziwić się mieli czemuś podobnemu u Słowian?

Broń w Wulfinowym przekładzie biblii *brunjo* (Schulze *Gloss.*), w normańskich narzeczach (Ihre I. 282) *brynja* żelazne uzbrojenie ciała; w kapitularzach frankskich *brunia* toż samo.

Strzała — w narzeczach staro-germańskich i skandynawskich (Graff VI. 752, Ihre II. 793) *strale* strzała i promień, w dzisiejszéj niemczyźnie już tylko w znaczeniu drugiém, przenośném, *Sonnen-strahl*, *Sonnen-pfeil*.

Szczyt', tarcza — od normańskiego *skid*, *skydda* (Ihre II. 645 *k* w narzeczach normańskich przechodzi w *c* np. kuning=cyning, kjoel=cyul, czółn) ochrona, ochraniać, zaszczycać; w dzisiejszéj niemczyznie *schutz*, *schützen*, w łacinie *scutum*, tarcza.

Miecz — w normańskich narzeczach *mece* lub *mez*, *mets*, np. steka-*mets*, miecz do kłucia (Ihre I. 142, II. 763), u innych Germanów przed laty *mets* (Kruse *Necroliv.* 19); ztąd imię *Mezco*, *Mezico* albo też *Mestko* w kronikach niemieckich i polskich zamiast Mieczysław.

Kord—po normańsku *kard* (Tode *Gramm.* 323, *o* zamiast *a*, Słowianin=Sławianin).

Szabla—po normańsku *sabel* (Ihre. II. 486), a zkądinąd (Loccen *Antiqu.* 119) dowiadujemy się, iż Gotowie normańscy kochali się w orężach zakrzywionych.

Jelca, rękojeść szabli (ob. Linde pod tym wyr.) — w narzeczaczach staro-germańskich (Graff IV. 930) *elza*, *helza*.

Oksza — w normańskich narzeczach (Ihre II. 2038) *oexa*, *yxa*, *oxa*, topor — ulubiony rodzaj broni u Skandynawców.

Kula — po normańsku (Ihre I. 1173) podobnież *kula* — niegdyś zwykle kamienna.

Taran, młot do rozbijania murów lub jakichkolwiek ścian grodu — od normańskiego *Taran*, co było odmienną formą imienia Thor (Dalin I. 97) skandynawskiego boga wojny, czczonego w nadzwyczajnie częstym symbolu młota.

Bęben—po normańsku *bamba* (Ihre I. 126) toż samo, a było to narzędzie powszechnie już używaném w starożytnych wojnach północnych (Dal. I. 354).

Zakończymy należącém tu słowem *gród*, w normańskich narzeczach *gard*, którebyśmy chętnie przyznali słowiańskiem, gdyby nie uderzająca zgodność dwóch ważnych okoliczności. Jedną jest znane świadectwo Jornandowe: „Słowianie mają bagna za grody" t. j. nie mają grodów właściwych; drugą zaś — powszechne u Normanów zamiłowanie w grodach sypanych i murowanych, towarzyszące im właśnie jako cecha charakterystyczna we wszystkich krajach, dokąd tylko przybiły łódki zdobywców skandynawskich (ob. wyżéj w rozdz. o Krakusie).

[stamp]

IV. Zabytki bałwochwalcze.

Przedmiot niniejszego oddziału mógłby dostarczyć wątku do rozprawy obszernéj.

Najgorliwsi bowiem obrońcy narodowości słowiańskiéj widzą się zmuszeni do wyznania (Szafarzyk Staroż. Słow.), iż znaczna część bóstw słowiańskich jest tylko powtórzeniem nazw skandynawskich, jak np. słowiański Perkun w mytologii północnéj, nad wszelkie porównanie pewniejszéj i bogatszéj od naszéj, *fairguns;* słowiańska Prija u Skandynawców *Freija*, słowiańskie Żiwie u Skandynawców *Sif*, słowiańska Lada u Skandynawców *Olda* i t. p.

Temci słuszniéj da się to powiedziéć o mniemanych bóstwach słowiańskich między Odrą a Elbą, jak np. o owym podejrzanéj słowiańskości bożku Prowe, w normańskim języku *prowe* próba, wyrocznia (Ihre II. 352) — owym bożku *Herowit* albo Gerowit, który przedstawiany bywa ze wszystkiemi attrybutami wojny, a w języku normańskim znaczy

dosłownie „bożka wojny,“ (*haer* tyle, co wojsko, a *wit* czasem magnat, czasem zaś bohater, władzca, okrutnik, Ihre II. 2027 *witas*, słow. *wites*) — w końcu o owym białym koniu Radgasta w Retrze *), który, jak zresztą obcym jest innym stronom słowiańskim, tak przeciwnie nadzwyczajnie często powtarza się w mytologii germańskiéj, mianowicie u Sasów, czczących go nawet w starożytnym herbie swego narodu.

Nie mogąc jednak rozwodzić się nad tém obszerniéj, przestaniemy na kilku nazwach bałwochwalstwa polskiego, niezrozumiałych zkądinąd, a dających się wyświecić ze źródła normańskiego.

J e s s e, według Długosza najwyższe bóstwo słowiańskie, u Skandynawców zwyczajnie *As*, *Aes*, bóstwo, bożek w ogólności. To *Aes* bywa niekiedy pisane *Esse* (Saem. Fr. *Edda* w indexie), do czego zwyczajnym sposobem dodawszy *j*, np. Andrzej = Jędrzej, Ermanrik = Jermanrik, Ewa = Jewa i t. p., otrzymamy całkowite Jesse.

D i a s e k, diablik — od normańskiego *dis*, *dias*, *diar*, tyle, co duch usłużny, na podobieństwo dwunastu służebnych duchów albo bożków Odina.

D i a c h e ł, diablik — w mytologii normańskiéj (Grimm *Myth.* 939) *djakul*, diablik.

B a ł w a n — po normańsku „wielkie bożyszcze,“ od *bal* wielki i *wan* tyle w Eddzie, co duch, *idolum*, bożyszcze.

W i a r a — po normańsku *Wara*, bogini małżeństw pogańskich, wzywana przez Skandynawców w formie ślubnéj: „Pobierzmy się w imię Wary, *an die hand der Waar* (Munch *Völk.* 246)“ — co jak się zdaje przetrwało u nas w wyrażeniu „żyć na *wiarę*,“ używaném o związkach dawnym trybem pogańskim, bez uświęcenia kościelnego.

F r y g a — normańska bogini zalotności — przypomi-

*) Osobliwszym trafem znaczy nazwa Radegast albo Radehast, Radihost, w językach normańskich „konia szybkiego“ — *rad, reid, rado* (ob. wyżéj w objaśnieniu słowa Reidgothia) szybki; *haest* (Ihre I. 827) koń u nas *hester*, a było już wspomniano kilkakrotnie, iż szybkość znaczyła główną zaletę bohaterską.

nająca się u nas w wyrażeniu o dziewczynie zalotnéj: „zwinna, jak fryga.“

Do tych wyrazów pogańskich niech nam wolno będzie dodać dwa chrześcijańskie, zastosowane przez Normanów do rzeczy bałwochwalczych.

Biskup, — po normańsku podobnież *biskup* (Snorro 303, 305). Według Alfreda W. (Grimm *Myth.* 79) dawali Normani ten tytuł swoim kapłanom pogańskim, którzy zresztą nie jeden obrzęd, jak np. znane w pogaństwie północném polewanie nowonarodzonych niemowląt wodą, przyjęli w najdawniejszych czasach od Chrześcijan. Ani łacińskie *episcopus*, ani niemieckie *bischof* nie jest tak bliskiém naszemu wyrazowi jak skandynawskie *biskup*.

Cérkiew — w narzeczach normańskich *kyrka*, niekiedy *cyryk*, w znaném złożeniu *kyrkhof*, *cyrk-of* (Ihre I. 1181. 886), nietylko cmentarz, ale cały dworzec cerkiewny. Starszy od dzisiejszego *kościoła*, był ten wyraz tak powszechnym niegdyś nad Wartą, że jeszcze w przekładach Statutu Wiślickiego w wieku XV czytamy: „święta cyrkiew Gnieźnieńska.“

Oprócz nazw takich pozostały u nas jeszcze nie rzadkie ślady dawnych obrzędów skandynawskich, które tu w małéj próbce podamy.

Objaśniając wyraz *mogiła*, wspomnieliśmy o nadzwyczajnie rozszerzonéj czci zmarłych u Skandynawców. W związku z bardzo żywą wiarą w życie za grobem, stanowiła ona znaczną część bałwochwalstwa całego. Wszystko zaś co o tém wiemy u Słowian, ogranicza się właściwie na nic nieznaczące, lub wcale wątpliwe wzmianki, niknące w obec wiadomego świadectwa: „Słowianie myślą, iż z życiem doczesném wszystko się kończy.“ Jakoż nawet należący tu obrzęd słowiański *pominki* okazuje się nie tak wyłącznie słowiańskim, jakby się zdało. W skandynawskim języku *minne*, znaczy pamięć, *memoria*, ztąd *paeminna* (Ihre II. 182) wspominać, mianowicie umarłych, jak to właśnie Normani nadzwyczajnie często czynili, wyprawiając sute uczty *paeminne*, pominkowe, dla zmarłych (ob. Snorro 142). Uwzględniając zaś niezmierną przewagę bałwochwalstwa północnego w tej mierze nad słowiańskiém, tudzież wiero-

kie rozpostarcie się wyrazu *minne* w znaczeniu *pamięci* i *miłości* u wszystkich ludów germańskich, nie można odmówić Normanom bliższego prawa do obrzędu i wyrazu *pominków*. Podobnież i znany litewski wyraz *dziady*, w znaczeniu uczt zadusznych, zdaje się pochodzić od normańskiego *doed*, dziś po angielsku *dead*, umarli, nieboszczykowie. Słowiańskie pochodzenie Jornandowego wyrazu *strawa*, użytego przezeń raczéj w znaczeniu ofiernéj śmierci pogrzebionych z Attilą niewolników, niż w słowiańskiém znaczeniu *jadła*, nie da się uzasadnić dostatecznie. Nie brak też uczonych starożytników, którzy ten wyraz wyprowadzają od germańskiego *strava* albo *strafa* (H. Grot. *Hist. Goth.* 580) tyle co kara lub ofiara śmiertelna.

W porze naszego Bożego Narodzenia obchodzili Normani święto swojego Thora, największą uroczystość pogańską, tak zwane gody Julskie, turzyce. Sprawiano wtedy Thorowi czyli słońcu wielką ofiarę ze zboża i różnych rodzajów jadła, zaściełano całą komnatę słomą, stawiono snopy zboża po kątach, spożywano na cześć boga różne potrawy, czyniono wróżby urodzaju i t. p. Pozostały w Szwecyi podziśdzień zabytki tego rodzaju i zastósowane późniéj do uroczystości chrześcijańskiéj, stanowią tam część wilii Bożego Narodzenia (Dalin I. 128) — obchodzonéj podobnież u nas.

Do obrzędów tegoż święta Julskiego należały także pewne praktyki z bydłem, w ciągu których wybierano najdorodniejszego wieprza i przeznaczywszy go na ofiarę w czasie późniejszym, brano go do żernika. Po utuczeniu zakłuto go uroczyście i uwędzonego spożywano przy innéj uroczystości na wiosnę (Dalin I. 129. Grimm *R. A.* 90. *Myth.* 44, 45 *majalis*). Przypomina to nasze prosię, nasze szynki wielkanocne o tejże porze wiosennéj.

Za symbol czczonego Julskiemi godami słońca poczytywała mytologia krajów północnych k o ł o od woza, które z téj przyny zawieszano wysoko naprzeciw słońcu, na słupie u wrót obejścia gospodarskiego (Grimm *Myth.* 1094). Są to zapewne te same koła, które widzieliśmy nieraz na wrotach zagród naszych, jakoby na gniazda dla bocianów, tych ptaków słońca, zatknięte.

Wszyscy znamy guślarskie obrzędy naszych dziewcząt w wilię świętego Andrzeja, ale mało kto wie, że podobne zabobony praktykują się także w Skandynawii. Tymczasem w dziele jednego ze starożytników tamecznych, roztrząsającém znaczenie i używanie *run*, wyczytujemy (Loccen. *Antiquit.* 71): „U nas runami nazywane bywają dziewczęta, które w wieczór św. Andrzeja różnemi guślarskiemi sztukami przywołują kochanków.“ Przez co rysujące się naszym dziewczętom znaki z roztopionego wosku albo ołowiu są właściwie *runami*, wymagającemi osobnéj nauki do odczytania.

Znajomość takich charakterów sekretnych, wiedza rzeczy nadprzyrodzonych, w ogólności wszelka umiejętność głęboka, nazywała się u Skandynawców *kingi* (Grimm *Myth.* 986), a posiadacz takiéj umiejętności i wiedzy miał nazwę *kning*, przecząc *o-knig* (Ihre I. 1176). Jestto właśnie źródłosłów słowiańskiego wyrazu *kniga* książka, właściwie umiejętność, niegdyś głównie sekretna. Ztąd nasze *księżnik*, w zastósowaniu do rzeczy pogańskich czarno-*księżnik*, było właśnie tyle co *knig*, kniądz, *wiedzący*, a różniło się wcale od słowa książę, pochodzącego od innego wyrazu skandynawskiego *knung*, *konung*.

Jednym z najczęstszych obrzędów normańskich w pogaństwie było uroczyste używanie kąpieli albo łaźni. O starożytnych Prussakach, u naszego Kadłubka Getach, t. j. z normańska *Goetar*, Normanach, mówi kronikarz Dusburg, że — „najpobożniejsi kąpali się codziennie na cześć swych bogów, *omni die balneis utebantur ob reverentiam deorum*.“ Gdziekolwiek też Normani założyli państwa zdobywcze, w których późniéj obrzędy pogańskie pomieszały się w osobliwszy sposób z ceremoniami religii i rycerskości chrześcijańskiéj, wszędzie tam pobożne pasowanie rycerskie łączyło się z obrzędem łaźni. Obchodzono taką kąpiel rycerską w normańskiéj Sycylii, Normandyi i Anglii, a w tym ostatnim kraju, tym głównym celu tylokrotnych napadów i podbojów normańskich, nastał nawet osobny Order łazienny. Obchodzenie podobnież uroczystéj łaźni za Bolesława Chrobrego w Polsce, jest zapewne pozostałością tego obrzędu

starożytności normańskiéj (ob. art. O łaźni Bolesława Chrobrego, w Szk. hist. Tom II.

O gockiéj uroczystości postrzyżyn była wzmianka poprzednio.

Wszystkim uroczystościom pogańskim towarzyszyły uczty stołowe, po których zwykle szły tańce; dla tego pozwolimy sobie nadmienić tu o jednych i o drugich.

O niektórych ludach normańskich opowiadają kroniki (Jorn. 611), iż tylko mięsem żyły, *carnibus tantum vivunt.* Było ono tak dalece główném pożywieniem wszystkich pobratymców normańskich, iż Krzyżacy późniejsi zaledwie najusilniejszém staraniem dokazać mogli, aby podległa im szlachta pruska sadziła i pożywała kapustę, rzecz wcale szpetną w jéj oczach. Jakie zaś zdanie panowało w téj mierze u dawnéj szlachty polskiéj, może nauczyć nas przysłowie staroświeckie: „Kaszka fraszka, jarzyna perzyna, chléb trawa, mięso potrawa.“

Co do tańca, wyczytujemy w cudzoziemskich opisach podróży po krajach skandynawskich: „Mieszkańcy tutejsi kochają się w pewnym tańcu, który bardzo podobny jest do polskiego“ (Czacki Dzieła I. 21).

Wzmianki o inych zabytkach zwyczajów skandynawskich znajdują się nieraz w dziełach najprzeciwniejszéj treści, jak n. p. w Maciej. Dziej. pierw. 456, 489, i t. d.

V. Zabytki przypowieściowe.

Pomiędzy innemi zabytkami przychodzi wspomnieć także o powinowactwie starodawnych utworów imaginacyi skandynawskiéj i polskiéj, o wielce zgodnych z sobą igraszkach dowcipu obudwóch ludów, o podobném obrazowaniu prawd i doświadczeń życia i t. d.

Należą tu przedewszystkiém owe historyczno-fantastyczne powiastki o Krakusie, Leszkach, Popielu, któreśmy ujrzeli poprzednio tak podobnemi w głównych rysach do zag północnych.

Jedną z takich reminiscencyj jest także znane podanie

o ślepocie Mieczysława I. Słyszeli o tym królu najstarsi kronikarze krajowi, iż dopiero jako siedmioletnie pacholę przejrzał, a takie kalectwo w latach dziecinnych, w ogólności wszelkie upośledzenie i niedołęztwo pozorne, było zwyczajnym rysem wszystkich powiastek germańskich o sławnych bohaterach, którzy dopiero w latach późniejszych zasłynąć mieli pomyślną zmianą losow (Grimm *Myth.* 361). Mianowicie o angielsko-normańskim królu Offie krążyła na północy tradycya, iż w podobny Mieczysławowi sposób ślepym był do lat siedmiu, i także cudem dostąpił światła (Lappenb. I. 222. Grimm *Myth.* 361).

Jako przykład osobliwszego zastosowania dowcipnéj gry wyobraźni do poważnych spraw życia — uderza u nas historya detronizacyi Mieczysława Starego a wyniesienia na tron Kazimierza Sprawiedliwego. Książę Mieczysław siedzi w Krakowie na trybunale i sądzi sprawy poddanych. Występuje przed nim z kolei pewna uboga niewiasta i skarży na swego syna, iż dał rozszarpać wilkom powierzoną sobie trzodę matczyną. Syn składa winę na najemników, ale nie polepsza tém sprawy, gdyż książę Mieczysław ujmuje się za matką i wydaje wyrok przeciw synowi. Natenczas powstaje obecny temu biskup krakowski Getko i odzywa się w głos: „Mądrze osądziłeś o książe! Ta uboga niewiasta to twoja ziemia krakowska, synem, czyli raczéj pasierbem, *ty* jesteś, trzodą twój lud krakowski, najemnikami twoi urzędnicy drapieżni. Wydałeś wyrok przeciw sobie samemu.“ Cała sprawa sądowa okazała się naprzód ułożoną igraszką, po któréj Mieczysław ustąpić musiał z tronu. Krakowianie zaś obrali po nim następcą jego brata Kazimierza Sprawiedliwego (Kadł. 754—761).

Teraz posłuchajmy zdarzenia z historyi szwedzkiéj. W roku śmierci Bolesława Chrobrego, zasiadł na tronie szwedzkim Bolesławów bratanek Olaf Skotkonung i sądził sprawy w Upsali. Wówczas stanął tam przed nim wyprawiony od szlachty westgockiéj wieśniak, imieniem Emund i przedłożył mu sprawę następującą. W pewném mieście ustronnem zdarzył się spór między ubogim a bogaczem, rozstrzygnięty przez sędzię na korzyść ubogiego. Ale bogacz

nie chce zapłacić kary i, zamiast gęsi, dał ubogiemu gąskę, zamiast wieprza, prosiątko, zamiast grzywny ważnéj nieważną. Pokrzywdzony użala się przed sądem, lecz prawa westgockie i uplandzkie są różnego w téj mierze zdania. Niech więc król jegomość ostatecznie rozstrzygnie sprawę. Olaf Skotkonung ujął się za ubogim, i kazał bogaczowi zapłacić karę podwójną. Na co Emund zażądał ogłoszenia wyroku królewskiego we wszystkich stronach państwa, a sam pośpieszył zwołać powszechne zgromadzenie narodu. Cała sprawa sporna okazała się dowcipnym obrazem postępowania króla z narodem, mianowicie względem niejakiego Olafa Haraldsona. Olaf Skotkonung wydał wyrok przeciwko sobie samemu i musiał, jak Mieczysław, ustąpić z tronu, na który Szwedzi z osobliwszéj względności dla panującéj dynastyi osadzili jego syna Jakuba czyli Amunda (Dalin I. 487—490).

Opowiadający to dziejopis szwedzki nazywa sprawkę Emunda „prawdziwie gotycką" t. j. normańską (alte gothische Weise); więcéj o takich przypowieściach u Skandynawców, tamże na str. 186—a jakże nazwać ową scenę krakowską, któréj główny sprawca, krakowski biskup Gedeon, przezwany tak na cześć Gedeona w Starym zakonie, nazywał się w rzeczy Getko, t. j. właśnie Got czyli Goet, a był członkiem normańskiego rodu Gryfitów.

Przypomina się wreszcie powiastka o małżonkach rycerzów Bolesława Śmiałego, powtarzająca się w małoco odmiennym kształcie u Normanów francuzkich i północnych. Jeśli prawdziwa—jest ona skutkiem tegożsamego stanu rzeczy w Polsce i w społeczeństwie normańskiem; jeśli zmyślona — owocem zamiłowania w podobnych obrazach imaginacyi. Opowiada tedy kronika Kadłubkowa (str. 660), iż gdy Bolesław Śmiały z rycerstwem swojem przez długie lata po sąsiednich wojował krajach, pozostałe w domu małżonki sprzykrzyły sobie ciągłą włóczęgę mężów i z służalcami swoimi w nowe weszły małżeństwa. O czém dowiedziawszy się mężowie za granicą (późniejsze kroniki piszą: w Kijowie), opuszczają tłumnie króla Bolesława Śmiałego, i spieszą ratować sprawę domową. Nareszcie i król Bolesław musi wrócić do kraju, i mszcząc się tam na zbiegach

i ich wiarołomnych małżonkach, daje powód zaburzeniom późniejszym.

W tymsamym czasie, kiedy Bolesław Śmiały wojował za granicą r. 1066, podejmuje sławny książę Normandyi Wilhelm Zdobywca swoją zwycięzką wyprawę do brzegów Anglii, i podbija całe królestwo. Towarzyszące mu rycerstwo rozsiedla się w nowem państwie i nie myśli o powrocie do kraju. „Wtedy wiele pozostałych w domu małżonek normańskich“—opowiada blizkoczesny Ordericus Vitalis (Bouqu. XI. 240) — „rozgorzało dzikim płomieniem pożądliwości, i częstemi posyłkami domagało się u swoich mężów, aby coprędzéj powrócili do domu, dodając pogróżkę, iż w razie dłuższéj zwłoki pojmą nowych małżonków..... O czém dowiedziawszy się prawi mężowie i waleczni rycerze, wielako się frasowali..... lękając się, aby za powrotem do kraju bez pozwolenia królewskiego nie okazali się wiarołomnymi zdrajcami i tchórzami. Odwrotnie zaś groziło pytanie, coby wypadło czynić, gdyby lubieżne żony występkiem skalały łoże, i potomstwo swoje piętnem wiecznéj niesławy i hańby nacechowały? Zaczem panowie Hugo... i Hunfred... i wielu innych pospieszyło do domu i otoczonego niebezpieczeństwami króla opuściło ze smutkiem.“

Teżsame dźwięki tradycyi odzywają się w powiastkach o pónocnych królach Frotonie i Haraldzie, o których czytamy u Saxona Grammatyka (str. 60 *p. v.*) — iż tamten z przyczyny pośpiechu swoich rycerzy do nowo poślubionych małżonek znaczne ponosił klęski, ten zaś dla uniknienia podobnéj niepomyślności samem bezżennem otaczał się rycerstwem—równie jak i o Bolesławie Śmiałym powiedziano w żywocie św. Stanisława, iż nielubił wojowników żonatych, *viros uxorios sibi non placere* (str. 348).

Nie podejmowaliśmy osobnych studyów dla wyśledzenia większéj liczby podobieństw tego rodzaju; jak obfitym jednakże plonem powinneby wynagrodzić się takie poszukiwania, okazuje przykład następujący. Znamy tylko jeden szczupluchny zbiorek przysłów normańskich (Tode *Dän. Gramm.* 286—296), używanych obecnie, i zapewne mniéj przeto zgodnych z naszemi, niż dawniejsze, a już w tym kilkukartkowym zbiorku spotykamy znaczną ilość przysłów i przysłowio-

wych trybów mówienia, uderzającéj tożsamości z naszemi. Oto kilkanaście przykładów tejsaméj treści w językach polskim i duńskim.

Gdzie djabeł nie może, tam babę poszle.
I ślepa kura ziarnko znajdzie.
Jaki pan, taki kram.
Ręka rękę myje.
Lepiéj urodzić się szczęśliwym, niż rozumnym.
Kto chce psa uderzyć, łatwo kij znajdzie.
Nie w jednym dniu (Rzym) zbudowano.
Kto ma wisieć, nie utonie.
Kruk krukowi oka nie wykole.
Słyszała, że dzwonią, ale nie wie w którym kościele.
Kupić kota w worku.

U Saxona Grammatyka (str. 37):

Zły to ptak, co własne gniazdo kala — *probrosum referens alitem, qui proprium polluat nidum.*

VI. Zabytki językowe.

Znaczną część językowych śladów lechizmu umieściliśmy w rozdziałach poprzedzających, gdzie wskazano tyle nazwań społecznych, wojennych, bałwochwalczych i t. p.

Tu przydamy kilka uwag ogólnych, tudzież kilkadziesiąt wyrazów luźnych, nie mając bynajmniéj uroszczenia, aby w jednym albo drugim wypadku nie zaszła dowolność lub omyłka.

Nadzwyczaj bowiem trudno oznaczyć nieraz, czy który wyraz słowiański, znajdujący się także w języku innym, przyszedł do nas z obczyzny, albo wpłynął do języka innego od nas, albo wreszcie udzielił się obudwu językom z jakiegoś źródła wspólnego.

Wszystkie te trzy wypadki działały niechybnie w historyi mięszania się języków słowiańskich z sąsiedniemi; wiele wyrazów przyjęły oba ludy w czasach przedhistorycznych od wspólnych sobie przodków na wschodzie; niejeden wyraz przyswoili sobie Normanowie od Słowian; najwięcéj atoli słów, mianowicie słów kunsztowniejszych, znacznie już

wydoskonalonemu stanowi towarzyskości właściwych—wzięli Słowianie od narodów normańskich.

Że tak było w istocie, będzie musiał przypuścić każden kto zważy daleko większą starożytność i historyczną przewagę ludów północnych nad słowiańskiemi. Zanim jeszcze historya dowiedziała się o Słowianach, słynęły już oddawna narody pierwiastku normańskiego i trzęsły ludami okolicznemi, z pomiędzy których Słowianie dopiero znacznie póżniéj i skromniéj wystąpili na widok dziejów. Zaczém jeśli przyjdzie oznaczyć wątpliwą rodowitość któregoś z wyrazów tamtoczesnych, słuszniéj przyznać go narodowi znanemu, niż nieznanemu, czynnemu, niż biernemu, starszemu w oświacie, niż młodszemu. Chcąc bowiem twierdzić inaczej, i widząc już w gockim przekładzie biblii z wieku IV wyrazy tak na pozór słowiańskie, a tak póżnemu stopniowi rozwoju społecznego właściwe, jak np. *dulg* czyli *dlug* dług, *leihva* lichwa, *leikeis* inaczéj *lekare* lekarz i t. p., wypadłoby dla konsekwencyi przypuścić daléj, że i tych pojęć nauczyli się Gotowie od Słowian, t. j. że naród wielki, wojenny i już w III wieku głośny w historyi a w IV już piśmienny, był w tylu różnych rzeczach uczniem plemienia, które dopiero w kilka wieków póżniéj wystąpiło czynnie w historyi, dopiero od wieku XI liczy niewątpliwe zabytki piśmiennictwa, dopiero w tymże wieku wzniosło się nad stopień podrzędności — na co nie zgodzi się nigdy zdrowa krytyka.

Przyjmowali więc Słowianie takie wyrazy kunsztowniejsze od obcych i przyjmowali je temłatwiéj, ile że już w dziedzinie pojęć najpierwotniejszych zachodziło uderzające powinowactwo między językami słowiańskim i normańskim.

I tak — mimo wielkie zresztą niepodobieństwo obu języków — zadziwia tożsamość niektórych zaimków i przyimków. Oto np. polski zaimek *on*, w przekładzie statutów z wieków XV *hon*, *hona*, po skandynawsku podobnież *hon*, *han;* polskie *ten* po normańsku podobnież *then;* polski *sam*, po skandynawsku *samo;* polskie *tensam* po normańsku *thesame;* nasze *po* po skandynawsku *pae* i t. p.

Na drodze takiéj pokrewności przedhistorycznéj udzieliło się językowi polskiemu w czasach póżniejszych wiele

cech osobliwych, jedynie ze źródła północnego wyjaśnić się dających.

I tak np. zastanawiamy się wszyscy nad dawnem odróżnianiem u nas *a* długiego od *a* krótkiego, czyli tak długo trwającem kreskowaniem lub niekreskowaniem téj samogłoski—a tasama różnica panuje podziśdzień we wszystkich językach skandynawskich, przydających w alfabecie pierwszemu *a* zwyczajnemu drugie *aa* przeciągłe.

Nasze stłumione *ó*, w którem mianowicie Wielkopolanie tak się kochają, daje się słyszéć również w językach normańskich—np. w duńskim, gdzie *o* wymawia się często jak *u*, *bonde*=*bunde* i t. p., w anglo-normańskim, który często używa *o*, *oo* zamiast *u*, *move* zamiast *muw*, *soon* zamiast *sun* i t. p.

O naszém brzmieniu nosowem *ą* albo *ę* wyrzekli już zasłużeńsi od nas badacze, iż przyszło z języka germańskiego (Maciej. *Dz. pierw.* 180 „wzór do tego dali Niemcy") — a o językach normańskich panuje zdanie powszechne (Grimm. *Spr.* 236, Munch *Völk.* 80, Zeuss 326), iż okazywały niegdyś największą skłonność do tego brzmienia. I tak wybierając jeden przykład z tysiąca, czytamy w Ihrego słowniku skandynawskim pod słowem *Lad*: „Wtrąciwszy zwyczajnym sposobem g o c k i m literę *n* będzie *Land*."

Co do polskiego i czeskiego brzmienia *rz* przyszli znakomici badacze do przekonania (Maciej. 519), iż sięga daleko głębszéj starożytności, niż zwyczajnie mniemano—a z historyi języków normańskich nasuwa się skazówka, że na północy *r* przechodziło zwyczajnie w *z* (Grimm *Spr.* 710 *gothisches Z entfaltete sich aus R.* 524 *RR*=goth. *RS.*)— co narzeczowym sposobem mogło między Elbą i Wisłą wydać brzmienie *rz*. Tak np. w starogockim wyrazie *leikeis* (lekarz) z końcowéj głoski *s* powstała na północy głoska *r* albo *rr*, *lekarr*, a gdzieniegdzie przez zachowanie pierwotnego brzmienia *s* utworzyła się nasza sycząca końcówka *rz*, *lekars* lub lekarz.

Bardzo wiele wyrazów, mających na pozór cechę wcale słowiańską, okazuje się przy dokładniejszém roztrząśnieniu nabytkiem od Skadynawców. I tak nasz czystopolskiego po-

zoru *sąsiad* okaże się w istocie bliższym językowi normańskiemu, niż słowiańskiemu. W dawnéj polszczyznie pisał się ten wyraz powszechnie *samsiad*, a ani *samsiad*, ani *sąsiad* nie daje dość zrozumiałego wytłumaczenia treści wyrazu. W normańskich zaś językach znany jest wyraz *samsaet* lub *samsat*, złożony z wyrazów *sam* t. j. *wspól* (Ihre II. 495), i *saet* albo *sat* t. j. mieszkaniec, osadnik (Ihre II. 513, zkąd razem *samsat* czyli współmieszkaniec tejsaméj wsi, okolicy i t. p.

Owe wyrazy *druch* i *drużyna*, na pozór tegosamego pierwiastku co *drugi*, wtóry znajdują daleko stosowniejsze wytłumaczenie w normańskich słowach *driug*, *driugan*, towarzysz wojenny, towarzyszyć wojnie.

Polski wyraz *dług*, rzecz pożyczona, *debitum*, na pozór tegosamego pierwiastku co *długi*, *longus*, pochodzi od Wulfilowego *dulg*, dług, *debitum*, z zwyczajném przestawieniem spółgłoski, np. *walda* władza, *mioelk* mleko i t. p.

Polski wyraz *człek* w znaczeniu sługi, nie jest skróceniem wyrazu *człowiek*, lecz zwyczajną modyfikacyą gockiego i normańskiego *skalk*, w niemieckim języku *schalk*, u nas przez częstą przemianę brzmienia *sz* w *cz* np. *Szłopa*= *Człopa*, *Szantyr*=*Czantyr* — i za przestawką spółgłoski — *człak* albo *człek* — sługa niewolny.

Czasém miewają takie z normańskiego przyswojone wyrazy polskie nieco odmienny odcień znaczenia, który jednakże przy bliższem zbadaniu okazuje się tém charakterystyczniejszém świadectwem ich przyjścia do nas z północy. I tak np. polski wyraz *swar*, jest tylko nieco przeinaczonem powtórzeniem normańskiego *swar* odpowiedź, *responsum* (Ihre II. 826), ile że zuchwała *odpowiedź* rozgniewanego ciemięzcy normańskiego zdała się *opanowanemu* Słowianinowi *swarem*, łajaniem.

Polskie *lichwa* jest tylko powtórzeniem Wulfilowego *leihvan*, dziś po niemiecku *leihen*, pożyczyć—co ze względu na wysoki procent pożyczek gockich, wydało się prostodusznym Słowianom *lichwą*.

Bardzo wiele wyrazów polskich, mających u nas znaczenie jakiejś niezrozumiałéj przenośni albo alluzyi, tłumaczy się najprościéj z normańskiego. I tak np. owe orle *Gnia-*

zdo Lechowe ujrzeliśmy *zamkiem*, *gnoest* skandynawskiem. Ów *rak* Długoszów jest bohaterem, *raek* albo *rak* północnym. Częste w północnéj Polsce nazwy miejscowe *Złota*, *Złotniki*, *Złotoryja*, nie mające nic złotego w swojéj rzeczywistości, są tylko zabytkiem skandynawskiego wyrazu *slott* zamek (Ihre II. 667), dziś po niemiecku *schloss*.

Bardzo wiele wyrazów istniejących jednocześnie w językach niemieckim, skandynawskich i polskim, weszło do nas nie od Niemców, lecz widocznie z północy, jak np. *szkoda* nie od niemieckiego *schaden*, lecz z normańskiego *skada* (Ihre II. 545); *skrzynia* nie od niemieckiego *schrein*, lecz z normańskiego *skrin;* flaszka nie od niemieckiego *flasche*, lecz od normańskiego *flaska; pukać* nie od niem. *pochen*, lecz od norm. *pukke* (Tode 346; *kula* nie od niem. *kugel* lecz z norm. *kula; warować*, obwarować, warowny, nie od niem. *wehren*, lecz z norm. *wara; foldrować*, popierać sprawę, nie od niem. *fördern*, lecz z norm. *fordra* popierać; *sluza* nie od niem. *schleuse*, lecz on norm. *slus; rum* niegdyś w znaczeniu miejsca, nie od niem. *raum*, lecz z norm. *rum; gerada* niegdyś sprzęty, nie od niem. *gerathe*, lecz z norm. *gerad; smakować* nie od niem. *schmecken*, lecz z norm. *smaka; stér*, *stérować*, nie od niem. *steuern*, *steuer*) lecz z norm. *styr*, *styra* i t. p. i t. p.

Zastanowienia godną jest rzeczą, iż wiele z przytoczonych tu śladów normańszczyzny należy dziś do archaizmów języka. Różnica *a* długiego i krótkiego wyszła już całkiem z pamięci; stłumione *ó* ustępuje coraz powszechniéj otwartemu; cały nowszy kierunek języka dąży do otrząśnięcia się z wszelkich śladów obczyzny, do największéj czystości słowiańskiéj.

Za toż im głębiéj w starożytność, im bliżéj lechickich czasów Popiela—tém więcéj normańszczyzny w języku. I tak jeszcze w wieku XIII wolno było Bogufałowi powiedzieć: „Zamiast gród, grodek, mówi się w języku słowiańskim wik, (str. 24) *wik in slavonico civitas... vadamus ad wik*"—czego dziś nikt nie rozumie, a co właśnie się tłumaczy z normańskiego, gdzie *wik* znaczy *grodek*, *miasteczko* (Ihre II. 2010) i stanowi bardzo częstą końcówkę miejscowych nazw.—Tenżesam Bogufał pisze gdzieindziéj: *Ligaturas seu bogas*, wią-

zania czyli bogi"—co również niezrozumiałem jest dzisiaj, w normańskiem zaś *boga* (Ihre I. 255) znaczy obręcz, wiązanie.

Jakoż ledwie nie wszystkie przestarzałe wyrazy polskie okazują się normanizmami. Oto próbka: Wznowione dziś *orędzie*, *orędować*, pochodzi od normańskiego *aerende* (Ihre I. 102) poselstwo, zlecenie, sprawa, od *ara*, posłać poseł.—*Czadz* (ob. Linde), pieniądze, w starogockim języku *skatts* (Schulze 313) skarb, z czego w dzisiejszéj niemczyznie *schatz;* u nas przez zwyczajną zmiankę *sk*, *sch*, w *cz* powstało niegdyś *czadz*.—*Kordel* (Linde), po normańsku *kordel* tożsamo (Ihre I. 1132).—*Kruż* (Linde), po normańsku *krus* tożsamo (Ihre I. 1167). — *Lafa* (Linde) płaca przyobiecana; po normańsku *lafwa* (Ihre II, 41, 87), obietnica, zobowiązanie się.—*Lasa* (Linde), zamknięcie; po normańsku *laesa* tożsamo (Ihre II. 37). — *Litkup* (Linde), i po normańsku *lidkoep* toż samo (Ihre II. 64).—*Loft* (Linde), po normańsku *loft* tożsamo (Ihre II. 87). — *Myto*, zapłata, dar, *muta*, *miethe*, tożsamo (Ihre II. 212. Beow. 107).—*Nawa*, *naf*, *nave* tożsamo (Ihre II. 218).—*Wardęga*, w statucie Wiślickim tyle, co włóczęga, *wargang* tożsamo (Grimm *R. A.* 396). — *Gomon* (Linde), wrzawa, poswarek, w starodawném przysłowiu: „z gośćmi nie robić gomonu"; po normańsku *gamman* (Ihre I. 632) wrzawa gościnna, zgiełkliwe ucztowanie — i t. p.

Niektóre wyrazy najpowszedniejsze, zwłaszcza w znaczeniu pogardliwem, znajdują niespodziewane wyjaśnienie z języka skandynawskiego. Np. *buda* dziś po angielsku *abode*, *abide*, mieszkanie, mieszkać; u starodawnych Normanów bardzo często *bud*, *buda* (Rafn *Ant.* 32, 5), na prędce uklecone mieszkanie z chrustu, darni i t. p. — *Drab*, po normańsku *drap*, *drab*, zabójca, *drapa* albo *draba*, drabować (Fr. Thorg. *Lib. Hist.* pod tym wyr.) — *Gałgan* w starogockim *galga*, *galgan* (Schul. 108), szubienica, szubiennik.—*Kłam*, *kłamać*, z pewnym odcieniem różnicy, od *leż*, *łgać*; po normańsku *klam* (Ihre I. 1071) bezwstydność w mowie, *obscoenitas in loquendo* — *Szwendać się*, włóczyć się z miejsca na miejsce; po normańsku *schwenden* (Geijer I. 91) niestałe życie prowadzić.

Czasem tożsame wyrazy słowiańskie i północne brzmią na pozór nieco odmiennie, lubo oprócz zwyczajnéj modyfi-

kacyi niektórych głosek nie zachodzi między niemi żadna róznica. I tak wziąwszy na uwagę, iż głoska *a* zamienia się niekiedy w *ja* (Andrzej=Jendrzéj), *ch* w *k* (chełzać=kiełzać), *f* w *ch*, *p* albo *b* (ofmistrz=ochmistrz i t. p.), *g* w *h* — nie będziemy się wahali przyznać, iż północne *aeka*, currum agere (Ihre I. 48), jest naszem *jechać* lub niegdyś *jachać*— północne *fatta*, capere (Ihre I. 441), naszem *chwytać*, po serbsku *fatać*—północne *flipa*, plorare (Ihre I. 501)) naszem *chlipać*, łkać—północne *ulband* (Schulze 397) naszem *wielbłąd*, właściwie *wielbiąd* — i t. d.

Szafarzyk w swoich *Starożytnościach*, a Karamzyn *w Historyi*, umieścili długi szereg wyrazów słowiańskich oczywistéj tożsamości z skandynawskiemi. Nie powtarzając tu spisu tego — pomijając niezmierną liczbę słów, mających w języku normańskim i polskim tożsamo brzmienie, lecz może skądinąd przybyłych do nas, jak np. *sztandar*, *kordelas*, *frukt*, *rankor*, *lina*, *praktyki*, *rybałt* i t. p. i t. p. — załączamy próbkę innych wyrazów tego rodzaju, zebraną sposobem przypadkowym, a temsamem nie wyczerpującą wcale przedmiotu.

Bąbel=bubla, *bunbla* (Ihre I. 287. II. 2); *bystry*, burzliwy=*bister* (Ihre I. 193); *flis*=*flis* (Lindenbl. 179); *gadka* =*gaada* (Grimm *Spr.* 526); *głupi*=*glop* (Ih. I. 686); *gruz*, rumowisko=*gruus* (Tode 321); *hester*=*hest*, *hester*, koń, konie (Ih. I. 827); *kara*, wózek=*kaerra* (Ih. I. 1049); *kram*= *kram* (Ih. I. 1153); *krąg*=*kriug* (Ih. I. 1162); *krzyż*=*kryss* (Ih. I. 1170); *mara*=*mara* (Ih. II. 133); *muł*=*mull* (Ih. II. 203); *śledź*=*sild*, slid (Tode 333); *strzęp*=*strump* (Ih. II. 800); *szkuta*=*skuta* (Dalin I. 72); *targ*=*torg* (Ih. II. 928); *tram*=*tram* (Ih. II. 952); *węgiel*=*ongl*, wongl (Ih. II. 2016); *brakować*, wybierać=*braken* (Munch *Völk.* 183); *chlebiać*, po-chlebiać=*hleibjan* (Schulze 140); *łajać*=*lajan* (Schulze 190); *mierzyć*=*marzjan* (Schulze 228); *plaskać*=*plaska* (Ih. II. 339); *skrobać*=*skraabe* (Tode 347); *stękać*=*staenka* (Ih. II. 759); *szłapać*=*slaepa* (Ih. II. 653); *targać*=*targa* (Ih. II. 860); *wetować*=*weta* (Ih. II. 1099).

W zakończenie zestawimy kilka najzwyczajniejszych sposobów przeistaczania się tychsamych wyrazów na północnym i południowym brzegu Bałtyku.

1) Dzisiejsze północno-baltyckie *g* (niegdyś powszechnie *h*) ma w stronach południowo-baltyckich brzmienie *ch*. Ztąd szwedzkie *dog*, *og*, *sig*, *swag* i t. d. wymawia się i pisze u Niemców *doch*, *auch*, *sich*, *schwach* i t. d. Z téjto przyczyny północne *lag* towarzystwo, niegdyś także *lage* towarzysz, brzmiało między Elbą a Wisłą stanowczo *lach*.

2) Niektóre wyrazy północne przybierają w ustach południowo-baltyckich przedstawkę *g* lub *ge*. I tak np. północne *mende*, *sund*, *wald* urabia się w języku niemieckim bez żadnej zmiany znaczenia w *gemeinde*, *gesund*, *gewalt* i t. p. Z tejże przyczyny północny wyraz *naeste* zamek (już i na północy przetworzony niekiedy w *gnoest*, od spólnego pierwiastku *naesjan*, *ginaesjan*, *gnesen*, Ihre II. 240, 235 *zachowywać*, *ubezpieczać*) przeistoczył się u nas w Gniazdo, Gniezdno, jak Dańsk w Gdańsk, Moewe w Gniew ($m=n$, np. Premzlau=Prenzlau), *naera* w gnarować i t. p.

3) Niektórym wyrazom, zaczynającym się na północy od samogłoski, bywa na południu od Baltyku (jak podobież niekiedy i na północy) przedstawiana litera *w*. Takim sposobem północne wyrazy *ord*, *ulf*, *und* brzmią na południu u Niemców *wort*, *wolf*, *wunde* i t. p. Z tejże przyczyny staronormańskie *Julin*, *ongl*, *ulband* zmieniły się u nas w Wieluń, wągieł, wielbiąd. Nie inaczéj téż urosło zapewnie imię córki Krakowej *Wanda*. Jest to prawdopodobnie tosamo imię *Auda* lub *Aeda*, które niezmiernie często powtarza się w kronikach i zagach skandynawskich, np. Rafn *Ant.* 85, Dalin I. 331, 338, 459. Skutkiem przestawki *w*, tudzież przez zachowanie używanéj niegdyś na północy a dziś zapomnianéj tam głoski nosowéj *an*, np. dzisiejsze *as*, niegdyś *ans*, *lad* niegdyś *land*, *gas* niegdyś *gans*, powstało w ustach południowo-baltyckich *Wanda* lub *Waenda*. Jakoż u Czechów dziś jeszcze zamiast *wązki*, w staréj polszczyźnie *wanzki*, pisze się *auzki*, t. j. właśnie tyle co *Auda* zamiast *Wanda*.

VII. Zabytki nazw miejscowych.

Mówiąc o normańskim charakterze wielu miejscowych nazw, wspomniéć należy najpierwéj o niezaprzeczonych resztkach ludności i wykopalisk normańskich w Polsce.

Co do pierwszéj, przypomina się osobliwie ów skandynawski opis podróży po ziemiach polskich w wieku XII, z którego dochodzi nas wiadomość, iż w niektórych okolicach Wielkopolski, mianowicie koło Poznania i Międzyrzeca, znajdowały się nierzadkie osady pochodzenia skandynawskiego, rozmawiające zepsutą mową północną z autorem wspomnionego opisu i chlubiące się przed nim swoją narodowością normańską (Czacki Dzieła I. 17).

Głośni z waleczności i myślistwa Kurpie mazowieccy, nazywają się niekiedy *Gocie*, nad czém zastanawiając się, czynią sobie uczeni pomimowolnie pytanie (Maciej. Dzieje pierw. 213): „Sąż oni resztką panujących tu niegdyś Gotów?“ — a przykład owych skandynawskich siół w Wielkopolsce zdaje się tém słuszniéj stwierdzać ten domysł, ile że ci Kurpie według powszechnego mniemania są rasy całkiem odmiennéj od reszty ludu mazowieckiego, i wierzą podziśdzień w widziadła mytologii północnéj, jak np. w owego strzelca potępionego (Maciej. Dzieje pierw. 458), w którym wszyscy starożytnicy upatrują skandynawskiego Odina czyli Wodana. Odnosi się jednakże gocka rodowość Kurpiów nie do starożytnych Gotów wieku IV, lecz do późniejszych współbraci Goetów pruskich i owych Bogufałowych najeźdźców z Gotariku.

Pomiędzy różnemi wykopaliskami w okolicy Sędomierza, których dostarczyła znana Mogiła Ruszcza, pojawiają się przedmioty „zupełnie skandynawskie“ (Lelew. Pol. I. 417 — a same nazwy *Mogiła* (ob. wyżéj) i Ruszcza (Ruś, ruski) są dalszemi skazówkami normańskiego charakteru wykopalisk i miejscowości.

Pomijamy niektóre inne zabytki, jak np. znachodzone gdzieniegdzie napisy runami słowiańskiemi, tak uderzającego podobieństwa od run północnych —jakoteż dziwną mnogość wykopywanych w Polsce pieniędzy anglo-normańskich i t. p.— a zwrócimy uwagę na osobliwszą tożsamość bardzo wielu nazw geograficznych w Skandynawii i na południowych brzegach Baltyku—i to nietylko nazw pomniejszych, lecz owszem głównych, prowincyonalnych.

I tak np. tuż naprzeciw naszego Pomorza nadodrzańskiego, nazwanego u Długosza krajem i ludem z gruntu

normańskim (ob. wyżéj), leżała niegdyś w Szwecyi prowincya *Moere* (Munch *Völk.* 134, 135) czyli Nadmorze, co z przydatkiem skandynawskiego przyimka *pae*, tożsamo, co nasze *po*, wydaje właśnie Paemoere, Pomorze.

Za jedno z najstarożytniejszych miast naszego Pomorza słowiańskiego poczytywano powszechnie Białygród, z niemiecka *Balgard*, a tę samą nazwę *Balgard*, *Balgard-sida* miała niegdyś w Skandynawii cała okolica między Finlandyą a średnią Szwecyą (Munch Her. Zeit. 340).

Południowo-baltyckie nazwy Warmia, Sambia, częste w Prusiech Romoe, Romowe i t. p. zdają się prostém powtórzeniem skandynawskich prowincyj Waermeland, Smaland albo Samland, Romoe, Roma-rike *) i t. p. — a zwykłe w północnych kronikach nazwy Ruthenia zamiast Rugia, Rossia i Morawia jako nazwy posiadłości normańskich na wyspach szkockich, jeszcze znajomszemi łudzą dźwiękami.

Posuwa się ta zgodność niekiedy do wcale chaotycznéj gry podobnych do siebie, a przecież różnych nazw, pojęć i znaczeń. Uderza to osobliwie w słowie Biały, zastosowaném często do okolic i ludów nadbaltyckich, oznaczającém tyle co wielki, np. Biała Chrobacya albo Wielka Chrobacya, i zgodném w tém znaczeniu z skandynawskim wyrazem *bal*, wielki — przez co jedna i ta sama denominacya Biała czyli Wielka Chrobacya może być wytłumaczoną zarówno z obu języków, z języka słowiańskiego jako *biała* co do koloru, z północnego jako *bal* co do wielkości.

Odrzucając znaczenie wielkości, a przestając na znaczeniu koloru, zdaje się nazwa Biały występować daléj w dwóch ważnych zastosowaniach, raz w odniesieniu do głównéj z rzek polskich, Wisły — drugi raz do osiedlonego niedyś nad jéj ujściem narodu *Vidivari*.

O Widywarach nadmieniono powyżéj, iż najłatwiéj dadzą się wytłumaczyć normańskiemi słowami *vidi vari* t. j. Biali ludzie, odnoszącemi się prawdopodobnie do pewnéj

*) Nie z tegoż-to Rzymu czyli Państwa Rzymskiego *Roma-rike*, przybył do Litwy Palemon ze swojemi hufcami?

części narodu Danów, zwanych także Białymi ludźmi, *Albi hospites.*

Nazwa Wisły nastręcza dwa odmienne wykłady. 1) Według Długosza I. 9 miała Wisła w starożytności nazwanie Biała woda, *alba aqua*, według dawniejszych kronikarzy służyło jéj także miano Wandal lub zprosta Wand (Ossol. 495 *a Wando scilicet flumen Wisła*); lud nazywał ją Wisłą, wszystkie zaś przytoczone tu nazwy jednoczą się zgodnie w Długoszowém pojęciu *Białéj wody*, ile że *wiz, weiss, wit, wid*, w staro-germańskich narzeczach znaczyło tyle, co *biały* (Wisła u Niemców średniowiecznych powszechnie *Weissel*, a *wand* jeszcze dziś po duńsku (Tode 340) tyle co *woda*. 2) Jeszcze prawdopodobniejszym zdaje się wykład następujący. Największe rzeki swoje nazywali starożytni Germani ogólném mianem *rzeka* lub *woda*. Takim np. sposobem od staro-germańskiego wyrazu *elf* albo *elb* (Ihre I. 394) poszło nazwisko Elby w Niemczech, Goeta-Elf w Szwecyi. Owóż inny wyraz gocki *wiz*, tyle co *woda*, z wyczajną końcówką *el* wizel, powszechnym trybem normańskim przeistoczony w *wizla, wisla*, jak np. *kugel* w *kugla* lub *kula*, *muszel* w *musla* i t. p., miał w czasach przedchrystusowych dać początek nazwaniu Wisły. Jako miano najstarożytniejsze upowszechniło się ono u Słowian, zasłynęło u pisarzów klasycznych. Około czasów Kraka Wandy (opowiadają kroniki nasze) weszła w używanie druga nazwa *Wandal* lub *Wand*. Powtarza się ta powieść kronikarska tak często, iż nie podobna odmówić jéj pewnego gruntu historycznego. Możemy tedy przyjąć za prawdę, iż jak przedchrystusowi Germani nadali Wiśle najpierwszą nazwę *wiz, wisla*, woda, tak późniejsze drużyny *lachów* normańskich, zawsze najgłówniej duńskich, nazwali ją także w ogólności *rzeką* lub *wodą*, lecz po swojemu, po duńsku, *wandal* lub *wand*. Ztąd istniały przez jakiś czas obok siebie dwie różne nazwy, u ludu słowiańskiego *Wisla*, u szlachty lechickiéj *Wandal*. Świadczy o tém dokument z dość późnych czasów, bo z r. 1254 (Maciej. Rocz. 206), gdzie wyraźnie czytamy: *super fluvium Wandalum, a vulgo Wisla nominatum.* Późniéj wraz z tylu innemi śladami normańskimi, z owym wyrazem *chwost, chwostek* jako miotła, *wik* ja-

ko miasto, *boga* jako obręcz i t. p., przygasło normańskie miano Wandal, a wzięła górę dzisiejsza nazwa słowiańska.

W pobliżu ujścia dzieli się Wisła na dwa ramiona, z których jedno zwie się *Samicą* czyli prawdziwą Wisłą, drugie zaś *Lachą* czyli nowszém łożyskiem (ob. Linde pod słowem lacha). Pierwszy z tych wyrazów może pochodzić od skandynawskiego *sam samme* (Ihre II. 495) toż co słowiańskie sam; ztąd i po normańsku sama Wisła tyle co główna, prawdziwa. Drugi wyraz jest stanowczo zabytkiem po Normanach, u których *lag*, *laga*, *laha* (Ihre II. 5), jeszcze dziś u Niemców *lache*, znaczyło wodę stojącą, dawne łożysko rzeki.

Takąż cechę normańską ma wiele wód polskich, jak np. Warta, przypominająca skandynawskie wyrazy *waerta*, *warta*, właśnie tyle, co Długoszowe (I. 10) objaśnienie jéj nazwy jako *scrutinium* — rzeka Nida, tegoż samego brzmienia, co rzeka Nida w Szwecyi — jezioro Gopło, podobne szwedzkiemu *Gefle* czyli *Goefloe* t. j. z słowiańska Gopło i t. p.

Jeszcze więcéj wspomnień normańskich nastręczają nazwy miast polskich, z których wymienimy najprzód starożytną Wiślicę.

Uznawszy niesłowiański charakter Wisły, musimy tożsamo przypuścić o Wiślicy. Jakoż zgadzają się na to wszystkie okoliczności. Przymiotnik *wiz* brzmiał u Normanów inaczéj *wit*, dziś po angielsku *white* — a nazwa *Witland* czyli kraj Wiślny, jaką podróżnicy normańscy dawali krajowi przy ujściu Wisły, tudzież miano Witla, jakie miała główna stacya handlowa Normanów przy ujściu rzeki Maas (Leo *Beow*. 10), liczą się do najpowszechniejszych terminów geografii średnich stuleci. Leżała ta Wiślica przy ujściu owéj szwedzko-imiennéj Nidy, w pobliżu skandynawskiego pomnika Ruszcza Mogiła i była stolicą książęcia „z rodu Popiela" t. j. pochodzenia normańskiego. Samo zaś imię książęce *Wisław*, podobne do normańskiego imienia *Witleif* inaczéj *Wizlef* lub *Wizlaf*, jest również niedość pewną cechą słowiaństwa.

O miastach Gnieźno, Kraków i Gdańsk mówiono już poprzednio.

Przy Gnieźnie należy wspomnieć górę Lechową, pod

témże miastem nad jeziorem Jeleń (Maciej. Dzieje pierw. 49, 363. Roczn. 88), jeden z najpamiętniejszych zabytków normańskiéj przeszłości Polski. Tak swoją nazwą *Lechowa góra*, pochodzącą w tym razie nie od słowa *lach*, towarzystwo albo towarzysz, lecz od *lach*, *lech*, skandynawską pisownią *lag* albo *loeg*, prawo — tudzież swojém położeniem nad wodą, okazuje się ona jedną z owych bardzo licznych w skandynawii gór zgromadzeń sądowych, zwanych tam *Loeg-bierg* (Dep. 256. Grimm *R. A.* 208) t. j. właśnie Lechową górą, a leżących zwyczajnie podobnież nad wodą lub wśród jeziora (Michel. *Orig.* XLVI, XCIII. 302 *au centre d'un lac*). Przy którćj sposobności możemy dodać, że i litewskie wzgórki zebrań sądowych czyli tak zwane *kopy* zdają się wywodzić początek swój z północy, od skandynawskich wyrazów *koepa*, godzić, sądzić, *pacisci* (Ihre I. 1145), *kopen*, statut (Lappenberg I. 608).

Drugiém obok Gniezna stołeczném miastem Lachów była Kruszwica — trudna do wyjaśnienia z języka słowiańskiego — złożona z dwóch wyrazów normańskich t. j. *krus*, dziś po niemiecku *krug*, niegdyś i w polskiém *kruż*, garnek, dzban, może urna pogrzebna—i *wik*, u Skandynawców, a za czasów Bogufała jeszcze i w Polsce, wszelka osada miejska.

Według zdania dawniejszych od nas pisarzy (Bandtkie Dzieje nar· Pols. I. u wstępu w notce) powstało z tego północnego wyrazu *wik* zwykłe w Polsce zakończenie nazw miejscowych na *wic* i *wice*, zgodnie z końcówką *wik* w niezliczonych nazwach osad normańskich u brzegów morza od Odry aż do Renu, np. Barwik, Szlezwik, Riswik i t. p. Jakoż oprócz Kruszwicy nad Gopłem leżała i leży jeszcze druga Kruszwica nad samym brzegiem morskim, w pobliżu Pucka.

O normańskim pierwiastku *mogiel* w nazwach Mogiła, Mogilno, Mogilany — tudzież o pierwiastku *slot* (np. *Slotte-berg* w Szwecyi, Dalin I. 315) w nazwach Złota, Złotniki, Złotoryja — wspomnieliśmy powyżéj.

Końcówka *ryja* w nazwach Złotoryja, Bogoryja (*boga* widzieliśmy u Bogufała w językach skandynawskich obręczem, *ligatura*), Czartoryja, może pochodzić od normańskiego *rei* (Ihre

II. 426), u nas *reja* maszt, w ogóle *słup*. Wiadomo zaś z mytologii północnéj, iż *słup* był godłem skandynawskiego boga wojny, Thora, służył za przedmiot różnych obrzędów i ceremonij, mianowicie przy wyszukiwaniu i zakładaniu siedzib (Rafn *Ant.* 9), i powtarzał się w bardzo wielu nazwach miejscowych, np. w *Stolpe* t. j. właśnie w naszém Słup-sku (Stolp=stłóp=słup).

Jedna z naszych najczęstszych nazw miejscowych *Chełm*, albo *Chełmno*, służąca zarówno miastom i górom, jest skandynawskim wyrazem *holm* (np. Stockholm, Bornholm i t. p., tyle, co kępa suchego lądu śród bagnisk, a témsamém miejsce podniosłe.

Ku utwierdzeniu wskazanego tym sposobem powinowactwa między geograficzną terminologią skandynawską a polską przyczynia się nie mało okoliczność, iż wytknięte tu nazwy nie są wyrwane z jakichkolwiek zakątów kraju, z jakiéjkolwiek epoki dziejów, lecz należą do osad najdawniejszych i trzymają się głównéj drogi normańskiéj t. j. Wisły.

Wymieniliśmy już kilka nazw północnych nad Wisłą lub w jéj pobliżu, a możemy znaleźć ich drugie tyle, jako to:

T o r u ń, Torn — różnych znaczeń w normańskiém, *torn*, wieża, *toern*, bagno, *torn* tarń, ciernie (Ihre II. 929, 936), *Taurn* albo *Torne*, okolica w Szwecyi (Dalin I. 321), *Torn* nazwa normańska we Francyi (Dep. 419).

P ł o c k — zwyczajna przemiana normańskiéj nazwy Paltsk albo Paltesk, Peltyska (Kruse *Necr.* 18), Połock nad normańską przed laty Dźwiną.

R a w a — w językach starogermańskich *rawa* spoczynek, miejsce spoczynku (Wackern. *Leseb.* I. pod tym wyrazem).

S ę d o m i e r z — w Eddzie Sendomir, Sendomar (Saem. Frode *Edda* w indexie i 212).

T y n i e c — po skandynawsku *tun*, *tyn* (Ihre II. 974) dziś po angielsku *town*, miasto.

Na starożytnéj „drodze greckiéj“ przez Tatry C z o r s z t y n — po skandynawsku zwyczajną przemianą *cz* w *sk*

(ob. wyżéj) *skorsten*, komin (Ihre II. 611) co właśnie było nazwą wielu normańskich miast, Iskorosten na Rusi, Skorosten w Anglii (Langeb. II. 482), i t. p.

Niedaleko Czorsztyna na Spiżu G n i a z d o lub G n i e z n o, bardzo prawdopodobnie normański *zamek*, przeznaczony wraz z *Skorstynem* strzedz tutejszéj drogi *greckiéj* dla Gotów.

Na drodze między Sędomierzem a Chełmem, w pobliżu drugiéj Rawy, *Waręż* — u Normanów francuzkich tożsamo *Varenge* (Dep. 451).

Podobnież w Sędomierskiém B u s k o nieznanego u nas pierwiastku — w skandynawskiém *busk*, *buske* (Ihre I. 294) gaj, lasek.

Staropolski K a l i s z powtarza się w szwedzkiéj osadzie *Calisia* (Czacki Dzieła I. 15).

Staropolska L e n d a, niegdyś powszechnie L ą d, przypomina częstą nazwę północną Lund. Również dawny W i e l u ń nad Wartą mniejszą czyli Liczwartą odpowiada normańskiemu Julinowi czyli Velynowi lub Wieluniowi.

Starożytne K u j a w y, powtarzające się w waregskiéj nazwie Kujewa, Kujawa, u Niemców i Arabów zamiast Kiów, wiążą się może z głośną w skandynawskich kronikach nazwą południowo-baltyckiéj krainy *Chue* (Dalin I. 317).

Nazwa piaszczystego obecnie, mokrzystego niegdyś Mazowsza, *Masovia* — pochodzi może od północnego wyrazu *maese*, *mase*, bagno, moczary (Dalin I. 16).

Zamkniemy ostrzeżeniem, iż podany tu zbiorek miejscowych nazw ułożył się przypadkowo, bez poszukiwań w osobnych źródłach geograficznych, bez zasilania się innemi zbiorami tego rodzaju, jakim jest np. spis osad gockich nad niższą Wisłą w Voigta Hist. Prus I. 73.

VIII. Zabytki osobowo-imienne.

W oddziele niniejszym wypada przedewszystkiém zrobić uwagę, iż znane końcowki naszych imion *sław* i *mierz* nie są jeszcze dostateczną rękojmią ich słowiańskiéj rodowitości, a zwyczajne zakończenie polskich nazwisk familij-

nych na *ski* upowszechniło się u nas zapewne za przykładem honorowych nazw skandynawskich.

Polskiéj końcówce *sław* odpowiada normańska końcówka *lof*, oznaczająca podobnież sławę lub chwałę, inaczéj zwyczajnie *leif*, *lef* lub *laf*, np. Fridleif lub Fridlaf, Finleif lub Finlaf, Ruodleif lub Ruodlaf. Jeśli zaś poprzednie słowo kończy się głoską *s* albo *z*, natenczas powstaje całkowicie nasze *sław*, np. Is-leif albo Islaf, Witleif=Wizleif lub Wizlaf, Buris-leif=Burislef lub Burislaf. Skutkiem czego trudno nieraz zadeterminować stanowczo, czy niektóre imiona jak np. Wizlaf lub Wisław, Gerslef = Jerslef = Jarosław, są własnością słowiańską lub północną.

Co do końcówki *mierz*, należy się, jak się zdaje, odróżnić twarde i bardziéj słowiańskie *mir*, np. Dobromir, od miękkiego a wątpliwego *mierz*, np. Włodzimierz. To ostatnie *mierz* przyjmuje w językach normańskich powszechnie formę *mar*, np. Włodzimierz=Waldemar, Wizimierz=Wismar lub Ismar, Kazimierz na Pomorzu zwykle Kazimar, a północna końcówka *mar*, przeinaczająca się często w *mer* albo *mers* (Ihre II. 145), znaczy właśnie tyle co *sław*— zaczém Włodzimierz tyle, co sławny z władzy.

W zakończeniu *ski* przychodzi ocenić najpierwéj prostą formę przymiotnikową, a potém zwyczajną końcówkę nazwisk szlacheckich, braną powszechnie od jakiego dziedzictwa familijnego, a będącego niegdyś w tak wielkiem poszanowaniu, iż samo zakończenie na *ski* mniemano niekiedy dostateczną cechą szlachectwa. Co do formy przymiotnikowéj, zgadza się nasze *ski* z północném *ske*, niegdyś podobnież *ski*, i należy przez to do zabytków przedhistorycznéj spólności obu języków. Honorowe zaś znaczenie szlacheckich nazw familijnych na *ski* poszło prawdopodobnie od starożytnych Normanów, mających zwyczaj nadawać znamienitym osobom zaszczytne przydomki od miejsca pochodzenia, albo od krajów bohatersko zwiedzonych. Uderza ztąd w zagach północnych długi szereg nazw niby-polskich, należących swoją zapomnianą dziś końcówką *ski* zamiast *ske* do czasów najodleglejszych, owszem do przedhistorycznych terminów mytologii północnéj, jak np. Oski (Grimm *Myth.* 390), Grenski, Swenski (Snorro 183), Liw-

ski (Munch *Her. Zeil.* 77), Tronski (Saxo Gr. 92), Kolski (Grimm *Myth.* 941), Haukdalski (Rafn *Ant.* 8), Hwinwerski (Snorro 14), i t. p. Owóż porównywując wielką powagę i starożytność tego przydomkowego zwyczaju na północy z takąż samą zaszczytnością, a nieco późniéjszém upowszechnieniem się naszéj szlacheckiéj końcówki *ski*, nie sądzimy mylném mniemanie, że i pod tym względem powodowała się starożytna *slachta* lechicka wzorem swoich przodków północnych. Znachodzone zaś w zabytkach najdawniejszych, bo już w akcie konfederacyi z r. 1382, pojawia się to honorowe *ski* dość wcześnie w historyi naszéj, aby początkami swojemi sięgnąć mogło lechickich pierwiastków Polski.

Oprócz wskazanych tu końcówek pozostały jeszcze niektóre imiona osobowe, używane w czasach dawniejszych, cechy wyraźnie niesłowiańskiéj, spotykane codziennie w Skandynawii. Za przykład mogą posłużyć:

W a n d a — ob. str. 156, do 159.

J a x a — po skandynawsku dziś Axel, niegdyś Axa z zwyczajnym przyrostem *j* (ob. wyżéj) — co wraz z normańskim znakiem herbowym *Gryf*, może obudzić domysł, iż ów staropolski ród Jaxów Gryfitów, mający jeszcze wiele innych znamion normańskich, przybył do nas od północy zza morza.

J a r a n d, J o r u n d — w średniowiecznych dokumentach równie u nas jak w Szwecyi (Dalin I. 284).

T u n i — ów kilkakrotnie u Thietmara wspomniony opat, doradzca Bolesława Chrobrego, i takież samo imię w dziejach normańskich (Dalin I. 287).

Niektóre nazwy rodowe w dawnéj Polsce, jak np. Plichta, Wydżga i t. p. są tylko starożytnemi wyrazami słownika normańskiego; *plichta*, dziś po niemiecku *pflicht*, obowiązek, powinność — *vitega*, *vitga*, *vicga*, wróżbita (Grimm *Myth.* 986), i t. p.

Nasz polski J a n brzmi dziś po normańsku podobnież *Jan*, Polak podobnież *Polack*, Polska podobnież *Polska* — a jeden z najczęstszych i najtreściwszych wyrazów starożytnéj historyi normańskiéj *faelage*, *felach*, towarzysz wojny i zdobyczy, *socius militiae et praedae* (Rafn *Antiqu.* 86), brzmiałby w spolszczeniu *polach*, po długiém zaś używaniu

niechybnie *polak*. U Kaszubów *Polak* i dziś jeszcze niezmiennie *Poloch* *).

Mniejszéj dla nas wagi są niektóre nazwy postronne, jak np. imię małżonki Kiejstutowéj *Biruta*, porwanéj przezeń kapłanki, co właśnie wyrażała jéj nazwa; po skandynawsku *brut*, dziś po niemiecku *braut*, zwyczajem u wschodnich Słowian wtrąceniem samogłoski, *birut*, *biruta*, poślubiona bogom dziewica. Podobnież owo niezrozumiałe w czeskiéj pieśni o sądzie Libuszy *Taetwa* powtarza się w mytologicznych rodowodach historyi skandynawskiéj, z którą zwłaszcza przydane czeskiemu *Taetwa* bliższe określenie *Popelowa* w ścisłym zostaje związku. Nie mniéj owo zagadkowe u Nestora *Norci* przypomina może owego w skandynawskich źródłach *Nora*, praojca ludów północnych, *Norici* bardzo często zamiast *ludy północne*, co w tensam sposób odpowiada brzmieniem Nestorowemu *Norci*, jak historya ludów południowo-baltyckich i północno-baltyckich odpowiada sobie tylą różnemi związkami i względami.

W zakończenie sprobujemy wyjaśnić nazwisko owego starożytnego Polaka, z którego ust wyszła najdawniejsza powieść o lechickich początkach Polski — Mateusza Cholewy.

Tradycya Mateuszowa brzmi tak pochlebnie dla Lachów, mówi z takiém lekceważeniem o pierwotnych krajowcach *non aborigines* — wyraża się tak żałośnie o upadku potęgi Lechitów za Popiela *omnis gloria Polonorum extabuit*, iż zaledwie przypuścić można, aby Polak prawdziwéj słowiańskiéj krwi, aby kto inny, jak potomek panujących niegdyś Słowianom Lachów, odzywać się mógł w tym tonie.

W rodzinach też krwi lechickiéj mogła za czasów

*) Nastręcza się tu jeszcze inny sposób wykładu. Niektóre wyrazy północne otrzymują u Słowian nadbaltyckich przedstawkę *po*, np *waether* po-wietrze, *twaer* po-twarz, *verba transversa*, *parum faventia* (Ihre II. 979), *win* po-winny, przyjaciel, w średniowiecznych językach *krewny*, i t. d. Takim sposobem z nazwy prowincyi północnéj *Moere* mogło powstać zesłowianione Pomorze, z północnego wyrazu *lach* zesłowianione Polach u Kaszubów właśnie tyle, co Polak.

Mateusza t. j. w trzysta lat po upadku Popiela, zachować się jeszcze najżywsza pamięć lechickiego początku Polski, i u ichto zapewne potomków szukał Kadłubek najchętniéj wiadomości do pierwszych rozdziałów swojéj kroniki.

Z tych obudwóch powodów przyszłoby mniemać, że informator Kadłubka co do najdawniejszych podań o pierwiastkach państwa Polskiego—nasz Mateusz Cholewa—normańsko-lechickiego był pochodzenia, a osobliwszém zdarzeniem zgadza się na taki domysł wszystko, co tylko wiemy o Mateuszu.

Samo nazwisko Mateuszowego herbu czyli rodu *Cholewa*, tak pospolite w właściwém znaczeniu polskiem, a témsamém nie zupełnie prawdopodobne w rodzie dostojnym, jest tylko spolszczoném brzmieniem znanego w dziejach skandynawskich nazwiska, które niekiedy pisane bywało *Kalf* (Dahlm. I. 118), w czasach dawniejszych *Kalewa* (Dalin I. 322), zwyczajném zaś u nas *o* zamiast *a* (grod = grad) Kolewa albo Cholewa, jak np. Kościsko albo Chościsko i t. p.

Znane wyobrażenie herbu *Cholewa* — dwie odwrotnie przeciwstawione klamry z mieczem w pośrodku — okazuje się znakiem prawdziwie skandynawskim, znachodzonym na pomnikach starożytności północnéj.

Ów żart rubaszny, którym biskup Mateusz odpowiedział na otrzymane od księcia Bolesława poselstwo o pieniądze, prowadząc orędowników książęcych *ad cloacae locum* (Dług. V, 509. Łęt. Katal. I. 62) — podobny swoją obrazozowością do owych scen sądowych przed detronizacyą Mieczysława III w Polsce i Olafa Skotkonunga w Szwecyi — jest według wyrażenia się dziejopisów północnych „postępkiem całkiem gockim, normańskim — *echt gothische Weise*“ (ob. wyżéj).

Żyje do tego Mateusz w ciągłéj przyjaźni z prawdziwym Skandynawcą, słynnym Piotrem Duninem ze Skrzynna (Bielowski Wstęp kryt. 94) i jak ten Piotr prawdziwie po normańsku buduje tyle gmachów kościelnych w Polsce, prawdziwie po normańsku stawia *słupy* milowe z głazu, używa anagrammatu, pisze kronikę i t. p. tak i nasz Mateusz Cholewa — istny potomek starodawnych Normanów,

którzy powiastką płacili za ucztę w domu gościnnym (Dep. 361) — przy uczcie przyjacielskiéj ciągnie powieść o lechickiéj przeszłości Polski.

Spisał ją Kadłubek w kształcie rozmowy *), a tę formę dyalogową nazywają starożytnicy germańscy „najwłaściwszą umysłowym płodom normańskim" (Grimm *Spr.* 529).

Ale trącamy już o mglistą sferę przywidzeń — czas położyć koniec rozprawie.

IX. Zamknięcie.

Przytoczyliśmy tyle różnych dowodów i skazówek, iż gdyby chodziło jedynie o przekonanie rozumu, moglibyśmy spodziewać się przebaczenia książce niniejszéj.

Lecz pozostaje przeciwnik drugi — daleko niebezpieczniejszy — uczucie narodowe.

Jakto!—zawoła ku nam ledwie nie każden Polak dzisiejszy—mielibyśmy być potomkami tłumów normańskich— my, którzy ani w mowie, ani w tradycyi, ani we krwi nie mamy nic normańskiego!

Na to możemy odpowiedzićć: Zatarcie się wyraźniejszych śladów cudzoziemszczyzny powtarza się we wszystkich nowych państwach normańskich. W jeden, albo dwa wieki po zamieszkaniu w świeżo zdobytym kraju rozmawiał Norman nad Dnieprem po słowiańsku, w francuzkiéj Normandyi po francuzku, w Neapolu i Sycylii po włosku, a dzisiejsi ich potomkowie nie mają podobnież jawnéj świadomości swoich początków. Już w półtora wieku, po zajęciu Normandyi, podjął Wilhelm Zdobywca sławną wyprawę do Anglii, a jakże wyglądała i zachowała się towarzysząca mu szlachta normańska? Zamiast owych długich kędziorów, któreśmy widzieli tak drogiemi pogaństwu normańskiemu, miał

*) Na str. 147 nazwaliśmy tę rozmowę, według wydania dobromilskiego, *listową*, lubo podział na listy tylko niektórym rękopismom jest znany. Czy zresztą przez Kadłubka, czy kogo innego wprowadzony, w niczém on treści nie zmienia.

każden rycerz według przepisów kościelnych krótko strzyżoną głowę, co wszystkim razem nadawało podobieństwo „do armii mnichów.“ Całą noc przed walną bitwą spędzili Normani na modłach, spowiedzi i komunii, a ponieważ nazajutrz była sobota, przeto zobowiązali się ślubem pościć po wieczne czasy ten dzień (Bouqu. XI. 318, 360). Gdy zaś przyszło do bitwy, rozpoczęło rycerstwo francuzką pieśń o Rolandzie i na głowę poraziło nieprzyjaciela. Któżby w tych bojownikach pobożnych, obcym dawnemu Normaństwu językiem przemawiających, wkrótce przepyszne klasztory fundujących w opanowaném królestwie, poznał prawnuków owéj tłuszczy korsarskiéj, która pod Hastingsem i Rollonem szerzyła pożogi po brzegach Francyi?

Zawoła tedy ktoś drugi: Jakto! mielibyśmy pochodzeniem naszém różnić się od większéj części narodu — od tego ludu wiejskiego, z którym od wieków na jednéj żyjemy ziemi, teżsame dzielimy zamiłowania, kochając się namiętnie w roli i pługu, stroniąc od miasta i zajęć miejskich, a nieczując żadnego pociągu do owych włóczęg normańskich — zwłaszcza po morzach dalekich!

Temu odpowiadamy: Różnica pochodzenia znikła zaiste od lat tysiąca. Dziś szlachta i lud zarówno są słowianami. Wszakże słowiańskości téj nie dowodzić wspólnością zamiłowań rolniczych. Są to cechy daleko późniejsze, niż mniemamy. Jeszcze za Bolesławów żaden Polak możniejszy nie myślał parać się rolą, która dopiéro od Kazimierza W. i Zygmuntów stała się powszechniejszą potrzebą. Przypomnijmy sobie co np. heraldyk Paprocki (Herby ryc. str. 118) prawi o swoich przodkach, którzy dawniéj pospolicie wojenném trudnili się rzemiosłem, „i dopiéro za jego wieku gospodarstwem bawić się poczęli, rozkopywając lasy, gwałtowne pola czynili, a osadzali chłopy i sami się rozradzali.“ — Nawzajem téż i Normani nie oddawali się tak zaciekle włóczędze, jakby to mniemać można. Wędrówki ich miały pewien wyraźny cel, a tym było: „znaleźć sobie stałe siedliska, w którychby mieszkać można spokojnie po wieczne czasy, *ut adquirant sibi regna, quibus vivere possint pace perpetua* (Depp. 395).“ Samo życie morskie tak mało odpowiadało ich zamiarowi, iż nie dbali nawet o wydosko-

nalenie sobie środków dłuższego pobytu i wojowania na morzu i podobnież, jak późniejsi Polacy, uchodzili czasem za ludzi nieznających się na wojnie morskiéj — *gens Normanorum navalis nescia belli* (Wilh. Ap. Leibn. I. 602). Znalazłszy zaś stałe „gniazdo" na lądzie, zastosowywali się Normani z łatwością do warunków nowéj ojczyzny, i, stawszy się wszędzie po niedługim czasie wybornymi jeźdzcami, zamienili się gdzieniegdzie w zamiłowanych rolników.

Ozwie się wreszcie ktoś trzeci: Jakto! Normani są jedną z odrośli plemienia germańskiego, a plemię to różni się tak dalece od mojéj narodowości, iż starodawne przysłowie polskie położyło wieczysty rozbrat pomiędzy nami.

Na to daliśmy już odpowiedź. Rozbrat między narodowością germańską a słowiańską nie rozciąga się do całego plemienia germańskiego, lecz jedynie do Niemców, z którymi i Normani pomimo wspólność plemienia w takimże samym żyli rozbracie. Świadczy o tém przywiedzione w poprzedniéj części przysłowie duńskie, nie mniéj jaskrawe od naszego polskiego, *saa vred som en Tydsker*. Cała też historya średniowieczna przedstawia ciągły antagonizm między normaństwem a teutonizmem, objawiający się osobliwie w wielkiéj walce między cesarstwem a papieżami, w któréj cesarscy Niemcy uderzają gwałtownie na stolicę papiezką, hojni zaś Normani w południowéj Italii, Normandyi, Anglii, niosą papieżowi stałe posłuszeństwo i pomoc. Powinowacąc tedy naszych Lachów z północą, nie powinowacimy ich bynajmniéj z niemiłym przysłowiu naszemu teutonizmem, lecz owszem z najprzeciwniejszym mu rodem.

Takim sposobem wszystko co w obec uczucia sprzeciwia się na pozór wykładowi naszemu—daje się bez tudności pogodzić z nim rozwagą.

Nasi Lachowie są w istocie tém niepodobniejszymi do Normanów pierwotnych — okazują się tém bardziéj Słowianami — ile, że przyjście Normanów do Polski nastąpiło o wiele dawniéj niż dokądkolwiekinąd — przeco też mięszanie się przybyszów północnych z ogółem ludności krajowéj trwało w Polsce daleko dłużéj i odbyło się w końcu o wiele dokładniéj, niż w jakimkolwiek innym kraju zajętym.

Pod tym względem nastręcza historya porównanie kilku normańskich państw, które w różnych powstawszy wiekach, różnią się od siebie mniejszą lub większą świadomością swych normańskich początków.

I tak np. południowa Italia, opanowana przez Normanów najpóźniéj, bo w wieku XI-ym, w sposób przez kilku pisarzów spółczesnych najdokładniéj skreślony, zachowała nader szczegółową pamięć tego wypadku i zna dobrze swoich władzców normańskich. — Francuzka Normandya, zdobyta przez Normanów w wieku X-ym, jedynie krótkiemi zapiskami roczników oświecona w téj mierze, pamięta tylko bardzo ogółowo historyę swego powstania. — Słowianie nad Ilmenem i Dnieprem, owładnięci przez Normanów w wieku IX-ym, nie mający żadnych o tém świadectw spółczesnych, zachowali wcale mętną pamięć swoich Normanów, już nawet do niepoznania przyćmionych niezrozumiałą nazwą Waregów, lubo przecież zbadanych w końcu.—Nasza Lechia nad Gopłem, założona przez Normanów najwcześniéj, bo między wiekami VI a VII, w czasach najgrubszéj ciemnoty literackiéj w całéj Europie, na 400 do 500 lat przed najpierwszemi śladami kronikarstwa u Słowian, straciła w tym długim przeciągu lat wszelką pamięć narodowości swoich założycieli, nawykła poczytywać ich za jednoplemieńców z ludem opanowanym.

I jest zaprawdę wiele słuszności w tém nawyknięciu; gdyż dzięki natychmiastowemu pobrataniu się przybyszów północnych przez małżeństwa ze słowiańską ludnością kraju, zawiązała się rychło w istocie — a dzięki niezmiernie dawnéj porze wypadku ustaliła się raz na zawsze — zupełpełna jedność obudwóch głównych stanów narodu.

I żaden też z najsławniejszych narodów świata, urosłych powszechnie ze zlewku krwi, niemógłby w téj mierze pochlubić się większą jednolitością.

FRAGMENTY.

I. Do charakterystyki Normanów.

Objętość nazwy. Nazwa *Normani*, inaczéj jeszcze *Nordmani*, *Normandowie* (od *Nor* i *mende* tyle, co gmina, *gemeinde*), *Nordliudi*, *Nordliuti*, po niemiecku *Nordleute*, razem tyle, co „mężowie czyli ludzie z północy," była dowolnym ogólnikiem, zastosowanym do wszystkich ludów germańskich, zamieszkujących północną kończynę Europy. Przychodzi tedy wpoić sobie najpierwéj w pamięć, jakieto ludy pomniejsze zawierały się w tym ogólniku. Owoż należy w téj mierze nie spuszczać z oka, iż mówimy tu o czasach wieku VI-go i pobliskich. Wtedy nazwa „Normani" miała o wiele szersze znaczenie. Obejmowała ona w szczególności mieszkańców Szwecyi, Norwegii, Danii, wysp baltyckich i północnego wybrzeża dolnéj Elby, rozciągającego się klinem między Elbą, Danią a wybrzeżem Baltyckiem. Normańskie miano Szwedów, Norwegów i Duńczyków na lądzie i wyspach morskich, jest powszechnie wiadomą rzeczą. „Dani i Szwedzi, których Normanami zowiemy." — Dani, Szwedzi i reszta poza Danią osiadłych ludów, wszyscy zwą się Normani"— „Normani t. j. Norwegowie"—powtarza się na każdéj karcie tamtoczesnych kronik germańskich (Depp. 391—393). Nie tak powszechnie wiadomo, że i ów nadelbiański zakąt między rzeką, Danią a mor[illegible] [illegible]ny przez starożytnych Saksonów, podziel[illegible]
Nim jednakże bliżéj przekonamy [illegible]
o pomniejszych ludach w Szw[illegible]

Im głębiéj sięgniemy w[illegible]

łych, odrębnych ludów, przedstawia nam każdy z krajów dzisiejszych. Z ówczesnéj Szwecyi obchodzi nas tylko południowa część kraju. Mieszkali tam w pasie wyższym, północnym, właściwi Sweonowie, Swei, dzisiejsi Szwedzi; w niższym, ku południowi, w takzwanéj Skandyi lub Skanzii Gotowie, w swoim własnym języku *Goetar* czyli Getowie, podzieleni niekiedy w zachodnich i wschodnich Getów. Ci imiennicy sławnych burzycieli starożytnego Rzymu, zaludniali jeszcze niektóre wyspy baltyckie, mianowicie Gotlandyę naprzeciw ujścia Dźwiny. Na wschodniem wybrzeżu Szwecyi, w późniejszéj prowincyi Roslagen, mieli siedzieć Rosowie czyli Rusowie, o których już od najdawniejszych czasów czytamy: „z grecka Rusowie, po germańsku zaś Nordmanowie" (Zeuss 544).

Jeszcze więcéj ludów liczyła Dania. Właściwym Duńczykom czyli Danom służyły za starożytną siedzibę niektóre wyspy baltyckie, mianowicie Zelandya i pobliższe, zkąd oni następnie dostali się na półwysep. Obok Duńczyków wyróżniano tu jeszcze trzy pomniejsze narodki. Głównym z nich byli w środkowéj części kraju Jutowie czyli Giutowie, inaczej jeszcze Giotowie, Gaetowie lub też zprosta Gotowie (Zeuss 500). Mieli oni wraz z Duńczykami wyjść pierwotnie od owych szwedzkich Gotów czy Getów, i uchodzą zwyczajnie za jeden z nimi naród. Obok tych duńskich Gotów lub Jutów, od których cały półwysep otrzymał nazwę Jutlandyi, mieszkali ku północy Wandale, ku południowéj stronie Anglowie. Obadwa te imiona używały niegdyś większego tu rozgłosu niż późniéj. Północni Wandale lub Wandalici, nazwani tak od rzeczki Wendil, różni wcale od dawniejszych barbarzyńców tegoż imienia, słynęli jeszcze za czasów Kanuta W. z niezwyczajnie walecznych mężów, „Wandalów" (np. Langeb. *Sript.* III. 154, 163), a często całemu narodowi duńskiemu użyczali miana swojego. „Duńczyków czyli Wandalów (Kruse *Chron.* 64)—„Wandalowie i reszta Jutów" (Langeb. II. 359)—słychać wielokrotnie u kronikarzy. Nie mniejszym lustrem świecili także Anglowie, dzierżący jeszcze kilka dzisiejszych wysp duńskich, a dopiero po swojém wyjściu do Anglii prawie całkiem zapomnieni w tych stronach.

Wszystkie bowiem wymienione tu ludy zostawały w ciągłym ruchu wojennym, który ich sławę, ich ludność i nazwiska, po różnych roznosił krajach. Ztąd też panowała najdziwniejsza w tych stronach mięszanina ludów i nazw ludowych. Mówiono: „Duńczykowie czyli Jutowie“ — „Jutowie czyli Wandale“ — „Wandale czyli Duńczyki“ — „Duńczyki i Gotowie“ — „Gotowie i Geatowie, Giutowie, Getowie“ — i podobnie bez końca. Nie chcemy powiększać téj mięszaniny doliczeniem kilku zpowinowaconych z Normanami narodów, jak np. Herulów i Longobardów, których wspomnienie wyprowadziłoby nas na pole niepotrzebnych tu rozpraw o pokrewieństwie dalekich sobie ludów. Przestając na wzmiankach mniéj wątpliwych, ile możności żadnemu nie podległych sporowi, przechodzimy do owego zakąta między Elbą, Danią a morzem.

Zamieszkiwali go niegdyś „Zaelbiańscy“ czyli normańscy Saxonowie. „Pewien naród północny, który u wielu zwie się Zaelbiańcami (*Transalbingi, Nordalbingi*), u innych powszechniéj Normanami“ (Schlöz. N. Gesch. 607. Depp. 391) — „Saxonowie zaelbiańscy czyli Normani“ (Kruse *Chron.* 15) — „Zaelbiańcy czyli Normani“ (Depp. 392) — napotyka się razporaz w kronikach zprzed wieku X. Ci sascy Normanowie, jestto lud wcale różny od późniejszych Sasów niemieckich. Uporczywi poganie i korsarze, opuścili oni częścią dobrowolnie starodawną ojczyznę swoją, częścią zostali uprowadzeni z niéj gwałtem przez Karola W., ich krwawego podbójcę i Apostoła. Późniejsi Saxonowie teutońscy czyli niemieccy, są przybyszami z dalszych okolic Niemiec, różnego szczepu i charakteru. Już Chrześcijanie i nałomani do posłuszeństwa rządom królewskim, zostali oni tu właśnie osadzeni dla zneutralizowania pozostałych resztek krąbrnego Saxońistwa normańskiego. W ogólności nie było żadnego bliższego podobieństwa ani spółczucia pomiędzy Teutonami a ludy normańskiemi. Poczytywali się oni przeciwnie zdawiendawna za nieprzyjaciół. Wypada nadmienić o tém dokładniéj. Zachowując tedy w pamięci rozdrobnienie ogólnéj nazwy Normaństwa na poszczególne ludy Szwedów, Goetów szwedzkich, Jutów czyli Getów duńskich,

Wandalów, Anglów i Sasów — spojrzyjmy na ich stosunek do reszty świata.

Normani nie są Niemcami. Niemcy i Normanowie urośli z jednego pnia germańskiego, lecz przeciąg czasów nadał im wcale różne oblicza. Wpłynęła na tę różnicę przedewszystkiem odmienność siedzib. Ludy niemieckie ciężyły głównie ku Dunajowi — ludy normańskie osiadły kołem brzegi baltyckie. Niemcy zwracali się ustawicznie ku ziemiom południowym, parli ku Burgundyi, Włochom i dalmatyńskim wybrzeżom Adryatyku; Normanom pozostały tylko skaliska albo moczary skandynawskie, otwierały się morza północne i dostępne niemi brzegi lądów i wysp. Tak przeciwna zaś sfera działania pociągnęła za sobą odmienność wszelkich stosunków bytu. Niemiec nawykł do swego lądu i stał się ociężałym, rubasznym, gwałtownikiem. — Skandynawiec pragnął także stałego domu na lądzie, lecz zmuszony szukać go dopiero drogą morską u cudzych brzegów, oswoił się tymczasem z morzem i łodzią, stał się rączym, przemyślnym, awanturniczym. Poszły za tém wcale różne u obudwóch ludów zwyczaje, narzecza, nawet charakter. Sporzą z tego względu podziśdzień uczeni niemieccy i skandynawscy. Ambitny teutonizm stara się np. wykazać argumentami, że owi duńscy Jutowie czyli Gotowie, są właściwie ludem teutońskim, gdy przeciwnie uczoność skandynawska ciągnie Jutów do siebie, jako lud skandynawski i podziśdzień nieżyczliwy Teutonom. Toż prawie każden osobny naród normański ma osobną urazę do Teutońsтwa, poszczególną zachował mu nieprzyjaźń. Im bliżéj któren sąsiadował z Niemcami, tém jaskrawszą barwę przybrała także ta niechęć. Osobliwie Sasowie Normańscy i Duńczyki długim prześladowali ich wstrętem.

Według swojéj tradycyi historycznéj, przybyli Saxoni nad Elbę na okrętach, zza morza, najprawdopodobniéj od brzegów skandynawskich. Pierwszym téż krokiem nowych gości była wojna z napotkanym tu ludem teutońskim, z Turyngami. Odtąd zostawali Saxonowie w ciągłym stosunku wojny z Germanami środkowéj Europy. Po przemożeniu Turyngów zaczęły się krwawe walki z Frankami. Wielki król

Franków i cesarz Rzymski Karol, pogromca wszystkich okolicznych narodów, oddał Sasom krwawo wet za wet. Dawni zdobywcy i poganie musieli teraz ukorzyć się do służebnictwa i chrześcijaństwa. Nastąpiły okropne prześladowania, exterminacya Sasów orężem, uprowadzenie ich w niewolę po różnych stronach wielkiego państwa Franków. Skutkiem podziału monarchii Karola W. pomiędzy jego wnuków wzniosło się osobne państwo Niemieckie. Wytrzebiony już w części Saxonizm miał teraz jeszcze mniejszą nadzieję podźwignięcia się. Skoncentrowane siły królestwa Teutońskiego narzuciły Saxonom jarzmo wieczyste. Z napływu przywołanych zewsząd osadników teutońskich urosła wcale nowa ludność, wcale nowa prowincya, mająca tylko próżną nazwę Saxonia, właściwie nowa Saxonia. Podniosła wprawdzie reszta ludów normańskich przeciwko Frankom i Niemcom straszną burzę zemsty za ujarzmienie swoich spółbraci saskich, lecz to nie pomogło rozbitkom. Wyniknęły ztąd inne ważne następstwa, ale starodawnym Saxonom nie przyniosły one pożytku. Imię Niemca pozostało dla nich pamiątką śmiertelnéj nienawiści. „Póki świat światem, nie będzie Saxon Teutonowi bratem“ — mruczało przez długie lata przygnębione normaństwo saskie.

Nie o wiele przychylniejsze uczucia mieli dla Niemców Normani duńscy. Z postępem czasu sięgnęło królestwo Niemieckie jeszcze wyżéj za Elbę, po zwierzchnictwo nad resztą ludów normańskich, mianowicie nad Duńczykami. Przy starodawnéj różnicy żywiołów narodowych rozwinęła się ztąd długoletnia nieprzyjaźń. Pełno tego dowodów w rocznikach duńskich. Nie mówimy już o zwyczajnych wojnach między państwem a państwem, zdarzających się często sąsiadom, a podniecających niechęć wzajemną. Charakterystyczniejszemi w téj mierze są objawy antypatyi obyczajowéj, nader częste w zajściach Niemców z Danami. Czyto królewicz teutoński prosi o rękę królewny duńskiéj (Saxo Gram. Gheysm. 289), czy król teutoński domaga się hołdu od Duńczyków, czy poślubiona królowi Duńskiemu Niemka szerzy w Danii sprosne obyczaje teutońskie (Saxo Gramm. 58)— w każdym razie lubi kronikarstwo normańskie rozgadywać cię o „niecnocie“ niemieckiéj. Z powodu starodawnéj

sprawy o granice teutońsko-duńskie przyszło do rozstrzygnięcia sporu pojedynkiem między Teutonem a Duńczykiem, a pamięć duńskiéj wówczas wygranéj nabyła w dziejach krajowych nie mniéj głośnéj rozsławy, jak niefortunne zaloty króla allemańskiego do Wandy u Polaków. Znaczne niekiedy rozpostarcie się panowania duńskiego wzdłuż wybrzeży baltyckich, w głąb Niemiec, jeszcze bardziéj wzbijało w dumę Duńczyków, w zawziętość Niemców. W czasie wzajemnego nacisku Teutonów na państwo Duńskie wznieśli Duńczykowie olbrzymi wał murowy, który, całą szyję półwyspu opasując, miał nazawsze odgrodzić Niemców od Danii. Jakoż najsprzeczniejsze zarzuty, skargi, łajania, padały ciągle zza wału na Teutonów. Słychać w tamtoczesnych kronikach duńskich ustawicznie o „teutońskiéj pysze" — „teutońskiéj nadętości" — „teutońskiéj wściekłości (*rabies*)" (Swen Agg. Langeb. I. 45, 46, 49)—„teutońskiéj rozpuście" — „teutońskich chuciach" — i t. p. Jeszcze i dziś odzywa się echo tego poswarku. Za czasów przedchrześcijańskich kipiała ta niechęć żółcią najsroższéj nienawiści. Wtedy teutonizm a Normaństwo czyto duńskie, czy szwedzkie, czy saxońskie —były rzeczą na zabój sprzeczną.

Zaleciał owszem aż do nas, Polaków, odgłos téj sprzeczności przedwiecznéj, lubo go już nie umiemy wytłumaczyć sobie ze wszystkiem. Od dawiendawna przezywa Słowianin nadwiślański Teutona „Szwabem." Zkąże się wzięło to nazwisko szydercze? Z swojéj dzisiejszéj ojczyzny w zachodnio-południowéj kończynie Niemiec, dalekiéj od wszelkich styczności z Słowiańszczyzną, mogło ono z trudnością zawędrować nad Wisłę. Przybyło ono od Normaństwa Duńskiego i Saskiego. Kiedy skutkiem owych wojen między Saxonami a Frankami zaczęły wyludniać się i pustoszyć krainy saskie, a nadpływać do nich tłumy osadników teutońskich, namnożyło się tamże podobnież wiele kolonij z południowo-niemieckiéj Swewii, ściągnionych osobliwie przez królów frankskich Klotara i Zygberta (Paul Diac. 2, 6, Zeuss 363). Urosła z nich osobna kraina Swawów czyli Szwabów, nad Salą. Nastały ustawiczne zatargi między Swabami a resztkami starosaxońskiéj. Gdy nadto część emigracyi starosaksońs iéj wróciła następnie do ojczyzny, wybuchły krwawe walki

o ziemię. W tych zapasach stało się nazwisko Szwabów wyrazem nienawiści dla Normaństwa saskiego. Z czasem zaczęto rozciągać je do wszystkich Niemców. Z nad Sali i Elby dostało się ono nad Odrę i nad Wisłę. Każde dzisiejsze szyderstwo z „Szwaba" przypomina starodawną różnicę między Teutony a Normanami. Powiedziawszy zaś w taki sposób, czém Normanowie nie byli, powiedzmy teraz za co ich miéć należy.

Arcy-piraci. „Ile wioseł u saskiéj łodzi, tyle w niéj arcypiratów!"—pisze już w V wieku po narodzeniu Chrystusa Sidonius Apolinaris do przyjaciela, donosząc mu o łotrowaniu Normaństwa saxońskiego u brzegów frankskich. „My z bożéj łaski Archipirata Hebrydzkich wysp" — było zwyczajną intytulacyą xiążąt Hebrydzkich ze krwi Normanów skandynawskich, którzy w epoce wszechstronnych podbojów i fundacyj normańskich opanowali północne wyspy szkockie (Lappenb. I. 86,411). Ten wyraz obelgi u cudzoziemców, a chwały u Normanów jest najzwięźlejszem określeniem ich charakteru. Całe normaństwo pogańskie było jedną wybornie uorganizowaną zgrają korsarzów, szkołą korsarstwa. Zawiera się w tém i opis ziemi normańskiéj i obraz trybu życia mieszkańców. Korsarz albo nie ma żadnéj siedziby na stałym lądzie, albo przesiaduje chwilowo w jaskini skalnéj nad brzegiem morza, w norze niedostępnéj na bagnach. Wszystka téż ojczyzna normańska od ujścia Elby saskiéj u granic duńskich aż do źródeł gockiéj Elby czyli Gota-Elf w Szwecyi, była jednym nieprzejrzanym obszarem bagnisk i skalisk. A jak korsarz nie z dobréj woli obiera sobie życie w swojéj nędznéj kryjówce, tak i Normaństwo, tylko skutkiem starodawnego przymusu, żyło w swojéj błotnéj i kamiennéj pustyni. Zachowała się u całego plemienia bardzo żywo tradycya o jego poniewolném wyjściu z okolic piękniejszych, południowych, u azyjskich wybrzeży Pontu Zdaniem uczonych przypadło to wyjście w czasach niedalekich narodzeniu Chrystusa, a miało na celu uwolnienie się od zagrażającéj nad Pontem niewoli Rzymskiéj. Nie chcąc jéj uledz, nie chcąc wejść w kluby ówczesnego społeczeńskiego porządku świata pod sterem i jarzmem Rzymu, uszło harde plemię poza obręb wszelkich stosunków z Rzymem i światem, do swojéj skandynawskiéj ziemi wygnania i swo-

body. Tam od żadnegq odtąd nie dosiężone podboju, wolnė dziką wolnością bannity, jak ten bannita, całemu światu wrogie, musiało ono, chcąc niechcąc, poddać się twardym warunkom życia, jakie im narzuciła natura nowéj ojczyzny. Było to życie wieczystego ubóstwa. O zwyczajnych sposobach utrzymania się i bogacenia płodami rolnictwa lub pasterstwa nie było mowy na bagniskach jutlandzkich lub w skalnych pustkowiach Szwecyi. Pozostało jedynym trybem życia myślistwo, myślistwo leśne i wodne. Jakkolwik obfite mogły być jego plony, nie wystarczały one do życia dostatniego, a tém mniéj do wygód i zamożności. Bez chleba, bez bogactw, bez słońca, w półrocznym mroku zimowym, w ciągłych mrozach i zaspach śnieżnych, przyszło wyrzec się wszelkiego uobyczajenia na tryb zwyczajny, przestać na obyczajności sobie tylko właściwéj, po swojemu świetnéj i zacnéj. Wszelkie tedy zwyczajne pojęcia o przyjemnościach, zaszczytach i cnotach życia społecznego—życia które nadto u reszty narodów europejskich stało się tymczasem chrześcijańskiem, traciły wagę u granic północnego normaństwa, a zaczynały się wtomiast pojęcia wcale innych rozkoszy, innéj ambicyi, innych cnót życia, w pustyni i pogaństwie. Wszystko, co powiedziano gdziekolwiek o okropnościach pogaństwa nowoczesnego, odnosi się głównie do pogańskości naszych Normanów. Co w takich obrazach pogaństwa wydało się mniéj zrozumiałem lub wiarogodnem, to w obecnéj wzmiance o historycznem usadowieniu się Normaństwa na północy— stanie się może jaśniejszem. Jak religia chrześcijańska pragnie świat cały opasać miłością i braterstwem, tak pogaństwo przeciwnie, na mocy swojego ducha odosobnienia i wyłączności, było samo przez się „wypowiedzeniem wojny całemu światu“ (Geijer I. 129). Owoż historyczne położenie Normaństwa, jako powaśnionych z całym światem bannitów — jeszcze srożéj rozjątrzało tę wojenną wrogość całemu światu. Przymus do myśliwstwa, jako jedynego sposobu życia, t. j. przymus do ciągłego rozboju, acz tylko w kniei leśnéj, był trzecią podnietą wojenności. Małe przywiązanie do życia nędznego, tułaczego, pełnego znojów i cierpień, przyprawiało o temwiększą obojętność w narażaniu siebie i drugich na klęski i niebezpie-

czeństwa wojny, na najszaleńsze hazardy. Wszystko razem wydawało stan osobliwszy, okropny, do którego zrozumienia dopomoże prędzéj twórcza imaginacya poety, niż chłodna dobroduszność największéj erudycyi, widzącéj wszystko w świetle chwili obecnéj.

Byłto właśnie stan owego „arcy-piractwa."—„Z głodu i ubóstwa"—słyszymy od chrześcijańskich kronikarzy owego czasu (Ad. Brem. 63) — „nawiedzają Normanowie rozbojem wszystkie krańce świata znanego." Wspomnione gdzieindziéj wypędzanie dzieci przez rodziców pogańskich w świat, albo wywołanie całéj młodzi krajowéj przez króla z granic ojczystych, było tylko wygnaniem na rozbój po cudzych morzach i brzegach. Nie mając bogatéj spuścizny do pozostawienia synowi, zawieszał ojciec normański nagi miecz nad kolebką dziecięcia, i błogosławił mu błogosławieństwem korsarskiem: „Tyle twego, co sobie szablą zdobędziesz" (D'Ohss. 103). Chorowita reszta rodzeństwa bywała topioną albo w las na pożarcie wilkom rzucaną, a chłopcy zdrowi i rześwi podrastali na przyszłych „arcypiratów." Zaledwie też wiosna stopiła lody na wodach, zaraz spotykał ich rodzicielski rozkaz szukania sobie chleba na morzu, albo królewski wyrok tłumnej bannicyi z kraju. Tylko jeden z braci z tą albo ową siostrą pozostawał na zagrodzie ubogiéj — stary ojciec, spoczywający po trudach korsarz, a syt wypoczynku i zgrzybiałości, rzucał się z „rodowego przylądku" w morze—matka szła dobrowolną śmiercią za ojcem, wygnana zaś drużyna plądrowała tymczasem po dalekim gdzieś świecie. Dopiero pod wieczór kilkumiesięcznego dnia polarnego, że ściętem mrozami morzem, stawały zgraje korsarskie znowuż u domowych niekiedy progów, zagrzać się przy ognisku zimowem. Wracały tylko niekiedy, gdyż część wyginęła na morzu, część poległa w boju na cudzych brzegach, część nareszcie znalazła fortunę pod cudzem niebem. W domu pozostała po nich tylko kilkuletnia sława w pieśni i wieści, któremi wypoczywające zimą korsarstwo skracało sobie długie noce zimowe, albo przydłużało uczty z łupów korsarskich. Następnéj wiosny témwięcéj za to ochotników i bannitów wyruszało na morze, i tak od roku do roku toczyło się wielowiekowem pasmem życie

arcypiractwa skandynawskiego. Przynosiło ono na wszelki wypadek daleko więcéj rezultatów stronom cudzym niż własnym. Na obcych bowiem brzegach wznosiły się pod orężem normańskim nowe państwa zdobywcze, zawiązywały się nieznane przed Normanami narody i społeczeństwa o których skandynawska ojczyzna fundatorów czasami ani słyszała przez wszystkie wieki. Dla niéj kończyło się wszystko na sławie dziwnego heroizmu, jakim w ciągu długiéj a długiéj praktyki tego arcypiractwa, tych zwyczajów korsarskich tych wypraw i czynów bohaterskich, zakwitnęło w końcu życie jéj ubogiego plemienia, uszlachetniło się poniekąd owo „zbójectwo z głodu.“ Mając przypatrzeć się bliżéj niektórym z założonych przez Normanów społeczeństw, nie potrafimy zrozumieć należycie historyi ich zawiązków bez nieco dokładniejszego obeznania się z tym heroicznym lustrem Normaństwa.

Rycerskość. Trudno było Normanom nie zasłynąć z rycerstwa, gdy rycerstwo prowadziło ich do wszystkiego. Ojciec normański pozostawiał synowi tylko oręż w puściznie, lecz syn orężem mógł się on dobić wszystkiego. Chleb powszedni, bogactwa, sława i znaczenie u świata, władza królewska, nawet zbawienie na tamtym świecie—wszystko było tylko dankiem odwagi. Ztądteż nawzajem wszystkie dobra światowe, wszystkie uczucia serca, wszelkie zawody życia — przybierały u Skandynawców jakąś barwę rycerską. Było osobne niebo rycerskie, tylko walecznią śmiercią do osiągnienia — osobne przyjaźnie rycerskie, tylko pomiędzy waeczną młodzieżą ślubami zawiązywane — osobne państwa rycerskie, składające się z kilkuset łodzi walecznego korsarstwa — osobny przemysł kupiectwa rycerskiego, tylko z szablą w ręku praktykowany. Nawet każden kęs jadła skadynawskiego i każden kubek napoju bywał kęsem i napojem rycerskim, zaostrzajacym krew i odwagę. Sławne z tego wzblędu jadło normańskie, nieznające wcale chleba lub jarzyn, składało się tylko z mięsiwa, i to saméj zwierzyny (Jorn. 611. Dep. 7). Woda zaś z zdrojów normańskich, wytryskujących z ziemi przesyconéj rudą żelazną, zawierała wiele cząstek żelaza, które tém silniejszym hartem zbroiły ciało i duszę (Depp. 4).

W którąkolwiek tedy stronę spojrzymy, wszędzie uderzają zjawiska dzikiego bohaterstwa, przypominające heroiczną epokę Grecyi. Nie będziemy wyszczególniać tu wszystkich, bo cały dalszy ciąg pracy niniejszéj wiele jeszcze wzmianek o nich dostarczy. W każdym razie nie szukać ich tyle w stronach własnych, na lądzie — ile za granicą, na morzu. Czém Beduinowi pustynia, tém Normanowi było morze Baltyckie. Tam on w tysiącznych postaciach i scenach bywał panem, bohaterem, przedmiotem podziwienia. Jak Farys na swoim koniu, tak Norman dokazuje w swéj łodzi. Mała, równie na morzu, jak i w rzekach przydatna, pod każdą wodę płynąć umiąca, do każdego brzegu zawinąć zdolna, po każdéj suszy do przeniesienia łatwa, była mu ona koniem, domem, skarbcem, tronem królewskim, niekiedy nawet grobem, puszczonym samotnie na morze z ciałem zmarłego pana.

Oto np. płynie kilka takich okrętów, naładowanych towarami skandynawskiemi. Jestto wyprawa kupiecka, która niedawno była wyprawą zbrojną. Jéj pan handlowy, do wczoraj straszny wszystkim brzegom sąsiednim korsarz, od dziś na lat kilka jest kupcem. Nazdobywawszy łupów dostatek, zmusiwszy osady nadbrzeżne do zaopatrzenia go tysiącem skórek wiewiórczych i popieliczych, osobliwie zaś wiele niewolników słowiańskich nałowiwszy — płynie on teraz z towarem swoim do Anglii, do Irlandyi, lub najchętniéj do Arabów w Hiszpanii. Spojrzyjmy za śladem jego statków kupieckich dla obaczenia, jakieto inne zjawiska starożytnéj rycerskości normańskiéj nastręczą mu się w drodze po głębinach baltyckich.

Nim stanął na Oceanie, potrzeba mu było spotkać się z kilkudziesięciu owych pływających „królestw" normańskich. Byłyto państwa wszystkich młodszych synów królewskich, wyposażonych przez ojca kilku łodziami, garstką rycerzy i otwartym przestworem morza. Byłyto państwa tak zwanych królów morskich, „nie posiadających" — jak kroniki skandynawskie wyrażają się w dobréj wierze — „ani stopy ziemi na lądzie, ale ogromne wojska na morzu." Od tych wojsk czyli pułków, po skandynawsku *fylki*, mieli oni nazwę królów rycerskich czyli pułkowych, inaczéj pułko-

wódzów (Dahlm. 73). Z temi wojskami szukał każden chleba na morzu, napadał okręty cudzoziemskie, lądował po korsarsku z wszystkich brzegów bałtyckich, chwytał tam bydło i ludzi, tamto na rzeź dla siebie, tych na sprzedaż w niewolę „kupcom.“ „Gdzie jego łodzie przybiły, jego wojsko się rozłożyło, tam bywała stolica takiego króla“ (Dahlm. 51), młodszego z wielu królów po jednym ojcu. Niekiedy przykazywała ostatnia wola ojcowska, aby pozostali synowie władali z k o l e i na lądzie i na morzu. W żadnym przecież wypadku nie przestawał król morza długo na samem morzu. Po niezbyt obfitéj tam łupieży przychodziło na koniec szukać sobie koniecznie portu, lądu, panowania stałego, rzadko w ojczyźnie, najczęściéj w obcych stronach. Czyto zresztą pod cudzem, czy własnem niebem, zawsze każden królewicz normański miewał także tytuł królewski, panował na suszy lub na wodach. Ztąd n a j p i e r w é j wynikła niezmierna liczba rycerskich królów północy. W każdem z państw skandynawskich królowało za pogaństwa po czterech, ośmiu, nawet siedmnastu królów pospołu (Depp. 12, 13). Na morzu władało ich oczywiście dziesięćkroć więcéj. O jednym z pierwszych monarchów Danii pogańskiéj opowiadają kroniki, iż 220 królów normańskich podbił swemu zwierzchnictwu. Gdy w pierwszych czasach chrześcijaństwa przystąpiono niekiedy z rozkazu króla Duńskiego do chwytania i wieszania podobnych królików czyli rycerzy morskich, odwoływał się niejeden z nich pod szubienicą do kuzynowstwa z monarchą, lecz nie uzyskiwał tém względu. D r u g i e m następstwem królewskiego tytułu wszystkich synów królewskich była nader mała albo żadna powaga pierworodztwa. Tylko orężem zdołał brat starszy wymusić sobie uległość młodszych. Panowaie oręża rycerskiego, wiodło do panowania pospolitéj, czyli jak ów Grek mawiał, „prostaczéj,“ gminnéj równości, stopniowanéj jedynie większą, lub mniejszą siłą ramienia. Zwyczajny stopień rycerstwa sadzał na tronie morskim, niższy od zwyczajnego strącał w szeregi pospólstwa, ginącego nieraz na owéj szubienicy — wyższy dawał czasem panowanie nad wszystkiemi wodami i brzegami od atlantyckich kończyn Irlandyi, aż po ujście Newy w zatokę fińską.

Spotykając zaś takie ruchome królestwa morskie, spotykał ów kupiec skandynawski podobnież wędrowne przybytki bałwochwalstwa. Byłyto łodzie bohaterów p o b o-ż n y c h. Jak na każdym stopniu umysłowego wykształcenia ludzkości, tak i w pogaństwie skandynawskiem zdarzały się przykłady gorętszego pociągu ku duchownym celom żywota. Owszem twarde życie Normaństwa usposobiało tembardziéj do oczekiwania pociechy i wynagrody po śmierci. Jakiemże sercem byłby ubogi Skandynawiec ulegał przymusowi zabijania dzieci, rodziców, siebie samego, gdyby go nie pocieszała była nadzieja, iż tym sposobem nędzne życie na ziemi zastąpi życiem gdzieś lepszem? Z osobliwszém téż zajęciem pielęgnowało pogaństwo normańskie pojęcie nieśmiertelności, pragnęło zapewnić sobie jaknajrozkoszniejszą przyszłość za grobem. Ale jakże dorobić się téj rozkoszy, przypodobać się bogom pogańskim? Szczęśliwemu pogaństwu w krainach południowych, indyjskich, żywiących człowieka lada figą, lada daktelem, dość było usunąć się od świata, oddać się bogomyślności samotnéj, aby się zbliżyć do bóstwa na ziemi i po śmierci. Pobożny samotnik skandynawski byłby w przeciągu dni kilku umarł z głodu, albo, schwytany przez którego z owych Nemrodów, ludołowców, poszedł na trzebieńca do Korassanu. Pobożny, czy niepobożny musiał walczyć z życiem, srożyć nad innymi i sobą samym, trudnić się „arcy-piractwem.“ Chyba jakiś odmienny sposób korsarstwa, odmienny tryb użycia łupów zbójeckich, mógł uczynić zadość dążeniu duchownemu. Owoż uroiło sobie pogaństwo skandynawskie, iż można było zapewnić się pomyślności na tamtym świecie, biorąc z sobą wielkie skarby do grobu. Wpajały tę wiarę najstarożytniejsze przykazania religii, raz po raz przypominane (Snorro 9, 11). Do czego samo życie dostatecznie już zniewalało, temu zabobon dwójnasób przysparzał żarliwości. Najstraszniejszym rodzajem arcypiractwa stało się piractwo z szału religijnego. Plądrował tedy każden i skarbił łupów, co mógł; a nago udało się tylko wtedy wejść do rozkoszy niebios pogańskich, jeśli ktoś poległ w bitwie. Ubogi, tchórz, kaleka, szedł na tamtym świecie w zgraję kobiét i niewolników, nie dopuszczonych do raju bohaterów. Po śmierci zaś walecznego dra-

pieżcy skarbów grobowych kładziono bogactwa przy zwł kach na stosie pogrzebowym, zabijano mu tłum niewolników i koni w drogę do nieba, i usypywano ponad wszystkiem wysoką mogiłę u przylądku nad morzem, na dolin nad rzeką. Nawet kupcowi służyły bogactwa uzbierane gł wnie za środek do osiągnienia pomyślności za grobem. I najobojętniejszym o nią Normanie dzielono spuściznę w tr równe części, z których tylko jedna przypadała rodzin dwie zaś stanowiły wyprawę zmarłego na tamten świat, id na zakupienie mu szat bogatych i trunków hucznej sty (D'Ohss. 102). Niekiedy złożono ciało i skarby w okręt s motny, i puszczano go na wolę wiatrów morskich. Czy w takim pływającym grobowcu, czy z stosu płomienneg czy niekiedy z mogiły bez spalenia — szedł pobożny arcypi rata w progi Walhalli, zawsze tylko rycerskość tór mu d nich ścieliła.

Ona też ucharakteryzowała życie Normaństwa wiel innemi zwyczajami i zjawiskami, o których nie słyszan gdzieindziéj. Wojownictwo skandynawskie znało pewien ro dzaj szaleństwa rycerskiego, takzwaną furyę *berserków* którą porwani zapamiętalcy rzucali się nawpół nago w tłun nieprzyjaciół i zwyczajnie tam śmierć i raj znachodzili W innym razie zdobywał się rycerz normański na postano wienia odwagi heroicznéj, któreby największym bohateron starożytności przyniosły zaszczyt. I tak np. owo paleni okrętów po wylądowaniu u cudzych brzegów, którem si wsławił zdobywca państwa Mexykańskiego, należało do po wszedniejszych czynów Normaństwa na cudzéj ziemi, mają céj stać się im łupem lub grobem. Mniéj stanowcze objawy junactwa lub zuchwałości, jak np. dobrowolne pozbywanie się pewnéj broni albo jakiegokolwiek fortelu, którego nie posiadał także przeciwnik, zdarzały się tysiącami w każdé wojnie normańskiéj. Zresztą jednakże bywała odwaga skandynawska regulowaną pewnemi przepisami rozsądku i honoru, sięgającemi najstarożytniejszych czasów i mistrzów. „Zwycięztwo dwóch nad jednym" — opiewały np. rycerskie prawa Frodona (Langeb. II. 313) — „przynosi hańbę zwycięzcom. Ten jedynie godzien pochwały, kto przemoże jednego, da rady dwom a nie ulęknie się trzech. Przed czte-

rma najwaleczniejszemu godzi się uciec." Miano sobie podobnież za obowiązek honoru, nie rabować łodzi kupieckich, rozumie się normańskich. Gdy zaś u wrót któréjkolwiek zagrody skandynawskiéj, zwłaszcza w Islandyi, zgłosił się taki wojownik honorowy i wyzwał gospodarza do walki o jego dom, musiał właściciel stawać do pojedynku, a zwyciężony — ustępował domu zwycięzcy (Dahlm. 157). W powszechnem rozszerzeniu się obyczajów rycerskich, nawet kobiety bywały bardzo często bohaterkami. Nieraz po 10 wojowników niewieścich dostawało się w niewolę po jednéj bitwie gockiéj (Dalin I. 233). O tak zwanych dziewicach tarczonośnych, z normańska *skoeldemoeen*, słychać w każdym opisie sławniejszych bitew północnych. U jednych też Skandynawców panowały niegdyś królowe, a rycerki niższego rzędu, a brzemienne niewiasty dokazujące z orężem w ręku na pustkowiach nowoodkrytéj Ameryki normańskiéj (Rafn 9), niczyjéj nie zwracały uwagi. Często pożycie dwojga małżonków było tylko pożyciem wspólnych przygód wojennych. Zwyczajnie atoli chronił się skandynawski bohater związków małżeńskich i raczéj ślubami braterstwa dozgonnego wiązał się z towarzyszem oręża. Jakoż bohaterem w najwyższem znaczeniu, „prawdziwym królem morza, ten jedynie słynął w Normaństwie, kto nigdy w życiu nie spoczywał pod strzechą dymną, i nie pił z roga przy ognisku domowem (Snorro 40)." Dla takiego herszta morskiego nie było większéj sromoty, jak po życiu ciągłych bojów i przygód umrzéć na barłogu domowym. Nie znając zaś domu i wczasu, błąkając się ustawicznie z kraju do kraju, stawał się Norman namiętnym włóczęgą na całe życie. Nim jeszcze Europa chrześcijańska zasłyszała o jakiemkolwiek rycerstwie ślubowanem, już Skandynawia roiła się tłumem pogańskich rycerzy błędnych, awanturujących się po najdalszych kończynach świata. Moglibyśmy przytoczyć tu niemało przykładów takiego rozbijania się królów morskich po wodzie i po lądzie, od Bosforu trackiego aż po Archangielsk, od Białego Morza aż po Gibraltar. Owszem, prawie żadne z historycznych imion Normaństwa nie brzmi w jednym tylko narodzie, lecz przeskakuje błyskawicą z dziejów ruskich do duńskich, z angielskich do francuzkich, ze szwedz-

kich do irlandzkich i t. p. Ztąd trudno czasami dociec, czy ów Ruryk, albo ów Osrik, albo ów Hastings, pojawiający się bliskocześnie w Nowogrodzie i w Danii, w Flandryi i pod Paryżem, w Anglii i na Baltyku, jest jednym i tymsamym „arcypiratą“ lub kilku różnemi osobami. Ztąd liczba awanturników podobnych okazuje się jeszcze większą w złudzeniu, niż była w rzeczywistości. Łotrowało ich przecież tylu na prawdę po wszystkich morzach, iż najgorliwsi poszukiwacze ich imion i przygód historycznych muszą w końcu przerwać liczenie „dla niepodobieństwa zliczenia wszystkich“ (Dalin I. 350). „Za niektórych królów normańskich“ — opowiadają kroniki duńskie (Mallet 161), — „nosili wszyscy Duńczykowie strój majtków,“ t. j. trudnili się wszyscy arcypiractwem; zwyczajnie bywało więcéj Duńczyków na morzu, niż na lądzie — a inni królowie musieli surowemi zakazywać prawami, aby poddani nie uchodzili z domu w świat na przygody (Kruse *Chr.* 85). Tak dalece wszystko, co żyło — rozkołysało się niepokojem wojennym, ciągłym ruchem wojennym. „Drapieżność z głodu“ zamieniła się z czasem w powszechną rycerskość z obyczaju.

Ale nie na tém skończył się wpływ ziemi na charakter mieszkańców. Nie dość było dzikiéj naturze skandynawskiéj zrobić Skandynawca arcypiratą. Znalazłszy w nim zaród wysokiéj zdolności umysłowéj, rozwinęła ją ona w pewną oryginalną, zbójecką, pod-biegunową genialność. Jestto cała druga połowa chwały i znaczenia Normanów w dziejach.

Umysłowość. Gdyby się Skandynawcy nie odznaczali w historyi czémś więcéj, jak tylko zbójeckim orężem swoim, nie byłoby tu potrzeby mówić o nich tak wiele. Że oni tak przeważnie wpłynęli na losy całéj ludzkości nowoczesnéj, przypisać to raczéj potędze ich umysłu, niż szabli. Wiele owszem z poprzednich rysów rycerstwa było jedynie rezultatem ich genialności. Wzięliśmy je pierwéj tu na uwagę, ponieważ one pierwéj i jaskrawiéj uderzają w oko, lecz skoro w kimkolwiek znajdziemy zarazem wielki umysł i śmiałe serce, bądźmy pewnymi, iż umysł był mu daleko większą pomocą życiu, niż serce. Jakoż i Normaństwu dopomogło do

wielkości w historyi głównie jego uzdolnienie moralne. Zamknięta w rubasznych szrankach pogaństwa i twardego życia głodu albo rozboju, pozostała zdolność umysłowa, ta wielkość historyczna, zawsze tylko wielkością barbarzyńską, lecz ileż w niéj rysów oryginalnych!—ile fantazyi, twórczości i potęgi, zawstydzającéj nieudolność wielu ówczesnych ludów chrześcijańskich!—ile osobliwie zarodów ukształcenia przyszłego, wspierających i upładniających następnie w wysokim stopniu samąż cywilizacyę chrześcijańską! Nie mając pisać o tém książki osobnéj, przestaniemy na skazówkach celniejszych.

„Najmędrszym ze wszystkich ludów germańskich i prawie starożytnemu narodowi greckiemu równym" (Jorn. 617) — był wielki naród Gotów. Już IV wieku ochrzczony, już wtedy w swoim własnym języku czytający księgi pisma św., posiadał on wysoko rozwiniętą oświatę, bogatą literaturę, miał swoich własnych historyków i poetów, osobliwie zaś obfitą poezyą historyczną. Owóż nasi Normani byli ściśle spokrewnieni z Gotami, po których wzięli nawet swoje nazwy Gotów, Goetów, Giutów, Geatów. Czém tamci w porze dawniejszéj na południu, tém ci byli całemu plemieniu germańskiemu w późniejszéj na północy. Południowi Gotowie mimo potężne uczucie narodowości utonęli nakoniec w potężniejszéj oświacie rzymskiéj, północnym Gotom, dalekim od głównéj widowni dziejów, pozbawionym słońca południowego, lecz oraz niebezpieczeństw południa i sąsiedztwa z państwami potężniejszemi, dano było pozostać przy starodawnym trybie oświaty i najdłużéj ze wszystkich ludów germańskich zachować pierwotną narodowość germańską. Wszystko też, co sami Germanowie wiedzą o swojéj pierwoczesności, co w znamienitszych zabytkach piśmiennych pozostało po religii pogańskiéj, po domowych i publicznych zwyczajach, po narzeczach staro-germaństwa — pochodzi w największéj części od Normanów. Wzięliśmy ich nazwę w jéj pierwotném rozszerzeniu od Elby aż do Islandyi, obejmującém starodawnych Saxonów, Anglów i Skandynawców, a saskie, anglosaskie i skandynawskie pomniki, tak bliskie sobie zawsze charakterem i treścią, że nawet w sa-

skiéj i anglosaskiéj szacie odnoszą się głównie do miejscowości i dziejów skandynawskich (Np. Beowulf, Pieśń podróżnika i t. p.) — to główna chluba całéj umysłowéj puścizny pra-Germanów. Boć islandzkich ksiąg mytologii północnéj, boć całéj biblioteki skandynawskich pieśni i podań historycznych, całéj wreszcie literatury anglo-saxońskiéj z jéj wielkiemi poematami, jak Beowulf i t. p. — utworów najgłębszéj starożytności, acz niekiedy dopiéro późniéj spisanych—mógłby każden z najoświeceńszych narodów pozazdrościć Normanom. Autorstwo tylu zabytków umysłowości, w znacznéj części nieznanych jeszcze uczonym, wraz z ową niezmierną ilością rękopismów o kolonizacyi Islandyi, oczekujących druku dopiéro, przedstawia naszych „arcypiratów" w cale niespodziewanym blasku moralnym. Ten sam czas który patrzył na ową poniewolną praktykę ich srogich obyczajów domowych i owe zbójectwo z głodu — widział ich oraz twórcami na polu imaginacyi i myśli. Połączyło się u nich owszem to życie umysłowe daleko ściśléj z zmysłowém i praktyczném, niż u któregokolwiek innego ludu. Wpłynęła na to znowuż pewna okoliczność geograficzna, na pozór małéj wagi, lecz z czasem pełna skutków największych. Żyjąc jedynie łupieżą morską, żyli nią Normani tylko przez jedną połowę roku, przez lato. Przy ściętych lodem morzach północnych, przy długich nocach i wieczorach zimowych, przy jednym kilkumiesięcznym wtedy wieczorze skandynawskim — czemże mieli zatrudniać się zgromadzeni w domu korsarze? Rycerskość wzdrygała się pracy ręcznéj, a poniewolne próżniactwo ręki zmuszało do szukania rozrywki w zajęciach głowy. Sprawiano tedy uczty z łupów zwiezionych i bawiono się — czyli, jak kroniki normańskie mówią, — „oszukiwano długie wieczory powiastkami" (Snorro I. 288). Opowiadano sobie o swoich bogach pogańskich, o losach przodków, o tysiącznych przygodach na morzu i na lądach, o zwiedzanych przez siebie krajach i ludach. Bezczynność oryentalna dała początek bajkom tysiąca i jednéj nocy, bezczynność korsarstwa skandynawskiego w zimie snuła nieskończone pasmo *sagów* północnych. Samo wprawdzie nudy zimowe nie zrobiły nikogo jeszcze poetą, ani sam głód bohaterem,

ale daj głodowi serce odważne, długim zaś wieczorom umysł bogaty, a będziesz zapewne miał z nich rycerza w lecie poetę w zimie. Długa koléj życia pod niebem skandynawskiém zrobiła Skandynawca jednym i drugim, ale tylko jednym i drugim. Nie mogąc w swojéj pustyni być niczém więcéj, przyswoiło sobie Normaństwo te obadwa zawody w niezwyczajnie wysokim stopniu, połączyło je niezwyczajnie ściśle ze sobą. Jakże w kilku słowach zawrzéć, co ztąd wynikło, jak się objawiło?

Było „obyczajem ojczystym,“ aby każden wojownik znamienitszy umiał na pamięć wiele pieśni rycerskich (Langeb. II. 324), jużto cudzych, już swoich własnych. Grajków, piszczków, kuglarzy, miano za ludzi bardzo nizkiéj wartości życia, ale poezya i twórczość poetyczna doznawały najwyższych względów. Nie było gorętszego życzenia dla poległych w bitwie rycerzy jak zostawić po sobie pamięć pisaną lub śpiewaną — nie było słodszéj pociechy dla pozostałych przyjaciół, jak uczcić ich taką pamięcią. Nie posiadając zwyczajnych ku temu środków, wpadał dowcip normański na różne środki zaradcze. W braku pisma zwykłego pisano niekształtnemi znakami runicznemi, wynalazkiem wyłącznie skandynawskim. W braku papieru lub pergaminu kreślono napisy na kamieniach lub skałach, zwłaszcza nadmorskich, zdaleka oku dostępnych. Było to pisarstwo kamienne nadzwyczajnie szeroko rozprzestrzenione po Skandynawii. Zachowały się podziśdzień 30-łokciowe napisy historyczne na skałach, jak np. w Blekingen (Dahlm I 11). Najznakomitszy z kronikarzy duńskich upewnia, że głównie z takich napisów skalnych czerpie najdawniejsze wiadomości swojéj kroniki (Saxo Gramm.). Jeszcze częściéj zdarzają się napisy na kamieniach nagrobowych i pomnikowych, gwoli różnym okolicznościom stawianych. Bywają one czasem ważne pod względem historycznym, zawsze pod względem obyczajowym. Naliczono ich dotąd tysiąc kilkaset, przeróżnego kształtu i przeznaczenia. Mnodzy uczeni zajmowali się oddawna i zajmują podziśdzień ich opisaniem, rysunkiem, tłumaczeniem. Są całe dzieła tym napisom pamięciowym poświęcone (Np. Ol. Worm. Danic. Monum. libri VI). A jeśli lada komu godziła się pamięć pisana lub

śpiewana po śmierci, tedy najsławniejsi, najfortunniejsi w swych przedsięwzięciach rycerze miewali ją już za życia (Depp. 361). Przyczem obok wierszów i powiastek pochwalnych nie obeszło się także bez nagannych i uszczypliwych, które wyszydzonego przyprawiały o śmiech, a szydzącego nieraz o gardło (Snorro I. 296). Jedném słowem złośliwość i uwielbienie, chwała pośmiertna i spółczesna, dzieje publiczne i prywatne, rzeczy światowe nadziemskie— wszystko potrzebowało poezyi, posługiwało się pieśnią i wieścią. Zdarzała się też niezliczona ilość poetów z obowiązku, tak zwanych skaldów i zagimanów, powiastkarzy wierszem i prozą (Dalin I. 186. Schlözer N. G. 466). Wychodziły z ich głowy poematy najdziwniejszego układu, strofy najkunsztowniejszéj budowy, o arcymisternie zaplatanych warkoczach (Np. Snorro I. 209). Jak zresztą każden rycerz bywał poetą, tak i każden podróżnik musiał składać piosnkę lub zagę. „Panował w krajach normańskich starodawny obyczaj, iż podjęty w cudzym domu wędrowiec płacił za gościnność powiastką albo śpiewką“ (Depp. 361). Gdy w czasie wojen i przydłuższego milczenia Muz skandynawskich, zjawił się w obozie normańskim jakiś śpiewak wędrowny, zapominało Normaństwo o zwykłéj ostrożności i pozwalało przebranemu za pieśniarza szpiegowi zbadać rozłożenie wojsk i obozu. Używali nieprzyjaciele Normanów niejednokrotnie tego fortelu, powtarzającego się w historyi królów Alfreda, Analafa i innych (Lappenb. I. 382). Oprócz przykrych zaś w takim razie następstw wojennych, wynikały z tego miłośnictwa poezyi, w ogólności z nadzwyczajnie żywo rozbudzonéj gry fantazyi i myśli skandynawskiéj, różne inne ciekawe a nieobojętne w użyciu następstwa.

Jedném z najpierwszych było utworzenie się osobnego języka poetycznego. Składał się z samych obrazów i przenośni. I tak np. wojownik nazywał sią wnim raz na zawsze wilkiem, orłem, krukiem lub sępem, wojsko lasem wilków wyjących, oręż spuścizną przodków, książe dawcą pierścieni, tron stolicą podarków, naczelnik licznego orszaku rycerskiego żywicielem sępów lub orłów, morze drogą łabędzi albo puharem fal, sumienie] stróżem duszy i. t. p. i t. p. Zamiast — „dowódzca począł mówić“ wyrażano się

zwyczajnie „przewodnik mężów zbrojnych rozwarł skarbnicę słów“—zamiast „książe poległ w boju“ mówiono „stróż ludu umarł pokąsany od berdyszów, napiwszy się ranami ciosów orężnych“ — zamiast „zabił mu syna“ — „rozkłuto mu tarczę na dwoje“ i t. p. Snorro I. 98, 108, 133 etc. Beow. 74, 77, 98, 115, 160, 163 ect. Długoletnie słuchanie takich przenośni nauczyło publiczność skandynawską rozumiéć najdziwaczniejsze. Dzisiejszemu odzwyczajeniu potrzeba osobnych do tego studyów. Czasem nawet uczone komentarze nie uchylą zasłony wątpliwości. I tak np. powiedziano w jednéj z pieśni rycerskich, iż biesiadujący w niebie bohaterowie piją z „krzywych narośli czaszek“—co interpretatorowie wzięli za picie z czaszek nieprzyjaciół zabitych. Dopiéro bliższe obeznanie z przedmiotem okazało, że te „krzywe narośle“ są to rogi czaszek bydlęcych (Dahlm. I. 33). O niektórych wyrażeniach powiastek skandynawskich nie można wiedziéć z pewnością, czy one mają być rozumiane dosłownie, czy tylko jako obraz. I tak np. ową wzmiankę o śmierci rusko-normańskiego Olega z ukąszenia żmii na mogile konia ulubionego — wzmiankę powtarzającą się jeczcze w innéj powiastce normańskiéj — poczytują niektórzy za fikcyą obrazową, lubo nie umią odgadnąć jéj znaczenia. Za częstém zaś używaniem obrazu słowa szło również częste używanie obrazu czyli znaku dla oka. Rozwinęła się ztąd nadzwyczajnie bogata hieroglifika przeróżnych znaków, godeł, symbolów, charakterów. Zapomagały ją wszystkie okoliczności miejscowe. Sam alfabet runiczny był tylko zbiorem różnych zygzaków tajemniczych, z których każden miał osobne nazwanie i znaczenie. Cała prawie umiejętność wróżbiarstwa, tak gęsto praktykowana w pogaństwie, zasadzała się na tłumaczeniu pewnych rysów mystycznych. Owo pisarstwo pomnikowe na kamieniach i skałach samo przez się prowadziło do skróceń i przydatków znakowych. Najwięcéj jednakże przyczyniły się ku temu zwyczaje wojenności. Każde wojsko potrzebuje znaku czyli sztandaru, a u Normanów co 30 ludzi, to już wojsko osobne. Zwyczajne złożenie każdéj większéj armii normańskiéj na morzu, czy na lądzie z bardzo wielu takich wojsk

małych, dobrowolnie z sobą złączonych, zapełniało każdą armię tłumem najdziwniejszych znaków proporcowych na lądzie, a znaków okrętowych na morzu. Co za podziw wzbudza z tego względu u wszystkich kronikarzy (Langeb. II. 476) flota króla Swena Duńskiego, płynąca na zawojowanie Anglii. Gdyś spojrzał po okrętach, widziałeś u przodu same smoki, gryfy, lwy, orły, kruki, gady, ryby, delfiny — tysiące potworów różnego kształtu, rzeźbione i malowane, złociste i różnobarwne. Znaczna ich część była tylko płodem imaginacyi normańskiéj, która nie przestając na zwyczajnym świecie kształtów stworzonych, zaludniała go jeszcze rojami niestworzonych, zmyślonych. Im większą zaś twórczością odznaczała się w téj mierze fantazya skandynawska, im czynniejszym w ogólności okazywał się umysł normański, tém żywiéj też grała w nim chęć poznania świata całego. Nie było plemienia chciwszego wiedzy nad skandynawskie. Zdarzyło mu się owszem, co zresztą wielokrotnie zdarza się w świecie. Im większe gdzieś ubóstwo środków do zaczerpnięcia nauki, tém większy tam zwyczajnie pochop a nawet zdolność do niéj — im ustronniejszy jakiś zakątek świata, tém sroźéj też trapi go małomieszczańska ciekawość tego wszystkiego, co się dzieje w świecie dalekim. Pojętność i ciekawość nawpół dzikiego a ustronnego Normaństwa — to dalsze z głównych rysów umysłowości północnéj.

Pojętność Normanów osobliwie wtedy wystąpiła na widok, gdy oni wreszcie trwale w nowych ziemiach osiadłszy, stali się tam uczniami i mistrzami oświeceńszych od siebie ludów. Co zaś do ciekawości, ta zdawien dawna była prawdziwą namiętnością Normaństwa. Chodziło jéj głównie o poznanie nowych, dalekich krajów. Dla łupu szukał Skandynawiec najchętniéj brzegów bogatych, dla ciekawości — nieznanych, choćby najdzikszych. „Chciałem zbadać“ — opowiada już w IX-ym wieku królowi Alfredowi normański żeglarz Wulfstan — „jak też daleko ziemia rozciąga się ku północy“ — a co Wulfstana bodło tak z domu, to i resztę jego ziomków i spółcześników gnało błędną drogą po wszystkich morzach. Bez żadnéj potrzeby rzeczywistéj, jedynie niepokojem ciekawości pędzony, idąc za ulubionêm

hasłem Normaństwa „*fundu nyia land!* doszukiwać się nowych ziem!“ przebijał się jeden przez lody do nieznanéj potąd Islandyi, badał drugi z Wulfstanem północną rozciągłość brzegów norwegskich, płynął trzeci ku zasłyszanym w jakiéjś powieści „zielonym ziemiom“ Grenlandyi, zapuszczał się czwarty w głąb' północnych krajów amerykańskich, gdzie w brodatym króliku jakiéjś osady indyjskiéj spotykał ziomka swojego, jeszcze dawniejszego od siebie awanturnika (Rafn ,*Ant.*). Piąty lustrował archangielskie wybrzeża morza Białego, inni wraz z owym królem Alfredem marzyli o Indyach wschodnich (Lappenb. I. 338), wielu przenosiło nad nie włóczęgę po ziemiach „Włochów“ (była to ogólna nazwa wszystkich ludów dawnego państwa Rzymskiego), a najambitniejsi dopytywali się drogi do cesarskiéj stolicy, miasta Konstantyna, do Carogrodu. Kto szczęśliwie powrócił z Grecyi, ten przybierał za powrotem chlubny przydomek „Gerski“ t. j. „Grecki“ — stawił sobie samemu pomnik z runicznym napisem tego przydomku — miewał takiż pomnik postawiony sobie po śmierci przez przyjaciela. Napatrzywszy się w Konstantynopolu zwyczajów wielko-światowych, nasłuchawszy się powiastek chrześcijańskich i starogreckich, nabiwszy sobie głowę historyą o wojnie Trojańskiéj i Aleksandrze W. „który był najbogatszym ze wszystkich Włochów“ (Pieśń podróżn. anglo-sask.) — opowiadał on potém w ojczyźnie o dziwach krajów zwiedzonych, układał szerokie poemata podróżnicze, będące niekiedy prostém wyliczeniem cudzych krajów, miast i narodów, najpotworniejszą mięszaniną reminiscencyj starych i nowszych, bajecznych i prawdziwych. Powstało ztąd niezmiernie wiele opisów podróży skandynawskich, wierszem i prozą, fantastycznych i umiejętnych, w znacznéj części jeszcze nie drukowanych. Mówiąc dziś o nich, znajdują uczeni dość materyału do układania szerokich rozpraw „o wędrówkach Skandynawców do Grecyi i innych krajów“ (Schlöz. N. G. 541—572). Nawet po osiedleniu się w stałych późniéj siedzibach, nawet możnymi królami chrześcijańskimi zostawszy, nie pozbyli potomkowie Normanów dawnéj ciekawości podróżniczéj, przysłuchy-

-wali się radzi opowiadaniom cudzych podróży, wysyłali innych w podróże po obczyźnie. Takim sposobem normański potomek Alfred spisał w IX-tym wieku opowiadania normańskich podróżników Othera i Wulfstana, drugi zaś wnuk Normaństwa pierwszy Sycylijski król Roger w wieku XII-tym, wyprawił swoim kosztem Araba Edrisego w podróż po cudzych krajach, aby mu przywiózł dokładny opis całego świata, co rzeczywiście dało początek jednemu z najważniejszych pomników literatury geograficznéj w średnich stuleciach. Za sprawą Normana sycylijskiego opisał Edrisi w pierwszéj połowie XII-go wieku dość szeroce i naszą ziemię ojczystą, po któréj równocześnie podróżował inny Norman piśmienny, Islandczyk Sturson, spotykając koło Poznania i Międzyrzeca starożytne ziomków swoich osady.

A od wieków poznanie wielu krajów i obyczajów bywało najobfitszém źródłem mądrości. Jakoż nie było mędrszych barbarzyńców nad naszych ciekawych arcypiratów. Okazywała się rzeczywista wyższość umysłu normańskiego najbardziéj w niezwyczajnym talencie organizatorskim, cechującym każde wystąpienie Normaństwa na świeżo zdobytym kawałku ziemi. Znajduje się o tém gdzieindziéj wzmianka pobieżna. Tu zamkniemy ogólném wyliczeniem niektórych innych znamion charakteru Normanów. Czy to w Niemczech, czy w Anglii, we Francyi lub Włoszech, wszędzie widzą i opisują historycy chrześcijańscy Normanów jako ludzi rycerskich, celujących osobliwszym pochopem do wielkich, awanturniczych przedsięwzięć (Depp. 3 [illegible] *de grandes entreprises*), w wysokim stopniu [illegible] w jeszcze wyższym przebiegłych i podstępnych, [illegible] i kochających się w krasomówstwie, wreszcie [illegible] pochlebiać i słuchać pochlebstw. Jest-to właściwa charakterystyka heroicznych awanturników, chciwych [illegible] i pochlebstw, wymownych jak każden, [illegible] krajów i ludów, fortelnych, jak takiż zna[illegible] ludzkich, wreszcie mściwych nie tyle z sro[illegible] raczéj z obowiązków organizacyi społecz[illegible] najściślejszego braterstwa, zmuszającéj każ[illegible] kropli krwi wetować krzywdę ojca, kre-

wnych przyjaciół. Przy takiéj zaś społeczności, przy takich zaletach ramienia rycerskiego, a osobliwie umysłowości bogatéj — czegóż nie byli w stanie dokazać nasi arcypiraci, mając zwłaszcza do czynienia z ludami niewojennemi, bez równéj im przebiegłości, bez silnego spoju i steru społecznego!....

II. Do charakterystyki Słowian pierwotnych.

Powierzchnia ziemi. Należałoby okazać przedewszystkiem podział Słowiańszczyzny pierwotnéj na pomniejsze ludy i nazwy. W téj atoli mierze Słowiańszczyzna wieku VI-go, czyli Słowiańszczyzna przed nastaniem odrębnych państw słowiańskich nie jest Słowiańszczyzną w wieku IX-m, kiedy istniały już te państwa. Zwyczajnie mając dać obraz pierwotnego stanu ludów słowiańskich, kreślą go historycy według rysów późniejszych, zdjętych z podań Eginharda, Adama Bremeńskiego, albo Helmolda, czyli podań wieku IX, XI i XII. Wtedy jednakże była Słowiańszczyzna nadbaltycka przetworzona już wpływem i następstwem tych zdarzeń, które dały początek osobnym państwom. Dlatego wszelkie wyszczególnianie pomniejszych ludów i księztw, o których dowiadujemy się dopiero od Eginharda albo jego następców, zdaje się nam niestosownem w obrazie wieków VI iVII. W obudwóch tych stuleciach można, obok onych Jornandowych ogólników „Winidowie" czyli Wendowie i „Słowianie" umieścić chyba jeszcze dwie nazwy: Chrobaci i Serbowie. Mówią o nich nieco późniejsi pisarze greccy, odnosząc je wyraźnie do wieku VI i VII. Mieszkali wówczas nad Baltykiem cisami Chrobaci i Serbowie, którzy wyszli ztamtąd pod tążsamą nazwą ku południowi nad Dunaj. W których przecież okolicach poszczególnych mieszkali za Karpatami Wendowie i Słowianie, Chrobaci i Serbowie, niepodobna twierdzić z pewnością. Wszelkie bowiem późniejsze ślady ich nazw nad rzekami Elbą i Wisłą nie są jeszcze dostateczną skazówką ich siedzib pierwiastkowych. Tyle

jedynie pewną zdaje się rzeczą, iż siedliska Serbów i Chrobatów rozciągały się wówczas znacznie daléj na północ, aż ku brzegom Baltyckim.

Szerszą pamięć, niż sama główna nazwa „Chrobaci“ i „Serbowie“, pozostawił po sobie ich przydomek. Zwali się oni „Białymi,“ któreto oznaczenie jak wielce jest starożytnem, tak też po nadzwyczajnie wielu rozsiało się przedmiotach. Nie masz prawie rzeczy u Słowian nadbaltyckich, którаby nie mogła uzyskać téj chlubnéj nazwy. Oprócz Białych Chrobatów i Białych Serbów, było tam Białe morze (baltyckie), była rzeka Biała (Wisła), były Białe-grody, Białe-góry, nawet Białe-kneginie czyli księżne. „Biały“ znaczyły tyle, co „piękny,“ niekiedy tyle, co „wielki.“

Zresztą świecił „biały“ kraj Słowian nadbaltyckich szerokiemi wodami. Wodnistość była główną cechą tych stron. Pisano o tém oddawna, bardzo obszernie. (Ob. pierwsze rozdz. Dalina Hist. Szw.) Całe jeziorzyste dzisiaj Pomorze składało się wówczas z samych wysp i wysepek (Gall. 302 *naturalis positio regionis per insulas...*) Opływające je wody morskie sięgały nieprzerwanem zwierciadłem aż po Grudziądz i Gopło. Jakoż tyleś poznać mogł kraju, ileś go zjechał czółnem. Gdzie nie stało morza lub rzeki, tam grzęzły nieprzebyte bagna, szumiały bory. Jedne i drugie ciągnęły się milami. Zwyczajną granicą między krajem a krajem, ludem a ludem, bywały kilkumilowe pustynie. Pełno też puszcz podobnych zachowało się w części do późnych czasów. Tylko gdzieś niegdzieś zieleniała pomiędzy niemi polana polna. W takim zaś stanie rzeczy nie pytaj o rolę i rolnictwo. Jeszcze w przeszło pół tysiąca lat późniéj — rzadko orano na Pomorzu. Późniejsze bogactwa rolnicze były teraz rzeczą nieznaną. Teraz żywiono i bogacono się lasem i wodą, zwierzyną i rybami. Toż wszystko, co tylko żyło, parało się rybołówstwem, myśliwstwem, a najwspanialsi z myśliwych polowali — na ludzi. Głównym łupem i celem wojny bywał sprzedawany późniéj jeniec, niewolnik. Cała téż Słowiańszczyzna pierwotna miała do wieku VI postać ogromnéj kniei, w któréj Germanin łowcą, Słowianin był zwierzyną. Ale ponieważ wyśliwcowi nie bawić długo na miejscu, przeto i germańskie łowiectwo przykrzyło sobie

wkrótce błotną knieję baltycką, i, dopóki wolne było dzikie plądrowanie po świecie, do lepszych ciągnęło ziem" (Jorn. 635 *ad meliores terras*). Z anim nowi plądrownicy przybędą, zapoznajmy się poniekąd z charakterem pozostałego w kniei plemienia.

Usposobienie plemienia. Głównym zarodem charakteru pierwotnych Słowian była pewna leśna płochliwość, nietowarzyskość. Jak Germanin chętnie się skupiał, tak Słowianin rozpierzchał. U tamtego działał zwyczajnie popęd ku-środkowy, u tego od-środkowy. Uwidomia się to fizycznie i moralnie. Fizycznym tego objawem było rozproszenie słowiańskich siedlisk po ziemi, nie lubiących nigdy koncentrować się około jednéj spólnéj średnicy. Moralnym objawem — takieżsamo zwykle rozpierzchnienie się słowiańskich zdań, nie lubiących koncentrować się rychło i na długo w jedno wspólne postanowienie. Ztąd pod względem fizycznym stronili Słowianie od cieśni i tłumu miasta, a podobali sobie w przestronności i swobodzie życia wiejskiego. Pod względem moralnym wiodło ich to w ustawiczną niezgodę—pierworodną wadę Słowiańswa. I już od najdawniejszych chwil bytu słynęło ono z téj smutnéj właściwości. Już w szóstym wieku pisano o siedliskach słowiańskich: „Dlatego że mieszkania Słowian leżą tak zrzadka po całym kraju rozsiane, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi." A o radach i zwadach Słowian: „Niczyich rozkazów nie słuchają, a pomiędzy sobą ciągle się kłócą a nienawidzą" (Szaf. 969). Wiele też innych rysów charakteru płynie z tego samego źródła. Nie zkąd indąd pochodzi mianowicie starodawna niewojenność Słowiańswa. Jeśli co, tedy wojna wymaga ścisłego skupienia się, jedności posłuszeństwa. Czyto w wojnie samowolnie podjętéj, czy przymusowéj, zaczepnéj, czy odpornéj, wszędzie potrzeba poddania się cudzéj myśli i woli, wyrzeczenia się własnéj, zapomnienia o wszelkich osobistych zdaniach i protestacyach. Właściwa Słowianom trudność zdobycia się na taką zgodność przydłuższą odjęła im ducha wojny, lubo serce pała odwagą. Osobliwszym kontrastem ciżsami potrafią być bohaterami z osobna, a w ogóle słyną z niewojenności; odnoszą wszelkie zwycięztwa, a przegrywają wojnę; cenią sobie wysoko sławę rycerską,

a lekce ważą główny warunek wojny — jedność dowództwa. Nawet w starosłowiański wstręt od takiegoż jednowładztwa w p o k o j u, w głośne u historyków zamiłowanie Słowian w wolności gminowładnéj, wchodzi znaczną miarą tylko niesforność osobista. Przeszkadzała im ona niezmiernie długo urość w jaką taką całość społeczną. Toż nie zazdroszczono tego gminowładztwa Słowianom, a wspominający je Grek, spółcześnik Justyniana W., mówi iż „w prostaczéj i pospolitéj żyją swobodzie" *(plebeja communique libertate. Procop.)* Jakkolwiek zepsutą była dworskość bizancka, owa „prostaczość" słowiańska nie mniéj szkodliwą się okazała.

Ale dobroczynna natura umie wszystkiemu znaleźć pewną pociechę. Brak kitu społeczeńskości u Słowian wynagradzał się pewną właściwością przeciwną. Im mniéj do siebie samych, tém więcéj lgnęli wszyscy do ziemi. Ileż wdzięku, moralności i siły w tym miłośnym związku Słowiańszczyzny z naturą! Uboga ziemia nadbaltycka była Słowianom żywicielką, księgą religii, kapłanką niewinności, fortecą. Podczas gdy inne plemiona roiły sobie tysiącznokształtne wyobrażenia bogów i bożków, Słowianie przestawali na prostem pojęciu jednego bóstwa w obłokach, twórcy piorunów i pogody. *) Kiedy inne ludy żyły wojną, rozbojem i krwią ludzką, a w razie przegranéj lub pokoju poniewolnego narażone były z braku łupów na głód (Jorn. 694 *coepit victus deesse*), Słowianin przestawał na płodach lasu, wody, pasieki, które rzadko chybiały. Kiedy długie pożycie z ludźmi uczy fortelów, podstępności, korzystania z ich błędów i nieszczęścia, słowiańskie obcowanie z naturą zachowało im chwaloną zdawiendawna niewinność serca, prostotę myśli, szlachetną otwartość charakteru. Gdy wreszcie inne narody wielkim trudem i kosztem budować sobie musiały grody warowne, Słowianom starczyły ku temu bagna i lasy, zwyczajna ich siedziba. U wszystkich pisarzów

*) Wszystkie szczegóły ustępu niniejszego wzięte są z powszechnie znanych rozdziałów Prokopa, ces. Maurycyusza i t. d., załączonych razem przy Słow. Staroż. Szafarz. Dlatego uwalniamy się od przytaczania co chwila tychsamych świadectw.

tamtoczesnych powtarza się wiadomość: „Słowianie za jedyne miasta warowne miewają błota, za najpożądańszą obronę bór.“ Owszem, w tak przyjaznem porozumieniu z naturą, nie dbał Słowianin o żadne styczności z ludźmi, pozbywał się chętnie wszelkich związków ze światem, i, utajony na wyspie błotnéj, albo w głębi lasów odwiecznych, pędził życie samotne. Dopiero czasy tłumnego późniéj zaludnienia i najazdu kraju przez cudzoziemców, znachodziły ścieżkę do jego ulubionéj samotni i wypłaszały go z niéj. Wtedy apostołowie chrześcijańscy spotykali po bezdrożach pustelnicze zagrody ludzi, którzy przez wiele lat nie kosztowali chleba, ni soli (Vita S. Ott. 496). Ciągnące zaś puszczami wojsko nieprzyjacielskie odkrywało niespodziewanie całe krainy osad ludzkich śród lasów i trzęsawisk, których dotąd nieznano w świecie... (Helm. 92).

Ale ponieważ życie samotne tém goręcéj niekiedy pragnie widoku ludzi, przeto uderza na nas drugi kontrast w charakterze plemienia. Jak ogólna niewojenność nie przeszkodziła odwadze indywidualnéj, tak i ogólne zamiłowanie odosobnienia zgadzało się snadnie z pojedyńczemi wybuchami towarzyskości. Kto w codziennem życiu chodził chętnie samopas, ten wyjątkowo tém namiętniéj lubił drużynę i zabawę świąteczną. Mianowicie gość każden zwiastował święto domowi. Obchodzono je z nieograniczonem wylaniem serca. Wszystkie kartki kronik ówczesnych pełne są chwały gościnności słowiańskiéj. Zachowywali ją Słowianie tém sumienniéj, im pospolitszą była wówczas ta cnota. Każden z ludów pierwiastkowych słynął, musiał z niéj słynąć. W zupełnym bowiem braku spokojnych związków i kommunikacyj między krajem a krajem, byłto sojusz wzajemnéj pomocy przeciw głodowi i niewygodom podróży w puszczach, przeciw drapieztwu zbójcy i wilków. Toż ustawy, religia i obyczaje każdego z narodów tamtoczesnych, zalecały gościnność jako najświętszy z obowiązków, a u Słowian miała ona cześć osobliwszą. Nawet jeniec wojenny bywał u nich poczytywany za gościa, który po niejakim czasie zyskiwał wolność. I jakżeby względem siebie samych mieli byli Słowianie okazywać się mniéj gościnnymi i mniéj ludzkimi? Nie ma też cnoty domowéj, z któréjby Słowiań-

stwo pierwotne nie odniosło pochwały w dziejach. Żony słowiańskie stawiono za wzór miłości i wierności małżeńskiéj, dzieci słowiańskie za wzór troskliwéj opieki nad rodzicami staremi, bogaczów słowiańskich za wzór miłosierdzia względem uboższych...

Nie bez wdzięku więc i pociechy mijało życie słowiańskie. Mimo ciężkich prób losu igrał uśmiech na młodzieńczych licach plemienia. Długie lata niedoli, o któréj wnet usłyszymy, nauczyły Słowian niezwykłéj cierpliwości. Podziwiali ją wszyscy spółcześni. „Co komu innemu zdawało się nadmiarem nędzy i trudu, to Słowianin bez skargi znosił" (Wituk.) Mierność w jedle, stroju, mieszkaniu — zadowolnienie z ubóstwa—były hasłem słowiańskiem. Lada strawa starczyła ustom, lada uciecha sercu. Ciągłe przestawanie z naturą utrzymywało umysł słowiański w ciągłéj pogodzie i świeżości. Jak odradzająca się z każdem słońcem wiosennem ziemia— tak i Słowiańszczyzna pierwotna wieczną zieleniała młodością. Jak świerkający na drzewie ptak, podobnie i Słowianin ciągle świerkał a śpiewał. Od najdawniejszych chwil życia słychać o namiętnem zamiłowaniu Słowian w gędźbie, śpiewie i tańcu. Kiedy inne narody tylko w oręż i maczugę wierzyły, gadatliwy, wesoły Słowianin z gęślą w ręku bawił siebie i innych. Większa połowa świata uderzała w puklerze, a Słowiaństwo pląsało i śpiewało. Z chaosu wojennych krzyków i gwałtów tamtoczesnych brzmią ku nam dwa dziwnie odmiennéj, dziwnie dziecinnéj treści wyrazy: „*Sclavus saltans!* Słowianin-skoczek!" Na czarnéj chmurze ówczesnych dziejów świata — jakby biały ślad przelatującego po niéj gołębia — bieleje sielanka pląsającego w pętach Słowiaństwa. Moglibyśmy dopatrzeć w niéj wielu rysów nader zajmującego obrazu. Lecz nie obrazem bawić nam tutaj imaginacyę. Nadmienim raczéj o historycznych rezultatach téj sielanki starosłowiańskiéj.

Wynikłości społeczne. Próżna to rola krytykować historyę. Cóż godniejszego przygany nad owo sielankowe usposobienie i życie pierwotnych Słowian, a przecież pod sterem Opatrzności wydało ono niezmiernie dobroczynne w pewnym względzie owoce. Wiele z owych ludów wojennych, które trzęsły światem i Słowiańszczyzną, wyginęło dzisiaj ze

szczętem, a trzymający się ziemi Słowianin ocalał w jéj objęciu. Osobliwszy pociąg do roli i zajęć sielskich o tyle silniejszy u Słowian od uzdolnienia do potężnych związków społecznych, czynił ich niedbałemi o chwałę wojenności i panowania innym narodom, podawał ich w moc najeźdźców orężnych, zamieniał ich w niewolników, lecz udzielał im oraz jakiejś czarodziejskiéj siły nieśmiertelności. Skoro burza najazdu minęła albo ucichła, Słowianie z powstającą po burzy trawą podnosili znów głowę i okazywali się znowuż panami swojéj ziemi. Co więcéj, nawet w razie pozostania najeźdźców na zawsze w kraju podbitym, Słowianizm brał nakoniec górę nad nimi. Czyto skutkiem numerycznéj większości ludu owładniętego, czy zwyczajnéj przewagi codziennych wpływów pokoju nad wyjątkowym stanem wojny — zawsze w końcu najeźdźcy wojenni zastosowywali się do życia spokojnych mieszkańców kraju. Narzuciwszy im swoje zwierzchnictwo, swoje prawa i obyczaje, musieli oni przecież poswatać się z nimi węzłami familijnemi, przyswoić sobie ich język, uledz geograficznym warunkom ziemi. Jakoż tylko dopóki trwały burze wojenne, dopóty Słowiańszczyzna, jak dziecko przelęknione, tuliła się do ziemi. Zdarzały się wprawdzie wypadki, że i któryś z ludów słowiańskich porwany został wichrem wojennym, i, jak naddunajscy Słowianie u granic państwa Bizantyńskiego, łupieżył wraz z innemi ludami, lecz było to tylko wyjątkiem, wyjątkiem przymusowym, a w ogólności, a zwłaszcza nad Baltykiem, korzyła się Słowiańszczyzna piorunom wojny. Skoro jednakże minęła pora burz i najazdów, skoro religia chrześcijańska rozlała swoje światło miłości po północnysh stronach Europy, skoro przyszedł czas życiu i owocom spokoju, rozrosło się w szerokie konary plemię gnębione i ponad mogiłami swoich najeźdźców rozścieliło majowy kobierzec jednéj, zwycięzkiéj narodowości. Czasy spodziewanego kiedyś wiecznego pokoju ludów nie miałyżby być czasami tém bujniejszego skwitnięcia Słowiańszczyzny?

Ale mowa nam tu jedynie o porze wojen i podbojów wojennych. Wtedy owo sielankowe usposobienie dało się gorzko uczuć Słowianom. Skłonność do siedlisk odosobnionych pozbawiała wszelkich korzyści pożycia skupionego.

Zrzadka po kraju rozrzucone osady, trudne gromadzenie się ludu ku wielkim przedsięwzięciom pospołu, drobność a niezgodność panujących tuowdzie książąt słowiańskich, utrzymywały przedewszystkiem ciągły stan bezbronności. Lada najezdnikowi zbrojnemu otwiera się wolna droga w głąb Słowiańszczyzny, sposobność panowania pojedyńczym osadom. Same wyrazy „broń", „obronność", „warowność" były obce mowie słowiańskiéj. Znana tylko ludom najchciwszym wojny, stanowiąca nieraz cały majątek wojownika, była *broń*, była zbroja rycerska, zgoła niedostępną ubogim ludom słowiańskim. Widzimy téż Słowian niegdyś tak dalece nad wszelkie wyobrażenia dzisiejsze bezbronnymi, że jeszcze w wieku XV uskarżali się na to patryoci słowiańscy, mówiąc o państwie Jagiellońskiem: „Polsce tylko jednéj rzeczy brakuje: że gołe ciała nie mogą sprostać mężnemu sercu." (Rękp. Jana Ostroroga. O uzbrojeniu. Pam. warsz. 1818. III. 354) O blisko tysiąc lat wcześniéj były serca słowiańskie o wiele mniéj odważne, bo mniéj doświadczone w rycerstwie, a ciała jeszcze bardziéj nagie, bezbronne. Kiedy burze wojenne zagnały znaczną część Słowian zza Karpat ku południowi i zmusiły ich żyć tam łupieżą a napaścią, nie śmieli oni z początku potykać się w polu otwartym, lecz szukali koniecznie ukrycia lasów. Natenczas w porze nieustannych gromów wojennych zdarzało się niekiedy, iż pochwytywano u granic państwa greckiego jakichś bezbronnych wędrowników z gęślami w ręku, którzy opowiadali o sobie: „Jesteśmy Słowianami z nad morza zachodniego i wracamy z poselstwa od książąt zagranicznych, którzy żądali od nas pomocy zbrojnéj. My jednakże nie umiemy używać broni, bo w ziemi naszéj nie masz wcale żelaza, a jedynem zajęciem naszem są gęśle" (Stritt. II. 53). Znano też Słowian powszechnie z „braku wprawy wojennéj" (Jorn. 642 *armis disperiti*), acz mogli czasem liczbą zatrważać. Późniéj obaczymy dokładniéj, jak dalece wszelkie porządki i zwyczaje wojenne doszły Słowian zkądinąd. Tymczasem przychodzi tylko nadmienić, iż po łatwowierności, nie masz nic przeciwniejszego rozumieniu historyi nad trudnowierność. Omamiona swoim nałogiem mierzenia wszystkiego piędzią chwili obecnéj, nie potrafi

ona wytłumaczyć sobie najciekawszych zjawisk dziejowych. Napróżno będzie erudycya gromadziła tysiące świadectw, jeśli leniwa imaginacya nie złoży sobie żywego z nich obrazu. Mając przed sobą liczne świadectwa o niewojenności Słowian pierwotnych, chciejmy także zrobić sobie prawdziwy obraz stanu, do którego ona wiodła koniecznie.

Byłto stan zupełnéj nieudolności społecznéj. Bez broni, bez trzymania się kupy, bez dowództwa i spoju politycznego — pozostawała Słowiańszczyzna na stopniu niemowlęctwa historycznego. Najgorętsi téż miłośnicy plemienia, szukający wszędzie śladu jego czynów i chwały, muszą wyrzec o niém nakoniec: „Dziecinny był umysł Słowianina, który wiecznie okazywał się pacholęciem, który od kolebki aż do grobu bawił się śpiewem, muzyką, tańcem“ (Maciej. Dz. 539). I jakże to „wieczne pacholę“ miało sprostać ciągłym szturmom wojennym, miało wcale przodkować najwojenniejszym narodom? Zamiast téj roli przewódczéj narzucała historya Słowianom w istocie wcale odmienną rolę bierności, ulegającéj każdemu wpływowi zewnętrznemu. Jedynież te łatwo przyjmowane wpływy obce przywiodły Słowian nawet do związania się w pierwsze ciała społeczne. Trzy najdawniejsze państwa słowiańskie, o których dotąd wiadomo w dziejach, t. j. Samona, Bulgarskie i Rurykowe, zostały założone w Słowiańszczyznie przez cudzoziemców. Był to wypadek na przyszłe czasy pomyślny, lecz w początkach nader dotkliwy. Niesłowiańscy założyciele przyszłych słowiańskich państw rozpoczynali swoje dzieło najczęściéj od srogich najazdów i uciemiężeń. W każdym razie czy to bezskuteczny grabieżom stawiąc opór, czy służąc za powolny materyał do cudzoziemczéj budowy pierwszych państw w Słowiańszczyźnie, czy wreszcie przechodnie znosząc jarzmo, zawsze owa sielankowa bezbronność i niewojenność pierwotnych Słowian o ciężkie przyprawiały ich klęski. Harda odpowiedź antskiego Lawritasa Awarom. „Dopóki wojen i mieczów, dopóty nikt Słowian nie ujarzmi!“ — jeśli prawdziwa i rzeczywiście słowiańskiemi wyrzeczona ustami — była chyba próżną przechwałką. Szczerze w oczy patrząc wypadkom, widzimy Słowian pierwotnych wszędzie pod jakiemś zaklęciem bezwładności. Po wzmiance o jéj

pomyślnym nakoniec skutku, t. j. o powstaniu ztąd pierwszych słowiańskich państw i społeczeństw, przyjdzie nam mówić później o skutku nierównie boleśniejszym, o ryczałtowem niegdyś wytępianiu Słowian niewolą, o przeistoczeniu ztąd nazwy Słowiaństwa w nazwę niewoli. Są to fakta tak jawne, iż niepodobna pokryć ich kwiatami krasomówczemi— fakta tak wielkie i pełne długich następstw, iż niełatwo wytłumaczyć ich samą biernością i bezbronnością Słowian pierwotnych. Oprócz téj nader ważnéj przyczyny działały jeszcze inne ważne powody. Jedną zaś z dalszych okoliczności w tym względzie zdaje się nam owa wzmianka o „pacholęctwie" Słowian pierwotnych.

Dziecięctwo. Szanowną zaistę pracę podjęło wielu badaczów słowiańskich, wykazując odwieczną, przed-Herodotową starożytność swego plemienia. Wszakże cała tysiąc-letnia przestrzeń czasów i dziejów między Jornandem a Herodotem, zawiera naprawdę tylko kilka niepewnych nazw, mogących znaleźć zastosowanie do Słowian, lecz niezdolnych przedstawić ciągłego pasma czynów pamiętnych, utworzyć historyę w właściwem znaczeniu słowa, która sama jedna daje plemionom świadomość siebie samych, uczucie swojéj siły, dojrzałość charakteru. Chociażbyśmy w ten sposób przedłużyli starożytność Słowian o jakich tysiąc lat daléj, pozostałoby to jedynie zdobyczą uczoności, niezdołającą zmienić owych dziecinnych rysów oblicza, jakie w historyi prawdziwéj cechują Słowiańszczyznę pierwotną. Cóż więc po lat tysiącu, jeżeli one w ostatnim rezultacie przyniosły jedynie pacholęctwo? Możnaż tyle wieków istnienia poczytać w istocie za pełną życia i treści rzeczywistość, jeżeli tak długi przeciąg czasów zakończył temsamem od czego zaczął — dziecięctwem? Przypuszczając zaś taką niedojrzałość pierwotnych Słowian nie wypada ograniczać jéj na samym względzie moralnym. Pacholęctwo moralne bywa zwyczajnie także niemowlęctwem fizycznem. To ostatnie objawiało się mianowicie w szczupłéj liczbie ludności prasłowiaństwa. Słowiańszczyzna w wiekach V i VI nie rozrosła się jeszcze bynajmniéj do owéj imponującéj wielkości numerycznéj, jaką ona ciąży dzisiaj na szali dziejów. Dziś przyzwyczailiśmy się stawiać ludy słowiańskie pod tym

względem na równi z innemi plemionami, osobliwie z germańskiem. Inaczéj było w owych wiekach pierwotnych, o których tu mówimy. Wówczas nawet takie świadectwa dziejopisów, które dzisiaj mamią nas pozorem niezmiernéj niegdyś ludności Słowian, świadczyły w istocie o ich mniejszym w téj mierze rozroście od innych plemion. Należy tu zwłaszcza owo świadectwo Jornanda o Słowianach: „Na północy od Karpat, po niezmiernéj przestrzeni rozsiadł się liczny naród Winidów." Powtarza się ta wiadomość o wielkiéj liczbie Słowian podobnież u innych pisarzów owego wieku. Wielcebyśmy się przecież mylili, gdybyśmy z tych ogólników wyciągać chcieli wniosek o milionach Słowiańszczyzny pierwotnéj, o jéj populacyjnéj równowadze w obec Germaństwa. Mając mówić o Słowianach z pierwszych lat nowoczesnéj historyi, mówią spółcześnicy Jornanda zawsze o całkowitem plemieniu, bez odróżniania narodów pojedyńczych. Tylko w téj ogółowości wydaje się im Słowiańszczyzna tak ludną i niebezpieczną. Taka zaś ogółowa miara liczenia niebywa nigdy zastosowywana przez nich do plemienia Germanów. Mówiąc o narodach germańskich, mówią pisarze V i VI wieku o każdym narodzie jako o osobnéj całości, bez przypominania związku plemiennego pomiędzy ludami pojedyńczemi. Gdyby przyszło było porównać wtedy ów „liczny" naród Winidów z ogółem wszystkich owych Gotów, Longobardów, Swewów, Wandalów, Teutonów, Franków, ludów północnych i t. d. i t. d., okazałaby się była niezmierna mniejszość słowiaństwa. Jakoż zgadzają się z tém wszelkie dalsze następności porównania takiego.

W dalszych dwunastu wiekach musiała wszystka ludność europejska pomnożyć się kilkakrotnie. Za najbliższy tego przykład posłużyć mogą Magiarowie i Słowianie ziem południowych. Przywołana przez cesarza Arnulfa horda Magiarów nie zawierała według zdania badaczów ani miliona głów, a dzisiaj liczą oni pięćkroć i sześćkroć tyleż. Tożsamo powtarza się u Słowian południowych, którzy w wieku VI i VII wtargnęli za Dunaj jako zwyczajne tłumy najeźdźcze, a obecnie stanowią tam znamienite narody. W tymżesamym stosunku wzrastały także ludy germańskie, lubo wzmaganie się ich liczby nie tak wyraźnie uderza w oczy.

Nie mało bowiem ludów tego plemienia, jak np. Wandale w Afryce, Ostrogotowie i Longobardzi we Włoszech, Wisigoci w Hiszpanii, Frankowie w Galli, albo wyginęło zupełnie, albo utraciło swój charakter germański. Te zaś odrośle, u których, jak np. u Niemców i Anglów, zachował się dawny pierwiastek plemienny, złożyły tysiącletni przyrost swojéj ludności, nie tak na ziemiach europejskich, jak raczéj w stronach odległych, po innych częściach świata. Skutkiem takiego rozpierzchania się w dal, pomijając ów średniowieczny napływ Teutoństwa do ziem słowiańskich, pomijając podobnież rozlanie się ludności zachodniéj po Oriencie w czasach wypraw krzyżowych, zaludnione zostały bądźto przez szczerych, bądź zromanizowanych Germanów niezmierzone przestrzenie północnéj i południowéj Ameryki, urosły owe zachodnio-europejskie kolonie w Afryce południowéj, Indyach wschodnich i Polynezyi. Coś podobnego nie da się powiedziéć o narodach słowiańskich. Tych wszystek rozrost, z wyjątkiem zaludnionych przez Słowian okolic północnéj Azyi, powiększał bez przestanku samą Słowiańszczyznę europejską. Mając więc zrobić sobie słuszne wyobrażenie o jéj stanie w wiekach V i VI, należy odciąć całą przyrostową sumę ludności, należy mianowicie zapomniéć o ludach południowo-słowiańskich, ograniczyć całe plemię na owe u Jornanda siedziby nadkarpackie, „niezmierne“ zapewne dla plemienia małego, lecz jakże np. ciasne dla wszystkich owych tłumów germańskich, które od Donu aż po Szkocyę, od północnych brzegów Norwegii aż po afrykańskie ziemie Wandalów zapełniały wówczas wszystek świat swoim chrzęstem. W takiém zaś ograniczeniu i porównaniu wyda się nasz „ludny“ naród Winidów naprawdę pacholęciem moralnie i fizycznie, narażoném na wszelkie ciosy przemocy. O klęskach takich świadczy aż nazbyt jawnie cały ciąg dziejów pierwotnych, a o mniejszéj, niż się zdaje ludności, słyszeliśmy już poprzednio od pisarzów spółczesnych. Powołane wyżéj słowa Prokopa oznajmiają, iż plemię słowiańskie jedynie dla tego tak szerokie zajmuje ziemie, ponieważ lubi mieszkać w siedliskach rozrzuconych po całym kraju. Gdyby więc przyszło było skupiać się

obyczajem germańskim w ścisłe tłumy wojenne, byłaby Słowianom daleko szczuplejsza starczyła przestrzeń, byłaby się okazała rzeczywista ich mniejszość.

Temuż pacholęctwu fizycznemu i moralnemu przypisać także ciekawą okoliczność, uderzającą w charakterystyce Słowian pierwotnych. Zrzadka po szerokim rozsiedleni obszarze, nie zdolni przeto do skuteczniejszego oporu, otwierali oni każdemu najazdowi łatwy przystęp do swoich krain. Ziemie Słowian napełniały się licznemi osadami innego rodu, bądźto spokojnie mieszkającego pomiędzy nimi, bądźto zagartującego ich wkrótce pod swoją władzę. Powstała ztąd najprzód osobliwsza mięszanina ludności we wszystkich prawie ziemiach słowiańskich — następnie takaż rozmaitość w nazywaniu tychsamych ziem i ludów. Widząc ogół mieszkańców złożonym z różnych plemion, poczytywali go dziejopisowie raz według przeważającéj liczby Słowian za słowiański, drugi raz według górującego znaczenia innéj narodowości, jak np. Hunów lub Gotów, za huński albo gocki. Takim sposobem otrzymują pierwotni Słowianie częste w dziejach nazwanie Hunów; Gotowie od swoich poddanych słowiańskich nazywają się niekiedy Słowianami, *Gothos quos Slavenos nuncupant* (Schwandt. II. 119); ułożone przez apostołów morawskich pismo słowiańskie uchodzi niekiedy za pismo gockie, *gothicas litteras a quodam Methodio inventas* (Schwandt. III. 552, 554); na grobowcu Bolesława Chrobrego wyryto *Ghotorum seu Polonorum*; geografowie arabscy mniemają nawet w najsroższych ciemięzcach Słowian, w Teutonach wieku X i ich królu Henryku Sasie widziéć naród słowiański (Lelew. *Géogr.* III. 48, 49); sam Długosz zastanawia się nad tém, że *Poloni etiam Germani vocitantur* (I. 22); a prawie wszyscy następcy Długoszowi, mianowicie Miechowita, Deciusz, Piasecki, prawią o powinowactwie Słowian i Polaków z Gotami. To, co w owych czasach pierwotnych nazywano *słowiańskiém*, było czémś nader wątłém, mieniącém się, dziecięcém. To, co dzisiaj zwiemy charakterem, duchem słowiańskim, jest owocem czasów następnych, rozwinęło się i urosło wraz ze wszystkiemi innemi narodowościami świata nowszego w przeciągu wieków niedawnych. Toć dopiéro w wieku bieżącym, prawie przed nasze-

mi oczyma, wzmogła się tak potężnie idea Słowiańszczyzny, Wszechsłowiańszczyzny. W porównaniu z dzisiejszą jéj powszechnością czémże ona była przed stuleciem, a czém przed lat tysiącem? Pojedyńcze piersi natchnione, pojedyńcze chwile dziejowe, okazywały się świadomszemi swego słowiaństwa, lecz dla ogółu było ono ciemném uczuciem niemowlęctwa. Taką np. chwilą świadomszą jaśnieją w dziejach słowiańskich walki Słowiańszczyzny nadelbiańskiéj z Niemcami. W pierwiastkowéj dobie wieku V i VI, którą tutaj głównie mamy na względzie, mięszały się zdaniem naszém żywioły słowiańskie między Elbą a Wisłą z wielu żywiołami obcémi, szczególniéj normańskiém. Wszakże od wieku IX, w którym mianowicie Polska otrząsła się z normańszczyzny, przyszło także w Słowiańszczyznie nadelbiańskiéj do wygórowania żywiołów słowiańskich nad obcemi. Z początku w porozumieniu z przeciwną Normanom cesarską władzą Zachodu, następnie niezawiśle od jéj pomocy, w końcu stanowczo opornie przeciwko Teutonizmowi, strawiła Słowiańszczyzna nadelbiańska wszelkie resztki swego niegdyś normaństwa, przybrała postać całkiem słowiańską. Wtedy podwójną nienawiścią swojéj podwójnéj natury, jako potomkowie Normanów i Słowianie, rozgorzawszy do boju z Teutonami, wszczęli nasi bracia zachodni ową walkę olbrzymią kilkuwiekową, w któréj pacholęcość Słowian pierwotnych dojrzała w ciągu czasów do bohaterstwa. Stało się to w wieku X i następnych, lecz o pół tysiąca lat wcześniéj, miały rzeczy zupełnie odmienny widok. Historya nie próżnuje: pięć wieków może rozwinąć pacholę w bohatera, pięć wieków mniéj może bohatera okazać pacholęciem. Pół tysiąca lat jest-to różnica między Rzymem z przed pierwszéj wojny punickiéj t. j. małym kraikiem włoskim a Rzymem—panem świata; o tyle zaś większa przestrzeń czasów w dziejach słowiańskich od Attyli po dzień dzisiejszy — miałażby nieprzypuszczać żadnéj różnicy wieku i sił?

Jakoż tylko takie pojęcie stopniowego wzrostu plemienia w niezbyt oddalonéj przeszłości, zgadza się z powszechnemi dziś marzeniami o jego losach przyszłych. Gdyby Słowianie byli w istocie plemieniem tak starożytném, jak o tém w wielu czytamy księgach — gdyby w istocie tak

wielką pomiędzy narodami spełnili rolę, jaką niekiedy przyznają im badacze, czyniąc ich mistrzami wszystkich prawie narodów nowoczesnych (np. Maciejewski Dz. 126, 141, 195, 209, 299, 308, 311, 396, 479, 512, 536, 601) — zaludniając nimi ziemie i epoki klasycznéj starożytności (Kollar *Staroitalia*)—tedy nadzieja przyszłéj ich chwały w historyi byłaby o wiele wątpliwszą, niż bez przywidzeń podobnych. Po mniemanych bowiem scenach wielkości starożytnéj, niczém zresztą krytycznie udowodnić się nie dającéj, zmuszeni jesteśmy zbliżyć się do dziejów nowoczesnych i widziéć tam całe plemię słowiańskie w ciężkiém naraz upokorzeniu, imię słowiańskie obrócone w nazwę niewoli, cudzoziemców panami i organizatorami pierwszych słowiańskich państw—co wszystko tylko jakimś wielkim, powszechnym upadkiem plemienia wytłómaczyćby można. Takie zaś katastrofy po wiekach sławy, wymagając długiego przeciągu czasów, nie wróżą pomyślnie o przyszłości narodów, znacznie już w takim razie obciążonych brzemieniem lat i doświadczeń, niezbyt pochopnych do uniesień młodości. Z każdego przeto względu mniemamy właściwszą rzeczą zgodzić się na to, co szczere i nieuprzedzone badania każą przyjąć za prawdę, bez czego najjaskrawsze zjawiska naszych dziejów pierwotnych pozostaną zagadką—t. j. na fizyczne i moralne dziecięctwo Słowiańszczyzny w wiekach V i VI, na jej młodość historyczną w chwili obecnéj....

III. Niewola średniowieczna.

Pogaństwo. Łatwo nam dzisiaj marzyć o patryarchalności życia bezbronnych Słowian w pogaństwie. Chrześcijanie od wielu wieków — oswoiliśmy się do tego stopnia z nauką o miłości i równości b l i ź n i e g o, że nie umiemy już zrobić sobie pojęcia, jak dalece mogło niegdyś górować wyobrażenie przeciwne. Mieszkańcy państw oświeconych, spokojnych, lada wykroczenie karcących—nawykliśmy pojmować życie, jako stan naturalnego bezpieczeństwa osób i mienia, ani domyślając się wcale, czém ono było w czasie panowania prostéj siły fizycznéj. Nad wiele prac historycznych o starożytnościach Bastarnów lub Skordysków pożyteczniejszém byłoby pismo, wykazujące różnicę między życiem w pogaństwie a chrześcijaństwie, za rządów siły a prawa.

Nim chrześcijaństwo nauczyło ludzi poczytywać się za jedną powszechną rodzinę bliźnich, miała tylko mniejsza połowa rodu ludzkiego godność i prawo człowieczeństwa, większa była tylko rzeszą, zwierzęciem. Tę większą, upośledzoną połowę stanowił przedchrześcijański n i e w o l n i k Wszystkie państwa starożytne stały na niewolnictwie. Licz- [illegible] niewolników była w Grecyi i w Rzymie wielokrotnie [illegible]by wolnych. Toć i za czasów chrześcijaństwa [illegible]ił się ten stosunek. Już chrześcijaństwo [illegible]tniało, a niewola łupieżyła jeszcze upor- [illegible] stron [illegible] [illegible]wiola. Z témci więk- [illegible] świecie pogańskim.

I grasowała tém bezodporniéj, tém obojętniéj, im mniejszą w porównaniu wyrządzała mu krzywdę. Bo życie ludzkie było w pogaństwie o wiele mniéj cenném i miłem, o wiele tańszém. Jakkolwiek jaskrawém wydaje się to powiedzenie, jest ono przecież prawdziwém. Ggdybyśmy tylko znali to życie staropogańskie! życie naszego północno-europejskiego pogaństwa! A pozostało po niém daleko więcéj świadectw piśmiennych, niżby ktoś mniemał. Cała starożytna literatura skandynawska, wszystkie zbiory praw i kronik germańskich, pełne są szczegółów dotyczących. Nie mając powodu rozpisywać się tu szeroko w tym przedmiocie, musimy przecież bogdaj kilka rysów przytoczyć.

Nie tylko brak moralności chrześcijańskiéj, lecz tysiące innych przyczyn zarazem, czyniły życie poganom nieskończenie trudniejszém do zniesienia, mniéj powabném do pożądania. Lada gwałtownik mocniejszy mógł je wziąć albo spętać, pozostawiając krewnym jedyną pociechą — trudny obowiązek odwetu, jedynéj wówczas kary. Lada choroba, albo kalectwo robiły chorego ciężarem szczupłemu a ubogiemu społeczeństwu, które samo nie miało środków do życia, a leczyło głównie guślarstwem. Lada mór wytępiał całą drobną społeczność, lada głód zmuszał ją — jak wilka z lasu—uciekać z swoich pustkowiów, chronić się w strony żyzniejsze, zaprzedawać się tam w niewolę. Ztąd powstało z czasem wiele dzikich zwyczajów, które dzisiaj wydają się okrucieństwem, a wówczas były ulgą. Pierwszym z takich środków ulgi pogańskiéj było zabijanie nowonarodzonych dzieci płci żeńskiéj, mające zapobiedz przeludnieniu przyszłemu. Drugim — także zabijanie dzieci słabych i kalek. Trzecim — ryczałtowe wypędzanie całéj męzkiéj młodzieży w świat. Czwartym — dobijanie kalek, chorych i starców. Piątym - dobrowolna śmierć ludzi w podeszłym wieku, małżonek po śmierci mężów, braci i przyjaciół w skutek ślubu wzajemnego, lub t. p. I nie są to rysy wyjątkowe, rzadkie, wątpliwe. Świadczą o nich do zbytku dokumenta i dzieje. Przeciw powszechnemu zwyczajowi zabijania dzieci lub zanoszenia ich w las walczyło chrześcijańs-
długie lata upominającemi listami papie
XIII wieku sięgają, a przetrwały po

owym zwyczaju zadawania sobie śmierci przez starców — pozostało w Skandynawii wiele nadmorskich skał, tak zwanych *aetta-stupa* czyli „rodowych," z których sędziwi ojcowie i dziadowie dobrowolnie spadali w morze. Tłumne wypędzanie młodzieży z granic ojczystych napełniło na długi czas wszystkie wybrzeża i kraje europejskie chmurami korsarzów, najezdników, zdobywców. Tysiące wreszcie *zag* skandynawskich, ciekawe opisy podróżników spółczesnych, liczne wzmianki w pomnikach ustawodawczych, opowiadają dziwy o pogaństwie północno-europejskiém, którychbyśmy żadną miarą wytłómaczyć sobie nie potrafili, gdybyśmy je chcieli oceniać według tego, co dzisiejsze chrześcijańskie pojęcia nasze przedstawiają nam miłem lub srogiém, godném chwały lub obrzydzenia.

Bo Pan Bóg miłościwszym od ludzi. Skoro coś okaże się koniecznością, zaraz opatrzność uzbraja umysł ludzki taką władzą zniesienia cierpień niezbędnych, o jakiéj ani śniło się tym, którzy nie ulegają konieczności podobnéj. Srogi przymus zamienia się w obyczaj, okrucieństwo osładza się przyjemnością spełnienia obowiązku. Każmy np. najwierniejszéj z dzisiejszych żon chrześcijańskich spalić się na stosie męża zmarłego — albo najprzywiązańszemu ze sług dzisiejszych dać się udusić na trupie pana swojego! A przypomnijmy sobie ową mnogość dobrowolnie w pogaństwie palących się małżonek, z których wiele miałoby sobie było za hańbę, gdyby im ktoś przeszkodził śmierć ofiarną. Albo odczytajmy opis owego dobrowolnego zgonu jednéj z niewolnic ruskich, który widział i odmalował Arab Massudi. Entuzyazm dokonania czynu wzniosłego albo zasłużenia na chwałę ludzką ułatwiał srogie postanowienie, a kubek słodkiéj, upajającéj trucizny, wychylony śród uroczystych obrzędów, odejmował uczucie stryczka i płomieni następnych. Do iluż-to zresztą niemniéj okrutnych, acz odmiennie ukolorowanych postanowień zmuszają obyczaje i pojęcia dzisiejsze! Pod takim-to łagodzącym wpływem przymusu obyczajowego dopuszczano się owych srogości względem siebie i drugich. Zadawanie śmierci sobie lub innym stało się rzeczą daleko mniejszéj wagi, niż dzisiaj. Życie — jakeśmy wyżéj powiedzieli — było w pogaństwie o wiele

mniej cenném i powabném, o wiele tańszém. A gdzie życie tak niską miało wartość, cóż tam wolność czyja znaczyła. Owszem, jak owe morderstwa obyczajowe barwiły się pewném przyjemném omamieniem, tak niewola w pogaństwie miewała pewną wcale korzystną stronę. Kto chciał mieć niewolnika, ten musiał go także żywić. Przy powszechnym wówczas ubóstwie życia, przy nader częstych głodach, było niekiedy los godny pozazdroszczenia. Toć znamy tyle przykładów zaprzedawania się ludzi w niewolę podczas głodu. Jeśli z historyi późniejszych czasów feudalizmu chrześcijańskiego widzimy, iż całkiem wolni i nieubodzy ludzie upatrywać mogli korzyść w pozbyciu swojéj wolności [illegible], idąc w feudalną zawisłość sąsiada potężniejszego, który za to przyjmował ich w swoją obronę i zwierzchnictwo — o ileż mniéj wstrętu budziła niewola w niektórych ludzi za ich pogaństwa. [illegible] też bujało niewolnictwo u wszystkich ludów pogańskich, jak bujna trawa na stepie. [illegible] wszystkie stosunki życia [illegible]. Dla [illegible] jak powszechna była niewola [illegible]

Za prawem [illegible]

R. A. 678) — „będą mogli krewni zabitego żądać wynagrodzenia od sprawcy, gdy który z nich potrafi schwycić za ogon młodą, dziką, z góry na dół gnaną cieliczkę, ale powinien mieć wysmarowane olejem rękawice na ręku, a poganiacz cieliczki powinien gnać ją batogiem.“ Z téj igraszki nad zabitym grajkiem widzimy, że i klasa ludzi usługujących rozrywce składała się z niewolników. O klasie usług niższego rzędu rozumie się to samo przez się. Poczytywano w ogólności za honor i znak potęgi, mieć wielu niewolników. Wymagało tego zarówno dobro ziemskie jak i pośmiertne. Mając już bowiem zbawienne pojęcie nieśmiertelności, wyobrażało ją sobie pogaństwo tak zmysłowo, iż życie przyszłe uchodziło jedynie za bezpośrednią kontynuacyę ziemskiego. Należało tedy bogaczowi przenieść się na tamten świat z całym dworem. Szła tam za nim żona, szli niewolnicy, szły psy i konie. Urojono sobie nawet okrutnym zabobonem pogaństwa, że im okazaléj przybędzie ktoś do nieba, tém lepiéj mu będzie się tam działo. Na jednym niewolniku przestawał lada chudy pachołek, możniejszym towarzyszyło przynajmniéj pięciu lub sześciu, najmożniejszym daleko więcéj. Aby nieboszczyka niezostawić bez towarzyszki na tamtym świecie, poślubiali mu przyjaciele jakąś żonę po śmierci, jeśli jéj nie miał za życia. W takim razie pogrzeb bywał weselem, stos płomienny łożem małżeńskiém.

Potrzebowała następnie niewolników nie tylko sława ludzka, lecz i chwała bogów pogańskich. Do głównych obrzędów czci bałwochwalstwa należały, jak wiadomo, ofiary ludzkie, składane z jeńców i niewolników. Apostołowie chrześcijańscy widywali w świętych gajach pogaństwa po siedmdziesiąt i kilka trupów, zawieszonych dokoła ołtarzów Frygi i Tora (Ad. Brem. Lindenbr. 62). Jeśli któremu z książąt pogańskich dopisała fortuna, tedy nie chciał on być niewdzięczniejszym od owego Rollona Normandzkiego, który szerokowładnym książęciem i pozornym chrześcijaninem z pogańskiego rozbójnika zostawszy, sypał jedną ręką dary kościołom chrześcijańskim, a drugą po stu niewolników ofiarował od razu bogom pogaństwa. „Jestem dość bogatym“ — bywało hasłem takich zpogańska pobożnych

[illegible] — [illegible] i pogańskim służyć [illegible] [illegible] się [illegible] bojność po- [illegible] [illegible]. Jeśli dłużej [illegible] — [illegible] w [illegible] Snorra król Olaf — [illegible] z ludzi pospo- [illegible] z [illegible] panów kró- [illegible] takich bojnych bał- [illegible] ofiary niewolnicy [illegible] wady na ciele. Nie- [illegible] nawet pociechy uracze- [illegible] porwalano zwy- [illegible] zdrowym po- [illegible] a pan nie chciał żywić ich [illegible] w głęboki dół, a [illegible] z niego, to z miłosierdzia [illegible] jak psięta, ginęła w dole. I [illegible] w czasach pogańskich, lecz nawet w znacznie późniejszych latach, nawet względem [illegible] wolnych.... (Grimm *R. A.*).

Potrzeba wreszcie było niewolników jako towaru. Pogaństwo północnej Europy prowadziło pewien handel z ludami oświeconemi. Mianowicie kupowali od nich poganie to, co do dziś dnia stanowi główny przedmiot pożądliwości pogaństwa indyjskiego i australskiego, t. j. ozdoby stroju i broń. Różne rodzaje ozdób kruszcowych i oręża, wykopywane w starożytnych grobach pogańskich, świadczą o znacznym niegdyś odbycie towaru podobnego w stronach północnych. Z obyczajów późniejszych i z bliskoczesnych poematów o rycerstwie pogańskiém wiemy, że najdawniejsi królowie i książęta północni odpłacali się swoim rycerzom i dostojnikom głównie przedmiotami uzbrojenia i stroju, darami orężów, łańcuchów złotych, pierścieni, pancerzów, siodeł, płaszczów, żupanów i t. p. Ztąd w owych powieściach poetycznych nie zwą się starodawni królowie i książęta inaczéj, jak tylko „szafarze darów złotych,“ „rozdawacze pierścieni“ i t. p. Przechował się ten starorycerski sposób zapłaty do późnych czasów, kwitnął jeszcze w wiekach X i XI. Musiał tedy każden z takich książąt utrzymywać wielkie składy wyrobów płatnerskich i złotniczych, kupować je

za granicą. Jednóm słowem trwał znaczny handel tego rodzaju między pogaństwem a ludami oświeceńszemi. Czemże w tym handlu płacić mogli poganie? Same futra północne nie wystarczały. Płacili poganie głównie niewolnikami. Nie przyjmował ich wprawdzie otwarcie każden kupiec chrześcijański, lecz brali ich tém chętniéj kupcy innéj religii. Byli to osobliwie Żydzi i Arabowie. Z niewoli u Żydów wykupywały do późna pobożne panie królewskie. Co zaś do Arabów, ci, jak wiadomo, panowali podówczas w całéj Hiszpanii, przesiadywali gęsto we Włoszech i w południowéj Francyi, a będąc właśnie mistrzami przemysłu tamtoczesnego, byli oraz ludem najhandlowniejszym. Toć ichto podróżom i opisom winniśmy najdawniejsze wzmianki o Słowiańszczyznie. U nich też kwitnęła najwyżéj fabrykacya owych towarów płatnerskich i złotniczych. Z nimi też najwięcéj handlowali poganie, biorąc od nich ozdoby stroju i oręż, a dając im nawzajem niewolników. Ztądto tyle pieniędzy arabskich po całéj północy europejskiéj, po obudwóch morza Baltyckiego wybrzeżach. Wykopujący je dzisiaj Słowianin wykopywa kajdany swoich przodków, których kości od lat tysiąca zbielały gdzieś pod niebem Andaluzyi lub Korassanu.

A w ilu różnych wypadkach potrzebnym bywał niewolnik, tyle różnych sposobów niewolenia ludności wolnéj czyniło zadość potrzebie. Służyła jéj wówczas sprawiedliwość wojna, nędza, przygoda. Popełnił-li ktoś występek, a nie miał z czego zapłacić kary pieniężnéj — szedł w niewolę. Zapożyczył się ktoś, a nie był w stanie zwrócić—płacił wolnością. Rozbił się komuś statek, a morze wyrzuciło go żywcem na brzegi cudze — czekała go tam niewola. Wpadł nieprzyjaciel w ziemię, a mieszkańcy nie uśpieli uciec przed nim w las albo z kraju — brał ich najeźdźca w niewolę. Głównym procederem wojny ówczesnéj było porywanie jasyru. „Wpadli i wzięli mnogo ludu"—powtarza się na każdéj karcie wojennych dziejów północy. Ztąd pierwszém staraniem nieprzyjaciela było—wpaść niespodzianie, nim żywa zdobycz pierzchnęła. Aby ją po schwytaniu sprzedać z łatwością, towarzyszyli wojsku zazwyczaj liczni handlarze ludźmi, „kupcy" ówcześni. Czyto nad Dźwiną czy nad Ligierą, znajdujemy ich wszędzie w obozach najezdniczych. Skoro

kilkudniowy rozejm nastąpił między stronami wojującemi, natychmiast, za przyzwoleniem stron obu, rozpoczynał się targ na ludzi, mieniano jeńców za jeńców, przedawano przewyżkę, swoi i cudzy kupczyli swobodnie niewolnikami. Dochodzi nas częsta z kronik północnych wiadomość o jakichś osobliwszych rycerzach, którzy przez pewien czas trudnią się wojną, korsarstwem, a potém bywają nagle „kupcami.“ Sąto właśnie zbrojni Nimrodowie ówcześni, wielcy łowcy rodu ludzkiego, którzy przez jedną połowę życia chwytali ludzi, przez drugą wozili ich po targach. Sąto — jak dawniéj nadmieniono — najwaleczniejsi z myśliwych owego czasu, przyznający sobie w sumieniu swojém tyleż prawa do polowania na ludzi, co inni do polowania na lisy lub wieloryby. Toć w sumieniu pogańskiém człek słabszy, dający się zniewolić, a témbardziéj dawny niewolnik, to nie człek — a rzecz. Wszak nawet w późniejszych zabytkach ustawodawczych nie nazywa się niewolnik zbiegły inaczéj, jak tylko „rzeczą zbiegłą, *res fugitica*.“ Dawniéj lada chudopachołek pogański miał wszelkie prawo nad swoim niewolnikiem, mógł go zabić, skaleczyć, zaprządz do pługa, kazać mu kraść, zabijać, plugawić siebie i drugich i t. p. Dlaczegożby b o h a t e r pogański nie miał był rościć sobie takiegożsamego prawa do myśliwstwa po kniejach ludzkich, jakie dziś jeszcze kwitnie mocniejszym z tamtéj strony zwrotnika i południka? Przypomnijmy sobie dzisiejszy handel niewolnikami czarnymi, przypomnijmy sobie poetyczny obraz owego ludo-łowcy na pięknéj wyspie greckiéj *) — a ułatwi się nam rozumienie jednéj z całkiem zapomnianych kart dziejów północnych.

I nie brakło więc nigdy ani kupców, ani towaru. Cała północna połowa Europy była jedną wielką targowlą nie-

*) Byron Don Juan II. 126.

A fisher, therefore, was he — though of men,
Like . . . . . . and he fish'd
For wandering merchant-vessels, now and then,
And sometimes caught as many as he wish'd.
The cargoes he confiscated, and gain
He sought in the slave-market too, and dish'd
Full many a morsel for that Turkish trade . . .

wolników. Głośni w X wieku korsarze skandynawscy, Askomanowie, tylko niewolników po największéj części łowili i spzedawali. W czasie niskiéj ceny towaru, po wojnie, albo w głodzie, można było dostać niewolnika za bochen chleba (Jorn. 647). Wtedy przedsiebiorczy „kupiec“ północny nabywał go za bezcen u Łotwy lub w Słowiańszczyznie i płynął z nim do krajów muzułmańskich, gdzie mu go złotem płacono. Jeśli przypadkowie chybił tam odbyt, tedy stały otworem Niemcy, Anglia, Irlandya. Wszystkie te kraje znane są z długoletniego handlu niewolnikami. Wiemy, jakie cło w Niemczech płacono od niewolnika. „Kto zechce sprzedawać niewolników lub konie“—opiewa przepis celny króla niemieckiego Ludwika dla stron morawskich z r. 906 (Bocz. *Cod. dipl.* I. 72) — „zapłaci po szelągu od niewolnicy i podobnież tyle od konia. Od niewolnika zaś i od klaczy po groszu. A bawarscy i słowiańscy krajowcy tamtych stron, jeśli zechcą handlować przerzeczonym towarem, wolni są od opłaty.“ Jeszcze w r. 1052 obdarza czeski Brzetysław monaster Bolesławski „dziesiątym groszem z sprzedaży ludzi“ tamże 126 *de venditione hominum*). O pięć stuleci wcześniéj zakupił wielki papież Grzegorz w Rzymie na targu pięknych młodzieńców z Anglii, którzy następnie zanieść mieli chrześcijaństwo do swéj ojczyzny. Prowadzono nawet osobny handel taką w celach religijnych kupowaną młodzieżą niewolniczą (Kruse *Chr.* 99). Mianowicie święty apostoł Szwedów Ansgar słynął z zakupywania niewolnych dzieci słowiańskich i skandynawskich. Osoby świeckie pierwszego rzędu korzystały z handlu niewolnikami w celach chciwości. Małżonka wielkorządzcy angielskiego Godwina zakupywała rokrocznie tłumy dziewcząt angielskich i wysyłała je w handel do Danii. Zwłaszcza też w Anglii grasowało w niesłychanym stopniu kupczenie towarem ludzkim. „Handel ludźmi“ — mówi jeden z nowych opowiadaczów dziejów angielskich (Lapp. I. 447) — „stał się głównym zarobkiem. Co ledwie u najplugawszych ludów murzyńskich widywano, to w X i XI wieku działo się u Anglików. Brat sprzedawał brata, ojciec syna, syn matkę.“ Sprzedaż ojców przez synów była wówczas dość powszednią rzeczą u Niemców. W Anglii za najobfitszą kopalnię niewolnictwa służy-

ło plemię pierwiastkowych mieszkańców, Brytonów czyli Gallów, jeszcze inaczéj Walchów. Podbici przez Anglosasów poszli oni prawie całkowicie w niewolę, a nazwa „Wołoch“ lub Walch stała się w mniejszym obrębie podobnież ogólném nazwiskiem niewolnika, jak na większą miarę stało się z nazwą Słowian. Boć żadna niewola nie mogła równą stopą mierzyć się ze słowiańską. Obeznawszy się z plagą niewolnictwa u innych ludów, spojrzyjmy na jéj pastwienie się nad Słowiańszczyzną.

U Słowian. Pozostały nam w tym względzie świadectwa krótkie ale nader wymowne. Pochodzą one w największéj części od pisarzów arabskich. Nie brak także podań niemieckich, lecz te ściągają się do czasów nieco późniejszych, do wieków X, XI i XII. Mając na względzie lata dawniejsze, należy udać się do piśmiennych Arabów. Lubo niekiedy dopiéro w dziesiątym żyjąc wieku, prawią oni przecież z nierównie dawniejszych wspomnień o Słowiańszczyznie. Oprócz tego nie było wówczas narodu, któryby miał tak obfite wiadomości o niewolnictwie, jak Arabowie. Strony saraceńskiéj Azyi, Afryki i Hiszpanii stanowiły, jak wyżéj powiedziano, główną scenę handlu niewolnikami. Służyła mu od wieku VII po X cała prawie Europa chrześcijańska, korzystając chciwie z arabskiéj potrzeby niewolników i z arabskich pieniędzy. Sama stolica rzymska bywała targowiskiem tego towaru saraceńskiego. „Widziano“ — opowiada żywociaż św. Zacharyasza pod r. 746 (Fischer I. 36) — „Jak Wenecyanie kupowali w Rzymie mnóstwo niewolników obojéj płci, aby ich wywieźć do Afryki, na sprzedaż ludowi pogańskiemu.“ — Około dwa wieki później donosi Luitprand (VI. 3) mimochodem o mieszkańcach miasta Verdun w północnéj Francyi, iż — „dla niezmiernych ztąd zysków trudnią się zwyczajnie trzebieniem ludzi i prowadzą takich rzezańców na sprzedaż do Hiszpanii — *quos (eunuchos) ob immensum lucrum Verdunenses facere solent et in Hispaniam ducere.*“ Tém wiarogodniejszemi okażą się podania arabskie o niewoli pierwotnych Słowian. Czytamy tedy w *Księdze podróży* Ebn-Haoukala, imama arabskiego z czasów przyjścia chrześcijaństwa do Polski, co następuje: „Kraj Słowian jest tak wielkim, że na wschód dostarcza

niewolników Korassanowi, na zachód zaś Andaluzyi. Andaluzyanie zakupują ich w Galicyi, we Francyi, w Lombardyi i Kalabryi, aby ich uczynić rzezańcami, a potém wywieźć ich do Egiptu i Afryki. Wszyscy rzezańcy słowiańscy, którzy gdziekolwiek są w świecie, pochodzą z Andaluzyi..." (D'Ohss. 86).

Potrzebaż wymowniejszego świadectwa! Korassan, Andaluzya, Francya, Lombardya, Kalabrya, Egipt, Afryka — wszystkie te kraje pełne niewolników słowiańskich! „Gdziekolwiek niewolnicy są w świecie" — znajdziesz pomiędzy nimi najwięcéj Słowian. Dopiéro zastanawiając się nad okropną rozległością tych słów arabskich, możemy znaleźć prawdziwe źródło metamorfozy imienia słowiańskiego w imię niewoli. Ebn-Haoukal nie zna osobiście krajów Słowiańskich, i jedynie z tego wnosi o ich wielkości, że roje niewolników płyną z nich rokrocznie na wszystkie strony świata. I płyną przed stuleciem dziewiątém, t. j. przed zawojowaniem Słowiańszczyzny nadbaltyckiéj przez Niemców w późniejszém słowa tego znaczeniu. Jakoż w tych właśnie czasach przed-niemieckich, szukać właściwéj epoki niewolnictwa i obelżywéj przemiany imienia słowiańskiego.

Począwszy się zaś jednocześnie z początkiem całéj nowoczesnéj historyi, trwa ta epoka do bardzo późnych lat. Smutna wiadomość Ebn-Haoukala powtarza się temiżsamemi słowy u wszystkich jego następców do wieku XIIIgo (np. D'Ohss. 237). Przy gwałtownym nacisku Niemców na Słowiańszczyznę późniejszą, przy coraz sroższych pomiędzy niemi wojnach, przy coraz większéj liczbie wojennych jeńców słowiańskich, mnożą się także niemieckie wiadomości o niewoli u Słowian. Przysporzył ich osobliwie wiek XII, sprawca ostatecznéj ruiny Słowiaństwa nadelbiańskiego, opisanéj w Kronice Helmoldowéj. Spotykasz w niéj co chwila dorywcze, bo już zgoła zpowszedniałe wzmianki o porwanych, wywożonych, sprzedawanych jeńcach słowiańskich. Zdawiendawna różnemi pięściami i powodami narzucana i szerzona niewola—zagęściła się w okropny sposób u Słowian. „Kiedy Czesi" — mówi jeden z mniéj zważających na to pisarzów (Lelew. Pol. w. śr. 1856 II. 328) — „jeńców i brańców polskich sprzedawali, kiedy koło r. 1160 Pomorzanie

zbiegłych i schronienia u nich szukających Obodritów Polakom, Sorabom i Czechom sprzedawali — była to prawdziwa synów i córek w Słowiańszczyznie sprzedaż..... Matka Bolesława Krzywoustego, Królowa Judith, wielką liczbę Chrześcijan z niewoli żydowskiéj wedle możności wykupowała“ — bo „Żydzi w Polsce póki mogli, korzystali z tego, i ludźmi handlowali“ (tamże 418). Wszystkie strony i wszystkie czasy nawykały do widoku niewolników słowiańskich. Widok ten przeciągał się w nieskończoność. Kiedy już w innych krajach ustały targi na ludzi, ustało niewolnictwo w ogóle: w ziemiach słowiańskich kwitnął jeszcze handel niewolnikami w najlepsze. Nurtując znaczną przestrzeń ówczesnéj Słowiańszczyzny środkowéj, miał on dwa główne targowiska, dwa główne odpływy, u dwóch przeciwległych jéj kończyn. Jednym było północe ujście Dźwiny do morza Baltyckiego, drugim południowa okolica nadadryatyckéj Raguzy. Parały się te obadwa ustronia ohydnem rzemiosłem ludokupstwa do późnych czasów XV stulecia. O handlu nad Dźwiną świadczą jeszcze pisarze pierwszéj XVIgo wieku połowy. „Jest w onych stronach litewskich“ — czytamy u jednego (Miechowita Sarm. Pist. II. 147) — „starodawny zwyczaj sprzedawania ludzi. Niewolnicy z urodzenia bywają przez panów swoich wystawiani na targ, jak bydlęta, wraz z dziećmi i żonami. Owszem, wolnego nawet urodzenia ludzie ubodzy, przyciśnięci brakiem żywności, sprzedają swoich synów, córki swoje, niekiedy siebie samych, byle tylko jakąkolwiek nasycić się mogli strawą.“ „W mieście Nowogrodzie“ — opowiada inny świadek, nieco w cześniejszy, z XV stulecia (Gilb. de Lannoy nr. 41) — „jest targ osobny, gdzie mieszkańcy sprzedają i kupują swe żony.... Płacą je głowa na głowę po jednéj sztabce srebra lub dwóch, podług tego, jak się zgodzą ze sobą.“ Jeszcze jaskrawsze świadectwa pozostały o sprzedaży ludzi w południowych okolicach nad morzem Adryatyckiém. Są to miejskie przepisy prawa, po części wzbraniające, po części zaś pozwalające kupować niewolników. Dnia 27 Stycznia r. 1417 ogłosił rząd miasta Raguzy uchwałę następującą: „Ponieważ wielu panów sąsiednich zanosiło do nas wielokrotne skargi przeciwko kupcom naszym w Narencie i Raguzie

i owszem codziennie przeciw nim skarży, że kupują i sprzedają ich ludzi"…. przeto, zważając przeciwną wszelkim prawom sromotność postępowania takiego, zakazuje się pod karą półrocznego więzienia kupować i sprzedawać niewolników lub niewolnice, pośredniczyć w tym handlu, dopomagać mu przewozem niewolników i t. p. „Której to karze wszelako nie podlega żaden obywatel albo mieszkaniec miasta Raguzy, kupujący niewolników lub niewolnice dla własnego użytku" (Schwandtn. *Script. rer. Hung.* III. 452).

Wszyscy ci niewolnicy i niewolnice nadadryatyccy byli to południowi Słowianie, w szczególności Serbowie. Osobliwszém zrządzeniem dziejów miała nazwa *Serb* albo *serv* takieżsamo łacińskie albo romańskie znaczenie niewoli na południu, jak nazwa *Slave*, *sclave* germańskie na północy. Jakoż widząc znaczną część Słowiańszczyzny kroacko-serbskiéj w niewoli i handlu niewolniczym, nie omieszkali słowiańscy i niesłowiańscy uczeni przyjąć za rzecz wiarogodną, iż wszyscy Serbowie dla tego noszą to miano, ponieważ oddawna dźwigali jarzmo niewoli (tamże 449—454). Jedna z najdawniejszych kronik polskich, tak zwana Bogufałowa, posuwa się jeszcze daléj w swojém twierdzeniu. Zaprzecza ona przytoczonemu tu tłumaczeniu nazwy Serb, Serbia, lecz nie dlatego, jakoby Serbowie nie mieli zasługiwać na miano niewolników, a owszem z téj przyczyny, iż w takim razie, nietylko sami Serbowie, lecz całe plemię słowiańskie przyszłoby nazwać Serbami, niewolnikami. „Cudzoziemcy" — oto są własne słowa kroniki (Boguf. 19. W poprawn. wyjątku u Maciej. w Dz. pierw. 580) — „nazywają kraj Serbów Serwią, chcąc tém powiedzieć, iż Serbowie osiedli tam, jako *servi* Nemroda (tego pierwszego ujarzmiciela rodu ludzkiego), który także Serbów zniewolił, i w dzisiejszym kraju osadził. Co jednakże nie zdaje się być prawdziwém, ile, że nietylko ta jedna cząsteczka plemienia słowiańskiego, lecz owszem, całe plemię słowiańskie musiałoby poczytane być za niewolników Nemroda." Jakoż wzmiankując w inném miejscu o nastaniu niewoli pomiędzy ludami w ogólności, oznacza tenże sam kronikarz pierwszą jéj

kolebką — Słowiańszczyznę. „Synem praojca Słowian“ (czyli słowiańskiego w ogóle pochodzenia) — mówi nasz Bogufał albo Baszko (tamże) w wieku XIII-ym — „miał być także, jak powiadają, Nemrod. Nemrod bowiem po słowiańsku nazywa się Niemierza, co w słowiańskim języku znaczy nie-mir (nie-spokój), albo nie mierzący spokoju. Od tego poczęła się niewola pomiędzy ludźmi, gdy przedtém wszyscy nienaruszonéj używali wolności; on zaś pokusił się podbijać braci zwierzchnictwu swemu. A od tego pokuszenia się zuchwałego nietylko jego braciom słowiańskim, lecz owszem całemu światu nastały prawa niewoli.“

Są to zapewne rozumowania szkolarskie, lecz szkolarskość ta dotycze jedynie nieudolnego sposobu, jakim kronikarz chce wytłumaczyć sobie uderzające go zjawisko historyczne. Samo zjawisko stoi przez to nie mniéj jawno i rażąco przed nami. Próżne, lecz usilne staranie kronikarza o wyświecenie go sobie nadaje mu tém większą oczywistość. Co z dzisiejszéj tożsamości wyrazów *Slave* i *sclave*, z owych najdawniejszych świadectw arabskich, z późniejszych świadectw przeróżnego źródła i czasu, wydobywa się na widok w rysach fragmentarycznych, to niniejsza kronika polska reassumuje i zawiera w jednêm wyrzeczeniu ogólnikowém. Tak jest — „całe plemię słowiańskie“ ujrzało się w niewoli. Los nieszczęśliwego Słowiaństwa począł uchodzić za przykład niewoli i rozproszenia. „Poszli w rozsypkę“—mówi niemiecki kronikarz XI stulecia o mieszkańcach zburzonéj wojną osady—„jak rodzina słowiańska, którą w różne strony sprzedają“ (Thietm. 762) — gdzieindziéj ojca, syna, rodzicę. Nazwa Słowian oblała się znojem niewoli, nabiegła krwią ucisku. „Było wielu jeńców chrześcijańskich, których pospolicie zwiemy Slawami, Słowiany“ — albo „było wielu Slawów, tak bowiem zwiemy pospolicie niewolników chrześcijańskich“ (Ducange *Gloss. lat. v. Sclavi*)

mówiono na przemiany, coraz powszechniéj. „Zapisuję kościołowi osadę, przerzeczoną ze wszystkimi ludźmi, mieszkańcami, wolnymi i niewolnymi, Serwami, Slawami i t. d.“— opiewały coraz częściéj dokumenta nadawcze (tamże). „Ty Slawie!“ nazywał Skandynawiec z pogardą urodzonego z Słowianki ziomka swojego. „Ty Slawie! Ty Wendzie!“ --

brzmiało coraz boleśniejszą obelgą, wyrzucającą komuś pochodzenie niewolne, albo równającą go niewolnikowi (Grimm R. A. 322, 842). Nikt nie chciał nosić tego imienia. Jeśli póżniéj w kronikach niemieckich nazwany jest ktoś Słowianinem, księciem Słowiańskim, tedy bywa to zwyczajnie wyrazem jawnéj, albo tajnéj pogardy. Z początku żadne z pierwszych słowiańskich państw nie przyznało się do nazwy „państwo słowiańskie,“ mianując się raczéj ruskiém, bulgarskiém, morawskiém, polskiém, lechickiém lub t. p. W którém z tych państw najpierwéj zabrzmiała zwycięzko nazwa „Słowiańskie,“ w tém pierwotna cudzoziemczyzna najpierwéj uległa przeobrażeniu narodowemu. Odkąd będziemy umieli patrzéć w nieubarwioną niczém prawdę pierwszych dziejów Słowiaństwa, odtąd uczujemy się, Słowianie, prawdziwie samodzielnymi, prawdziwie niezawisłymi od obcych pochwał i mniemań, sami sobie siłą i chwałą. I nie mamy zaiste powodu sromać się naszego cierniowego wieńca u wstępu dziejów — zapiérać się naszego uciemiężenia w dziecięctwie. Toć i w piśmie prawdy ewangielicznéj i w księdze dziejów ludzkich lepiéj zacząć od uciśnięcia, niż uciskania. Bo uciśnięty czuje potrzebę podźwignięcia się kiedyś, potrzebę przyszłości, potrzebę życia — a potrzeba taka to już pół zdrowia i bytu. Uciskającemu zaś o poranku cóż może przynieść południe? cóż za potrzeba wieczora? Przeto zamiast unikać widoku pierwoczesnéj niewoli Słowiańszczyzny, lepiéj uzupełnić go sobie wiadomością: kto najbardziéj niewolił Słowian? *).

*) Odpowiedziano na to częściowo powyżéj str. 164—168.—Więcéj szczegółów o niewolnictwie zagranicznem znaleść można w Fischera *Geschichte des deutschen Handels* I. 28—38. 45—57, tudzież w Czackiego Dziełach I. 134.

OBJAŚNIENIA MNIEJ ZNANYCH SKRÓCEŃ.

Adami Bremensis Historia ecclesiastica et de situ Daniae. Ed. Lindenbrog. Hamburg 1706.

Barthold Geschichte von Rügen und Pommern. Hamburg 1839.

Beowulf. Heldengedicht des VIII Jahrhunderts. Ubersetzt von Lud. Ettmüller. Zürich 1840.

Bouquet Sciptores rerum gallicarum et francicarum. Par. 1738.

Dahlmann Geschichte von Dänemark. Hamburg 1840.

Dalin Olof's Geschichte des Reiches Schweden. Übers. durch J. Benzelstierna und J. C. Dähnert. Greifswald 1756.

Depping Histoire des expeditions maritimes des Normands. Paris 1844.

D'Ohsson Des peuples du Caucase. Paris 1828.

Edda, die Isländische, von Saemund Froden. Übersetzt von J. Schimmelmann. Stettin 1777.

Eichhorn Deutsche Rechts- und Staats-Geschichte. Zweite Auflage. Göttingen 1818.

Encomium Emmae Reginae. Langebek Scriptores rerum Danicarum Tomus II.

Frisch Teutsch-lateinisch. Wörterbuch. Berlin 1741.

Frodae filii Arii Thorgislii Liber historicus de Islandia, cum Andreae Bussaei versione et glossario. Hafniae 1744.

Geijer Geschichte Schwedens. Hamburg 1832.

Gheysmeri Thomae Compendium Historiae Danicae. Langebek Scriptores rerum Danicarum. Tomus II.

Giesebrecht L. Wendische Geschichten. Berlin 1843.

Graff Althochdeutscher Sprach-Schatz. Berlin 1834—1846.

Grimm J. Mythologie, deutsche. Dritte Ausgabe. Göttingen 1854

Grimm J. Rechts-Alterthümer, deutsche. Zweite Aufl. Göttingen 1854.

Grimm J. Sprache, Geschichte der deutschen. Zweite Aufl. Leipzig 1853.

Grotius Historia Gotthorum. Amstelodami 1655.

Guide to Northern Archaeology. London 1848.

Helmoldi Chronicon Slavorum. Lubecae 1702.

Ihre Glossarium Svio-Gothicum. Upsalae 1769.

Jornandes de Getarum sive Gothorum origine et rebus gestis. Hugo Grotius Historia Gotthorum. Amstelodami 1655.

Kampen Geschichte der Niederlande. Hamburg 1831.

Kownacki Kronika węgierska i czeska. Warszawa 1823.
Kruse Fr. Chronicon Nortmannorum. Hamburgi 1851.
Kruse Fr. Necrolivonica oder Alterthümer Liv- Esth- und Kurlands. Dorpat 1842.
Langebek Scriptores rerum Danicarum. T. I—VII. Kopenhagae 1772—1792.
Lappenberg Geschichte von England. Hamburg. 1834.
Leibnitz Sciptores rerum Brunsvicensium. Hannoverae 1707—4711.
Leo Ueber Beowulf. Halle 1839.
Lelewel Opisanie Polski i jéj sąsiedztwa za czasów Bolesława Krzywoustego. Polska średnich wieków. T. II. Poznań 1856.
Loccenii Joan Antiquitatum Sveo-gothicarum Libri tres. Francof. 1676.
Maciejowski Dzieje Pierwotne Polski i Litwy. Warszawa 1846.
Maciejowski Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze. Warszawa 1850.
Mallet Introduction à l'Histoire de Dannemarc. Copenhague 1755.
Michelet Origines du droit français. Paris 1837.
Munch P. A. Völker, die nordisch-germanischen, ihre ältesten Heimath-Sitze, Wanderzüge und Zustände, übersetzt von G. F. Klaussen. Lübeck 1853.
Munch P. A. Heroisches Zeitalter der nordisch-germanischen Völker und die Wikinger-Züge. Übersetzt von G. F. Klaussen. Lübeck 1854.
Notices et Extraits de Manuscrits de la Bibliothèque du Roi. Paris 1789.
Olai Magni Historia de Gentium septentrionalium variis conditionibus etc. Basileae 1567.
Ossoliński Vincens Kadłubek, aus dem poln von S. G. Linde. Warschau 1822.
Paulus Diaconus Warnefried de gestis Longobardorum. H. Grotius Historia Gotthorum. Amsteld. 1655.
Pontoppidan Theatrum Daniae veteris et modernae. Bremae 1730.
Rafn Antiquités Américaines d'après les monuments hist. des Islandais. Copenhague 1845.
Richthoffen Altfriesisches Wörterbuch. Göttingen 1840.
Saxonis Grammatici Danorum Historiae Libri XVI. Basileae 1534.
Scherzii Glossarium germanicum medii aevi. Argentorati 1781.
Schilter Thesaurus antiquitatum teutonicarum. Ulmae 1738.
Schlötzer Allgemeine Nordische Geschichte. Halle 1771.
Schultze Ernst Gothisches Glossar. Magdeburg 1848.
Schwandtner Scriptores rerum hungaricarum. T. III. Viennae 1768.
Simonsen V. Geschichtliche Untersuchung über Jomsburg im Wendenlande. (Neue Pommersche Provinzialblätter, Stettin 1827 II. 1).
Snorro Sturlonides Heimskringla, versione gemina illustravit J. Peringskiöld. Stockholmiae 1697.
Stenzel Sciptores rerum Silesiacarum. Breslau 1835.

Suenonis Aggonis Historia Legum Castrensium. Langeb. Scriptores rer. Dan. Tom III.
Suenonis Aggonis filii Historia Regum Daniae. Langeb. T. I.
Thierry A. Histoire de la conquète de l'Angleterre par les Normands. Paris 1856. T. I.
Thietmari Chronicon. Pertz Sciptores rerum germanicarum. T. III.
Tode Dänische Grammatik. Kopenhagen 1797.
Vita S. Anscharii. Langebek Sciptores rerum Danicarum. T. I.
Vita S. Ottonis. Ludewig Novum volumen Sciptorum rerum Germanicarum. T. I. Francofurti 1718.
Voigt J. Geschichte Preussens. Königsberg 1827.
Wackernagel Wilhelm, Alt-Deutsches Lesebuch. Erster Theil. Basel 1847.
Wilhelmi Apuli Poema de rebus Normanorum. Leibnitz Sciptores rer. Brunsv. Tomus I.
Witukindi Res gestae Saxoniae. Pertz Script. rer. germ. T. III.
Worm Ol. Danicorum Monumentorum Libri sex. Hafniae 1643.
Zeuss K. Die Deutschen und die Nachbarstämme München 1837.

Brakuje w tym spisie — i brakowało autorowi przy pracy — wielu źródeł najpotrzebniejszych, nie znajdujących się ani w bibliotekach miejscowych, ani w handlu księgarskim, chyba dłuższemu pobytowi za granicą dostępnych, jakiemi np. są: Geografia Gwidona Raweńskiego, Ducange *Sciptores rerum normannicarum*, wielka Historya Danii przez Suhma, całkowite wydanie Eddy, całkowity zbiór zag, liczne dzieła o wyprawach, narzeczach i starożytnościach normańskich i t. d, i t. d. Nawet zeszytu *Biblioteki dla czteniją*, w którym się znajduje rozprawa o zagach północnych jako źródle do dziejów polskich, nie można było doszukać się we Lwowie.

KONIEC LECHICKIEGO POCZĄTKU POLSKI.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

I. Ziemia.

Granice pogaństwa. Wodnistość Jeziora wielkopolskie. Błota. Mosty. Chodaki. Wyższy stan rzek. Wylewy. Żegluga. Rybołówstwo. Ptactwo. Owady. Pszczolnictwo. Lesistość. Drzewa małopolskie. Gruby zwierz. Mały zwierz. Myśliwstwo. Pasterstwo. Surowość klimatu. Powszechna roboczość i pracowitość około puszcz, rzek, rowów okopów, zamków. Sadownictwo. Winiarstwo. Górnictwo. Murarstwo. Przyozdobienie ziemi, zwłaszcza Małopolski. Długoletność życia. Zamki graniczne. Warowność. Wieśniaczość. Polskość.

Świat zdawał się mniejszym. Strony amerykańskiego zachodu i południowéj Afryki nie istniały dla wiedzy ludzkiéj. Wschód pogańskiéj Azyi krył się we mgle bajek i zgrozy religijnéj. Cały obszar znanéj ziemi, cały świat cywilizowany, rozciągał się od wybrzeży atlantyckich po Wisłę. Nadwiślańska Polska leżała na krańcach chrześcijaństwa, w obliczu pogan. Za Wisłą ku północy wyobrażano sobie krainę fizycznéj i umysłowéj dziczy. Jéj orężnem społeczeństwu europejskiemu przyswojeniem, położyli królowie polscy, według słów pisarza 16-go stulecia, równie wielką późniéj zasługę, jak królowie portugalscy żeglarskiem odkryciem lądów indyjskich i afrykańskich. Nim się to stało, były ziemie zawiślańskie dla reszty Europy przedmiotem podziwu i postrachu. Zamieszkiwali je poganie, „Sarracenowie", mięszani wyobraźnią ówczesnych chrześcijan z Sarraceństwem mongolskiem, osmańskiem i arabskiem. Owszem na wybrzeżach Baltyku widziano jeszcze w 15 wieku „pół-

dzikich ludzi". Niekiedy przybywały ztamtąd nieznane zresztą w Europie potwory wschodu jak lwy, wielbłądy. Ofiarowane przez Witolda Krzyżakom a przez Jagiełłę posiłkowemu żołnierstwu czeskiemu, zdumiewały one do tego stopnia pobożnych chrześcijan zachodu, że wielbłąd Jagielloński dostawszy się nakoniec w ręce mieszczan czeskiego Pilzna, na wieczną pamiątkę przyjęty został do herbu tegoż miasta.

Z niemniejszą ciekawością przypatrywano się w Wiedniu jeszcze za czasów Zygmuntowskich sprowadzonym zza Wisły tatarskim jeńcom w kajdanach. W wiekach rycerskich śmiałek, który w te strony się przedarł, za bohatera uchodził. Otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiéj ziemi litewskiéj było zaszczytem nad zaszczytami. Jeśli przypadkiem nie doszła wyprawa do Litwy, miał się błędny rycerz za szczęśliwego, gdy go Krzyżacy przeciwko Mazurom wyprowadzili do boju. Bogdaj od mazurskiéj pokołatany kopii, bywał taki junak z największem zadowoleniem pod murami Płocka lub Wizny, jakby w ziemi pogańskiéj rycerskim opięty pasem. Aby zaś na własne oczy obaczyć księcia pogańskiéj ziemi, nie wahał się żaden rycerz znosić najcięższe trudy a nawet upokorzenie i szyderstwa. Ileż za to dziwów miał on za powrotem w ojczyste strony do opowiadania o tém pograniczu pogańskiem! Panująca tam oryentalna niewola nakazywała poddanym na lada skinienie władzy zadawać sobie śmierć natychmiastną. Jak w oryencie odprawiały się tam targi na ludzi, nietylko niewolnych lecz i swobodnych, nędzą do zaprzedania się zniewolonych. W oryentalném żyjąc wielożeństwie, „sprzedawano tam i kupowano kobiéty za jedną sztukę srebra lub dwie, jak się właśnie zgodzono". Słowem znalazłeś tam wszelkie cechy oryentalnego społeczeństwa. Oryent, któremu za dni naszych granice Azyi początkiem, rozpoczynał się wówczas po prawéj stronie Wisły.

Leżąca po lewym brzegu Polska, była, jak cały świat tamtowieczny, i mniejszą i odmienną. Mniejsza—obejmowała tylko Wielką i Małą Polskę właściwą; odmienna—różniła się od dzisiejszéj nietylko jeszcze obliczem ziemi, ile przedewszystkiem swą bezludnością. Kiedy np. w późniejszych czasach województwo krakowskie 45 tysiącom ornych łanów

rąk i zaludnienia nastarcza, nie mogło toż województwo jeszcze w sto lat po Władysławie Jagielle zaludnić więcéj, jak półszósta tysiąca łanów, a za czasów króla Ludwika była liczba włók ornych i rąk ludzkich bez wątpienia o wiele jeszcze szczuplejszą. Z kilkunastu więc kwitnących dzisiaj łanów, stało wówczas zaledwie j e d e n na uprawę i ludność. Tylekroć większa reszta porastała w braku mieszkańca dzikim lasem, krzakami, sitowiem bagien. Błąkając się okiem po tamtoczesnych śladach pisemnych, napotykasz co chwila tak w Wielkopolsce, jak i na Mazowszu, osobliwie zaś w Małopolsce, „wielkie puszcze", obezludnione „puściny", tak zwane „wsie puszczne". Całe Lubelskie, Sandomierskie, Łukowskie, całe Podgórze, do niedawna same bory i piaski, było jeszcze swobodną od czynszów i dziesięcin „wolą" — „nowiną." Wędrującemu w bezludnych pustkach kupcowi otwierał się pomiędzy lasy i trzęsawiska wolny wszędzie manowiec. Napróżno ustawy królewskie napominały do trzymania się gościńców. Wozy kupieckie ciągnęły z upodobaniem po bezdrożach, kędy nie groziły ani cła, ani niebezpieczeństwa rozboju. Bo nawet rozbójnik nie zaludniał pustkowiów onego czasu. Wolał czatować przy gościńcu, a po leśnych manowcach bujał tylko zwierz dziki.

Ta rzadkość zaludnienia utrzymywała ziemię w stanie przyrody. Większa jéj część jak wspomniano, szumiała lasem albo trzęsła się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższéj, górzystéj Małopolsce; niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach. Rzućmy naprzód okiem na krainę mokrą, na bagnistość Piastowskiéj Polski.

Tylko kilkanaście mil przedziela Wielkopolskę od morza. Niegdyś miał Bałtyk jeszcze bliżéj dosięgać jéj granicy. Wiadome jest zdanie uczonych o ciągłem, widoczném zniżaniu się jego powierzchni. Silono się nawet obliczyć miarę stopniowego bałtyckich wód opadania. Otóż przed wiekami przy najwyższym stanie zwierciadła morskiego pokrywały te wody całą przyległą ziemię pomorsko-pruską. Po dziś-dzień zachowała się u polskiego ludu tradycya, jakoby niegdyś morze bałtyckie rozciągało się aż po Grudziądz. Zgodnie z tą wieścią nazywają dziejopisowie kraj pruski jednym z najnowszych lądów ziemi. Wszakże i po swojem wystąpie-

ni Hazłona morskiego zachował on nazbyt jawne ślady pierwotnego jestestwa. Przeszło dwa tysiące jezior pokrywało do niedawna szczupłą przestrzeń Prus krzyżackich. Taką samą obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze okolic Wielkopolski podziśdzień za główną charakterystykę téj sąsiedniéj Pomorzu ziemi. Pierwiastkowie zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich w dłuż na mil pięć, umniejszyło się teraz o jedną, a według innych, nawet o dwie mile długości. Szerzéj rozlane stykały się z sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka była według znawcy tych rzeczy „podobną do ogromnéj wyspy, oblanéj naokoło wodami,“ łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Baltykiem. Wtedy jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdwarty, Obry, chcąc płynąć do Gdańska, tędy przeprawiać się musiały. Mniemaniem niektórych, przyświecała Mysza wieża tym statkom, jako morska w długich ciemnych nocach latarnia. Jeszcze dziś w czasie wylewu płynie po goplańskiéj Noteci „mnóstwo nadętych żagli.“ O ileż więcéj mijało kruszwicką wieżę w czasie wyspiarskiego stanu téj okolicy! Ztąd też starożytne pierwszeństwo handlowéj i obronnéj wodą Kruszwicy przed Gnieznem i Poznaniem. Gdy wody z czasem opadły, upadła i stołeczna wielkość Kruszwicy.

A to zniżenie się wód nastąpić miało skutkiem jakiejś powszechnéj rewolucyi tego niestałego żywiołu. Wspominają o niéj starodawne podania, mieniąc ją przyczyną przerwania żeglugi między Gopłem a morzem, utworzenia się takzwanego „nowego“ czyli błotnego morza na wschód od Gdańska, i zalania niektórych osad. Wspominają o niéj pamiątki miejscowe, wskazując jeszcze ślady pochłoniętych falami grodów i świątyń. Przecież, mimo powstania kilku nowych jezior i bagien, nie powiększył się w ogólności stan wód, lecz umniejszył. Pozostały tylko szerokie po nich moczary i trzęsawiska, które za lada krokiem groziły niebezpieczeństwem życia. Jakże często ginęło rycerstwo Piastow-

skie w tych „błotnych przepaściach,“ w tych „lepkich objęciach moczar.“ Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim śród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najtęższych mrozów termin płacenia czynszu. W innéj bowiem porze mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonąć snadnie z całą kasą w uścisku trzęsawiska. W suchych dziś miejscach łomały się koła zagrzęzłych w bagnisku kolas królewskich, wiozących w tryumfie oblubienice Jagiellońskie od ślubu. Król Olbracht kona, a śpieszący do niego lekarz, Maciej z Miechowa, grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że, mimo przyprzężenia ośmiu koni, nie zdołano przeprawić się przez bagno, ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc niechcąc wrócił z przed bagna do dom, a król tymczasem umarł.

Nie dziw więc, że sypanie grobel i budowanie mostów na bagnach, należało do najzwyklejszych starań i obowiązków ludności. Oto wojenny Leszek Czarny zasiadł z rycerstwem na wiecu, i o czémże oni radzą? O naprawianiu mostów. Uchwalone długą obradą, ciągnęły się one nieraz na kilkaset, na kilka tysięcy sążni, na mile. Bagna wyschły, a ruiny pokrywających je niegdyś mostów budzą gdzieniegdzie do téj chwili podziw prawnuków. „Są to grube kłody drzew, około trzech sążni długie, usłane w prostéj linii na bardzo grząskiéj nizinie, na przestrzeni sążni kilkuset. Niektóre drzewa leżą dotąd w całości jak skamieniałe i wskazują kierunek tego mostu, naścielonego na bagnie.“ Z głębokich jezior wznosiły się kamienne mosty. Gdy niebo pogodne, a woda w jeziorze opadnie, widać dotąd ich szczątki na dnie jeziora. Do każdego miasta przystępowało się ze wszech stron na podścielisku podobnych budowli, istniejących już tylko w pamięci aktów miejscowych. Czytając je, zdumiewa się dzisiejszy dziejopis miasta na „wzmiankę tylu mostów, grobel, jezior. bagien, błót Ignących, których w tém miejscu i śladu niema.“ Ówczesnych pokoleń nie dziwiły, nie mierziły one bynajmniéj. Przeciwnie wybierano chętnie siedziby nad moczarami, nad jeziorzyskiem. Dobrze było grodowi, który na samym środku

jeziora usiadł, „jakby z jeziora wyrosły.“ Najważniejsza twierdza Prus, w pobliżu morza błotnego leżący Malborg cieszył się z swego przydomku „błotny“. Woda broniła, woda żywiła. Nowo osiedlający się osadnicy przyjmowali radzi jezioro, zamiast gruntu ornego. Wszelako jak rycerstwo dla bagnisk zaniechać musiało „pełnéj zbroi“, tak i gospodarzący ziemianin mógł tylko w najlekszem, chodaczkowem obuwiu utrzymać się na grzęzkiéj gruntu swego powierzchni. Tejto okoliczności przypisać należy tak częste w historyi starożytnych książąt słowiańskich wspomnienie chodaków, widnych na wizerunkach rękopismów starodawnych, odzywających się w wyrazie „szlachcic chodaczkowy“.

Większa mokrzystość ziemi szła na równi z większą obfitością wód w rzekach. U wszystkich, które do morza baltyckiego wpadają, „nietrudno z obejrzeń topograficznych rozpoznać, że stan wody nierównie kiedyś był wyższym i stopniowo zniżać się zdaje.“ To czyniło niegdyś prawie wszystkie spławnemi. Oprócz Wisły i Dniepru, są w dawnem prawodawstwie rzekami portowemi i Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Zbrucz, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida i Prosna. Niektóre z nich, jak np. Wisła, o tyle niegdyś głębsza, zaczęły już bardzo wcześnie, bo za czasów Jagiełły, opadać i zasuwać się. Inne tam „gdzie dziś czółno na mieliźnie osiada, ładowne komiegi i szkuty niosły.“ Inne wreszcie zupełnie zanikněły. Będąc zaś zamożniejszemi w wodę, były wszystkie, jak naród w lepszym bycie, nadmiar niespokojne, zuchwałe, rozuzdane. Jużto nowe sobie koryta pruły, jużto zalewały dawną rolę a tworzyły nowe grunta i wyspy, jużto znowu do dawnych wracały łożysk. Z wielu zjawisk możnaby wnosić, że w ogóle prą w swojem niepokoju razem z ludnością ku wschodowi. Najjawniejszym atoli skutkiem téj niesforności znachodzimy nadzwyczaj rzeźkie wylewy. Po dłuższych deszczach stawały całe krainy pod wodami. Naówczas w poprzek gościńców, po niwach snuły się liczne łodzie jakby po morzu. Zatopione żniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łanie. Tylko największe wzgórza sterczały ocalonemi stogami zbioru. Według znanego przysłowia woda bierze, woda daje, przenosiła fala wylewów niekiedy całe gmachy drewniane z jednego

miejsca w drugie. Takim sposobem miał stary modrzewiowy kościołek na górze pod Tarnowem nadpłynąć z jakiejś nieznanéj strony i zatrzymać się na grzbiecie swojéj dzisiejszéj posady. Gdy powódź opadła, okazywały się w miejscu łąk dawnych utworzone przez nią jeziora; w miejscu zagonów — rzeki. Takim wylewom przypisywano powstanie Dunajca, Raby i Skawy. W zimie, podczas łomania się lodów, płynęły po jeziorach i rzekach kolosalne stosy kry, wspięte jedne na drugie, nibyto skały kryształowe, tysiącem promieni w rozmaitych kolorach ślniące. Zawadziwszy o miasto w drodze, piętrzyły się one do wysokości baszt miejskich, i uderzały szturmem zniszczenia w mury. Gdzie indziéj, zwłaszcza w lecie, oczekiwano powodzi, jak błogosławieństwa, a rok, w którym „Nil wielkopolski" (Noteć) nie wylał, miano za niepomyślny.

Po tém morskiem zwierciadle wylewów każdorocznych, po tych jeziorach kilkumilowych, rzekach portowych, wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty. Mniejsze zawijały do licznych jeziorowych i rzecznych przystani, zwanych niekiedy przewłokami. Większe dążyły do morza i za morze. Rozbity u wybrzerzy fryzyjskich okręt toruński wywołał powszechne przypuszczenie, że aż do wspomnionego zniżenia się stanu Wisły mogły w porcie toruńskim największe gościć okręty. Jak na jeziorze Goplе z Myszéj wieży, tak na małopolskiéj Wisły wybrzeżu z wieży Kazimierza dolnego świeciła nocą szeroko po okolicy żeglarska dla przemijających statków latarnia. Na innych rzekach drobność statków wetowała się niezmierną ich licznością. Przypomnijmy sobie, jakie mnóstwo najrozmaiciej nazwanych łodzi i łódek, pławiczek i pławic, obijaników, szuhalej, bark, bajdaków o trzech a nawet czterech masztach wiosłuje na jeziorach pińskich z nadejściem wiosny, a poweźmiem wyobrażenie o tłumie żagli na wodach ówczesnéj Polski. Zabytkiem téj gęstéj w Piastowskich wiekach żeglugi — acz dziś i zabytek już zapomniany — pozostało wielce wydoskonalone słownikarstwo żeglarskie. Według niego starożytne herbowe Łodzie, Korabie, nawy, znana już za czasów Goworka szkuta, przewożący krzyżaków do Litwy „promen", wreszcie późniejsze komiegi, galary, statki,

dubasy — oznaczały tyleż różnokształtnych i różne przeznaczenie mających rodzai statków. Z nichto opłatą ceł od towarów, opłatą przewozu od podróżnych, płynęła do skarbu znaczna część dochodu ówczesnego. Im głębiéj w starożytność sięgniemy, tém częściéj przypomina się ludna klasa korabników. Do późnych czasów mieli żeglarze polscy nad każdą niemal rzeką, jak np. nad Sanem, osobną „konfraternię wodną,“ złożoną z szyprów, rotmanów, szkutników, flisów. Cóż dopiero powiemy o nieskończonéj mnogości rybitwów!

Rybołówstwo było codziennym trybem życia. Częste, a długie posty, jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu jedyne swe pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie znad wybrzeży „wielkiego jeziora“, dostarczając całéj okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu. Zamożniejsze strumienie, oprócz znanych rodzajów ryb, wydawały jeszcze jakieś zapomniane w dzisiejszéj mowie powszedniéj lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy i tyle innych. Napływające z morza łososie, jesiotry, czeczugi, przeskakiwały jazy, aby wpaść w matnię. Na wybrzeżach gdańskich poławiano do czasów króla Łokietka śledzie. Toż na wielką stopę wiedziono „myśliwstwo rybne“. Szerokie płoty o pozostawionej w pośrodku bramie dla czółen, żelazne haki czyli „grodze“, jazy, przegradzały koryta rzek. Dla wydobycia bogatego połowu z jezior przyprzęgano konie do włoków. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem, im sroższa zima, tém dłużéj, bo od wszystkich ŚŚ. aż do końca marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnéj klasie rybaków odpowiadała osobna klasa tkaczów rybackich, włóczków, a przewodniczył u dworu książęcego osobny „mistrz rybołówstwa.“ W ich ręku widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiéj, włoki, wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki. A ileżto różnych sposobów używania téj broni! Każdéj wsi dziedzic, zastrzegając sobie samemu główny połów dużemi włokami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom pod rozmaitemi warunkami rybołówstwa dla własnego użytku. Tam sołtys na mocy pozwolenia pańskiego w łódce na samym środku jeziora zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów

brodząc łowili. Owdzie zmyślny „wieśnica“, omijając zakaz łowienia w łódce, płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim obyczajem, leżąc na wodzie zapuszczał niewód. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziéj wyraźną formułą: „wolno łowić, tylko na nogach stojąc“ i łączono z tém warunek używania wędki tylko w dnie pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku, i jak owi jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryjskiego, pijał za pan brat z starostami. Mnogie wreszcie dzieła o rybołówstwie poświadczają jego ważność w latach dawniejszych.

Ale nie tylko dla ryb kwitnął wiek złoty. Obok nich rozkoszowały w ówczesnych wodach i bagnach roje innych zwierząt, zwierzątek. Takiemi były naprzód bobry, których łowy na równi szły z rybołówstwem. Już ich wprawdzie znacznie ubyło. Już nigdzie więcéj nie czytamy o tak zamożnych bobrowniach, jak te, w których na półtora wieku przed początkiem naszéj powieści utrzymywano nad Narwią starannie dobrane stada bobrowe, rozpodzielone według rozmaitości kolorów. Lecz wyszczególniane w 13 wieku bobrowe gony i żeremie nad Obrę, nad jeziorem Łępnem nad Wisłą, nie mogły tak rychło wyginąć. Toć jeszcze w późniejszych czasach napotykamy ślady mnogości bobrów.

Z niemi sąsiadowało ptactwo wodne i leśne. Chmury najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę. Orle gniazda bywały skazówkami dróg leśnych. Niektóre góry małopolskie służyły wszelkiego rodu latawcom za miejsce tłumnych zborów. W pobliżu Krakowa, którego nazwę od mnogości kruków wywodzono, leżała góra Skrzeczno, nazwana w ten sposób od skrzeczenia sejmikujących na niéj rojów skrzydlatych. Tak pomiędzy różnokształtnem rodzeństwem ptactwa, jak pomiędzy ptactwem a drobniejszemi czworonożnemi zwierzęty, toczyły się krwawe boje, któremi uderzona fantazya ludzka brała często za godło na monetach walkę ptaka z ptakiem, ptaka z zającem. Nawet na ludzi rzucało się ptactwo drapieżne. Opowiadano sobie, że zatatrzańskie orły wespół z wilkami rozszarpywały mieszkańców. Na zabój tedy szła odwetowa walka myśliwstwa z drapiestwem ptaszem. Jeden

z najprzykrzejszych ciężarów starożytnego „prawa polskiego“, obowiązek żywienia sokołów i podejmowania sokolników, posiłkował właśnie tę walkę. W niezmiernie różnorodnéj ilości jéj myśliwskiego łupu postrzegano także „bażanty“. Były od łowów wolne tylko bociany. Zdawiendawna przyjaciele chaty wieśniaczéj, wstępowały one do niéj na mieszkanie śród długich mrozów. Gdy wiosenne słońca zagrzało, rozbrzmiewały modrzewiowie gaje wybrzeża nadwiślańskiego niewymownie gwarnym chórem ptasząt, osobliwie licznych tam do téj chwili słowików. Zdziwieni ich mnogością Krzyżacy nazwali swoją pierwszą nadwiślańską warownię „Śpiewem ptaszym“ — *Vogelsang*. Medyckie słowiki przyprawiły Jagiełłę, jak wiadomo, o przeziębienie i śmierć.

Jakże wreszcie wypowiedzieć ówczesną mnogość skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów, płazów! Kto będąc mieszkańcem okolic suchych nie ma wyobrażenia o téj pladze stron mokrych, niech o wilgotnym wieczorze przejdzie się ponad wodami bagnistych nizin, a pojmie, jak tłumne roje much, muszek i komarów, litewskich tarakanów, zagęszczały powietrze, gdy cały kraj był moczarem. Nie chronił od nich żaden strój, żadna strzecha. Każda rana stawała się od ich natrętctwa dwójnasób niebezpieczną. Oprócz zwyczajnych owadów pojawiały się niekiedy jakieś nowe rodzaje jadowitego robactwa skrzydlatego, przynoszące śmierć ludziom. Od wschodu nadlatywała szarańcza. Nie można było sypiać inaczéj, jak tylko pod siatkową osłoną, posyłaną niekiedy, jako „osobliwość pogańska“, w darze krajom odległym. Ale zabezpieczenie się od plagi latającéj nie zabezpieczało bynajmniéj od łażącéj. Najpospolitszem utrapieniem bywały żaby. W starodawnéj Wiślicy, przybierającéj co wiosna kształt wyspy niedostępnéj, przeszkadzały one niegdyś swojem niezmiernie głośnem żegotaniem tak długo nabożeństwu w kościele, zwłaszcza kazaniom, aż póki zniecierpliwiony kapłan nie zaklął ich jednego razu wiecznem milczeniem. Zresztą nieskończona obfitość jaszczurek, wygasłych już pono płazów giwojtów, wszelkiego domowego robactwa, dręczyła ludność ówczesną. Codzienne łaźnie nie były rzeczą zbytku lecz najsmutniejszéj potrzeby.

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczół ile! Żaden

kraj europejski nie dorównywał w téj mierze okolicom nadbałtyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, wonialy „ogromne“ lasy lipowe, rozkosz pszczół odwdzięczających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnéj roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Lada wydrążony pień służył za ul, lada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczolnictwem. Każdy z takich osadników składał coroczną daniną po 20 urn czyli baryłek miodu. Uzyskiwano tyle, iż można było wyżywić nim „całą Germanię, Brytanię, najodleglejsze strony zachodu“. Uchodził tez miód podobnie jak i futra kosztowne za rodzaj monety bieżącéj. Niektóre winy sądowe opłacano przed wieki miodem. Woskowe krążki, woskowe świece, stanowiły zwyczajne kary duchowne i ofiary kościelne. Wosk stanowił walny artykuł handlu. Odpowiednia temu mnogość bartników, bartodziejów, organizowała się w osobne towarzystwa. Obok konfraterni wodnéj nad Sanem, istniało w biskupstwie płockim, w Broku, liczne „*contubernium* bartników“, „zawiadujących barciami czyli „dziankami“ całéj puszczy biskupiéj. Ci mieli swego starostę, sędziego i pisarza z ławnikami, wszystkich przysięgłych. Każdy pan zamożniejszy trzymał osobnego „starostę miodowego“, przełożonego nad czeladzią bartniczą. Było osobne prawo bartnicze.

Pszczoła wyprowadza nas wreszcie z stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiéj Polski do Małéj, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większéj części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. Ale nie były to przetrzebione, poprzecinane w swym jednostajnym ciągu lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwiastkowéj naturze bliższa, niezmiernemi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerająca się góry, zawierała „puszcza“ ówczesna albo zupełnie już nieznane albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś one starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad dolną Wisłą zieleniały niegdyś drzewa, rośliny „których dziś wcale nie masz“. Daléj ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni „których rodzaju już wówczas nikt oznaczyć nie umiał“. Bory nadbużańskie zdumiewały zagad-

kowemi skamieniałościami drzewnemi. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów, „którym chyba po półtysiącu i więcéj lat mogły wyróść zastępcy“.

Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiéj przekonać cena materyału budowniczego, uzyskiwanego z drzew pojedyńczych. W wiekach, kiedy czasem wieś całą kupowano „za dwa woły za sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich“ albo „za dwadzieścia grzywien srebra i za dwie suknie“, bywały dęby, których wartość na sto grzywien ceniono. W ich wnętrzu wykruszonem mógł nieraz jeździec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane wpośrod konarów. Ów krzyżacki kasztel Vogelsang był właśnie taką twierdzą w ramionach dębu. Są ślady częstego inkasztelowania drzew. Użyte do kolosalnych machin wojennych, burzyły one swoim ogromem olbrzymie mury grodów. Też machiny wojenne wraz z palami do ogrodzenia czyli oparkanienia twierdz, zadały największą klęskę ówczesnym lasom. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanéj żegludze baltyckiéj nieprzejrzane składy materyału budowniczego, rozciągające się na przestrzeń „całéj mili,“ próchniały wzdłuż wybrzeży Motławy. W widokach sprzedaży rozróżniano starannie drzewa „wielkiéj ważności a drogiego myta“ od pośledniejszych. Ściślejsze w ogólności pożycie z naturą leśną, śród gęstych dokoła lasów, uczyło gatunkować umiejętnie roślinność leśną. „Las“ znaczył mieszaninę drzew rozmaitych, rozpościerającą się po większéj części na gruntach mokrych. Znajdowały się tam pospołu „dęby, jesiony, wiązy, buki, sosny — gęsto napotykane topole — i wszelkie zresztą rodzaje.“ „Czarnym lasem“ czyli borem nazywał się las szpilkowy. Czytamy o „dobrym lesie albo gaju, rzeczonym zapusta.“ Nie każda dębina była „dąbrową.“ Pomniejsza puszcza zwała się „smugiem.“ Właściwa „puszcza“ zawierała zwyczajnie barcie. Las „opieczysko“ zwany miewał piece smoły i potażu, ważnych przedmiotów handlu. Wyrażano się niezrozumiałym dziś sposobem „o gajach, gdzie mało lasów.“

W coraz podrobniejszém rozszczególnieniu tworów

świata leśnego otrzymał każdy las swoją osobną nazwę. Tu szumiał Swierkleniec, ówdzie Smoleń, tam Gorzechowo. Pomiędzy młodszym porostem trupieszały gdzieniegdzie sędziwe „Starce" pomne może przechodu Gotów i Longobardów. Nazwy wielu dzisiejszych zamków i osad jak np. Tęczyna, były pierwotnie nazwami lasów. Owszem każde znamienitsze drzewo słynęło osobném mianem. Zapewne nie żyje już stary „Cynoda" runął *terebintus* nazwiskiem „Płon," ale za czasów Łokietka i Jagiełły oddawano im, jako drzewom granicznym, napiętnowanym zwyczajnie tak zwanemi „ciosnami" czyli znakami krzyża św., głęboką cześć. Kto ich nie uszanował, kto je zfałszował, ten na nich obieszon bywał. Jak Wielkopolska swojem „Wielkiem" i innemi jeziory, tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historyą lub obyczajem. W Szczepanowie pod Tarnowem czczono dąb starożytny, pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Na gruncie krakowskiéj wsi Ujazdu wznosił się wiąz odwieczny pietnastu łokci obwodu, ulubieniec tego świętego „lubownika drzew dzikich." Śród niepołomickiéj puszczy pokazywano siwe dęby, pod któremi jakiś król polski, zapewne Kazimierz W., sądy odprawiał. U stóp Bieskidu w Dąbrowicy, wznosił się „podziwu godny dąb," ojciec trzech zpomiędzy korzemi wytryskających źródeł Dniestru, Sanu i Tysy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby, tak lasy małopolskie, pominąwszy już inne pożytki leśne, obfitowały w wszelkiego kształtu owoce. Obok żołędzi i pożywnych w czasie niedostatku jemioł, kwitnęły lasy bukwią, dzikiemi jabłkami, osobliwie zaś najróżnorodniejszém mnóstwem smacznych orzechów. Te ostatnie były dziwnie ulubioną, zapewne rozmaicie przyprawianą łakocią. Toć wiadomo, że Kazimierz W. umarł z nieumiarkowanego użycia orzechów.

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To ojczyzna dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczach ówczesnych. W cieniu wygasających rodzai drzew przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt. Z surowszym dla mnogości lasów i jezior klimatem onego czasu zgadzają się domysły o renach, urzędowe wzmianki w statucie o sobolach. Byt turów, żubrów, rysiów, koni

dzikich, nie podlega wątpliwości. Pierwszy z nich, czarny słoniowego ogromu tur, pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad. Chroniąc go od łowców pospolitych, polowali nań sami książęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy rogami pomieścić mogący żubr. Turze i żubrze rogi połyskały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygrysiej barwy i w rzeczy tygrysem zwany ryś nęcił drogiem centkowaném futrem. Koń dziki, w XIII wieku aż po nadodrzańskie rozplemieniony wybrzeża, a jeszcze w wieku XV pospolity litewskich lasów mieszkaniec, pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednéj wyprawy myśliwskiéj. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom, wyprowadzano żywcem w świat. Tam bawiły one w rozmaitych rolach lud odpustowy, albo po dworach faworów książęcych dostępowały. W dobrach klasztornych trzymano je na stajni. Zdala od nich kąpały się w *jeziorach* leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn. Co za rozkosz dla wędrownego myśliwca, obaczyć niespodzianie taką kąpiel jeleniąl Oto jak jeszcze podziśdzień w kniejach nadgoplańskich „skaczą one stadami z wysokich brzegów w głębią jeziora, a podniosłszy rogi rosochate, pływają rączo, podobne do morskich potworów.“ Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich, zacieśniała sobie wzajem świat leśny. Ztąd i w czworonożném społeczeństwie równie zacięte, jak między ptactwem walki. Te same jeziora, które jeleniom w lecie służyły za ochłodę, stawały się im zimą w skutek takichże walk przyczyną i miejscem zguby. Wilki bowiem napędzały je w téj porze na gołoledź jeziora, gdzie ślizgając się, ginęły ofiarą podstępnego i drapieżnego zwierza.

Ale jeszcze większe, niż sobie samym, szkody wyrządzały roje większego i drobniejszego zwierza jakoto zajęcy, kun, łasic, wydr, ludziom i polom. Snując się gromadnie po całym kraju, pustoszyły one rok w rok zasiewy i zbiory. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na lu-

dzi, ginących pod jego kłami. Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym. Takie dorywcze polowania były zazwyczaj każdemu wolne. Tylko gruby zwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską, t. j. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlachty dziedzicznéj w ziemskich. Ci utrzymywali wojska myśliwych. Urząd przewodniwoczących im „łowczych" wszedł późniéj w liczbę dostojeństw ziemskich. Gronem łowczych rządził jeden łowczy jenerał. Cała ludność musiała dopomagać myśliwym. Nie doliczyć się gminnych w téj mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydlęcych dla psów, wątrob dla sokołów. Każda wieś „polska" miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać „psiarskie." Całe osady szły z prawa na obławę czyli „przełaję." Tak wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, z arsenałem oszczepów, łuków, kusz, z jakąś myśliwską kłodą, tu z samotna po dwóch, tam liczną książęcych i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięcio milowe puszcze, „łowiska." Odrębność stanu i wciskanie się do niego wielu nieupoważnionych natrętów wykształciły pomiędzy prawdziwymi łowcami osobny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młodszym wychowańcom zawodu. Po stósownem haśle, po trafnéj odpowiedzi, rozeznawali się w zielonéj pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjaciół.

Było to życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uczeni biskupowie udowadniali przykładami z historyi i komentarzem moralnym zbawienność zabaw myśliwskich. Uciekano z roli kmiecéj w służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie mniejsza lub większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszcznego łowcy, spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczów zajęcy w polu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono te mięsiwa za wojskiem, jako główny zapas żywności. Szynki pobierano nieraz daniną. Futra należały do najulubieńszych skarbów, strojów, przedmiotów handlu. Nie-

które opłaty sądowe działy się tylko w kożuchach czyli łupieżach gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich. W Nowogrodzie do ostatnich lat panowania Witolda oprócz rąbanych sztuk srebra, nie znano innéj monety krajowéj, jak główki popielicze i kunie, czyli tak zwane „łebki i mordki.“ Przed upowszechnieniem się groszy pragskich dopuszczano się na targowli krakowskiéj z braku brzęczącéj monety wielkich podobnemiż łebkami nadużyć. Nareszcie stały się kuny coraz rzadszemi, a takiż sam ubytek łasic, popielic, wiewiorek i tympodobnych zwierząt, czyni dziś wzmiankę o nieskończenie upowszechnionéj niegdyś odzieży z ich futer prawie niezrozumiałą.

Łatwiéj pojmiemy dalszą wynikłość ówczesnéj lesistości — obfitość łąk i pastwisk. Z nią łączył się zamożniejszy chów bydła. W wiekach kwitnięcia rybołówstwa i myślistwa kwitnęło także życie pasterskie. Łąka znaczyła więcéj niż rola. Jeszcze za czasów Zygmuntowskich szacowano ją na równi z polem orném. W tymsamym stosunku, w jakim jéj wartość spada w latach późniejszych, rośnie tażsama wartość wstecz. Przed spojeniem ziem naddniestrzańskich z Koroną słynęły najgłośniej pastwiska małopolskie. Zwłaszcza okolice Opatkowickie nad Wilgą zjednały sobie chlubną w tym względzie pamięć. Liczne nazwy Koninów, Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich wól, są tylko zabytkiem osad oddanych pierwiastkowo wyłącznemu dozorowaniu stadnin. Znaczne stada przebiegały samopas łęgi ówczesne. Jedno np. przybłąkało się w one czasy do Srzeniawity Przybysława, zamieszkującego samotną górę w pobliskości Proszowic. Sprowadził mu je koń, który sprzedany przezeń przed kilku laty do Węgier, zatęsknił za dawnym domem i z całą zgrają klaczy i źrebiąt wrócił nazad ku Proszowicom. Srzeniawicie Przybysławowi stał się koń w ten sposób źródłem znacznéj fortuny: Toporczykowi Żegocie, który, po niespodzianym powrocie z długiéj w obcych krajach gościny, znalazł ojcowiznę swoją rozszarpaną przez braci, a u tych braci, zamiast radośnego przyjęcia, zaparcie się wszelkiego z sobą braterstwa, pozostał koń podróżny jedyną spuścizną i miłością, uwiecznioną późniéj nowym herbem „Stary koń“ czyli Zaprzaniec.

Nie małem bogactwem były podobnież owce. Niemasz prawie kronikarza dawnego, któryby nie wspomniał „owiec wełnistych,“ jako jednego z głównych skarbów ziemi polskiéj — „niepośledniéj trzody owczéj,“ jako zwykłego mnienia ubogich. Zamożniejsi gospodarze, kiskupowie, byli tak bogaci w téj mierze, że im nieraz dorywczą grabieżą uprowadzano z folwarków po trzy, cztery tysiące owiec i tyleż koni i wołów. Przy złupieniu dóbr biskupa wrocławskiego szło dwieście owiec po trzy kwartniki w targu. Materye wełniane były powszechniejsze od płócien. O gęstym po wsiach i miastach wyrobie sukien w Polsce wypadnie nam mówić późniéj! Szły one jak ów koń Przybysławów w daleki handel za granicę.

Ale jeszcze daléj, niż sprzedany do Węgier koń, niż wyprawiane do Nowogrodu tkaniny z runa owczego, szedł trzeci towar tamtoczesnego pasterstwa. Było nim mięsiwo trzody bezrogiéj. Na obfitéj żołędzi wypasała się ona w rzadką dorodność. Słynniejsze tego rodzaju żerowiska żołędne dawały początek znacznym późniéj osadom. Jak z koniuszych szałasów wiele Koninów powstało tak i dzisiejszy Żywiec, z niemiecka *Seybusch* czyli właściwie *Saubusch*, był pierwotnie tylko żerowiskidm czyli żywcem wstrętnego Żydom zwierza. Temci korzystniéj handlowali najsłynniejsi gospodarze polscy za pomocą własnych okrętów szynkami i połciami słoniny aż do Flandryi dalekiéj. Z godziwą też bezstronnością rozciąga statut Wiślicki swoją pieczołowitość zarówno na „świerzepice albo kobyły,“ jakoteż na woły i trzodę chlewną.

Tak rozlicznemi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z włokiem lub wędą na wodach, z młotkiem w szachcie podziemnym, urozmaicało się życie ludzkie pod wpływem odmiennego oblicza ziemi. W ogolności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnéj mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędy cieniem, zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe, niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgiemi mrozy. Dziejopisarze poświęcają osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim. Jeden z za-

chodnich rycerzy, gość Jagiełły i Witolda, zapełnia w opisie swojéj podróży cztery rozdziały opowiadaniem dziwów zimy baltyckiéj. Myśliwi usypiali na stanowisku wieczystém snem zamrożenia. Co żyło, chodziło zimą i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju. Futra były potrzebą, były przepychem. Prosty tołób stanowił zwykłą odzież Jagiełły. Zagraniczni wybrednisie uskarżali się, że Polacy kożuchem śmierdzą.

Nadto dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz po raz nowe budynki, wykorzeniały pnie starożytne, gruchotały do razu po 60 okrętów w porcie gdańskim, po 37 wież w mieście, unosiły na kilkadziesiąt kroków dzwonnice wraz z dzwonami. Dodajmyż jeszcze dwa dziwne przeciwieństwa ówczesnéj natury: wylewy i posuchy. O wylewach mówiliśmy już wyżéj. Od posuchy znikały wody w strumieniach, paliło się zboże na pniu. Powstawał ztąd głód i mór. W kilkuletnim nieraz głodzie zabijali i pożerali rodzice swoich synów, synowie rodzonych ojców. Morowi z głodu towarzyszyły częste powietrza morowe. I bez dżumy nękały różne choroby mieszkańców bagnisk. Najpowszechniejszą była choroba oczu. Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło, Witold, arcybiskup gnieźnieński Dobrogost od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany, cierpią na oczy. Biskupa władysławskiego Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami.

Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedynego ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnéj błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę. Ona oczyszczała powietrze, wytępiała naprzykrzone roje owadów, mościła lodem jeziora i bagniska. Niektóre okolice otwierały tylko zimą znośny do siebie przystęp. Krzyżacy, Jagiełło, handlarze niemieccy, chcąc Litwę nawiedzić, musieli czekać mrozów. Kupców podróżnych nie zwano pospolicie inaczéj, jak „gośćmi zimowymi.“ Kto zaś trzaskające mrozy uważał za najdogodniejszy ciału swojemu żywioł, temu i duch mimowolnie hartował się. Ciągła walka z wodą, z leśną naturą,

wychowała sobie nadmiar krzepki, przedsiębiorczy, ruchliwy ród. Nieustającą pracą zmieniła taż walka nakoniec powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnéj. Od najdawniejszych wieków słynęło z niéj plemię słowiańskie. Nigdy się Słowianin nie wykupował od pracy. Ztąd czynsze rzadko u nas długiem cieszyły się powodzeniem. Mamy przykłady dobrowolnéj zamiany danin na robociznę. Czynszujący kolonista był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dla tego odstręczało, iż je poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa. Przeciwnie praca, zwłaszcza praca około ziemi, czyniła zaszczyt. Uprawa roli pańskiéj miała być właśnie tą cechą, którą się wolny odróżniał kmieć. Wyrazów „robota," „robotny," nie szpeciło bynajmniéj niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Ściągały się one zarówno do pracy kmiecéj około roli pańskiéj, jak do pracy szlacheckiéj własnego gospodarstwa. „Robili" wszyscy pospołu, własnoręcznie pług wiodąc, rów kopiąc, las korczując. W ocenieniu owoców ich „robotności" należy przedewszystkiém uwzględniać szczupłość zaludnienia ówczesnego. Przy téj rzadkiéj ludności niezmierna ilość ówczesnych mostów, grobel, przekopów, wałów, stanie za olbrzymie ruiny pogańskiéj starożytności. O dwóch pierwszych rodzajach budowli słyszeliśmy już poprzednio. Z niemi spółzawodniczyło budowanie warownych grodów na grzęskim gruncie. „Porosłe dziś dzikim lasem wały i kopce niedyś zamkowe, kościołki odwieczne z kubicznie ciosanych twardych kamieni polnych, ruiny zameczków w lesie, możnaby — opowiada mieszkaniec poniża Wisły — przyrównać do dzieł dawnych Cyklopów.... Takie kopce składały się z grubych szycht nawiezionéj ziemi, węgli i kamieni. Z podobnym kosztem i pracą zakładane były wszystkie zamki na bagnistych równinach."

Pod ziemią, owszem pod jeziorami, śród których stały te zamki, ciągnęły się według upewnienia dzisiejszych mieszkańców, długie kamienne sklepienia, prowadzące do gęstych zarośli za jeziorem. Ku ich obronie, ku osuszeniu moczarów, rznięto szerokie rowy półmilowéj długości. Rozległe przestrzenie umiano w krótkiéj chwili utwierdzić sie-

dmiomilowym wałem i olbrzymim łańcuchem rowów, spajających jeziora odległe. Co Polacy koło Drezdenka naturalném ramieniem Noteci zwali, to było tylko ogromnym ćwierćmilowym przekopem. Osobliwie Wisła podlegała upustom. Z Krakowa do Bochni prowadził kanał. Starodawnym łożyskom rzek nadawano dogodniejszy kierunek, obracając dawne koryto w rybną „niecieczę.“ Okoliczne nieciecze łączono szerokiemi fosami. Każda wieś, każda łąka była widownią nadmiar żywéj skrzętności z rydlem w ręku. Cała ludność słowiańska nietylko w Polsce lecz i w nadelbiańskich Niemczech i w krzyżackiém Pomorzu okazywała się nieskończenie czynną w téj mierze. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie. „Do XIII wieku prawie całkowicie wodami morza baltyckiego zalane“ stały się one przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów jedną z najżyzniejszych w świecie okolic.

Nad Baltykiem osuszano w ten sposób żyzne śród morza wyspy, w Małopolsce korczowano orne wyspy śród lasów. Jak daleko rozciągała się cała kraina lubelska, sandomierska, łukowska, jak całe Podgórze, wszędzie pasował się różnoraki oręż rolniczy z ziemią leśną. „Za dni króla Kazimierza“—mówi świadek tych czasów—„powstało w lasach, puszczach, dąbrowach i krzach prawie drugie tyle wsi i miasteczek, ile było przedtém w Królestwie Polskiém.“ Wszelka nawet „wolność“ — jak nas upewnia statut Warteński—„została tylko na to wynaleziona przez mędrce, aby lasy a puszcze, z których małe użytki przychodzą, mogły być wykorczowane, a w szersze obrócone pożytki.“ Zdobyte w walce z puszczą „nowiny“ rozszerzały się z każdym rokiem pod nieustanną pracą pługów, półpługów, radeł i motyk. Pracując zaś nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczepiano troskliwie o w o c o w e. Cała Małopolska napełniała się wonnemi sady. W strzeżonych tam statutami ogrodach, kwitnęły wiśnie, śliwy, jabłonie. Samotno rosnące grusze służyły zwyczajnie za oznaki graniczne.

W tęż właśnie porę weszło w zwyczaj szczepienie winnic. Nie wiedziano jeszcze jaki los one będą miały. Te które niedawno zaprowadził w Czechach zięć Kazimierza W., cesarz Karol IV, przyjęły się szczęśliwie. I Polska miała

od czasów Kazimierza W. nie tylko „murowanym" lecz oraz winogradowym stać się krajem. We wszystkich zakątkach ówczesnéj Polski, na Szlązku, około Pyzdr, Kalisza, Torunia, Uniejowa, Melsztyna, sadzono szczepy winne. Ślady Piastowskich i Jagiellońskich winnic przechowały się do naszych czasów. Dzisiejszy widok Wolsztyńskich winiarzy i winiarek w kosmatych kożuchach, może przedstawić nam obraz winobrania za Piastów „śród ostrych wiatrów, które właśnie w tym czasie pędzą od północy najgęstsze chmury śniegowe. Wszakże zebrane wtedy grona nie tylko że w jedzeniu smak mają przyjemny, ale nawet wydają wino, które pokup znajduje." Temci żywiéj zachęcały one do pracy wówczas, kiedy jeszcze nie znano tyle win zagranicznych ani gorzałki.

Kto uprawą wina parać się nie chciał, pracował w gęstych onego czasu chmielnikach około rośliny piwnéj. Kogo żadne z wymienionych nie bawiło zatrudnień, temu wszechstronność tamtoczesnéj skrzętności ludzkiéj mnogie inne zawody działania otwierała. Nie przestając na przetworzeniu powierzchni ziemi, przedzierała się ta skrzętność aż do jéj wnątrz kruszcowych. Wiek rozkrzewiania się winnic był także wiekiem wybujałych nadziei górniczych. Do czasów Łokietkowych słynęła ziemia małopolska głównie z kopalni solnych. Rozróżniano ich dwie: wielicką i bocheńską. Tamtéj, wielickiéj t. j. Wielkiéj-soli początki sięgają niepamiętnéj starożytności. Bocheńska twarda pochodzi według podań gminnych i poważnych świadectw spółczesnych, z czasów Bolesława Wstydliwego. Znano już wprawdzie wtedy i ołowiowe kopalnie w Olkuszu, lecz ogół „pieców" kruszcowych rozmnożył się dopiéro w wieku Kazimierzowskim. Wówczas po piérwszém przez zięcia Łokietkowego wzorowém urządzeniu kopalń i sprawy menniczéj w Węgrzech nastał i w Polsce namiętny ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje srebrnéj, ołowiowéj, miedzianéj rudy w Olkuszu, w Chęcinach, w Sławkowie, w Kielcach, w Trzebini, w Jaworzni, w Miedzianéj górze. Niespodziane wyczerpnięcie niektórych skarbców podziemnych wynagradzało się odkryciem świeżych. Zajmowano się też nader gorliwie wszech-

[illegible]strzeżém, a od królów bardzo wdzięcznie ocenianém szukaniem podobnych skarbów nowych. Cała Mała Polska była tego mniemania, że stoją po soli, srebrze i miedzi. Owszem wydobywano nawet „wielkie bryły złota" w górach małopolskich, w okolicach wsi Łącka. Posiadacze rozległych włości, jak np. Spytek kasztelan krakowski z czasów Kazimierza W., poszukiwali nadmiar starannie wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Pracownie górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiéj troskliwości, wyposażanym nadaniami najrozciąglejszych swobód. Bliskie sobie lata przed i po śmierci Kazimierza W., zajęły się ułożeniem statutów dla żup wielickich i olkuskich. Górnicze prawa polskie, uczczone za granicą pierwszeństwem przed czeskiemi i angielskiemi, służyły za wzór francuzkim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy „gośćmi" górniczymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walném źródłem bogactwa.

Najwszechstronniejszą pracowitością ubogacone plemię musiało pomyśléć o wygodzie i zdolności. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz W. „murował" Polskę. Za przykładem króla szli świeccy i duchowni panowie. Każdy z ówczesnych biskupów zostawił po sobie pamięć założyciela wsi, miast, zamków, pałaców. Wszystkich ogarnął szał murowania. Pozbawione wzroku kaleki chciały bogdaj w duchu widzieć swoją rodzimą wioskę „uszlachconą" murowanym kasztelem. „Ślepemu biskupowi" Bodzancie nie żal było ogromnych sum, składanych co chwila w ręce brata Zawiszy, byle mu tylko wspaniały w Jankowskiéj ojcowiznie zmurował zamek. Ale marnotrawny Zawisza trwonił na co innego pieniądze nakładowe, a brata okłamywał, że fabryka nieba dosięga. Po kilku latach ciągłego szafowania złota, postanowił biskup udać się osobiście do Jankowa, aby przynajmniéj omacać mury budowy. Na szczęście śmierć nagła zaoszczędziła mu zgryzotę nieznalezienia tego zamku w namacalnéj rzeczywistości. Gdzie na prawdę budowano, tam po kilkaset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów przez wiele lat [illegible] Możemy sobie wyobrazić w jakim ru[illegible] które

samemu Kazimierzowi W. mogło nastarczyć rąk do kilkuset takich fabryk, a do iluż dopiero nastarczyło całemu tłumowi jego duchownych i rycerskich wielmożów.

Skutków tylorakiéj skrzętności i robotności doznały jednocześnie charakter ludu robotnego i ziemia. Lud wykształcił w sobie dziwną rzeźkość, ruchliwość, przedsiębiorczość. Z równą łatwością zakładano i opuszczano osady. Lada głód, lada wojna rozganiały na zawsze osadników. Po spustoszeniu wsi ogniem albo powodzią odbudowywano ją zwyczajnie w inném dogodniejszem położeniu, czasem pod inną nazwą. Nawet miasta zmieniały w podobnym razie miejsce. Ztąd wiele nie istniejących dziś wsi, nieznanych wcale nazw. Ztąd też zwłaszcza w pospólstwie dziwna skorość do tłumnych ruchów, pielgrzymek. W niejto powtórnie teraz pojawiająca się sekta wędrownych biczowników znalazła główną podnietę.

Co do ziemi, ta przybrała wreszcie o wiele świetniejszy i ozdobniejszy widok. Osobliwie Małopolska przeobraziła się w piękną, żyzną, zdrową krainę. Słodycz nieba krakowskiego była swoim i cudzym znaną. W rozkosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku. Miłośnicy kwiatów upajali się na śmierć ich wonią. Miłośnikom brogów polnych uśmiechała się cudownie żyzna gleba. Tłustą ziemię okolic Proszowickich ceniono późniéj nad bryłki ziemi świętéj. Nie wielki folwarek ziemi małopolskiéj wydawał po 7,000 kóp żyta. Zamożni jéj mieszkańcy „zwłaszcza trzeźwi", dochodzili często lat stu i więcéj, nie wiedząc, co to choroba. W powszechności plemię ówczesne było mimo tylu klęsk klimatycznych dziwnie czerstwe i zdrowe. Siedmdziesięcioletni ojcowie piastowali nowonarodzonych synaczków na swoim ręku. Siostra Kazimierza W. Elżbieta „tańce stroiła, wesoła była, chociaż babie było już przez 80 lat." W tymże samym czasie ślepy arcybiskup Jarosław kończył setny rok życia. Trzeci ich współcześnik, Stanisław Śrzeński, wojewoda mazowiecki, nazwany Grad, przyszedłszy na świat w roku zabicia króla Przemysława, t. j. przed laty 80, miał jeszcze żyć lat 60. Naliczył ich razem 140, „jako to napis w Śrzeńsku na grobie jego opowiada." Przesłuchywanym w ważnych procesach

świadkom, mającym dać wiadomość o dawno minionych czasach, przyznawano sądownie po 150 lat życia.

Tak dobroczynna natura przywiązywała całem sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę ziemię. Jednćm i drugiem rosła miłość narodu ku niéj. Coraz bliżéj z pokochaną zapoznając się, mianował naród każdą jéj ustroń pewném własnem imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyńcze, miały osobne nazwy. Tam przez „Ostre kąty“ albo „Reścinę“ wiodła „droga biskupia“, za kopcem „Pieniądz“ leżało trzęsawisko „Śmietana“, a przy „Niewieściéj drodze“ rosła „lipa królewska“.

Za umiłowaniem, umianowaniem, szło ścisłe odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic własności ziemskiéj, obfitowali Słowianie w wszelkie rodzaje znaków granicznych. Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmyśleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII i XIV wieku w rzeki graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dokoła takich słupów żelaznych. Po żelazie używano dużych kamieni do oznaczenia miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego, albo początkowe głoski imienia. Najczęściéj sypał lud „kopce“ lub „wągielnice“ co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich wzgórków strzegło granic wsi jednéj. Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby. Wreszcie wszelkiego rodzaju drzewa, osobliwie grusze o wciosanym krzyżu albo inne „piętnie“ lub „ciośnie“ stanowiły granicę. Jéj gwałtowników, jak już wiemy, wieszano.

A podczas gdy pola różnorakiemi znaki granicznemi napełniały się, wszelki rodzaj mieszkań ludzkich opasywał się warowniami. I pod tym względem różniła się Polska ówczesna od tegoczesnéj. Powszechnym średnich wieków zwyczajem stawały podróżnikowi powszędy mury, „parkany, wały, okopy, rogatki, przeszkody w drodze. Nie dziwią warownie miejskie, nie dziwią zamki, któremi wieś każda, jak owo biskupie Jankowo „uszlachcić się“ pragnęła. Ależ każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przedewszystkiem obronność [illegible] celu. Na wieży Ty-

nieckiéj czuwała dniem i nocą straż zbrojna, wiodąca bacznem okiem po okolicy. W Wielko i Małopolsce widziałeś mnóstwo inkasztelowanych kościołów. Wielkiéj podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami, które niekiedy główną wartość im nadawały. Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty. Pograniczne mosty sterczały nieraz po obudwóch końcach łańcuchowemi warowniami, strzeżonemi z obu stron przez sąsiadów. O inkasztelowaniu drzew była już mowa. Lada bagno zamieniało się za pomocą szańcu w miejsce warowne. Owszem, każdy dom poczytywał się w statutach za twierdzę, obronną orężem i zbroją gospodarza, któréj niewolno było pod żadnym pozorem za próg wydalać.

Ta wszechstronna warowność, oczekująca wciąż burdy, dopełnia obrazu zwadliwéj, szorstkiéj, prostaczéj wieśniaczości, jaka się nam wydaje główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnéj Polski. Zanosiło się wprawdzie coraz szerzéj na murową budowność, na ogrodową ozdobność i wytworność, lecz w ogólności mimo wszelkie porządki wielkiego murarza Kazimierza, przeważał jeszcze zawsze charakter „drewnianéj, błotnéj, nieschludnéj wsi.“ Kazimierzowskie budowy tém głównie uderzały, że świeciły na sielsko ponurem tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellończyków w stołecznéj dyecezyi krakowskiéj murowany kościoł bywał rzadkością. Zwyczajnie wznosiła się stara, bizantyńskiemi kopułkami zgarbiona cerkiew, jak jeszcze do 15 stulecia łacińskie zwano kościoły. Jaśniejący pomiędzy temi ciemnemi modrzewiowemi świątyńkami „biały kościół“ nadawał w całéj wsi chlubną nazwę. Temci niewątpliwiéj były wszelkie „dwory“ stawiane z drzewa. Przyczepiona do drewnianego budynku baszta murowa zwracała na się uwagę. Śród brunatnych, drewnianych ścian dworca o małych oknach panował ustawicznie chaty wieśniaczéj mrok. Nie rozświecało go nawet wnijście gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom, tak i zbroja była pospolicie „ciemna“ skórzana. Jeszcze wieśniaczéj wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjąwszy zbroję, przywdział kożuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wieśnia-

cza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, owdzie z mazurska. I odpowiadała tym wszystkim znamionom wieśniaczości zwyczajna także sielska zdrobniałość imion. Jaśko (z Tęczyna) kasztelanił w Wojniczu; na województwie poznańskiém siedział Maćko (Borkowic); na księstwie szczecińskiém Kaźko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie powszechnéj Semko albo Siemaszko. Ci wszyscy z chłopska nazywani i odziani panowie, żyli w ogólności skromnie, ubogo. Jeszcze w 100 lat później, uchodziła Polska w porównaniu z świetnemi, bogatemi Węgrami za kraj chudopacholski. O ileż słuszniéj da się to samo powiedziéć o wieśniaczem króla chłopków królestwie.

A przecież w téj mrocznéj, zamierzchłéj, staroświeczczyźnie było daleko więcéj polskości, dzisiejszości, niż zwykle wnosim. Okaże się ona z bliska w czynach i wypadkach społecznych, które na skreślonem tu tle obrazu wystąpią wkrótce na widok. Tymczasem wystawmy sobie, że nie wszedłszy jeszcze w wrota dziejów właściwych, przypatrujemy się i przysłuchujem z oddali, o szarym zmroku wieczora, w obliczu jakiejś rozpostartéj przed nami okolicy, odległemu widokowi i gwarowi życia tamecznego. Wtedy przed okiem naszém mkną postacie i ruchy nader blizkie pamięci czasów dzisiejszych, a uszu naszych dolatują głosy pokrewne, nito dziś wyrzeczone, niweczące wszelką różnicę wieków, odległość czasu. I jakby nie półtysiąca lat temu, możemy tam na *folwarku klucza* xiąskiego dostrzedz *włodarza* czyli *wojskiego* lub zprosta *ekonoma*, ładującego *szkuty łasztami jarzyny i oziminy*, aby je spławić do Gdańska. Nad wisłą, tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo sołtys z gromadą i *ławnikami kmiecymi, przysiężnikami*, na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybak brodzi w więcierzem po jeziorze, żegnając się od topielców. W poblizkiem miastku, w gospodzie, marnotrawny *wojewodzic* igra w kostki z *chlebojedźcami pana krakowskiego*, a rozpustne żaki klasztorne śród *facecyj i dykteryek*, z łacińska przyśpiewują sobie przy kuflu: *Est bona vox Nalej! — melior pij! — optima Wypij!* Tymczasem Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza *arędą* na

żupie wielickiéj, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodzi. Osławionemu sromoceniem się w niéj szlachcicowi *rybałtowi*, zgorszeni mieszczanie *Ząbek*, *Glinka* i *Pępek* wraz z *przyjaciołmi Wątróbką* i *Małpą* zadają nieszlachectwo, lecz *stryjcowie* obżałowanego przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota*, a brat Mikołaj — uniewinniony. W tymże samym czasie gdzieś na *Sędziszowéj niwie* Podkomorzy rozmierza *morgi* sąsiednie, a zwołana *osada* wygłasza przysięgę graniczną: *Z ziemieśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem... Wielmożni* zaś panowie a rycerstwo z książęty sporzą. Już nawet wyraz *rokosz* — nie obcy. W gwarnych sejmikowych rozprawach brzmi ustawicznie wyraz *Panowie bracia!* rozpoczynający każdą przemowę. Pomiędzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiełłowych roi się mnogość dzisiejszych panów „Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich". Pomimo niesforną różnonarzeczowość ówczesnéj mowy, dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna *Jagienka* w przedjutrzu swoich obłóczyn: *Jako żąda jeleń ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże.* I miło jakby dziś brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: *Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź tobie o królu gospodynie! Któremu dziecięcy głos pieje—Pozdrowienie bądź twoje!*

Za tym chórem wprost nam już w tłum i gwar historycznego życia i społeczeństwa, a w tém społeczeństwie dwie stanowczo różne gałęzie —Wielka i Mała Polska.

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronic, rachując z góry. Słowo luźne grubszem pismem po liczbie jest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

Str. 297.

W. 18 **w obliczu**. Bulla Innocentego VI. r. 1356 w Długosza *Hist.* IX. 1112 *in finibus christianitatis, infrontario infidelium.*—W. 21 **pisarz.** Miechowita *de Sarmatia.* W zbiorze Pistoriusza I. 112. — W. 24 **Sarracenowie.** *Chrón. Aulae Regiae* u Frehera 52. *Sarracenos dictos Lithvanos.* Voigt Hist. Prus V. 132 Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbiór. 382

Str. 298.

W. 2 **lwy.** Joachim Vadianus u Pistor. I. 159. — W. 3 **krzyżakom.** Voigt Hist. Prus VII. 495. — W. 7 **herbu.** Fr. Kurz *Oesterreich unter Albrecht II.* II. 234. — W. 10 **jeńcom**. J. Vadianus u Pist. I. 159. — W. 19 **pasem**. Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbior. 362. — W. 21 **szyderstwa.** Voigt Hist. Prus V. 374. Narbutt Dzieje Litwy V. 308. — W. 24 **śmierć,** S. Herberstein *De Lituania* u Pist. I. 154. Aeneas Silvius tamże I. 2. — W. 26 **zaprzedania**. Miechowita *De Sarmatia* u Pist. I. 148. — W. 29 **zgodzono**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozbior. 372.

Str. 299.

W. 3 **łanów.** Czacki Dzieła wyd. r. 1845. III. 9, według Długosza *Liber. benef.* i Jana Ostroroga. —W. 8—11 **Wielkopolsce—puszczne**. Rzyszczewski *Cod. dipl. Maj. Pol.* I. 320. Stenzel *Urkundb. z. G. d. B. Breslau.* 333. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 111. Voigt. Hist. Prus V. 228 Długosz *Histor.* I. 34. Bandtkie *Jus Polonicnm* str. 66. 196. *Puszczyna.* Lelewel Pomniki jęz. i uchwał str. 137. —W. 15 **nowiną.** Voll. Leg. I. 99. 100. Bandtkie *Jus. Pol.* 163. 164. 22 Archid. Gnieźn. 96. —W. 18

gościńców. Voll. Leg. I. 153. Bandtkie *Jus. Pol.* 257. Raczyński *Cod. dipl. Maj. Pol.* 174. — W. 31 **zniżaniu.** Narbutt Hist. Lit. II. 535. Voigt Hist. Prus I. 9. Bronn *Gesch. der Natur* I. 269. — W. 38 **Grudziądz**. Czacki O praw. Dzieła II. 179. Przyj. Ludu V. 285. — W. 40 **lądów.** Voigt Hist. Prus I. 13.

Str. 300.

W. 3 **Prus.** Hartknoch *Alt und neues Preuss.* 11. Voigt Hist. Prus. I. 10 Paprocki Ogród królewski *f.* CCXXIII. — W. 5 **charakterystykę**. Przyj. Ludu R. V. 401. — W. 9 **mil pięć**. Długosz Hist. I. 24. — W. 9 **umniejszyło**. Raczyński Wspomnienia W. Polski II. 407. A. Krzyżanowski w Przyj. Ludu R. IX. 201. — W. 14 **znawcy**. Surowiecki o rzekach i spławach księstwa Warszaw. 129. Przyj. Ludu Rok VIII. 223.—W. 20 **mniemaniem**. Przyj. Ludu R. V. 415.—W. 23 **żagli**. Tamże. R. III. 43. — W. 29. **rewolucyi**. Jeszcze niedawno temu, bo dnia 1 lutego r. 1840, zdarzyła się jedna z takich rewolucyj wodnych i nowe Wiśle ujściew morze wyrwała.—W. 30 **podania**. A. Krzyżanowski w Przyj. Ludu IX. 217. Kasp. Henneberger *Vom alten Preussen* 219.—W. 32 **morza**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 74. *Recens mare* r. 1375. — W. 34 **pamiątki.** Raczyński Wspomnienia W. Pol. I. 181. II. 408. Przyj. Ludu R. II. Kościół w Lubaszu. R. V. 402—414.

Str. 301.

W. 1 **przepaściach**. Kadłubek Wyd. lipskie. 745 *Limosi abissus.*— W. 2 **moczar**. Martin Gallus 277. *Paludes tenaces.*—W. 3 **rynsztunek.** Rogufał u Sommersb. 27. — W. 6 **czynszu**. Voigt Hist. Prus V. 107.—W. 10 **ślubu**. Długosz Hist. XI. 380.—W. 16 **umarł**. Miechowita Chron. u Pistor. 243. — W. 18 **obowiązków.** Raczyński *Codex dipl. Mai. Pol.* str. 50. Rzyszczewski *Cod. Dipl.* I. 161. Paprocki Herby str. 202. *Pontis super paludes.* — W. 20 **mostów.** Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 89. *Cum de reparatione pontium cum baronis nostris tractare cepissemus.* — W. 22 **mile**. Długosz *Hist.* XI. 510. *Pontum congeries etiam in plura millaria sine mora extructa.* — W. 28 **bagnie**. Narbut Dzieje Litwy V. 515. — W. 31 **jeziora**. Raczyński Wspomn. W. Pol. II. 415. — W. 36 **śladu**. Siarczyński Wiadomość o Jarosławiu 49. — W. 39 **jeziorzyskiem** Kromer *Polonia* w zbiorze Pistor. 88.

Str. 302.

W. 1 **wyrosły.** Raczyński Wspomn. W. Polski II. 316. Przyj. Ludu XIV. 162. — W. 3 **błotny.** Przyj. Ludu V. 236. *Ex luto.* — W. 5 **gruntu**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 22. *Si quis lacum loco agrorum.* — W. 10 **książąt**. Np. Przemysława u Kosmosa, *ex subere.* —W. 11 **rękopismów**. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende.* — W. 17 **zniżać**. Teodor Narbutt Dzieje Litwy I. 83. — W. 19 **portowemi.** Volumina Legum I. 151. Bandtkie *Jus. Pol.* 254. Czacki o prawach wyd. 1845. I 231. — W. 22 **głębsza.** A. Krzyżanowski Wisła w Przyj. Ludu IX.

211. — W. 23 **zasuwać.** Iselin Ephemeriden 1783. *Stück* 8 p. 204. *Jekel Pol. Handelsgeschichte.* I. 70. — W. 24 **szkuty.** Siarczyński Wiadomość o Jarosławiu 131. — W. 25 **zaniknęły.** Np. rzeka i jezioro Czartorya ob. Starożytna Polska II. 339. Rzeka Goplenica ob. A. Krzyżanowski Przyj. Ludu IX. 211. — W. 28 **pruły.** Np. Warta J. Łukaszewicza Obr. m. Pozn. II. 181. — W. 29 **wracały.** Długosz *Hist. I.* 21. — W. 31. **wschodowi.** Siarczyński Wiadomość o Jarosławiu. 131. o Sanie. Voigt Hist. Prus 1. 503 G Preglu. Voigt *Gesch. Marienburg.* 4. o rzece Sorge dawniéj Sirgunie. — W. 37 **stogami.** Bogufał u Sommersb. I. 66.

Str. 303.

W. 2 **kościołek.** Balicki Miasto Tarnów. Sobieszczański Wiad. hist. o sztuk. pięknych w dawnéj Polsce I 60. — W. 6 **powstanie.** Rocznik Traski Rękp. r. 1221. Długosz *Hist.* I. 11. — W. 12 **kry.** Raczyński Wspom. W. Polski II. 4.2. — W. 16 **mury.** Dogiel *Cod. dipl.* V. 29. — W. 19 **niepomyślny.** Przyj. Ludu III. 43. — W. 24 **przewłokami.** Rzyszczewski *Cod dipl.* II. 106. Szczygielski *Tinecia* 154. — W. 28 **okręty.** Fischer *Gesch. des deutsch. Handels* II. 162. Voigt. Hist. Prus V. 77. — W. 31 **latarnia.** Sobieszczański Wiad. hist. o szt. pięk. w d. Polsce I. 130. — W. 36 **wiosłuje.** Kraszewski Wspomn. Wołynia, Polesia, Litwy I. 129. — W. 40 **słownikarstwo.** Seb. Klonowicz Flis. Wyd. lipskie 1836. str. 62. — Maciejowski Polska pod względem obycz. II. 349. — W. 42 **szkuta.** Stenzel *Script rerum siles.* II. 68 w przypisku.

Str. 304.

W. 4 **dochodu.** *Novigia thenolea in aqua* w wszelkiego rodzaju przywilejach. — W. 6 **korabników.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II 57. — W. 14 **jeziora.** Gopło. Długosz *Hist.* I. 24. — W. 16 **zapomniane.** Kromer *Polonia* u Pistor. 83. Długosz *Hist.* I. 26, 27. — W. 19 **matnię.** Kromer *Polonia* u Pistor. 83. — W. 21 **śledzie.** Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* 1802 I. 210 w przypisku. — W. 21 **myślistwo.** Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 96, *Pisces venari—venationes piscium.* — W. 22 **bramie.** Vol. Leg. I. 151. — W. 23 **jazy.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 237. II. 367. — W. 25 **przyprzęgano.** Kromer *Polonia* 83. — W. 30 **mistrz.** Dogiel *Cod. dipl.* IV. 157. — W. 31—33 **więciorze—żaki.** Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 53. II. 297, 343. *Arhiv. jurium episc. Crac.* Rękp. Bibl. Ossol. XCIII. *f.* 83. Voigt Hist. Prus VI. 637. Czacki O prawach. Wyd. 1845. II. 261. Według przywileju z r. 1353, z niemieckiego Sack.

Str. 305.

W. 1 **brodząc.** Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 279. — W. 3—5 **leżąc—stojąc.** Archiv jurium *natando—pedester.* — W. 6 **dnie.** Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 314. — W. 7 **pijał.** Archid. Gnieźn. u Sommersb. I.

109.—W. 8 **dzieła**. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 241 379. — W. 17 **rozpodzielone**. Czacki. O prawach II. 262. —W. 19 **żeremie**. Raczyński *Cod. M. Pol.* 53. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 40. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 21.—W. 21 **ślady**. Ł. Gołębiowski Panow. Jagiellończ. II. 180.—W. 24 **skazówkami**. *Arch. jur.* Rękp. f. 155.—W. 27 **kruków**. Dąbrówka w komentarzu do Kadłubka. Wyd. lipskie 609. — W. 28 **skrzeczenia**: Długosz. *Hist.* I. 34. *mons in quo alites omnium generum constat libere conventum.* — W. 33 **walkę**. K. Stronczyński Pieniądze Piastów 120, 93. Lelewel Polska śr. w IV. Tabl. numizm. Nr 50 51, 52. —W. 37 **rozszarpywały**. Rocznik przy gdańskim wyd. Kadłubka 37. *Aqilae homines occidebant.*

Str. 306.

W. 2 **sokołów**. Np. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 102, 139. II. 324. Czacki O prawach II. 242. — W. 4 **ilości**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 85 *avicularum ingens copia.* — W. 4. **bażanty**. Przywilej z r. 1382 w Wiszniew. Hist. Lit. IV. 366. *Fasones.* — W. 6 **wstępowały**. Długosz Hist. XII. 727.—W. 10 **słowików**. Przyj. Ludu IX. 67.—W. 19 **tarakanów**. Narbutt Dzieje Litwy I. 123. — W. 22 **niebezpieczną**. Długosz Hist. XI. 585.—W. 24 **śmierć**. Rocznik Traski Ręk. r. 1285.—W. 25 **szarańcza**. Długosz Hist. IX. 1035. — W. 26 **posyłaną**. Voigt Hist. Prus V. 552. — W. 34 **zaklął**. Według Długosza Polska Starożytna II. 332. — W. 36 **giwojtów**. Narbutt Dz. Litwy I. 149, 151. — W. 38 **potrzeby**. Stenzel *Script. rer siles.* I. 33 *Et ne nimis gravarentur a vermibus, de mutatoriis* t. j. sukniami do przewdziania zaopatrzała św. Jadwiga ubogich.

Str. 307.

W. 2 **kwiaty**. Joachim Vadianus u Pist. I. 159. — W. 3 **lipowe**. Narbutt Dzieje Litwy I. 278. Wojcicki w przyj. Ludu VII. 18. – W. 7 **pasieką**. Joachim Vadian. tamże. Lelewel Polska śr. w III. 171 *Borra cum mellificiis.* Archiv. jur. Rękp. bibl. Ossol. XCIII. p. 197. — W. 7 **pszczelnictwem**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 149. — W. 9 **miodu**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 108.—W. 11 **zachodu**. Erazm. Stella u Pistor. I. 12. — W. 12 **winy**. Szczygielski *Tinecia* 138. Rzyszcz. *Cod. dip.* II. 149. — W. 14 **ofiary**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 154.— W. 15 **hadlu**. Zubrzycki Kronika Lwowa 86. Voigt Hist. Prus. V. 454.—W. 16 **bartników**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 149.—W. 19 **dziankami**. Ryszcz. tamże.—W. 21 **przysięgłych**. H. Gawarecki Przyw. wojew. płockiego 48. — W. 22 **miodowego**. Bandtkie *Jus. pol.* 425 Lelewel Pomniki jęz. 141. — W. 23 **bartnicze**. Wojcicki Biblioteka starożytnych pisarzy. — W. 32 **góry**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106 *in venationibus* (od Myślenic) *usque ad metas Hungariae.* — W. 35 **modrzewiów**. Np. pod Krakowem. Starożytnicze wiadomości 265, 270. —W. 25 **nie masz**. Voigt. Hist. Prus. I. 13. — W. 39 **umiał**. Krantz *Hist. Suev.* Narbutt Dzieje Litwy I. 190. — W. 39 **zdumiewały**. Długosz Hist. I. 45.

Str. 308.

W. 3 **zastępcy**. Stenzel *Urkundenbuch zur Gesch. d. B. Breslau.*—W. 10. **suknie**. Paprocki Herby Rycerstwa 71. — W. 10 **wartość**. Stenzel *Scipt. rer. siles.* I. 92.—W. 12 **obroty**. Henneberger *Erklärung der preuss. Landtaf.* 472. Narbutt Dzieje Litwy I. 193.—W. 14 **Vogelsang**. Aen. Sylv. u Pistor. I. 5. Długosz Hist. VI. 646. Gilbert de Lannoy *Voyages* w Lelevela Rozbiór. 390. —W. 16 **inkasztelowania**. *Preuss. Samml.* III. 2. Wernike Hist. Torunia.—W. 19 **oparkanienia**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 446. *Parkonis castrum vallare.* — W. 25 **myta**. Lelewela Pomn. jęz. i uchwał 130. Vol. Leg. I. 80. Bandtkie *Jus. pol.* 260. — W. 27. **las**. *Vol. Legum* I. 47. Bandtkie *Jus. pol.* 109. — W. 31 **topole**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 81. *Villa* Topole. — W. 31 **rodzaje**. Nakielski *Miech.* 96.— W. 31 **czarnym**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106. — W. 33 **zapusta**. Lelewela Pomniki 131. Bandtkie *Jus. Pol.* 217. — W. 34 **dąbrowa**. Vol. Leg. I. 47. Bandtkie *Jus. Pol.* 109. — W. 34 **smugiem**. Rękp. Bibl. Ossol. XCIII. *Archiv jur.* 219. *Nemus alias* smug. Gdzieindziéj *nemora* znaczy *puszcze*. — W. 34 **puszcza**. Lelewel Pomniki 131. Bandtkie *Jus. Pol.* 217. — W. 35 **opieczysko**. Gawar. Przywil. woj. płock. 201. *Archiv. Jur.* f. 155. — W. 36 **handlu**. Voigt Hist. Prus V. 461. Jekel *Handelsgeschichte Polens* I. 182. Sartorius *Gesch. des Hanseat Bundes.* — W. 37 **gajach**. Lelewel Pomn. 130.

Str. 309.

W. 2 **szumiał**. *Archiv. jur.* tamże. Racz. *Cod. dipl. Maj. Pol.* 19 Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 201. — W. 4 **starce**. Racz. *Cod. M. Pol.* 19 *Staricz.* — W. 6 **Tęczyna**. Paprocki Herby 16. *Silvam Tencino.* — W. 16 **Cynoda**. Racz. *Cod. dipl. M. P.* 95. — W. 8 **Płon**. *Archiv. jur. f.* 127. — W. 19 **ciosnami**. Lelewel Pomn. 74. *Vol. Leg.* I. 47, 76. Bandtkie *J. P.* 208. —W. 12 **obieszon**. Racz. *Cod. M. P.* 95. — W. 16 **narodzić**. Balicki Miasto Tarnów 123. — W. 19 **lubownika**. Przyj. Ludu R. V. 213. — W. 21 **sądy**. Przyj. Ludu R. X. 409. — W. 23 **źródeł**. Długosz Hist.I. 17. — W. 27 **jemioł**. Długosz Hist. XII. 726. — W 27 **kwitnęły**. Lelewel Pomniki 74: Voll. Leg. I. 47. Nakielsk *Miech.* 549. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80. — W. 29 **orzechów** Archiv. Gnieźn. u *Somm.* II. 99. M a c i e j o w s k i (Polska pod względem obycz. I. 92) w wyrazach *fructu novo*, z którego umarł Kazimierz, widzi nowo sprowadzone kasztany. Tymczasem *novo* ściąga się widocznie do pory roku t. j. pierwszych dni września.—W. 38 **renach**. Czacki. O prawach. Wyd. 1843. II. 259.—W. 39 **sobolach**. Tamże.

Str. 310.

W. 2 **tur**. Erazm Stella u Pistor I. 12.—W. 3 **straży**. Miechowita. *De Sarmat.* u Pistor. I. 133. —W. 4 **pospolitych**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 315. r. 1359.—W. 4 **książęta**. Długosz Hist. XI. 466.—W. 29 **ryś** Czacki O praw. II. 257. *Tigridis.* Kromer *Polon.* u Pistor I. 84. — W 10 **dziki**. Kosmas wyd. Pelzla I. 307. —W. 12 **mieszkaniec**. Gilber. de Lannoy w Lelewela Rozbior. 382. Kromer *Polonia* u Pist. I. 84.

Voigt VI 583. Czacki. O praw II. 259. Przyj. Ludu R. II. 13.—W. 13 **łosiów**. Długosz Hist. XI. 213. — W. 15 **niedźwiedzie**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 213. — W. 17 **bawiły**. Voigt Hist. Prus. VI. 402. Kromer *Polonia* u Pist. I. 85. — W. 19 **faworów**. Kronika litewska Bychowca. Wilno 1846. str. 49.—W. 20 **stajni**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 215. *stabulum pro ursis.* — W. 26 **potworów**. Raczyński Wspomn. W. P. II. 412. — W. 27 **kóz**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 84.—W. 33 **ginęły**. Raczyński Wspomn. II. 412. — W. 37 **pustoszyły**. Voigt Hist. Prus. V. 108.

Str. 311.

W. 1 **ginących**. Rocznik przy gdańsk. wydaniu M. Galla r. 1241 str. 35.—W. 1 **wilków**. Długosz Hist. IX. 963.—W. 9 **jenerał**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 411. *Venator generalis.* — W. 12 **wątrób**. Przywil. z r. 1264. Czacki. O praw. II. 255. — W. 14 **psiarskie**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 102. Cacki. tamże. — W. 15 **przełaję**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 208. — W. 17 **przyborem**. Rzyszcz. *Cod.dipl.* II. 199. — W. 18 **kłodą**. Rzyszcz. I. 189. *Venatio que* kłoda *vulgariter dicitur.* — W. 20 **dwóch**. Przyw. z r. 1255 w Gładyszewicza Żyw. bł. Prandoty 224. — W. 20 **biskupich**. Lelew. Początkowe prawodawstwo, w Polska śr. w. III. 132. — W. 21 **puszcze**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106. — W. 26 **rozeznawali**. Porównaj o tém Gervinusa *Gesch. der poetischen Nationalliteratur der Deutschen.* 1842. II. 322, 332.—W. 30 **zbawienność**. Kadłubek wyd. lip. 765. — W. 31 **uciekano**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 31.—W. 33 **rogów**. Erasmus Stella u Pistor I. 12. — W. 34 **dojeżdżaczów**. Voll. Leg. I. 81. Bandtkie *Jus. Pol.* 218.—W. 36—38 **zwierzyna—zapas**. Długosz Hist. *Vitae episcop. Cracov.* Rękp. Ossol. — W. 38 **szynki**. Nazywała się taka danina *pernae.* —W. 39 **handlu**. Voigt. Hist. Prus.VI. 314. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes.* II. 535.

Str. 312.

W. 1 **opłaty**. Voll. Leg. I. 36. Bandt. *Jus. Pol.* 89. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 62.—W. 5 **mordki**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozbiór 370. Chaudoir *Apperçu sur les monnaies russes.* Müller *Sammlg. Russ. Gesch.* IX. 430. — W. 8 **nadużyć**. Tak należy rozumieć wyrażenie Archid. Gnieźn. (Sommersb. II. 95) *Capitibus aspergelinis graviter forisabant* — nie twierdzące bynajmniéj, jakoby dawniéj nie było kruszcowéj monety w Polsce. Porównać Czackiego O praw. I. 133 i daléj. Wspomniane przez Archidiakona pieniądze skórzane miały na wszelki wypadek większą wartość wewnętrzną, niż rozdarte w kilka cząstek papierki, które w państwie Austryackiem między latami 1849 a 1860 zastępować musiały zdawkową monetę z kruszcu. — W. 9 **kuny**. Müller *Sammlg. Russ. Gesch.* IX. 430. Sartorius tamże. — W. 18 **szacowano**. Czacki O praw. I. 218. — W. 23 **Wilgą**. Wyciąg z Długosza *liber beneficiorum* Rękp. Ossol. Opis włości opactwa Tynieck. *f.* 9. — W. 24 **Koninów**. Raczyński Wspomn. W. P. II. 298.—W. 33 **Proszowicom**. Długosz Hist. I. 33.—W. 39 **Zaprzaniec**. Paprocki Herby Ryc. 52.

Str. 313.

W. 2 **owiec**. Gallus 17.—W. 6 **uprowadzano**. Rzyszcz. *Cod. dipl* II. 18, 19.—W. 9 **targu**. Archid. Gnieźn. u Sommersb. II. 126. Długosz X. 54. „*pro tribus marcis.*"— W. 22 **żerowiskiem**. Album J. D. Borkowskiego na r. 1844. str. 225. — W. 25 **połciami**. Długosz *Vitae episcp*. Rękp. Ossol. XVIII. *f*. 75. — W. 27 **pieczołowitość**. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 74. Voll. Leg. I. 13, 46, 47. Bandtkie *Jus. pol.* 47, 108, 109, 110. — W. 38 **mrozy**. Jeszcze za czasów Kromera (*Polonia* u Pistor. I. 80) trwały lody przez cały kwiecień.—W. 39 **zim**. Narbutt Dzieje Litwy IV. Dodat. str. 48.

Str. 314.

W. 2 **dziwów**. Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbiór. 374. — W 4, **zamrożenia**. Długosz Hist. XIII. 549. — W. 6 **tołób**. Długosz Hist. XI. 651.—W. 10 **budynki**. Nakielski *Miech.* 267.—W. 10 **wykorzeniały**. Stenzel *Script. rer. sil.* I. 37. — W. 12—13 **wież — dzwonnice**. Voigt. Hist. Prus V. 91, 141. — W. 16 **paliło**. Długosz Hist. IX. 1025.—W. 18 **pożerali**. Długosz Hist. IX. 970. 1131. —W. 20 **powietrza**. Długosz Hist. IX. 1124, 1144, 1145,1146. XI. 571, —W. 26 **ślepcami**. Długosz. Hist. IX. 1144 *Vitae episcop.* Rękp. Rękp. Ossol. XVIII. *f*. 73. Archidiak. Gnieźn. Sommersb. II. 107.—W. 33 **przystęp**. Aen. Sylv. u Pistor. I. 2. —W. 36 **zimowymi**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* I. 393. *Hospites hyemales.*

Str. 315.

W. 4 **słowiańskie**. Witukind II. „Jestto bowiem lud twardy i pracowity, a co dla Niemców zbytnim zdaje się trudem, Słowianie za igraszkę sobie to mają." — W. 8 **robociznę**. Nakielski *Miech.* 530. *Ut nos exonerarent et commutaret hanc dationem stationis in duos dies laborum.* — W. 13 **kmieć**. Lelewela Rozbiory dzieł. Pozn. 1844. str. 136. „Sądziłbym nawet, że pańszczyzna właśnie wolnych kmieci jest zatrudnieniem."—W. 16 **pracy**. Lelewela Pomn. jęz. i uchw. 148 i 67. Tłomaczenie statutu Wiślickiego (*Vol. Leg.* I. 40. Bandtkie *J. P.* 95) i ustawy mazowieckiéj z r. 1421—Bandtkie *J. P.* 432 Pakli na r o b o c i e rocznéj kmieć siedział—iż z niektórych szlachciców żywota r o b o t n e g o—*ex aliquorum vita activa.*—W. 30 **Cyklopów**. Surowiecki O upadku przem. i miast. 197.—W. 36 **sklepienia**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 243.—W. 38 **rowy**. Voigt Hist. Prus V. 113.

Str. 316.

W. 1 **wałem**. Długosz Hist. IX. 1013.—W. 4 **przekopem**. Voigt Hist. Prus VI. 278. —W. 5 **kanał**. Długosz Hist. Nakielski *Miech.*— W. 7 **niecieczę**. *Archiv. jur. f.* 17. *Lacus alias* nieciecza koło Uścia. Niekielski *Miech.* 311 koło Igołomii. Tamże 359, 379.—W. 9 **fosami**. Nakielski *Miech.* 441. — W. 12 **czynną**. Sartorius *Gesch des Hanseat Bundes* II. 668, 669, 670, 571. *Wie unendlich thätig die Vorfahren in dieser Hinsicht gewesen.* — W. 16 **najżyźniejszych**. Staroż. Polska M.

Balińskiego i T. Lipińskiego I. 651. Voigt Hist. Prus IV. 44. — W. 19–20 **lubelska—Podgórze.** *Vol. Leg.* I. 99, 100. Bandtkie *J. P.* 163, 164. Archid. Gnieźń. 96. Pomiędzy wyliczonemi u Szczygielskiego (*Tinecia* 171) — w dokumencie z r. 1354 trzydziestu dwoma wsiami Tynieckiemi jest 12 *libertates* „*wól*", nowych osad. — W. 22 **świadek.** Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 98. — W. 25 **statut.** *Vol. Leg.* I. 73. Bandtkie *J. P.* 215. *Quia libertas ad hoc per sapientes est inventa. Libertas* znaczy tu zwyczaj nadawania nowozałożonym osadom kilkuletniej wolności (woli) od czynszów. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 130. — W. 30 **pracą.** Wszystkie te narzędzia rolnicze bywają od XIII wieku wspominane po polsku w statutach synodalnych, dyplomatach i. t. p. np. statut arcyb. Janusza z r. 1262. Bibl. Warsz. 1851 I. 106. „radło"—„pług." — W. 34. **kwitnęły.** *Vol. Leg.* I. 35. Bandtkie *J. P.* 66. *Ex libro benef.* Długosza *Mscr.* Bibl. Ossol. f. 2 Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 330. Nazwisko „śliwka." Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80. —W. 35 **ozimaki.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. *Archiv. jur. f.* 84.

Str. 317.

W. 3—4 **Szlązku — Melsztyna.** Stenzel *Script. rer. siles.* I. 203. II. 197. Sommersb. *Script. rer. sil.* I. 801, 829. Nakielski *Miech.* 461. Długosz Hist. IX. 1117. Voigt Hist. Prus V. 186. Raczyński. Wspomn. W. Pol. II. 313. Balicki Miasto Tarnów 120. — W. 5 **winnie.** O winnicach rozprawa Hip. Gawareckiego w Kalendarzu Warszawskim Gałęzi na rok 1834. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 91. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. — W. 12 **pokup.** Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. — W. 16 **chmielnikach.** Czacki O prawach II. 262. I. 291. Raczyński Wspomn. I. 150. — W. 25 **Wielkiéj.** *Magnum sal* jest zwykłą nazwą Wieliczki w najdawniejszych pomnikach. Np. Szczygielski *Tinecia* 139. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 80.—W. 28 **Bolesława.** Porównaj dokument z r. 1279 w Szkicach historycznych wydanie drugie we Lwowie 1858 str. 59, 60. — W. 29 **kopalnie.** Rzyszcz, *Cod. dipl.* I. 80. r. 1257. *Duas marcas auri im plumbo in Ilkutz.*—W. 33 **kopane.** Żabęcki Górnictwo w Polsce I. 193, 293, 300. Długosz Hist. I. 34. — W. 36 **wyczerpnięcie.** Jak np. w Bytomiu. Długosz Hist. IX. 1353. — W. 39 **odkryciem.** Stenzel *Script. rer siles.* I. 140.

Str. 318.

W. 1 **szukaniem.** Przywilej z r. 1350 Bibl. Warsz. 1850. II. 409. —W. 4 **bryły.** Długosz Hist. VII. 707. *magnum pondus auri.*—W. 7 **poszukiwali.** Bibl. Warszaw. Rok 1850. T. II. 413. — W. 12 **statutów.** *Vol. Leg.* I. 160. Bandtkie *J P.* 174 Łabęcki II. 105. r. 1368. II. 124. r. 1374. — W. 10 **o skazywaniu do kopalń.** Tylko prosta pomyłka dała powód do mniemania, jakoby kopalnie polskie były kiedyś miejscami kaźni winowajczéj. Wincenty Kadłubek (wyd. lipskie str. 753) w opisie panowania Mieczysława Starego użył wyrazów *in metallum potius condemnari.* Wiszniewski (Hist. lit. II. 88) w obszernéj rozprawie

o Kadłubku, tłomaczy te słowa „na kopanie kruszczów skazany.“ W tak iż sposób zostało to miejsce powszechnie zrozumiane, a zrozumienie podobne przywiodło do wniosku o kopalniach karnych, znachodzącego się w najlepszych pisarzach, jak np. w J. W. Bandtkiem, Hist. prawa polsk. 1850. str. 74. Dopiero K. Stronczyński w dziele „Pieniądze Piastów“ — str. 22 sprostował to mylne zrozumienie, tłumacząc owe słowa Kadłubka, według właściwszego znaczenia „na grzywny w czystym kruszczu skazany.“ Ku temuż sprostowaniu zamienia on wyraz *potiusi* odpowiednio rękopismowéj glossie *melius*, w wyraz *purius*, a dalsze wyrażenie textu drukowanego *gratiam ebolitionis*, według swego rękopismu z r. 1450 w *gratiam oblitionis* t. j. błaga o łaskę uwolnienia od winy. — Wszakże i bez téj podwójnéj zamiany, zachowując oba wyrazy textu drukowanego, *potius* i *ebolitionis*, da się właściwe znaczenie tego ustępu Kadłubkowego również jasno, a pono jeszcze jaśniéj zrozumieć. I takież właśnie, żadną zmianą dotychczasowego tekstu nie poparte, lecz dostatecznie w jego istotną myśl wnikające tłumączenie zdaje się nam jedynie właściwem i dokładnem. W takiem zaś tłomaczeniu, chodzi głównie o zrozumienie wyrazu *ebolitionis*. Nie potrzeba wcale zamieniać go w *abolitionis*. Dość jest ujrzeć w nim zwykły wyraz *ebolitio* albo *ebullitio*, przewarzanie, przetapianie, dojście do stanu wrzątka. Natenczas w całym ustępie Kadłubkowym uderzy nas widoczna antyteza *numerata* i *ebolitionis*, monety liczalnéj i monety (w kruszec, *metallum*) przetopionéj; antyteza praktykowana nader często w onych czasach kilkukrotnego co roku przetapiania monety, do czego w każdem mieście, na każdym targu stanowiono osobnych przetapiaczów, monetariuszów, i urządzano osobne piece ku probowaniu srebra (Szczyg. *Tinecia* 163 *facus argenti examinandi causa*). Zaczem cały ustęp: *Sed humanissime tecum agitur, si* numerata *pecunia possis absolvi, cum ad pondus fisci exploratissimo debeas jure in metallum potius condemnari. Estimat ille minus onerosum numerata exonerari quantitate, quam instantissime provisam offert, numerat, gratiam* ebolitionis *postulat* — brzmi właściwie po polsku: „Lecz jeszcze bardzo po ludzku obchodzą się z tobą, jeśli ci pozwolą opłacić się monetą liczalną (gotową), gdyż (dla przekonania, iż złożona za karę moneta nie jest fałszywą), powinienbyś raczéj skazanym być na kruszec, według wagi książęcéj. Winowajca sądzi mniej uciążliwem, zapłacić karę kwotą liczalną, którą też natychmiast ofiaruje, odlicza, prosząc o łaskę uwolnienia od przetapiania“. — W tymże samym sensie toczy się cała dalsza rozmowa między winowajcą a sędzią, zachowująca statecznie różnicę między karą, mającą się opłacać w monecie liczalnéj, albo w odpowiedniéj wadze kruszczu przetopionego. — W. 14 **wzór**. Łabęcki Górnictwo I. 109. — W. 15 **pierwsze**. Łabęcki Tamże. — W. 17 **bogactwa**. Voigt Hist. Prus VI. VII. Sartorius *Gesch. des Hanseat Bundes* I. 702. Jekel *Handelsgeschte Pol.* I. 182.—W. 23 **założyciela**. Archid. Gniezn. Długosz w żywocie każdego biskupa.—W. 26 **uszlachconą**. Długosz *Catal. episc. Crac.* Rękp. Bibl. Ossol. XIX. 55. *Villam nobilitaturus arcem fabricare muro decrevit.*—W. 33 **śmierć**. Długosz Tamże.—W. 38 **pracowało**. Archid. Gniezn. Sommersb. II. 103.

Str. 319.

W. 11 **zmieniały**. Np. *Mosina* Racz. Wsp. Wielkopolski I. 275.--*Kalisz* Długosz Hist. IX. 1056. Starożytna Polska I. 145.—*Sambor* Czasop. nauk. Ossol. 1829. II. 51.—W. 12 **nieznanych**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 248. „Księgi miejscowe wymieniają kilkadziesiąt wsi, z których znaczna część dziś wcale nie istnieje." —W. 19 **słodycz**. List Długosza w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 75. *Dulcedo soli dioecesi. Crac.* — W. 21 **róże**. Sommersb. II. 93. Rocznik. *Floruerunt rosae secundario.* —W. 24 **Proszowickich**. Sarnicki *Descriptio Pol.* wyd. lipskie. str. 1916. — W. 26 **wydawał**. Długosz w Nakielskiego *Miech.* 9. — W. 28 **choroba**. Nakielski *Miechov.* 9.—W. 30 **piastowali**. Gładyszewicz Żywot błog. Prandoty 164. — W. 33 **babie**. Bielski Kron. Pol. wyd. Gałęz. III. 114. Archid. Gnieźn. Sommersb. II 117. — W. 34 **Jarosław**. Archid. Gnieźn. II. 117.—W. 38 **napis**. Paprocki Herby 309. Bielski Kron. Pol. Gałęz. IV. 172.

Str. 320.

W. 2 **przyznawano**. W procesie z Krzyżakami r. 1422. Długosza *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*. T. II. 134, 141, 167. Mieszczanin poznański Mikołaj Szatkowski twierdzi owszem o swoim ojcu, że dożył lat 200, i pamiętał czasy króla Bolesława Chrobrego. Ta ostatnia okoliczność przekonywa nas jednak, iż podobne rachuby wieku bywały bardzo mylne. Ojciec Mikołaja Szatkowskiego musiałby był dożyć przynajmniéj lat 250, gdyby miał był zapamiętać w istocie króla Chrobrego. — W. 9—12 **Ostre kąty - królestwa**. *Archiv. jur.* Rękop. Bibl. Ossol. *f.* 155, 219. Rzyszcz. *Cod dipl.* II. 445. *Archiv jur.* amże *f.* 153, 97. Nakielski *Miech.* 366. — W. 14 **Nauczyciele**. Wyrazu i pojęcia *gränze*—w staréj niemczyźnie *granitze*, *granitz*, w niemiecko średniowiecznéj łacinie *granicies*—nauczyli się wędrowni średnich wieków Germanowie od Słowian.—W. 20 **słupów**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 829 *palum rincussi in ivulum..... Sextum palum incussi.* Dogiel *Limites R. Poloniae* 17. *Et dixit unum palum ferreum in medio fluminis ejusdem Wartha sub medio ponte star e infixum, qui palus mediat et signat veras granicies inter regnum Poloniae et Novam Marchiam* — Raczyński Wspomn. W. Polski II. Dodatek str. VII.—W. 22 **wizerunek**. *Archiv. jur. f.* 97.—W. 23 **głoski**. Sommersberg *Scriptor. rer. siles.* I. 816.—W. 24 **wągielnice**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 380. — W. 25 **wzgórków**. *Archiv. jur.* Rękop. Ossol. *f.* 155. *vigesimus scopulus.*—W. 26 **wierzby**. Szczygielski *Tinecia* 154. — W. 28 **ciośnie**. *Vol. leg.* I. 76. Bandtkie *J. P.* 208.—W. 39 **obronność**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 88. *monasteria ad munitionem pariter et commoditatem.*

Str. 321.

W. 1 **Tynieckiéj**. *Ex lib. benef.* Dług. Rękp. Bibl. Ossol. *f.* 2.—W. 3 **inkasztelowanych**. Długosz *Hist.* IX. 935. Nakielski *Miech.* 360. W konstytucyach synodalnych legata Firmana w Budzie r. 1279. (Z. A.

Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 370) czytamy.... *dolenter referimus quod quidam..... multa monasteria multasque ecclesiasticas possesiones et jura ad ipsas spectantia occupasse pleraque ex eis incastellasse dicuntur et... in ipsis tiranni, raptores habitant et praedones, rapinae spoliaque reconduntur et praedae...* —W. 4 **młyny.** Stenzel *Script. rer. siles.* II. *Voigt.* Hist. Prus VII. 483.—W. 6 **baszty**. Gawarecki Przywilej wojew. Płock. 264. *Pontem in Sirsko cum propugnaculo.* —W. 7 **warowniami**. Dogiel *Limites* 15.—W. 10 **warowne**. Przyj. Ludu. R. III. 236. Okop pod Gieczem. — W. 13 **wydalać**. Rępk. Bibl. Ossol. CLXXI. f. 82. Jura terrig Bielshens. — W. 21 **wsi**. Długosz *Hist.* IX. 1164 *luteam ligneam squalidam*. Aen. Sylv. u Pist. I. 1. — W. 24 **kościół**. *Ex libro benef.* Długosza Opis włości opactwa Tynieckiego.—W. 25 **kopułkami**. Jeszcze podziśdzień gdzieniegdzie. Ułamki z podróży archeolog. Józ. Łepkowskiego w Bibl. Warsz. 1850 zesz. sierpniowy. — W. 25 **cerkiew**. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 10 r. 1449 *My Jarosław bożym przeznaczeniem świętéj gnieźnieńskiéj cerkwi arcybiskup.*—W. 29 **nazwę**. Nakielski *Miech.* 417. r. 1425.—W. 33 **mrok**. Miechowita *De Sarmatia.* Pistor. I. 148. *Stubae omnes nigrae* ile że *domus ligno constructae.*—W. 36 **ciemna**. Długosz. *Hist.* XII. 683. *Nigris armis.*

Str. 322.

W. 6 **Kaźko**. Kazimierz. Przez niewyrozumienie starodawnéj pisowni *Kassko* zrobiono w jednem z nowych dzieł historycznych z „Kaźka" — przydomek Kaszka.—W. 7 **Semko**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. *Necrologium Cracov.* Voigt Hist. Prus VI. 94.— W. 12 **węgrami**. List Długosza w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 159. — W. 26 **folwarku**. Wiszniewski Hist. Lit. V. 365. *Praedium vulgo* folwark R. 1382. Gawarecki Przyw. wojew. płock. 39 w dyplomacie niemieckim z r. 1403. *Zu dem Vollwerk unsers Hauses.* Wszystkie daléj odmiennem pismem oznaczone wyrazy są wyjęte z dyplomatów i zabytków spółczesnych w *Archiv. jur. Vol. Leg.* I. Bandtk. *Jus. Pol.* Lelewela Pomn. jęz. i uchw. Rzyszcz. *Cod dipl.* I. II. Maciejowski Pamiętnik II. Archid. Gniezn. Paprocki Herby ryc. Psałterz król. Małgorz. Kalendarz Getki. Rękp. *Miscel. Cracov.* i t. d. W. 31 **sołtys**. Falibogowski Dyskurs o marnotr. kor. Polski. Wojcicki. Zarysy domowe II. 222. —W. 34 **topielców**. Przyj. Ludu V. 414. — W. 36 **klasztorne**. Stenzel *Scipl. rer. siles.* I. 184, 200, 201, 205, 206.—W. 39 **Lewko**. Według Rękp. Bibl. Ossol. XXIII. Stat. zuppar. *Lejko, Lewfco* zamiast „Lesco" jak mylnie we wszystkich dawniejszych wydaniach tego statutu. Dobrze w Z. A. Helzla Starodawnych Prawa Polsk. pomnikach II. 217.

Str. 323.

W. 10 **przysięgę**! *Archiv. jur. episc. Cracov.*—W. 16 **bracia**. Archid. Gnieźn. 144, 153. — W. 21 **dzisiejszemi**. Dziwaczność ówczesnéj nieustalonéj jeszcze pisowni nie powinna w błąd nas wprowadzać. Potwornie nakreślane wyrazy wymawiano po większéj części, jak my je dziś wymawiamy. Dzisiejszą przeto pisownią przytaczamy zwykle ustępy mowy ówczesnéj.

KONIEC DOPISKÓW DO TOMU CZWARTEGO.

SPIS RZECZY.

Rozbiór krytyczny dzieła: Bohdan Chmielnicki . .	str.	1
Świętowit	„	15
Starożytna sfinga	„	25
Obyczaje pierwotnych Słowian	„	31
Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech . .	„	49
Dyabeł Wenecki	„	63
Szlachcic chodaczkowy	„	69
Staropolskie wyobrażenia o kobietach. . . .	„	75
Lechicki początek Polski.	„	85
Część druga: Lachy w Polsce	„	127
Część trzecia: Zabytki Lechickie	„	185
Jadwiga i Jagiełło.	„	295

Stanford University Libraries
3 6105 014 993 948

DK
414
S9
[redacted] V.4

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.